DZIEJE NAJNOWSZE

KWARTALNIK
Instytutu Pamięci Narodowej

TOM I

KWIECIEŃ — CZERWIEC
WARSZAWA 1947

ZESZYT 2

TREŚĆ ZESZYTU

Sta.

Tadeusz Jabłoński — Republika pińczowska . . 185
Janusz Durko — Sprawa Marcina Kasprzaka 209

DOKUMENTY — RELACJE — LISTY

Listy Jana Strożeckiego do Mariana Abramowicza . . . 238
Materiały do strajku rolnego w Poznańskiem w 1921 r. . 271
Relacja von dem Bacha o powstaniu warszawskim . . . 295
Dziennik Iwana Waszenko 324

REFERATY I SPRAWOZDANIA

Mieczysław Biernacki — Kampania wrześniowa w literaturze polskiej . . . 336
Tadeusz Manteuffel — Tajne nauczanie uniwersyteckie w Warszawie w latach 1940 — 1944 . . . 351
K. Dunin-Wąsowicz — Próba historii ruchu ludowego 354

KRONIKA NAUKOWA

Archiwum Centralnego Komitetu Wykonawczego Polskiej Partii Socjalistycznej . . 360
Archiwum Komitetu Centraln. Polskiej Partii Robotniczej 363

BIBLIOGRAFIA

Z powodu nadmiaru materiału bibliografia zostanie zamieszczona w następnym zeszycie.

SOMMAIRE

ILUSTRACJE:

Marcin Kasprzak, dom przy ulicy Dworskiej nr 6 (na odwrocie — szkic orientacyjny budynku). W Wierchojańsku: Abramowicz, Pietkiewicz, Strożecki, M. Abramowiczowa. Ludwik Janowicz w bibliotece w Średnie-Kołymsku, Marian Abramowicz, Stanisław Paliński (Cygan).

ZAŁĄCZNIK:

Kolejne fazy działania wojsk niemieckich przeciwko powstańcom w Warszawie.

Cena zeszytu 200 zł, w prenumeracie 150 zł

TADEUSZ JABŁONSKI

REPUBLIKA PIŃCZOWSKA *)

I. UWAGI OGÓLNE O POWIECIE PIŃCZOWSKIM

Powiat pińczowski województwa kieleckiego, ciągnący się wąskim pasmem z północy na południe, graniczy z zachodu z powiatami jędrzejowskim i miechowskim, ze wschodu zaś z powiatem stopnickim z siedzibą w Busku. Na południu natomiast oparty jest o Wisłę, na odcinku naprzeciwko powiatu Brzesko w województwie krakowskim.

Całkowicie pozbawiony linii kolejowych i głównych szos, posiada tylko kolejkę wąskotorową, która wiąże z Pińczowem większe miasteczka jak Kazimierza Wielka, Działoszyce, Skalbmierz i Wiślica. Boczne szosy, wiodące z głównych szlaków drogowych, przebiegają z Krakowa przez Koszyce, Kazimierzę Wielką do Skalbmierza na Miechów, a z Działoszyc do Pińczowa i Kielc.

Zapoczątkowana przed wojną budowa autostrady nadwiślańskiej, łączącej Kraków z Sandomierzem w Centralnym Okręgu Przemysłowym, utknęła na pracach ziemnych. Stare natomiast trakty, jeden od Nowego Korczyna nad Wisłą poprzez Czarnocin do Działoszyc i drugi od Wiślicy poprzez Bejsce, Kościelec do Proszowic pod Kraków, ze względu na roztopy wiosenne i jesienne, zdatne są do użytku tylko w porze letniej lub pełnych mrozów.

Pod względem gospodarczym powiat pińczowski ma charakter wybitnie rolniczy z odpowiednio rozwiniętym prze-

*) Praca opiera się na wspomnieniach autora, uczestnika opisywanych wypadków. Wspomnienia te zostały uzupełnione i skontrolowane na podstawie ocalałej części archiwum obwodu pińczowskiego AK oraz relacji komendanta obwodu krakowskiego AL.

mysłem dla przetwarzania płodów rolnych, jak cukrownia w Kazimierzy Wielkiej, młyny parowe i wodne, gorzelnie, olejarnie i tartaki. Rzeka Nida, przecinająca wzdłuż powiat, stanowi do pewnego stopnia granicę, na której wpływy regionu krakowskiego krzyżują się z wpływami regionu kieleckiego. Uwidacznia się to także pod względem gospodarczo-administracyjnym. Skrawek północnej części powiatu, leżący na lewym brzegu Nidy, sąsiadujący z powiatem stopnickim, bardziej wiązał się z Kielcami niż z resztą powiatu, która ciążyła do Miechowa lub za Wisłę, do kolei Tarnów — Kraków. Południowo-zachodni obszar stanowi około ⅔ całości powiatu; centralnym jego ośrodkiem jest Kazimierza Wielka, rywalizująca z Pińczowem co do znaczenia w powiecie, tym bardziej, że posiada fabrykę i bardzo żyzną w rozległym promieniu glebę — czarnoziem i glinkę lessową. Posiadając stosunkowo dogodne połączenia komunikacyjne, owe tereny nadwiślańskie wraz z żyznymi gruntami proszowsko-miechowskimi stanowią naturalny spichlerz nie tylko dla Krakowa, ale i dla okolic podhalańskich. Sylwetka tych okolic to typ średniozamożnego rolnika obok coraz bardziej upadających gospodarstw karłowatych, które ulegały likwidacji przez emigrację zarobkową do pobliskiego Zagłębia lub Stanów Zjednoczonych. Natomiast własność dworska ulegała coraz większej dewastacji i tylko zawdzięczając polityce gospodarczej okupanta właściciele ziemscy zdołali uchronić majątki przed całkowitą ruiną.

Inną nieco sylwetkę posiadały tereny nadnidziańskie z Pińczowem jako ośrodkiem, położone na lewym brzegu Nidy. Małourodzajna gleba, przechodząca w piaski stopnickie, w stosunkowo dużym stopniu jest zalesiona w porównaniu do prawie bezleśnych obszarów południowych. Wielki klucz dóbr chroberskich, pokryty lasami, stanowiący własność Wielopolskich, wytwarzał tamę dla rozrostu ekonomicznego.

Niemcy po okupowaniu Polski podzielili powiat pińczowski właśnie wzdłuż wspomnianej linii, przyłączając północną nadnidziańską część z Pińczowem do „Kreishauptmannschaftu" w Busku, a południową część do „Kreishauptmannschaftu"

Miechów, tworząc specjalny „Landkommissariat" w Kazimierzy Wielkiej. W ten sposób powiat pińczowski wchodził w skład dystryktów radomskiego i krakowskiego. Okoliczność ta miała poważny wpływ na natężenie polskiej pracy podziemnej, jak również na jej charakter.

Działające w powiecie polskie podziemne organizacje społeczne, polityczne i wojskowe, wiązały się ze swymi ośrodkami dyspozycyjnymi, jedne w Kielcach, drugie w Krakowie. Zależne to było od tego czy przyjęły polski, czy też okupacyjny podział kraju, względnie czy brały pod uwagę tylko względy komunikacyjne. Tak na przykład Stronnictwo Ludowe wraz z „Chłostrą" (Chłopską Strażą — rozbudowaną następnie w Bataliony Chłopskie) w dalszym ciągu zachowało dawną sieć organizacyjną, otrzymując zarządzenia z Kielc, gdy tymczasem ZWZ (Związek Walki Zbrojnej), późniejszy PZP (Polski Związek Powstańczy), związał powiat pińczowski ze swym okręgiem krakowskim. Jednocześnie kielecki okręg ZWZ nie rezygnował przez dłuższy czas z wpływu na powiat pińczowski. Polska Partia Robotnicza ze swymi oddziałami wojskowymi także miała swój ośrodek dyspozycyjny w Krakowie, a grawitujący do niej oddział partyzancki Maślanki wiązał się z osobą swego dowódcy, przebywającego przeważnie na terenie dystryktu radomskiego, w powiecie stopnickim. Przez Kraków więc szła przeważnie bibuła oraz prasa Delegatury Rządu londyńskiego i PZP oraz PPR, a przez Kielce Stronnictwa Ludowego. Wydawnictwa zaś socjalistyczne zarówno przez Kraków jak i przez Kielce.

Ten stan rzeczy powodował, że szczególnie północna część powiatu, przyłączona do Buska, a więc do dystryktu radomskiego, stanowiła do pewnego stopnia „dzikie pola", dogodne dla przeróżnych poczynań. Tylko w tej części powiatu, którą cechował znaczny chaos organizacyjny, mogły wypłynąć nagle takie organizacje, jak „Miecz i Pług" oraz NSZ (Narodowe Siły Zbrojne), gdy tymczasem w pozostałej części powiatu wszelkie próby wystąpień oenerowskich i działalności Stronnictwa Narodowego nie udawały się.

II. KONSPIRACJA POLSKA W POWIECIE DO 1944 R.

Istotną siłę polityczną w powiecie reprezentowało Stronnictwo Ludowe, posiadające tradycje zaraniarsko-wyzwoleniowe. W okresie przedwojennym — poprzez strajki rolne, demonstracje w pobliskich Racławicach i bojkot wyborów ozonowych krzepła postawa polityczna chłopa. Głównym przywódcom Stronnictwa Ludowego w powiecie wytoczono przed wojną proces o przygotowania do zamachu stanu. Właśnie ci ludzie z ławy oskarżonych podjęli od razu po klęsce wrześniowej 1939 r. podziemną pracę polityczną, zmieniając tylko strukturę organizacyjną na system trójkowy i rozbudowując dawną milicję stronnictwa na Chłopską Straż tzw. „Chłostrę", będącą zalążkiem przyszłych Batalionów Chłopskich. Pracę mieli o tyle ułatwioną, że warunki życia okupacyjnego zmusiły sporo inteligencji pochodzenia wiejskiego do powrotu na wieś, a otrzaskanie się ogniowe masy młodzieży w kampanii wrześniowej wzmocniło zapał bojowy.

Na czoło podjętego przez SL wysiłku zbrojnego wysunął się młody syn chłopski Jan Pszczoła — ps. Wojnar, podchorąży rezerwy, student filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, jeden z wybitniejszych działaczy „wiciowych". Systematyczny w pracy i oddany całą duszą sprawie walki z okupantem, w ciągu 2 lat zdołał zorganizować „Chłostrę" w powiecie w tym stopniu, że już w 1942 r. liczyła ponad 20 plutonów i na przełomie r. 1942/1943 mogła rozpocząć dywersję już jako Bataliony Chłopskie. Nie było bowiem w powiecie gminy, a w gminie gromady, gdzieby nie istniała ludowa konspiracja wojskowa [1]).

Równolegle do tych poczynań podjęte zostały również i ze strony Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) wysiłki, zmierzające do zorganizowania powiatu pod względem wojskowym. W pierwszej połowie 1940 roku zjawił się na terenie kpt. Sewer, pińczowianin z pochodzenia. Był to człowiek znający dokładnie teren i wielu ludzi, szczególnie z konspiracji 1914/1918, wskutek czego od razu zdołał powiązać ich swą siecią organi-

1) W końcu 1943 r. około 2.400 ludzi (sprawozdanie informacyjne Kmdy Obw. ZWZ z września 1943 r.).

zacyjną. Gdy w zaraniu konspiracji stronnictwa tzw. czwórporozumienia nie wyodrębniały swej roboty wojskowej, wielu działaczy wiciowych przystąpiło do ZWZ. Natomiast z chwilą, gdy ruch ludowy stanął na stanowisku odrębności wojskowej i przystąpił do zorganizowania Batalionów Chłopskich, ZWZ zaczął tracić oparcie społeczne. Działo się to w drugiej połowie 1942 r., gdy rozpoczął się bardzo popularny ruch dywersyjny, znany pod nazwą „Jędrusiów" a wyłoniony z BCh. W powiecie pińczowskim ZWZ kierowany przez Sewera, który zdeklarował się jako sympatyk Stronnictwa Ludowego, zaczął zabiegać o połączenie z BCh i wspólne prowadzenie akcji dywersyjnej, tym bardziej, że na najwyższych szczeblach organizacyjnych sprawa połączenia dojrzała i miała powstać z tej unifikacji Armia Krajowa (AK). Radykalizowanie się dowództwa obwodu pińczowskiego ZWZ i wspólne doraźne wystąpienia z BCh zaczęły budzić zastrzeżenia wyższego dowództwa ZWZ, przemianowanego w tym czasie na Polski Związek Powstańczy (PZP). Wykorzystując to, ziemiaństwo i kler rozpoczęły koncentryczny atak na całość ruchu zbrojnego; pomocne były tu kontakty Stronnictwa Narodowego (SN) z władzami wyższymi. Stronnictwo to, porozumiawszy się rychło z epigonami sanacji, rozpoczęło także swą pracę polityczną, szczególnie w północnej części powiatu, w Pinczowie i najbliższej okolicy, przyjmując za punkt wyjścia zdobycie wpływu na PZP, aby potem oddziaływać i na całość konspiracji wojskowej.

Na skutek intryg SN w Komendzie Okręgu Krakowskiego PZP Sewer został usunięty w pierwszej połowie 1943 r. z zajmowanego stanowiska komendanta obwodu PZP. To posunięcie wywołało w terenie zdecydowany sprzeciw zarówno w miejscowym PZP jak i BCh idących już wyraźnie na unifikację [2]).

2) Powyższe potwierdza sprawozdanie informacyjne za lipiec 1943 r. „Mięta do Składu Drzewa" (Kmdy Obwodu PZP do Inspektora): „W związku z urlopowaniem Kom(endanta) Obwodu wytworzyły się w terenie niezdrowe stosunki. Fakt zwolnienia Sewera jest szeroko komentowany, ponadto wysuwane są zarzuty przeciw władzom przełożonym, że nastąpiło to bez powodów... pozostawienie bowiem Obwodu bez dowództwa odbija się nader niekorzystny tak na pracy organizacyjnej, jak i na akcji unifikacyjnej..."

Główną podnietę do tego dawały właśnie doły organizacyjne, które już i tak stawiały swe władze przed faktami dokonanymi, podejmując wspólną akcję dywersyjną. Był to bowiem 1943 r., gdy Niemcy tylko w dzień panowali nad sytuacją w powiecie, a noc należała do dywersji polskiej. Rozbijano wówczas po kolei mleczarnie, palono lub niszczono w urzędach gminnych ewidencję ludności i akta dotyczące ściągania kontyngentów, napadano na magazyny ze zbożem kontyngentowym przygotowywanym do wywózki i niszczono kwity, tudzież rozganiano spęd bydła, trzody chlewnej itp. W tych warunkach wytężonej dywersji i coraz bardziej wzmagającej się w związku z tym partyzantki, zaczęto zapominać w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa o różnicach. Na skutek osobistych zabiegów Wojnara, jako komendanta powiatowego BCh, w Komendzie Okręgu Krakowskiego PZP, Sewer został przywrócony do poprzedniej funkcji i połączenie z BCh zostało dokonane. Nastąpiło to w grudniu 1943 r. Na skutek tej unifikacji został utworzony 4-batalionowy Pułk Chłopski Ziemi Pińczowskiej AK [3]), którego dowódcą został Sewer, a Wojnar, przybrawszy nowy pseudonim Janczara, został komendantem obwodu.

Wykorzystując poprzez sfery ziemiańskie swoje osobiste stosunki w krakowskim okręgu AK, ludzie Stronnictwa Narodowego spowodowali wysłanie na teren powiatu pińczowskiego trzech wydzielonych, tzw. leśnych oddziałów partyzanckich: „Błyskawica", „Grom" i „Skok". Oddziały te grupowały po-

3) W skład Pułku Chłopskiego Z. Pińczowskiej weszła także Polska Organizacja Zbrojna (POZ) związana z grupą ludową „Racławice". Zachowany raport stanu liczebnego z 15. IV. 1944 placówki „Konwalia" (Koszyce-dowódca pchor. Lis) podobwodu „Kasia" (Kazimierza Wielka) podaje:

I pluton	PZP	— 79	żołnierzy
II „	BCh	— 65	„
III „	BCh	— 58	„
IV „	BCh	— 65	„
V „	POZ	— 55	„
		322	żołnierzy

O istnieniu grupy „Racławice", liczebnie słabszej od BCh, na terenie powiatu pińczowskiego wzmiankuje także sprawozdanie informacyjne Kmdy Obwodu ZWZ za listopad 1942 r.

dobno tzw. „spalony" element mieszczański z Krakowa, tj. ludzi zdekonspirowanych, dla których pobyt w mieście był już niemożliwy.

Zjawienie się tych oddziałów w terenie oficjalnie tłumaczone było jako akcja partyzancka, kierowana bezpośrednio przez Komendę Okręgu i ochrona ludności przed bandytyzmem. W rzeczywistości jednak, jak okazało się z wypowiedzi poszczególnych ludzi, zostały one sprowadzone dla obrony dworów i przeciwstawiania się postępującej radykalizacji powiatu. Świadczyło o tym także rozmieszczenie „Błyskawicy", „Gromu" i „Skoku" akurat w pobliżu majątków tych osób, które miały najlepsze kontakty z Krakowem. Zachowanie się tych partyzantów i nieliczenie się z nastawieniem kierownictwa konspiracji terenowej spowodowało wzajemną niechęć i nieufność. Stwierdzone zostało, że ludzie z „Gromu" nie starali się zakonspirować wobec okupanta. O „Błyskawicy" zaś krążyły pogłoski, niebawem sprawdzone, że dokonała ona kilku samosądów na żołnierzach „Batalionu Socjalistycznego" w powiecie miechowskim.

Ponadto w maju 1944 r. w rejonie lasów chroberskich pojawił się większy oddział Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ) dowodzony przez osławionego Żbika. Oddział ten wszedł później w skład „Brygady Świętokrzyskiej" NSZ.

Żbik, przybywszy nagle w rejon Chroberza z oddziałem, liczącym około 300 ludzi, ubranych w mundury polskie, dobrze uzbrojonych i wyposażonych, ogłosił rekrutację do swego oddziału. Na zdezorientowanej ludności, która już spodziewała się zbliżania frontu wschodniego, w pierwszej chwili zrobiło to duże wrażenie. Wiadomość, że wojsko polskie jest już na tyłach armii niemieckiej, podziałała elektryzująco. Szybko jednak nastąpiły refleksje, ponieważ wszystko działo się prawie na oczach władz niemieckich. Zainteresowany tym wywiad polski stwierdził, że tzw. „Leutnant Żbik" limuzyną niemiecką został odwieziony do Buska na konferencję z Kreishauptmannem. Nie ulegało już żadnej wątpliwości, że pojawienie się Żbika nad Nidą zmierzało do sparaliżowania akcji

oddziałów partyzanckich, które wychodząc z lasów chroberskich działały na zapleczu armii niemieckiej.

Jak wspomniałem wyżej, północna część powiatu pińczowskiego z ośrodkiem lesistym w postaci lasów ordynacji Wielopolskich stanowiła bazę dla poczynań Polskiej Partii Robotniczej.

Ośrodkiem tych poczynań był Stary Władek (Jaworski Władysław), dawny działacz b. Komunistycznej Partii Polski (KPP), z zawodu wyrobnik wiejski. On to z chwilą powstania PPR stał się jej główną ostoją w powiecie, grupując wokół siebie głównie element napływowy z Zagłębia, osiadły na wsi czy to wskutek warunków życia okupacyjnego, czy też w wyniku dokonanych tuż przed wojną ożenków tych zagłębiaków, którzy przebywali na robotach publicznych na terenie powiatu pińczowskiego, oraz bezrolnych, zwłaszcza w północnej części powiatu, w rejonie Pińczowa i Chroberza.

Wysiłki wojskowe PPR zaczęły szybko dawać pozytywne wyniki. Lasy chroberskie z okolicami stały się bazą dla przyszłej Armii Ludowej (AL).

Na wiosnę 1942 r. w tamtym właśnie rejonie zrzucono podobno kilkunastu skoczków, jako pierwszych instruktorów polityczno-wojskowych, którzy mieli rozejść się po różnych, nawet dalszych terenach. Zasadniczo omawiane wysiłki konspiracyjne powiązane były z Krakowem, skąd kierowani byli instruktorzy i prasa. Także i z puszczą niepołomicką, położoną niedaleko Krakowa, zawsze istniały kontakty i różne przemarsze AL odbywały się zarówno z okolic Chroberza, jak i Niepołomic. Większą jednak ruchliwość zaczęła okazywać AL na wiosnę 1943 r., gdy zwiększać się zaczęła liczba zbiegów z obozów z Rzeszy, a przede wszystkim obywateli radzieckich, i coraz bardziej wzmagało się nasilenie dywersji. Wspomnieć w tym wypadku należy, iż szczególnie w czerwcu i lipcu 1943 r. przez powiat pińczowski przeszły z zachodu na wschód całe masy młodzieży radzieckiej, która wywożona w głąb Rzeszy uciekała z powrotem do kraju już ze Śląska albo i spod Frankfurtu n. Odrą. Kierowała się ona od strony Zagłębia prosto na

Wisłę, zmierzając na wschód od Sanu. Ludność polska okazywała zbiegom opiekę i zaopatrując ich w żywność kierowała w dalszą drogę. Niektórzy z tych zbiegów pozostali w lesie, powiększając w ten sposób kadry bojowe.

W tym to czasie zaczął konspiracyjną pracę wojskową Maślanka, człowiek stary, b. peowiak, działacz ludowy w sąsiednim powiecie stopnickim, znany w okolicy ze swego temperamentu. On to, wyłamawszy się spod dyrektyw Stronnictwa Ludowego, przystąpił od razu do tworzenia własnych oddziałów zbrojnych. Nie przybrał on dla swych oddziałów żadnego kryptonimu. Ludność więc znała w dalszym ciągu tylko Maślankę i jego tzw. „maślankowców", a ponieważ był on człowiekiem miejscowym, przeto zyskał większy posłuch niż inni, tzw. „przybłędy miejskie". „Maślankowcy" wywodzili się głównie z powiatu stopnickiego, a na terenie powiatu pińczowskiego posiadali nieduży oddział, liczący kilkudziesięciu ludzi, jednak zwarty i zupełnie nieźle uzbrojony. Maślanka przez cały czas zachowywał swoją odrębność od pozostałych organizacji wojskowych.

III. REPUBLIKA PIŃCZOWSKA

Nadszedł wreszcie rok 1944, zwiastun wolności dla Polski, a klęski dla Niemiec. Zbliżający się front wschodni i z dnia na dzień oczekiwana ofensywa aliantów na zachodzie stanowiły podnietę do porządkowania własnych szeregów i kończenia ostatecznych przygotowań do walki z okupantem.

Atmosferę, jaka istniała w całej konspiracji bez względu na kierunki polityczne, cechowało przeświadczenie, że z chwilą zbliżenia się frontu na ziemie polskie, musi dojść do powstania zbrojnego przeciwko okupantowi. Innego zakończenia wojny w sensie ostatecznego, częstokroć osobistego, odwetu na Niemcach nikt sobie nie wyobrażał.

Taki więc nastrój powszechny stanowił właściwy klimat do wzmożonych przygotowań powstańczych i niecierpliwie wy-

czekiwano wiosny, która w pełni miała ułatwić zadania przygotowawcze na wszystkich odcinkach konspiracji, czy to wojskowej, czy też politycznej.

Coraz większą ruchliwość zaczęła przejawiać przede wszystkim konspiracja skupiająca się wokół KRN (Krajowej Rady Narodowej). Od wczesnych tygodni wiosennych aż do lipca można było zaobserwować natężenie tej pracy. W rejonie Pińczowa i lasów chroberskich w lipcu pojawiły się oddziały partyzanckie AL. Już w marcu 1944 r. komendant obwodu [4]) krakowskiego AL ppłk Michał (Franciszek Księżarczyk [5]), b. dąbrowszczak) wraz z sekretarzem obwodu kpt. Jasnym (Włodzimierz Zawadzki) założyli bazę bojową obwodu w miechowskim, gdzie działał już najsilniejszy w obwodzie krakowskim oddział partyzancki im. Bartosza Głowackiego por. Białego (Tadeusz Grochal), organizując w terenie nowe oddziały oraz rezerwy ludzkie i materiałowe dla oddziałów partyzanckich. W lipcu [6]) obwód otrzymał w miechowskim, w okolicach Parsznicy, zrzut broni od Związku Patriotów Polskich. W końcu lipca, w chwili ruszenia ofensywy radzieckiej, otrzymano nowy zrzut broni — kilkadziesiąt automatów oraz 12 oficerów z I Armii Polskiej i radiostację nadawczo-odbiorczą z obsługą. W tym czasie Komenda Obwodu wraz z oddziałem przerzuciła się z miechowskiego, gdzie pozostała część oddziału por. Białego, do lasów chroberskich w okolice Pińczowa. Tam przybył około 1. VIII komendant obwodu ppłk Michał. Wysłana z raportem do Warszawy łączniczka powróciła z połowy drogi z wiadomością, że w Warszawie wybuchło powstanie.

Do lasów chroberskich w lipcu zaczęli napływać liczni ochotnicy, z których Komenda Obwodu zorganizowała Brygadę Ziemi Krakowskiej im. Bartosza Głowackiego w sile kilkuset

4) „Obwód" AL odpowiadał „okręgowi" AK i BCh, terenowo województwu, „okręg" zaś AL — „obwodowi" AK i BCh, terenowo powiatowi. Obwód Krakowski AL składał się z okręgów: Kraków, Podhale, Rzeszów, Jasło.

5) Mianowany rozkazem dziennym Gw. Lud. z dn. 25. VIII. 43, Obwód Krakowski objął w lutym 1944.

6) Relacja płka Księżarczyka — Archiwum KC PPR dział C. IV, nr 14 — podaje: „W końcu czerwca (1944) wyjechaliśmy z ostatniej odprawy (z Warszawy) z dużą radością; mieliśmy z sobą dokładną datę zrzutu..."

ludzi. Napływ ochotników był tak duży, że nie dla wszystkich wystarczyło broni (drugi zrzut w okolicy st. kol. Tunel przyjęła AK). Komendantem brygady został mianowany kpt. Saturn, sztab został zorganizowany częściowo z oficerów I Armii Polskiej, częściowo z oficerów partyzanckich.

Maślanka w dalszym ciągu, zdaje się, zachował swą odrębność organizacyjną, współpracując jednak ściśle z AL.

Głośna na przykład była akcja „maślankowców" 11. VI na więzienie w Pińczowie, skąd wypuszczono wszystkich (około 400) więźniów [7]). Także na porządku dziennym były ciągłe przemarsze nie tylko w nocy, ale już i w biały dzień, większych oddziałów AL, liczących po kilkudziesięciu ludzi, z lasów chroberskich do puszczy niepołomickiej, połączonych z przeprawą przez Wisłę na odcinku Koszyce — Opatowiec. Mimo gwałtownego zwiększania obsady posterunków i koncentracji żandarmerii oraz policji granatowej, Niemcy byli bezsilni, co ludność ośmielało do ostateczności.

Oddziały Pułku Chłopskiego Ziemi Pińczowskiej AK już od marca oczekiwały na zapowiadane zrzuty broni i amunicji z samolotów brytyjskich.

W końcu maja doczekano się pierwszego zrzutu, dokonanego z kilku samolotów, a z nim razem i pięciu skoczków, młodych oficerów. Po tym pierwszym zrzucie nastąpił drugi, a wkrótce i trzeci, którego ładunek spadł częściowo na miasteczko Opatowiec. Ten ostatni zrzut był przeznaczony jednak dla obwodu stopnickiego i przekazany na okręg kielecki. Skoczkowie — oficerowie zajęli się szkoleniem żołnierzy AK w użyciu nowej broni. Warkot potężnych „Liberatorów" budził ze snu nie tylko ludność polską, ale i posterunki niemieckie, których uwadze nie mogły ujść gęsto zlatujące spadochrony, znaczone w nocy fosforyzującymi światełkami. W swojej bezsilności udawali, że o zrzutach nic nie wiedzą, gdy tymczasem stały się one już publiczną tajemnicą. Patrolowanie terenu przez oddziały AK odbywało się już nie tylko w nocy, ale i w dzień, co stanowiło sposobność do starć zbrojnych, które

7) Tygodnik AK Apel z 7. VII. 1944, nr 13.

coraz częściej zaczęły wybuchać w różnych częściach powiatu. Działo się to już przy dalekim, a potem coraz bliższym odgłosie strzałów działowych od strony Sanu, świadczących o zbliżaniu się frontu. Wiadomości zaś radiowe przynosiły także optymistyczne wieści z frontu zachodniego.

W takim nastroju rozpoczynał się lipiec 1944 roku i wystarczała tylko drobna iskierka, która by padła na ten zapalny stan umysłów, aby nastąpiło starcie i masowy już ruch zbrojny, skierowany przeciwko okupantowi. W tym czasie stan sił polskich w powiecie wynosił mniej więcej:

1. Oddziały AK — Pułk Chłopski Ziemi Pińczowskiej w składzie około 3.000 ludzi.

2. Krakowska Brygada AL razem z oddziałami Maślanki — około 400 ludzi.

3. Państwowy Korpus Bezpieczeństwa — 250 do 300 ludzi.

4. Wojskowa Służba Ochrony Powstania (WSOP) — 300 do 400 ludzi.

Uzbrojenie AK wystarczało tylko na 1/3 stanu ludzkiego i stanowiło przeważnie broń pochodzenia angielskiego (steny i granaty oraz plastic), natomiast oddziały AL były prawie w pełnym stanie zaopatrzone w broń maszynową pochodzenia radzieckiego. PKB i WSOP — posiadały przeważnie broń przestarzałą i to w niedostatecznej ilości. Na ogół ilość amunicji była niewystarczająca i jeszcze w czerwcu skupowano ją w Krakowie, płacąc po 10 zł za nabój do broni krótkiej.

Stan sił niemieckich wynosił w przybliżeniu:

1. Posterunki żandarmerii i policji granatowej skoncentrowane w kilku tzw. „Stützpunktach — 400 do 500 ludzi.

2. „Stützpunkty“ Wehrmachtu — ośrodki wypoczynkowe dla rekonwalescentów — 300 do 400 ludzi.

Poza tym ekspedycje karne, składające się przeważnie z oddziałów dywizji SS „Galizien“, będące bez przerwy w terenie, powiększały stan liczbowy sił niemieckich. Uzbrojenia, a przede wszystkim granatów ręcznych i broni maszynowej, Niemcy mieli pod dostatkiem.

Na zapleczu frontu, zbliżającego się do wideł Wisły i Sanu w kierunku Sandomierza i Baranowa, istniała luka, świadcząca o braku odwodów u nieprzyjaciela. Luka ta pozwalała stosunkowo łatwo nawiązać łączność z frontem wschodnim lub spowodować nagłe zjawienie się czołówek Armii Czerwonej nad Nidą.

Wykorzystując tę lukę oddziały AK obwodu stopnickiego, uderzyły na Nowy Korczyn. Załoga niemiecka w sile około 200 ludzi, dobrze uzbrojonych, umocniła się już przedtem w budynku szkolnym i w bunkrze betonowym. Dnia 25 lipca 1944 r. o świcie rozpoczął się bój o Nowy Korczyn, stanowiący kluczową pozycję u ujścia Nidy do Wisły. Walka trwała przez cały dzień i zakończyła się około godz. 23. Nadciągająca z Buska odsiecz niemiecka została odparta a cała załoga wycięta w pień. W boju tym pierwszy swój chrzest ogniowy w większej akcji otrzymały oddziały AK obwodu pińczowskiego, które przyprowadził ze sobą komendant obwodu Janczar, pozostający w stałej łączności sąsiedzkiej z powiatem stopnickim. O zaciętości walki świadczy fakt, że z załogą niemiecką współdziałały 2 samoloty, ostrzeliwując oddziały polskie i podpalając szereg zabudowań. Straty po stronie polskiej wynosiły kilkunastu zabitych i rannych żołnierzy AK oraz około 10 osób ludności. Zdobycie Nowego Korczyna i zetknięcie się tam z patrolami radzieckimi, które na drugi dzień doszły do miasta, podziałało elektryzująco na postawę ludności. Z zajętej poczty od razu zaczęto nadawać telefonogramy, zawiadamiające dalszą okolicę o uwolnieniu miasta.

Również 25 lipca odbyły się starcia zbrojne z oddziałami dywizji SS „Galizien", patrolującymi powiat w okolicach Czarnocina. Tego już dnia „Landkommissariat" w Kazimierzy Wielkiej zaczął pakować akta z zamiarem ewakuowania się do Krakowa, a wszystkie „Stützpunkty" zabarykadowały się w swych budynkach.

Dnia 26 lipca rano oddziały AK otrzymały rozkaz rozbrojenia posterunków niemieckich i przytrzymania wszystkich uciekających Niemców, zarówno cywilnych jak i wojskowych.

Momentalnie w ciągu tego historycznego już dla ziemi pińczowskiej dnia nastąpiło rozbrojenie wszystkich „Stützpunktów" z wyjątkiem Kazimierzy Wielkiej. Tam „Landkomisarz", zabarykadowawszy się w starostwie, a pod osłoną szkoły, zamienionej na koszary dla lotnych oddziałów pacyfikacyjnych, otoczony żandarmami i „własowcami", wzywał z Krakowa i Kielc odsieczy. W nocy z 27 na 28 lipca, Niemcy, zdoławszy zmylić czujność oddziałów polskich, uciekli samochodami z Kazimierzy Wielkiej do Krakowa szosą przez Koszyce [8]).

Niemcy, uciekając w nocy, zetknęli się jednak w drodze z oddziałem AK, który, leżąc okrakiem na szosie pod Brzeskiem Nowym, przywitał uciekających ogniem broni maszynowej i granatami ręcznymi. W starciu tym kilku Niemców zostało zabitych i rannych. Od tej chwili każdy zdawał sobie sprawę, że odwrotu nie ma, że podjęta została już prawdziwa walka i wszystko zostało ujawnione. Niemcy także nie mieli złudzeń, że ludność miejscowa uderzyła na Nowy Korczyn, „Stützpunkty" i kolumnę samochodową i że cały teren od Nidy aż po Miechów i Kraków jest objęty powstaniem, które rozciągnęło się na powiaty: stopnicki, pińczowski i częściowo miechowski. Gdy wojska radzieckie zajęły Nowy Korczyn, Stopnicę i Wiślicę, droga do Krakowa była otwarta. Tak przynajmniej oceniało sytuację kierownictwo ruchu powstańczego i opinia publiczna, oczekująca z dnia na dzień większych pancernych oddziałów radzieckich. Czołówki pancerne, zająwszy Wiślicę, stanęły jednak nad Nidą. O Stopnicę natomiast rozpoczęły się walki i miasteczko to kilkakrotnie przechodziło z rąk do rąk. Nieprzyjaciel bowiem po pierwszych chwilach oszołomienia rozpoznał przy pomocy lotnictwa dokładnie sytuację, orientując się, że czołówki radzieckie, które dotarły do Nidy stanowiły tylko wysuniętą szpicę straży przedniej Armii Czerwonej, która od strony Dunajca zakładała przyczółek mostowy pod Baranowem. Cała zaś przestrzeń od Nidy, aż po Miechów i Wawrzeńczyce pod Krakowem była w posiadaniu oddziałów AK. Wskutek te-

[8]) „Landkomisarz" Schmidt uciekł natomiast w przebraniu cywilnym, wozem chłopskim, drogami bocznymi przez Nagorzany w kierunku Krakowa.

go Niemcy stosunkowo wcześnie, bo już 27 lipca, rozpoczęli kontrakcję, najpierw obrzucając bombami zapalającymi Brzesko Nowe, jako odwet za zaatakowanie kolumny samochodowej z Kazimierzy Wielkiej, a następnie paląc miasteczko Opatowiec i mordując kilkanaście osób. Tego odwetu dokonał oddział dywizji SS „Galizien" w nocy z 27 na 28 lipca, przeprawiwszy się zza Wisły w celach rozpoznawczych do Opatowa. Napotkawszy tam opór partyzantki polskiej, Ukraińcy wycofując się dokonali zniszczeń i morderstw [9]).

Było to jednak groźne ostrzeżenie dla ludności i oddziałów AK, które zaczęły już poważnie zabezpieczać teren przed podobnym patrolowaniem ze strony nieprzyjaciela, tym bardziej, że także w Koszycach dnia 28 lipca zjawił się większy oddział zmotoryzowany z Krakowa i porwał kilka osób cywilnych na badanie.

Oddziały AK, których tylko trzecia część została uzbrojona i wprowadzona do akcji, wysunęły na granicę powiatu własne ubezpieczenia, zamykając szosy zaporami (brony żelazne, przewrócone do góry kolcami, kłody drewniane itp.). Dowódca batalionu AK — Niebora ubezpieczył szosę Brzesko Nowe — Kazimierza Wielka, pozostawiając oddziały partyzanckie Boruty i Skiby dla osłony Brzeska Nowego, a pluton Enrila pod Jaksicami dla zabezpieczenia Koszyc i przepraw przez Wisłę.

Dowódca batalionu Zagraj, a po nim Tur, zabezpieczał powiat od strony Miechowa w Słaboszowie i od strony Proszowic na drodze z Kościelca.

Północna część powiatu z Pińczowem była pod dowództwem Nema, który od razu ułożył sobie dobre stosunki z bry-

9) Klemens Cabaj w artykule *Rzeczpospolita Pińczowska* (Gazeta Ludowa nr 135 z 18. V. 1947) walkę tę przedstawia następująco: „Do Opatowa wkroczył dobrze uzbrojony oddział Niemców, idący z okolicy frontu. Nad ranem (28. VII. 44) oddział został zaatakowany przez partyzantów. Rozpoczęła się zacięta walka uderzeniem znienacka. Już Niemcy składali broń. Zdobyto c. k. m., kilka automatów, kilkunastu (Niemcom) odebrano karabiny... Akcja zaczyna się przedłużać. Brakło naszym amunicji. Niemcy... otwierają ogień. Partyzanci wycofują się. Niemcy palą domy, mordują wszystkich napotkanych Polaków, nie wyłączając dzieci..."

gadą AL [10]) i nie potrzebowała specjalnego ubezpieczenia. Brygada Ziemi Krakowskiej AL zajęła w tym czasie Chroberz i opanowała okolice lasów chroberskich. Sztab brygady stanął we wsi Graby a oddziały w majątku Chroberz i okolicznych majątkach obszarniczych, które objęli wyznaczeni komisarze ziemscy. Brygada otrzymała nowy zrzut broni — 300 automatów i ręcznych karabinów maszynowych z amunicją oraz środki opatrunkowe. Gdy w pierwszych dniach sierpnia do Wiślicy przedarł się czołowy oddział czołgów radzieckich, brygada nawiązała z nim kontakt.

Część wschodnia powiatu od Wiślicy, gdzie dowodził batalionem AK Zbigniew, podobnie jak Chroberz, leżała właściwie już w strefie frontowej i pozostawała pod osłoną czołówek radzieckich.

Bezpieczeństwo wewnętrzne przejął Państwowy Korpus Bezpieczeństwa zaciągając posterunki we wszystkich gminach. Kazimierza Wielka była ośrodkiem całego ruchu. Tam też było miejsce postoju dowódcy pułku i komendanta obwodu AK oraz komendanta PKB.

To miasteczko fabryczne, rywalizujące z Pińczowem o pierwszeństwo w powiecie, stanowiło kluczową pozycję na drodze z Krakowa do Pińczowa i Wiślicy, gdzie zatrzymał się nagle front wschodni i Niemcy za wszelką cenę musieli je zdobyć w zamiarze obsadzenia linii Nidy.

W dniu 5 sierpnia nastąpiło koncentryczne natarcie w kierunku Kazimierzy Wielkiej, zarówno od strony Brzeska Nowego przez Koszyce, jak i od strony Miechowa przez Skalbmierz.

W godzinach rannych nieprzyjaciel w sile batalionu uderzył nagle na Skalbmierz ze strony Miechowa, napotykając od razu na opór miejscowej załogi. Posiadając przewagę ogniową, Niemcy opanowali miasto i rozpoczęli rozstrzeliwanie ludności i palenie zabudowań. Świadczyły o tym dymy nad miastem

10) Potwierdza to cytowana poprzednio relacja płka Księżarczyka z 30. IX. 1946 (Archiwum KC PPR dział C. IV. nr 14): „Charakterystyczne jest bratanie się z oddziałami AK i BCh."

i strzały dochodzące z rynku. Potwierdzili to zbiegowie, uciekający do oddziałów powstańczych, które zajęły stanowiska pod miastem. Wyraźne stało się, że nieprzyjaciel postanowił wziąć odwet na Skalbmierzu i zamierzał spacyfikować w ten sposób całą okolicę. Na wiadomość o tym zostały rzucone na pomoc Skalbmierzowi odwodowe oddziały AK i zaalarmowane zostały także oddziały AL i „maślankowcy" zgrupowani w rejonie Pińczowa. Z Brygady Krakowskiej AL zostały rzucone pod Skalbmierz dwie kompanie: kpt. Adama (Bieszanina) i kpt. Jana Ścisło. Chęć uratowania ludności i zahamowania marszu nieprzyjaciela spowodowała determinację powstańców i usunęła zupełnie wszelkie różnice dzielące poszczególne oddziały. Wozami, zdobytymi autami i piechotą podążano na Skalbmierz i zajęto pozycje wyjściowe na północny i południowy wschód od miasta. We wczesnych godzinach popołudniowych nastąpił kontratak na miasto. Niemcy zajęli dogodne stanowiska, ukrywszy się wśród zabudowań i na cmentarzu górującym nad nizinną okolicą. Ustawione tam ciężkie karabiny maszynowe miały doskonałe pole ostrzału i przez dłuższy czas prażyły rozciągnięte na polach oddziały polskie, które kilkakrotnie podrywane do ataku, nie mogły przebyć niziny oddzielającej miasto od ich stanowisk wyjściowych. Bitwa przeciągała się. Oddziały nacierające, nie dysponując większą ilością broni maszynowej, nie mogły złamać oporu nieprzyjaciela i groziło im zupełne załamanie się wskutek wielkiego wykrwawienia.

Dowództwo akcji zrozumiało, że opór niemiecki może być złamany tylko przy użyciu artylerii lub broni pancernej, nieodzownej w walkach o miasta. Zwrócono się więc o pomoc do radzieckich czołówek pancernych nad Nidą. Ppor. Janczar udał się do Wiślicy, aby nakłonić tamtejszego dowódcę radzieckiego do przyjścia z pomocą walczącym oddziałom powstańczym i ratowania ludności. Prośbę tę poparł ze swej strony sztab brygady AL. Dowódca radziecki zasłaniał się brakiem rozkazu z dywizji, ale ostatecznie zgodził się na udzielenie pomocy. Przed wieczorem tegoż dnia wyruszyły dwa czołgi

z Wiślicy przez Kazimierzę Wielką w stronę Skalbmierza. Nagłe zjawienie się ich pod miasteczkiem i oddanie zaledwie kilku strzałów z działek wywołało popłoch wśród Niemców, którzy w panice uciekli do Miechowa, alarmując jednocześnie Kraków o zbliżaniu się radzieckich oddziałów pancernych. Po odbiciu miasta okazało się, że Niemcy ustawili około 200 osób z ludności na rynku i rozpoczęli rozstrzeliwanie. Egzekucji do końca przeprowadzić nie mogli, ponieważ zostali od razu zaatakowani przez powstańców. Kilkadziesiąt osób jednak zdołali zastrzelić i wypalić szereg domów, szczególnie w rynku.

Radość poniosła mieszkańców. Żołnierze radzieccy i powstańcy zostali entuzjastycznie powitani, jako wybawiciele od grożącej wszystkim śmierci. Nie wiedziano jednak, że z drugiej strony, także od Krakowa i w kierunku na Kazimierzę Wielką, ale przez Wawrzeńczyce i Brzesko Nowe nieprzyjaciel podjął działanie zaczepne ku Nidzie.

Tegoż samego dnia 5 sierpnia, w godzinach rannych, gdy Niemcy wtargnęli już do Skalbmierza, na szosie od Wawrzeńczyc pod Brzeskiem Nowym ukazała się nagle zmotoryzowana kolumna niemiecka w sile kilku samochodów pancernych, wzmocniona oddziałami piechoty na samochodach. Przełamawszy słabą polską zaporę pod Brzeskiem Nowym, posuwała się dalej w kierunku na Koszyce. Pod Jaksicami, gdzie zajął dogodne stanowiska batalion Niebory, kolumna ta została zasypana ogniem maszynowym oraz granatami ręcznymi i wycofała się z powrotem na Kraków, zostawiając zabitego podpułkownika i czterech rannych żołnierzy. Z zeznań jeńców i znalezionych przy nich dokumentów wynikało, że kolumna ta wchodziła w skład formacji specjalnej, mającej na celu rozpoznawanie dróg i bezpieczeństwa na nich dla umożliwienia marszu większym jednostkom zmotoryzowanym. Znaleziona przy zabitym oficerze mapa jednego z odcinków frontu włoskiego i plan miasta Bolonii świadczyły o tym, że powstańcy mieli do czynienia ze świeżą formacją ściągniętą z Włoch. Jednocześnie należało się spodziewać marszu większych jednostek od strony Krakowa.

Rzeczywiście, w kilka godzin po pierwszym starciu nadciągnęła po południu większa już kolumna zmotoryzowana. Tym razem posuwając się o wiele ostrożniej, musiała jednak stoczyć ponowną walkę, gdyż prawie w tym samym miejscu stały twardo okrakiem na szosie oddziały Niebory. Wskutek oczywistej przewagi, zarówno ogniowej jak i liczebnej, nieprzyjaciela, powstańcy zmuszeni zostali do wycofania się, ale i Niemcy także nie odważyli się na dalszy marsz. Obrona bowiem powstańców była uparta, a teren w tym miejscu obfitował w wiele dogodnych zasadzek. Toteż nieprzyjaciel wycofał się po raz drugi, tym bardziej, że nadchodzący wieczór nie pozwalał widocznie na zbytnie oddalenie się na noc od Krakowa. Walka ta jednak, zakończona wycofaniem się oddziałów polskich spod Jaksic na Koszyce, podziałała deprymująco na powstańców i ludność. Stało się bowiem jasne, że Niemcy wprowadzili do działań świeże siły pancerne, przeciwko którym powstańcy oprzeć się nie mogli. Toteż, gdy w niedzielę 6 sierpnia już całe kolumny pancerne ukazały się od strony Krakowa i zdołały dotrzeć przez Koszyce do Kazimierzy Wielkiej i do Bejsc, oddziały powstańcze zaczęły się wycofywać bocznymi drogami w kierunku Wiślicy, celem bezpośredniego oparcia się o czołówki radzieckie.

W tym czasie na terenie brygady AL został zrzucony desant radziecki pod dowództwem pułkownika nieustalonego nazwiska i mjra Kuzniecowa z zadaniem dywersji na dalszych tyłach frontu niemieckiego. Oddział radziecki otrzymał kontakty na miechowskie i Podhale, nadto kompania por. Gutka przeprowadziła go w miechowskie. Kompania ta natrafiła już na silną koncentrację Niemców w pow. miechowskim, staczając szereg walk. W jednej z nich, już w drodze powrotnej kompanii do brygady, poległ por. Góral, jeden z najstarszych partyzantów AL z oddziału im. Bartosza Głowackiego.

Dowódca pułku AK Sewer udał się na spotkanie z dowódcą wojsk radzieckich w Wiślicy w celu ustalenia współpracy. Spotkanie to nastąpiło dnia 8 sierpnia w Jurkowie; dowódca radziecki przyrzekł zaopatrzyć powstańców w broń i amuni-

cję. Jednocześnie prosił o podtrzymanie dywersji w rejonie Kazimierzy Wielkiej, punkcie kluczowym dla Wiślicy. Niestety tylko około tysiąca sztuk amunicji karabinowej otrzymał Zbigniew, dowódca batalionu AK z rejonu Wiślicy, a zapowiedziana pomoc w broni maszynowej już nadejść nie mogła. Niemcy bowiem atakowali Stopnicę i zajęli Busk. Od strony Krakowa przez Koszyce i Kazimierzę Wielką nadciągnęły dywizje zmotoryzowane i organizując obronę na Nidzie spychały powstańców w pobliskie lasy. Były to jednostki wchodzące w skład grupy armii (Heeresgruppe) „Wallenstein", utworzonej w tym czasie między Nidą a Pilicą. Oddziałom powstańczym groziło okrążenie i wycięcie w kotle.

Na wiadomość o zatrzymaniu ofensywy radzieckiej, oddziały AK zawróciły z drogi, opuszczając okoliczne zagajniki i laski i zaczęły rozchodzić się do domów. Było to 10 sierpnia, gdy stało się jasne, że nie istnieją już żadne możliwości walki z wrogiem.

Oddziały brygady AL[11]) wraz z 3 kompaniami BCh pod dowództwem Stalowego wycofały się z powrotem do lasów chroberskich, które jednak, wobec przybycia nad Nidę kilku dywizji niemieckich, nie dawały dostatecznego schronienia. Ciężkim zagadnieniem w tym położeniu stało się zaopatrzenie w żywność większego oddziału, zwłaszcza gdy w majątkach stanęli Niemcy. Gdy dowiedziano się, że dowództwo AK rozpuściło swe oddziały, na naradzie sztabu brygady i obwodu, zdecydowano przebić się na wschód przez front lub w razie niepowodzenia przedrzeć się do oddziałów mjra Mietka (Mieczysława Moczara) w Kieleckiem.

Dnia 12 sierpnia dowództwo brygady porozumiało się z dowództwem czołgów radzieckich w Wiślicy, ustalając hasło, czas i miejsce przeprawy przez Nidę oraz współdziałanie czołgów, które miały ubezpieczyć przeprawę. W ostatniej chwili bata-

---

11) Opracowane na podstawie relacji płka Księżarczyka. Archiwum KC PPR dział C IV nr 14.

lion BCh Stalowego zrezygnował z współdziałania z brygadą i rozpuścił ludzi, ukrywając broń. Zwiady wyjaśniły, że na odcinku frontu na zachód od Wiślicy placówki niemieckie stały co 2—3 kilometry. Wykorzystując taką lukę, oddziały AL w nocy z 12 na 13 sierpnia, pozostawiwszy tabor u miejscowych chłopów, przemknęły się spokojnie pomiędzy oddziałami wroga nad Nidę do ustalonego brodu, zabierając rannych z poprzednich walk, i bezzwłocznie przeprawiły się bez przeszkód. Za rzeką oczekiwały 4 czołgi radzieckie. Ruszono razem z nimi do Wiślicy, gdzie miało być dowództwo czołówki radzieckiej. Gdy jednak oficerowie sztabu, jadący konno na czele kolumny, zbliżyli się do miasteczka, ujrzeli ludność uciekającą w panice na wschód, gdyż do Wiślicy właśnie wkroczyli Niemcy. Wiadomość ta zaskoczyła czołgistów, którzy na własną rękę odjechali na wschód. Brygada AL pośpieszyła w tym kierunku i po oddaleniu się 4 km od rzeki, zatrzymała się na dzień we wsi Chotel Czerwony. W ciągu dnia dołączyła się do niej grupa rozbitków oddziałów radzieckich, a wśród nich i obsługa 4 czołgów. Okazało się, że w starciu z nieprzyjacielem wystrzelali całą amunicję, wobec czego podpalili czołgi i przedzierali się dalej pieszo.

Późną nocą brygada, zebrawszy we wsi podwody, ruszyła dalej, w kierunku Stopnicy, orientując się według odgłosów zaciętego boju. Niewiele drogi przebyto [12]). Ranek 14 sierpnia zastał kolumnę w terenie odkrytym wobec nieznanej sytuacji. Brygada zatrzymała się we wsi Baranów, ukrytej w niedużej kotlinie wśród wyniosłości. W okolicy pełno było śladów niedawno stoczonej walki, broni i amunicji. Znaleziono porzucone ciężkie karabiny maszynowe i radzieckie przeciwpancerne P. T. R. Dowództwo wysłało zwiadowców na wszystkie strony, głównie w kierunku północno-wschodnim, by zbadać położenie na froncie niemiecko-radzieckim, który powinien był znajdować się o kilka kilometrów. Jednocześnie przygoto-

12) Odległość Chotel Czerwony — Baranów (koło Stopnicy) wynosi 7 km.

wano wieś do obrony, ściągając broń i amunicję; drogi do wsi zaminowano.

Już przed południem brygada została zaatakowana przez samochody pancerne i czołgi niemieckie. Natarcie, dzięki broni przeciwpancernej, odrzucono, lecz połowa wsi spłonęła. Po południu nastąpiło uderzenie z drugiej strony. Wobec niedogodności pozycji do obrony, gdy nieprzyjaciel uzyskał wgląd do wsi, w trakcie walki, pod osłoną ognia, przesunięto się do okopów na wzgórzu. Czołgi niemieckie, krążąc dalej poza zasięgiem ognia, nie ośmieliły się nacierać po raz trzeci.

Tymczasem powrócili zwiadowcy, meldując, że w odległości 8 kilometrów, koło Stopnicy, znajduje się czata radziecka w sile kilku kompanii. Zwiadowcy ustalili z jej dowództwem hasło i godzinę przejścia przez front brygady AL. Inni zwiadowcy napotkali grupki rozbitków radzieckich, którzy zaczęli ściągać ze wszystkich stron, lecz wielu było bez broni.

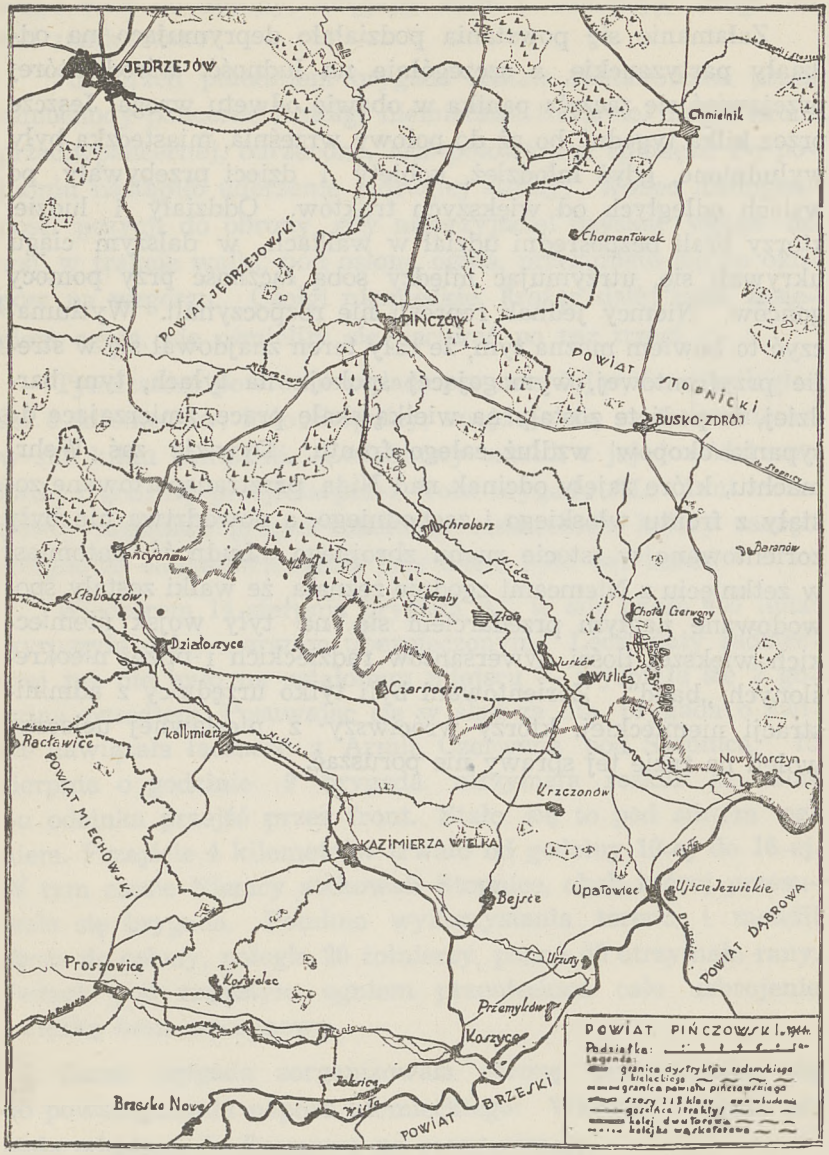
Wieczorem 14 sierpnia brygada AL w sile około 400 ludzi wyruszyła dalej marszem ubezpieczonym. Lecz czaty radzieckiej już nie było na ustalonym miejscu — wycofała się 2 godziny przedtem. Posuwając się w ślad za nią, brygada o świcie nawiązała łączność z Armią Czerwoną pod Stopnicą. 15 sierpnia o godzinie 9 brygada otrzymała rozkaz ze sztabu odcinka przejść przez front. Stało się to pod silnym ogniem. Przejście 4 kilometrów trwało od godziny 10-ej do 16-ej. W tym czasie Niemcy atakowali Stopnicę, obok której przesuwała się brygada. Pomimo wykorzystania terenu i mendli zboża do osłony, poległo 20 żołnierzy, ponad 40 otrzymało rany. Jednak pod rzęsistym ogniem przeniesiono całe uzbrojenie i ciężką broń maszynową.

Zaraz brygada zorganizowała obronę, przyczyniając się do powstrzymania naporu niemieckiego. Wkrótce brygada została odesłana do Rzeszowa na reorganizację.

W ten sposób skończyło się dwutygodniowe powstanie nad Nidą, nazwane przez ludność „Republiką Pińczowską".

IV. ZAKOŃCZENIE

Załamanie się powstania podziałało deprymująco na oddziały partyzanckie, a szczególnie na ludność, wśród której przejawiać się zaczęła panika w obawie odwetu wroga. Jeszcze przez kilka tygodni, bo aż do połowy września, miasteczka były wyludnione, gdyż młodzież, kobiety i dzieci przebywały po wsiach odległych od większych traktów. Oddziały i ludzie, którzy brali bezpośredni udział w walkach, w dalszym ciągu ukrywali się, utrzymując między sobą łączność przy pomocy gońców. Niemcy jednak represji nie rozpoczynali. Wytłumaczyć to bowiem można tym, że cały teren znajdował się w strefie przyfrontowej, wymagającej spokoju na tyłach, tym bardziej, że podjęte zostały na wielką skalę prace zmierzające do sypania okopów wzdłuż całego frontu. Dywizje zaś Wehrmachtu, które zajęły odcinek nad Nidą, przetransportowane zostały z frontu włoskiego i zachodniego, a dowództwa nie były zorientowane w istocie ruchu zbrojnego. Ludność natomiast w zetknięciu z Niemcami zgodnie zeznała, że walki zostały spowodowane nagłym przedarciem się na tyły wojsk niemieckich większej ilości dywersantów radzieckich i bliżej nieokreślonych „band". Zorientowani byli tylko urzędnicy z administracji niemieckiej, którzy wróciwszy z niesławnej ucieczki, woleli na razie tej sprawy nie poruszać.


JĘDRZEJÓW
Chmielnik
Chomentówek
POWIAT JĘDRZEJOWSKI
PIŃCZÓW
POWIAT STOPNICKI
BUSKO-ZDRÓJ
Chroborz
Baranów
Jeżyców
Słabiszów
Gaby
Złoty
Chotel Garwony
Działoszyce
Wiślica
Czarnocin
Skalbmierz
Racławice
POWIAT MIECHOWSKI
Nowy Korczyn
Krzczonów
KAZIMIERZA WIELKA
Bejsce
Upatowice
Ujście Jezuickie
POWIAT DĄBROWA
Proszowice
Koniecpol
Przemyków
Koszyce
Zakrzyce
Brzesko Nowe
POWIAT BRZESKI
POWIAT PIŃCZOWSKI
Podziałka:
Legenda:
granica dystryktów radomskiego i kieleckiego
granica powiatu pińczowskiego
szosy I II klasy
gościńce (trakty)
kolej dwutorowa
kolej wąskotorowa

JANUSZ DURKO

SPRAWA MARCINA KASPRZAKA

Sprawa Marcina Kasprzaka, jednego z wybitniejszych działaczy polskiego ruchu robotniczego, pozostającego w ciągu lat 12 pod niesłusznym zarzutem utrzymywania stosunków z policją rosyjską, interesowała od szeregu lat działaczy i historyków ruchu robotniczego. Zarówno obrońcy Kasprzaka jak i strona oskarżająca przekonani byli o słuszności swoich argumentów. Rzucone raz oszczerstwo przyjęło się w mrokach pracy konspiracyjnej z łatwością i tak się zakorzeniło, że trzeba było aż śmierci Kasprzaka, aby nastąpiła jego pełna rehabilitacja.

Wraz ze śmiercią Kasprzaka sprawa nabrała nowego aspektu: powstało pytanie, kto stał się sprawcą słynnego „oświadczenia", kto pierwszy postawił zarzut kontaktów Kasprzaka z policją rosyjską.

Dotychczasowe próby biografii Kasprzaka nie wyczerpały istoty sprawy. W roku 1906 — w rok po śmierci Kasprzaka — opracowana została przez Zdzisława L e d e r a (Władysława F a j n s z t a j n a) i wydana nakładem Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy broszura o jego życiu i walce pt. *Marcin Kasprzak.* Praca ta zawiera bogaty materiał; szereg przedruków z nieistniejących pism ulotnych czy niedostępnych czasopism posiada dużą wartość. W roku 1922 ukazała się nowa próba biografii, pióra Aleksandra S z e t l i c h a pt. *Ze wspomnień o Kasprzaku* (wydawnictwo Trybuny, Moskwa). Broszura ta poświęcona jest okresowi życia Kasprzaka, w którym na wiadomość o wykluczeniu z partii przybył do Warszawy celem uzyskania rehabilitacji. W roku 1924 Centralne

Wydawnictwo Ludów ZSRR wydało bezimienną broszurę pt. *Marcin Kasprzak — zarys życia i działalności.* Praca ta jest pobieżnym omówieniem sprawy Kasprzaka w oparciu o materiały zawarte w dwóch wyżej omówionych broszurach. Wreszcie w roku 1926 Zygmunt Ostrowski wydał nakładem „Książki" broszurę pt. *Marcin Kasprzak,* będącą jedynie przypomnieniem czynu zbrojnego „w dwudziestą rocznicę stracenia" [1]).

Z tych względów ponownie opracowana została tzw. sprawa Marcina Kasparzaka w oparciu o materiały nieznane Lederowi, Szetlichowi i Ostrowskiemu. Do materiałów tych zaliczyć należy zbiory Komisji Historyczno - Archiwalnej Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych, zawierające relacje współpracujących z Kasprzakiem osób: Ludwiki Bieniaszewskiej, Wincentego Kowalskiego, Józefa Kulika, Stanisława Olszewskiego, Heleny i Franciszka Pawlaków i Andrzeja Pionka. Relacje te wnoszą nowy materiał do pobytu i ucieczki Kasprzaka ze szpitala więziennego w lipcu 1895 roku oraz do zbrojnego oporu w obronie drukarni partyjnej; poza tym uzupełniają szeregiem drobnych przyczynków różne, mniej znane okresy życia Kasprzaka.

Przewaga materiału związanego ze „sprawą Kasprzaka" spowodowała, że opracowanie niniejsze nie rości sobie pretensji do dnia obrazu całokształtu działalności Kasprzaka, a jest tylko zarysem dziejów jego „sprawy".

---

[1]) Poza powyżej omówionymi broszurami materiały do życia i działalności Kasprzaka znajdują się w następujących pracach: Res — *Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim,* Warszawa 1910 i 1932; Mieczysław Mazowiecki — *Historia polskiego ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim,* Kraków 1903; *Księga pamiątkowa PPS,* Warszawa 1923; Krasny — *Materiały do dziejów ruchu socjalistycznego w Polsce,* Moskwa 1927; Szmidt — *Materiały do historii SDKP i L,* Moskwa 1934; *Życie i praca Marii Paszkowskiej,* Warszawa 1929; Pietkiewicz — *Na pierwszej fali,* Kronika Ruchu Rewolucyjnego w Polsce, zesz. 14; Pietkiewicz — *Ważna karta dziejów...* Niepodległość, zesz. 3; Norbert Barlicki — *Aleksander Dębski,* Warszawa 1937; *Pamiętnik Sergiusza Andrzejewskiego,* Niepodległość, zesz. 5; *Z pola walki,* Londyn 1904 i Moskwa 1934; *Przedświt,* roczniki 1893—1905.

I

Na tle ruchu rewolucyjnego w Polsce postać Marcina Kasprzaka należy do najtragiczniejszych. Człowiek ten, głęboko i żarliwie wierzący w zwycięstwo socjalizmu, do którego droga prowadziła przez solidarność międzynarodową proletariatu, żył w ciągu 12 lat podziemnej pracy pod zarzutem utrzymywania stosunków z policją rosyjską.

Nie były to czasy łatwego życia politycznego. Emigracja socjalistyczna, rozproszona w Londynie, Paryżu, Genewie czy Zurychu, zakonspirowany ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim oraz legalny częściowo w pozostałych zaborach — stwarzały warunki nadzwyczaj trudne dla jakiegokolwiek porozumienia i konsekwentnej, planowej pracy. Te specyficzne warunki pracy konspiracyjnej sprzyjały wszelkiego rodzaju insynuacjom, zaś słabo jeszcze wówczas wyrobiony politycznie nasz robotnik bywał podatnym materiałem w nieprzebierających w środkach rozgrywkach partyjnych. Marcin Kasprzak stał się ofiarą takich warunków. Próby jakie wypadło mu wytrzymywać w związku z ciążącym na nim oskarżeniem dowodzą dużej siły charakteru.

Marcin Kasprzak urodził się 2 listopada 1860 roku we wsi Czołowo ziemi poznańskiej jako syn biednego wyrobnika rolnego [2]). Lata młodości nie są nam znane, wiemy jedynie, że był to ciężki żywot dziecka proletariatu wiejskiego. Z późniejszych aktów oskarżenia przypuszczać należy, że w latach młodzieńczych wyuczył się dekarstwa, później jednak w rozmaitych okolicznościach życia spotykamy Kasprzaka przy kaszcie drukarskiej, jako wykwalifikowanego zecera. Nie wiadomo również w jakich okolicznościach związał się z ruchem socjalistycznym. W roku 1885 Marcin Kasprzak już jako 25-letni mężczyzna daje nam możność poznania się po raz pierwszy bliżej z ławy oskarżonych.

---

2) Z ojca Kaspra, matki Agnieszki z domu Ostrowskiej (świadectwo chrztu, sporządzone na podstawie ksiąg kościelnych parafii w Bninie).

Zabór pruski, w porównaniu z innymi zaborami, był terenem, na którym myśl socjalistyczna rozwijała się najoporniej. Przyczyn takiego stanu rzeczy należy szukać w słabym uprzemysłowieniu tej dzielnicy, co pociągało za sobą słabość elementu robotniczego, terroryzowanego jednocześnie prawami wyjątkowymi przeciwko socjalistom, dławionego germanizacją nie przebierającą w środkach i pozostającego ponadto pod przemożnym wpływem żywiołów klerykalno-obszarniczych.

Na przekór jednak nie sprzyjającym warunkom już od r. 1872 powstają tam pod wpływem socjal-demokracji niemieckiej pierwsze kółka socjalistyczne. W tym samym jeszcze roku przechodzi przez Poznańskie silna fala strajkowa. Polscy i niemieccy robotnicy fabryki Cegielskiego oraz stolarze i cieśle, zorganizowani w związkach zawodowych, walczą o podwyżkę płac. Protestem robotników przeciwko nieumiejętnemu pokierowaniu strajkiem przez związki zawodowe jest wiec robotniczy na Małych Garbarach w dniu 16 czerwca 1872 r. Wiec ten staje się konstytucyjnym zebraniem socjalistycznym. Po zorganizowaniu koła socjalistycznego w Poznaniu przez niemieckich socjal-demokratów, przychodzi kolej na Bydgoszcz, Toruń, Grudziądz, Gdańsk oraz Górny Śląsk. Tą drogą nastąpiło pierwsze zetknięcie się robotnika polskiego na ziemiach zaboru pruskiego z ideą socjalizmu [3]).

Niemieckie pochodzenie socjalizmu wpływa hamująco na jego rozwój w zaborze pruskim. Jednak w ciągu najbliższych pięciu lat trwa nieprzerwanie postęp socjalizmu. Punkt kulminacyjny okresu przypada na rok 1878, bowiem wówczas „wiece socjalistyczne nie mogą pomieścić w salach wszystkich zebranych robotników" [4]). Wspaniale rozwijający się ruch zostaje nagle złamany, gdy w maju i czerwcu 1878 r. Bismarck przeprowadza w parlamencie ustawy wyjątkowe przeciwko socjalistom. Na terenie całego zaboru pruskiego ustaje agita-

3) Próchnik — *Początki socjalizmu w zaborze pruskim*, Niepodległość, zesz. 20, str. 348.

4) Próchnik — jw.

cja socjalistyczna. Represje likwidują całkowicie pierwszy posiew socjalizmu.

W niedługim jednak czasie, gdy zamilkła inicjatywa niemiecka, miejsce jej zajmuje polska agitacja socjalistyczna. Wybitny działacz socjalistyczny Stanisław Mendelson, wypuszczony na wolność po procesie krakowskim, wydalony dwukrotnie z Galicji a ścigany w Warszawie, wyrusza z Genewy wraz z Marią Jankowską, Hieroninem Wrocisławem Truszkowskim i Józefem Janiszewskim latem 1881 r. na agitację w Poznańskie; w ten sposób po 3-letniej przerwie wznowiona zostaje tu działalność socjalistyczna.

Niebawem jednak policja niemiecka rozpoczęła poszukiwanie emisariuszy. W połowie września 1881 r. działacze socjalistyczni zostali aresztowani. Należało podtrzymać robotę, wobec czego w tym samym okresie, gdy Waryński wyruszył z Genewy do Warszawy (1882 r.) celem założenia partii socjalistycznej na terenie zaboru rosyjskiego, wyjechał w Poznańskie Stanisław Padlewski. Po nawiązaniu kontaktu z działaczami socjalistycznymi: Julianem Bujakiewiczem, Michałem Słotwińskim i Adamem Grześkiewiczem — z którymi już współpracowali czterej aresztowani emisariusze — Stanisław Padlewski przystąpił do agitacji zakrojonej na szeroką skalę. Pod wpływem Waryńskiego Padlewski na wiecach agitował za zakładaniem kół robotniczych, czyli „grup partii socjalno-demokratycznej“ [5]). Niespodziewanie w dniu 23 grudnia Padlewski został aresztowany; niebawem też wpadli w ręce policji niemieckiej: Słotwiński, Grześkiewicz i Bujakiewicz.

I tym razem przerwa w pracy nie trwała długo. W 1885 r. robotnicy polscy w Berlinie tworzą tajną organizację socjalistyczną. Stąd niebawem wyrusza w Poznańskie nowa grupa emisariuszy dla podtrzymania rozpoczętego dzieła: Bronisław Sławiński, Władysław Kurowski, Jan Konopiński i Marcin Kasprzak.

W wyniku i tej działalności przez Poznańskie przechodzi nowa fala aresztowań oraz nowe procesy polityczne. W roku

5) Próchnik — jw.

1885 aresztowany zostaje m. in. Marcin Kasprzak, oskarżony „o udział i przewodnictwo w związku, którego cel i ustawy są trzymane w tajemnicy przed rządem“ [6]). Mocą wyroku wydanego w Poznaniu 31 stycznia 1887 r. Kasprzak skazany zostaje na 2 lata więzienia. W lutym tr. prokuratura zbiera nowe, nieznane nam bliżej, materiały do procesu przeciwko Kasprzakowi. Jednak w kwietniu Kasprzakowi udaje się przy wydatnej pomocy Bronisława Sławińskiego zbiec z więzienia. Początkowo zamierza wyjechać do Paryża, lecz zamiar ten porzuca i jesienią 1887 roku — po krótkim pobycie w Genewie — wyjeżdża do „Kraju“, tj. do Królestwa.

Do Warszawy Marcin Kasprzak przybył w okresie ciszy, panującej w obozie socjalistycznym po wielkim procesie „Proletariatu“. Proces ten pozornie tylko rozładował atmosferę rewolucyjną w Królestwie. W istocie działalność „Proletariatu“ pozostawiła w klasie robotniczej głębokie ślady. W samej Warszawie trudno było znaleźć robotnika, który by nie słyszał o „Proletariacie“. Wytworzyły się tą drogą pewne zaczątki tradycji socjalistycznej. Po rozbiciu „Proletariatu“ ruch począł stopniowo odradzać się w końcu 1886 roku i w początkach roku 1887 w postaci licznych kółek samokształceniowych młodzieży wyższych uczelni w Warszawie. Jedno z tych kół, założone przy Szkole Handlowej Kronenberga przez: Ludwika Kulczyckiego, Stanisława Kassyusza, Władysława Gizbert-Studnickiego i Kazimierza Szczepańskiego, odegrać miało niebawem w ruchu socjalistycznym poważniejszą rolę. Zupełny brak w tym okresie wydawnictw socjalistycznych nie pozwalał na wyjście poza koła w celu uświadamiania szerokich mas robotniczych. Umożliwiła to dopiero podróż do Genewy Ludwika Kulczyckiego (jesień 1887 r.), który po nawiązaniu kontaktów z socjalistyczną emigracją polską (m. in. z Mendelsonem i Dębskim) oraz z niektórymi emigrantami rosyjskimi, powrócił w końcu stycznia 1888 roku do Warszawy

6) Leder, str. 14.

z dużym transportem wydawnictw socjalistycznych polskich i rosyjskich [7]).

W czasie nieobecności Ludwika Kulczyckiego w Warszawie Marcin Kasprzak przystąpił do energicznej pracy organizacyjnej wśród robotników. Po powrocie Kulczyckiego z zagranicy nastąpiło nawiązanie stosunków między kołami robotniczymi i inteligenckimi. Wkrótce koła te przekształciły się — na wniosek Kasprzaka i Kulczyckiego — w organizację socjalistyczną pod nazwą „Proletariat" (tzw. II Proletariat). W jej szeregach Marcin Kasprzak zajął wybitne stanowisko jako organizator i technik partyjny. W przeciwieństwie do tzw. wielkiego „Proletariatu", który wierzył w możność pochwycenia w swe ręce władzy w kraju, podczas gdy w Rosji miała to uczynić „Narodnaja Wola", drugi „Proletariat" z roku 1888 stawiał jako cel uzyskanie w niedalekiej przyszłości ogólno-rosyjskiej konstytucji z autonomią dla Polski. Środkiem do zdobycia konstytucji miał być terror. Terrorem również miała być osiągnięta poprawa bytu proletariatu polskiego.

Dla dokładnego określenia form współpracy emigracji socjalistycznej z powstałą w kraju partią, wyznaczony został na sierpień 1888 roku zjazd w Sztokholmie. Grupę zagraniczną na tym zjeździe reprezentowali: Mendelson, Dębski, Jankowska, Jodko-Narkiewicz. Z Warszawy wydelegowani zostali: Kasprzak i Kulczycki. Marcin Kasprzak dotarł na zjazd przez Niemcy, natomiast Kulczycki, jadący przez Rygę, zmuszony był z drogi zawrócić. O zjeździe tym mało zachowało się wiadomości. Wiemy tylko, że powzięte uchwały dotyczyły utrzymania dotychczasowego programu oraz wzmożenia akcji organizacyjnej i wydawniczej.

W związku z uznaniem terroru za rozstrzygający środek walki politycznej powstały projekty wysadzenia cerkwi na

---

7) „W roku 1887 kursowały w Warszawie w kilku egzemplarzach dwie czy trzy broszury, jak *W obronie prawdy* Liebknechta i *Manifest Komunistyczny* Marksa i Engelsa. W końcu stycznia 1888 roku były już w Warszawie wszystkie roczniki *Przedświtu* i *Walki Klas*, kilka egzemplarzy *Równości*, a prócz tego wiele broszur..." (Mazowiecki, str. 128).

placu Krasińskich i zabójstwa gen. Hurki. Przeciwko projektom tym, a zwłaszcza drugiemu, wystąpił Marcin Kasprzak uważając, że terror może być organizowany przez partię dopiero po jej okrzepnięciu. Na tym tle między Kasprzakiem i Kulczyckim doszło do poważnych sporów, w związku z którymi Kulczycki wyjechał na pewien czas do Krakowa.

Niespodziewanie w nocy z 22 na 23 grudnia 1888 roku policja rosyjska przeprowadziła na terenie Warszawy masowe areszty i rewizje, zatrzymując około 50 osób, m. in. Kulczyckiego, braci Zelcerów, Zalewskiego i Ludwika Toeplitza. Jednak utrata aktywu partyjnego nie wpłynęła na rozbicie pracy. Kasprzak wraz z pozostałymi na wolności przystąpił do wiązania nici organizacyjnych.

W połowie 1889 r. Marcin Kasprzak zostaje członkiem Centralnego Komitetu Partii „Proletariat" wespół z Edwardem Abramowskim, Kazimierzem Pietkiewiczem, Stanisławą Motz oraz Bolesławem Antonim Jędrzejowskim.

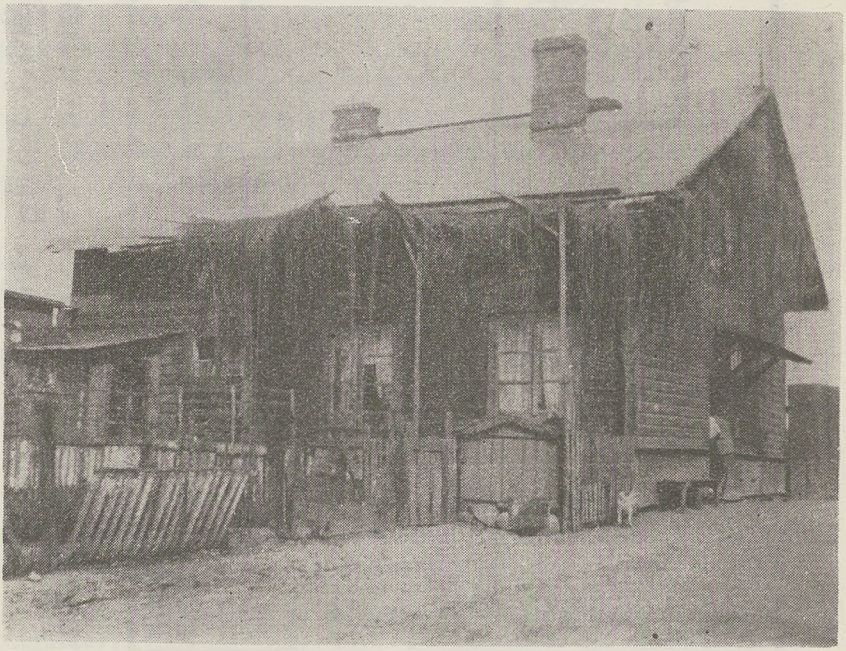
W tym samym roku międzynarodowy kongres w Paryżu powziął historyczną uchwałę ustanawiając święto pierwszomajowe. Pierwsza manifestacja międzynarodowa proletariatu wyznaczona została na dzień 1 maja 1890 roku.

„Pewnego niedzielnego popołudnia, w lutym 1890 roku — wspomina Czesław Hulanicki [8]) — ...nieoczekiwanie wszedł Marcin Kasprzak. Z wyrazu jego mądrych i przenikliwych, błyszczących spod okularów oczu, zrozumiałem, że ma mi coś ważnego do powiedzenia.... Na schodach szepnął mi: „do domu", poczem rozstaliśmy się, idąc w przeciwne strony, zdążając jednak do mego mieszkania w domu przy ulicy Mirowskiej nr 1. Było to jakby stworzone miejsce na lokal konspiracyjny... Kiedy wszedłem do pokoju... zastałem nieznanego wysokiego starszego mężczyznę, który mię mile powitał. Był to Stanisław Padlewski". Wkrótce po Kasprzaku przybyli do mieszkania: Mieczysław Kiersz, Samuel Weinberger, Emilia Wodzisławska (późniejsza Kassjuszowa), Stanisława Motzówna (późniejsza Abramowska) i Antoni Bolesław Jędrzejowski.

8) Hulanicki — *Ze wspomnień*, str. 22.

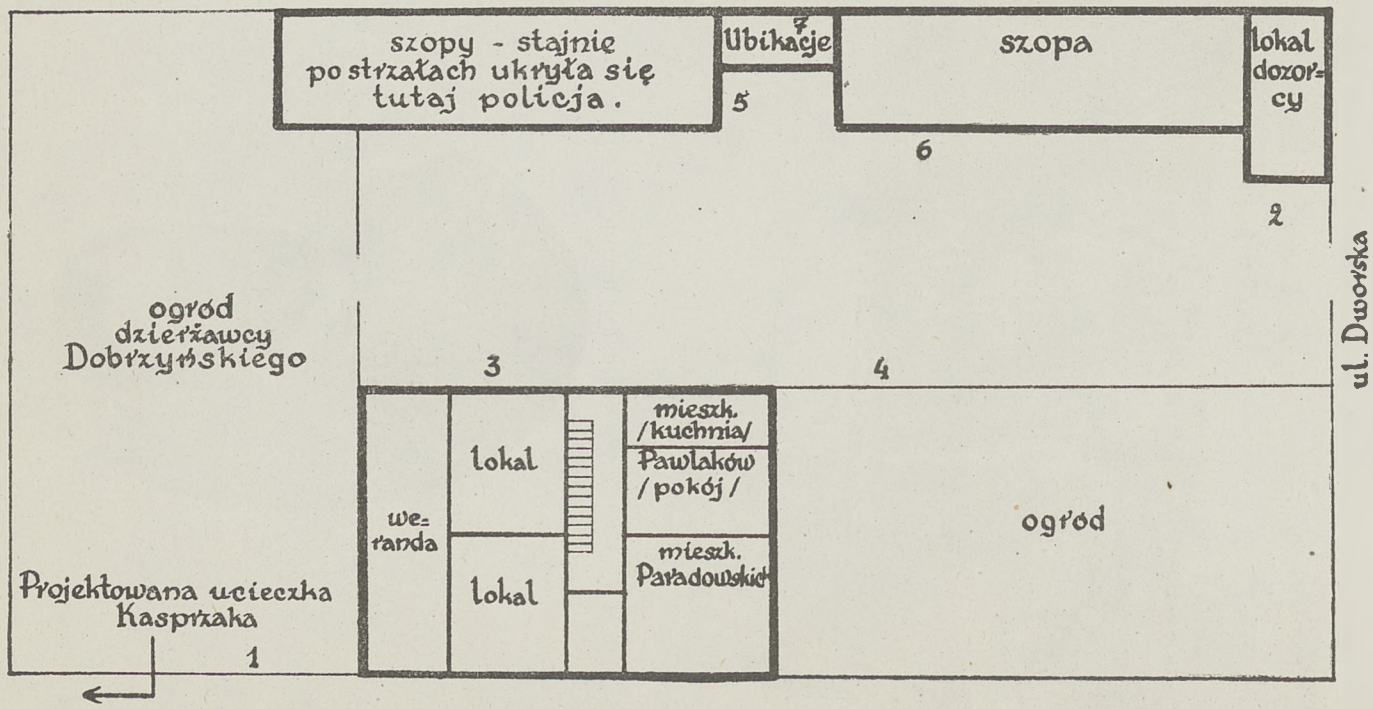


Marcin Kasprzak



Dom przy ulicy Dworskiej nr 6 w którym Marcin Kasprzak w obronie drukarni partyjnej stawiał zbrojny opór

Szkic orientacyjny budynku, w którym odbył się opór zbrojny Kasprzaka w obronie drukarni.



1. Miejsce aresztowania Kasprzaka
2. Miejsce aresztowania Gurcmana
3. Miejsce, w którym leżał związany Kasprzak
4. Miejsce, w którym leżał związany Gurcman
5. Miejsce, w którym leżał związany Pawlak
6. Miejsce, w którym leżała związana Pawlakowa
7. Miejsce, w którym zostały zatopione części drukarni

W ten sposób odbyło się pierwsze organizacyjne zebranie, na którym zapadła decyzja organizacji święta 1 maja.

Drukowaniem proklamacji pierwszomajowej, zredagowanej przez Jędrzejowskiego, Padlewskiego, Kiersza i Kassjusza, zajął się Kasprzak w mieszkaniu Hulanickiego. Praca była trudna, ponieważ żandarmi podwoili czujność. W trakcie roboty Kasprzak przeniósł się z drukarnią do mieszkania szewca Józefa Snarskiego (róg Chmielnej i Marszałkowskiej) i tam ukończył drukowanie odezw.

Koperty z proklamacjami doręczane były robotnikom według adresów zdobytych przez specjalną grupę, która w ciągu długich, żmudnych tygodni spisywała je z list lokatorów w dzielnicach przeważnie robotniczych.

Wynik tak oryginalnie pomyślanej agitacji był nadzwyczajny. Wśród robotników dało się zauważyć wielkie poruszenie. Żandarmeria i policja, zaskoczone tym całkowicie, rozpoczęły na kilka dni przed pierwszym maja rewizje i aresztowania (aresztowani zostają m. in. Wodzisławska, Weinberger, Hulanicki). Mały to jednak odnosi skutek.

Dzień 1 maja był dla Marcina Kasprzaka i towarzyszy sowitą nagrodą za trudy, gdyż świętowała imponująco liczba około 10.000 robotników.

Omijając wielokrotnie sidła zastawiane przez żandarmów, Kasprzak staje się w ich oczach nieuchwytnym „Maciejem", „Olszewskim", „Teofilem". Jednak dalsze przebywanie jego w Warszawie było na tyle niebezpieczne, że musiał na pewien okres czasu opuścić kraj i wyjechał do Londynu.

II

W tym okresie Londyn był ośrodkiem socjalistycznej emigracji polskiej, na której czele stali Stanisław i Maria (z Zaleskich Jankowska) Mendelsonowie.

Stanisław Mendelson po opuszczeniu więzienia w Poznańskiem wyjechał do Szwajcarii, a następnie do Francji, skąd przybył do Londynu. Wybitnie zdolny i inteligentny, wysunął

się szybko na jedno z naczelnych miejsc wśród emigracji socjalistycznej.

W latach 1891—2 liczne artykuły programowe i dyskusyjne w *Przedświcie* pisane były przez Mendelsona, który z analizy ówczesnych stosunków w Europie Wschodniej wysunął potrzebę wprowadzenia do programu polskiego socjalizmu postulatu niepodległości Polski, głosząc, że jedynie powstanie narodowe wyzwoli naród Polski z jarzma caratu.

W Londynie Marcin Kasprzak otrzymał pracę w drukarni *Przedświtu*. Wychowany w zasadach międzynarodowej solidarności proletariatu „szedł drogą tradycji założycieli „Proletariatu", którzy wyzwolenie spod jarzma caratu uważali za sprawę wspólną Rosjan i Polaków" [9]). Nic więc dziwnego, że między Kasprzakiem i Mendelsonem musiało dojść do zerwania.

W tym czasie odbył się ślub Marcina Kasprzaka z Heleną Żółtowską, którego świadkami byli dwaj rewolucjoniści rosyjscy: Mikołaj Czajkowski i Sergiusz Stiepniak-Krawczyński.

W roku 1892 Kasprzak przestał pracować w drukarni *Przedświtu* i rozpoczął współpracę z rosyjską organizacją rewolucyjną w Londynie pn. „Związek Wolnej Prasy Rosyjskiej". Wówczas oskarżony został o „przekupienie" przez rosyjskich towarzyszy" [10]). Powołany do rozpatrzenia powyższego oskarżenia sąd w składzie trzech Anglików: Davisa, Hyndmanna i Watsona zarzuty uznał za bezpodstawne. Pomimo to w lutowym numerze *Przedświtu* z 1893 roku ukazał się następujący komunikat:

> „Niniejszym oświadczamy, że Marcin Kasprzak alias Maciej alias Teofil został wykluczony z naszej partii z powodu:
>
> 1. że mu dowiedziono sprzeniewierzania przez długi przeciąg czasu funduszów partyjnych,
>
> 2. że świadomie okłamywał towarzyszy w kraju i za granicą co do ważnych spraw partyjnych,

---

9) Z wypowiedzi rewolucjonisty rosyjskiego Stiepniaka (Krawczyńskiego) o Kasprzaku. *Leder*, str. 20.

10) Nazwiska osoby wysuwającej oskarżenie nie udało się ustalić; prawdopodobnie był to Mendelson.

3. że w ogóle wyzyskiwał w sposób niegodny zaufanie, jakim go obdarzono, na rzecz osobistą, żyjąc bez pracy, a całkiem lekceważąc sprawę,

4. że w ostatniej sprawie z „Free Russia" (Wolna Rosja)[11]) na wszystkie strony rozsiewał kłamstwa i potwarze — co zostało udowodnione przez towarzyszy naszych, którzy go znają od dłuższego czasu,

5. że w ostatnich czasach stał się osobistością podejrzaną pod względem stosunków z policją. Podajemy więc to do wiadomości towarzyszy, prosząc wszystkie socjalistyczne pisma polskie o powtórzenie naszego oświadczenia, a towarzyszy o udaremnienie Kasprzakowi stosunków wśród socjalistów. Przy swoim sprycie i zręczności może on niejedną szkodę jeszcze przynieść ruchowi.

Komitet Centralny Partii Proletariat. Warszawa, w grudniu 1892 roku".

Zachodzi pytanie: czy rzeczywiście powyższe oświadczenie pochodzi od Komitetu Centralnego Partii „Proletariat"?

Pewne światło na kulisy sprawy rzuca układ sił w polskim obozie socjalistycznym w początkach 1893 roku. Na skutek licznych aresztowań w Warszawie partia „Proletariat" przestała w tym czasie faktycznie istnieć. Niedobitki przetrwały w kraju najdalej do wiosny 1893 roku, aby wstąpić do nowopowstałej Polskiej Partii Socjalistycznej lub Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego. Podstawy ideowe przyszłej PPS stworzył zjazd socjalistyczny w Paryżu (jesień 1892). Opracowany wówczas program partii precyzował zadanie klasy pracującej w narodzie ujarzmionym: walkę proletariatu o wyzwolenie społeczne i wyzwolenie ojczyzny. Próby Stanisława Mendelsona zjednoczenia wszystkich żywiołów radykalno - rewolucyjnych pod sztandarami PPS nie udały się. I chociaż formalnie rozłam powstał na międzynarodowym kongresie socjalistycznym w Zurychu (sierpień 1893) z którego wyłoniła się SDKP, dążności opozycyjne istniały już w okresie wcześniejszym [12]).

---

11) Nazwa czasopisma grupy rosyjskich rewolucjonistów zorganizowanej w „Związku Wolnej Prasy Rosyjskiej".

12) Klasowe stanowisko SDKP sprecyzowane zostało w następującej uchwale na zjeździe partyjnym w marcu 1894 roku: „Zważywszy: 1. że SDKP jak i innych krajów stoi na gruncie walki klasowej i dąży do zdobycia jak największych swobód politycznych drogą demokratyzowania istniejących warunków polityczno-państwowych, w których żyje i działa; 2. że tym samym najbliższym zadaniem proletariatu Królestwa Polskiego

Na tle poróżnień ideologicznych z emigracją „jeden z emigrantów skupiających się około *Przedświtu* rzucił na Kasprzaka podejrzenie, że jest rosyjskim szpiegiem“ [13]).

Emigrantem tym, według wszelkiego prawdopodobieństwa, był Stanisław Mendelson [14]); przemawiają za tym zgodnie opinie różnych działaczy z tego okresu [15]).

Oświadczenie w sprawie Kasprzaka powtórzyła berlińska *Gazeta Robotnicza* (styczeń 1893), dodając od siebie: „Marcin

---

wspólnym proletariatowi całego państwa rosyjskiego, jest obalenie caratu i wywalczenie najszerszej konstytucji; zważywszy z drugiej strony: 1. że wobec faktycznych objawów i tendencji rozwoju naszego kapitalizmu i wypływających stąd naszych stosunków społecznych, program odbudowania państwa polskiego jest dziś utopią, że dla urzeczywistnienia go proletariat polski musiałby posiadać potęgę, przy której byłby już w stanie uczynić przewrót socjalistyczny i zburzyć wielkie państwo; 2. że przyjęcie go oddzieliłoby proletariat polski od pozostałego proletariatu państwa rosyjskiego, jedynego i naturalnego sprzymierzeńca w walce z rządem; 3. że wreszcie program ten sprowadziłby proletariat niechybnie z czysto klasowego i międzynarodowego stanowiska na grunt szowinizmu i walki narodowościowej — pierwszy zjazd SDKP uważając walkę z uciskiem narodowościowym, jak i z wszelką formą ucisku, za niezbędną i możliwą w obrębie swego ogólnego politycznego programu, uważa jednocześnie program odbudowania Polski za zupełne wyrzeczenie się w naszych warunkach skutecznej walki politycznej i za oddalenie się od celów proletariatu tak to ostatecznych jak i najbliższych“. (K r a s n y — *Materiały do dziejów ruchu socjalistycznego w Polsce*, t. 1, str. 51).

13) M a z o w i e c k i, str. 331.

14) Na skutek konfliktów z PPS Mendelson od 1893 r. znalazł się poza jej nawiasem.

15) Centralizacja ZZSP opublikowała 10. XI. 1895 następujące oświadczenie: „Na początku 1894 r. likwidując ostatecznie z panem Mendelsonem stosunki partyjne, odebraliśmy od niego archiwum, z którego jednak część, mianowicie dokumenty tyczące się sprawy Kasprzaka i Free Russia, p. S. Mendelson prosił mu zostawić. Pan S. Mendelson był pierwszym, który wobec szerszego koła towarzyszy wypowiedział podejrzenia wobec Kasprzaka i to poniekąd upoważniło go do zapatrywania się na tę sprawę jako tyczącą go osobiście. Uwzględniliśmy to nie przewidując złych następstw. Tymczasem sprawa Kasprzaka raz podniesiona, w ostatnich miesiącach znowu nabrała aktualnej wagi dla partii. Chcąc wyjaśnić ją z wszystkimi dokumentami w ręku, zwróciliśmy się teraz po takowe i do p. S. Mendelsona, lecz spotkaliśmy się z odmową. Sąd nad charakterem tego postępku zostawiamy towarzyszom, znającym dokładnie rolę p. St. Mendelsona w sprawie M. Kasprzaka” (*Przedświt*, nr 9 z 1895 r.) Kelles-Krauz w liście do Piłsudskiego z dnia 26. V. 1896 r. pisał: „Pamiętajcie, że o Mendelsonie wyrobiła się taka opinia, że każdego swego przeciwnika czynił szpiegiem i dlatego Kasprzaka tak broniono...“ (*Niepodległość*, zeszyt 41, str. 424).

Kasprzak z powodu rozmaitych nieczystych sprawek został skazany na hańbę, obowiązkiem więc każdego socjalisty jest zastosowanie się do tego i zerwanie z nim wszelkich stosunków czy to prywatnych, czy to agitacyjnych, pod groźbą ściągnięcia na siebie hańby".

Numer *Przedświtu* zawierający ostrzeżenie dostał się do rąk Marcina Kasprzaka po przybyciu do Wrocławia, gdzie zamierzał osiąść na pewien czas.

Postanowił on, nie zważając na trudności wynikające stąd, że ukrywał się zarówno przed władzami rosyjskimi jak i pruskimi, wyruszyć do Warszawy dla uzyskania pisemnej rehabilitacji od partii „Proletariat". W kołach robotniczych Warszawy sprawa Kasprzaka stała się już głośną. Po mieście krążyły wieści, nie wiadomo przez kogo rozsiewane, że wszystkie ostatnie „wsypy" są „robotą" Kasprzaka. „Raz — wspomina Szetlich — gdy w poszukiwaniu pewniejszego noclegu szliśmy na Pragę do towarzysza Pancygrała po lodzie przez Wisłę, Kasprzak rzekł głośno: „nieprzeparta myśl zasiadła mi w głowie, wleźć tu pod ten lód i wszystko się skończy" [16]).

W Warszawie zwołaniem sądu w sprawie Kasprzaka zajął się Zygmunt Pietkiewicz. Po rozpatrzeniu sprawy zebrani [17]), bez względu na przynależność partyjną, rehabilitowali Kasprzaka jednomyślnie. Dokument zaopatrzony został pieczęcią „Proletariatu". Z dokumentem tym Kasprzak wyruszył za granicę, aby uzyskać ogłoszenie sprostowania w socjalistycznej prasie emigracyjnej. Dla potwierdzenia prawomocności dokumentu wysłany został wraz z Kasprzakiem Aleksander Szetlich.

Przy przechodzeniu granicy w Szczypiornie (24. III. 1893 r.) obaj zostali zatrzymani. Aresztowano ich pod zarzutem, że są włóczęgami, próbującymi bez paszportów przebyć granicę. Po zapłaceniu 25 rubli grzywny Szetlicha zwolniono, Kasprzaka zaś wskutek braku pieniędzy zatrzymano. Zanim Szetlich uzyskał pieniądze na zwolnienie Kasprzaka, policja rosyjska usta-

16) Szetlich, str. 14.

17) W skład sądu wchodzili m. in. Zygmunt Pietkiewicz i Stanisław Kochański.

liła, że zatrzymanym na granicy jest poszukiwany od kilku lat „Teofil" względnie „Maciej". Wobec tego Kasprzaka zakutego w kajdany sprowadzono do X Pawilonu Cytadeli warszawskiej [18]). Niebawem, aresztowany w innych okolicznościach, znalazł się tam i Szetlich. Sprawa rehabilitacji Kasprzaka ulec miała odroczeniu na dłuższy okres czasu [19]).

Kasprzak oskarżony został o należenie do rewolucyjno-terrorystycznego „stowarzyszenia" [20]), o zajmowanie w tym „stowarzyszeniu" kluczowego stanowiska oraz o kilkakrotne stawianie oporu w czasie prób aresztowania go, raz nawet z bronią w ręku.

W więzieniu Kasprzak począł udawać chorego umysłowo i po pewnym czasie został wysłany na obserwację psychiatryczną do szpitala Jana Bożego. Tam, przy pomocy piłki, dostarczonej mu przez żonę podczas widzenia, przepiłował kratę okienną i nocą z 19 na 20 lipca 1895 r. wydostał się na wolność.

W niedługim czasie wyjechał do Wrocławia. Kasprzak nie mógł opuścić Warszawy natychmiast, ponieważ przy wyskakiwaniu z okna szpitala zwichnął nogę. Pierwszą pomoc otrzymał w mieszkaniu Hulanickiego (Podwale), gdzie według Wincentego Kowalskiego korzystał z pomocy lekarskiej za pośrednictwem Marii Paszkowskiej [21]).

III

Ucieczka Marcina Kasprzaka ze szpitala więziennego nastąpiła w czasie, gdy SDKP osłabiona licznymi aresztowaniami chyliła się ku upadkowi. Kasprzak więc, bez pomocy partii,

---

18) W Cytadeli Kasprzak osadzony został w celi nr 81.

19) Pozostaje zagadką dlaczego Pietkiewicz, ani Kochański nie ogłosili w prasie socjalistycznej uchwały sądu partyjnego rehabilitującej Kasprzaka.

20) Szmidt w artykule pt. „*Z okresu powstania SDKP i L*" podaje, że w roku 1893 Kasprzak pracował w organizacji żyrardowskiej pod pseudonimem Meyer. Pseudonim ten używany był przez Kasprzaka dopiero w roku 1904; poza tym Kasprzak w Żyrardowie w tym okresie nie pracował. (*Z pola walki*, Moskwa 1934, zeszyt 16).

21) Relacje Ludwiki Bieniaszewskiej i Wincentego Kowalskiego.

na własną rękę wyruszył do Wrocławia, aby tam nawiązać kontakty z robotnikami. Zatrzymawszy się we Wrocławiu przez kilka dni w mieszkaniu jednego ze znajomych robotników, zadenuncjowany zostaje przez niego i aresztowany.

I znowu zamykają się za nim drzwi więziennej celi. Za ucieczkę z więzienia pruskiego w 1887 roku czekała Kasprzaka i tutaj kara. Z wyroku dawnej sprawy groziło mu dwa lata więzienia, lecz dzięki amnestii odsiedział jedynie pół roku i na wiosnę 1896 roku znalazł się na wolności.

Wraz z ucieczką Marcina Kasprzaka ze szpitala Jana Bożego sprawa jego „winy" odżyła. W *Robotniku* ukazała się notatka piętnująca Kasprzaka jako carskiego agenta [22]). Również Centralizacja Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, nawiązując do komunikatu w *Robotniku*, zamieściła w niemieckiej gazecie *Leipziger Volkszeitung* dłuższe omówienie podejrzanej dla niej sprawy ucieczki Kasprzaka ze szpitala więziennego [23]). W końcu Aleksander Dębski, nawiązując do po-

---

22) „Ze szpitala Jana Bożego zbiegł Marcin Kasprzak, aresztowany 2 lata temu przy przechodzeniu granicy w Kaliskim. Początkowo był trzymany w X Pawilonie: tam miał udać wariata i wywieść w ten sposób w pole swych dozorców. Uważamy za swój obowiązek przypomnieć towarzyszom, że Kasprzak na zasadzie oświadczenia Centralnego Komitetu „Proletariatu" był z partii wykluczony za wiele wykroczeń natury moralnej i organizacyjnej, jako podejrzany o stosunki z policją". (*Robotnik* nr 9 z 15. VIII. 1895 r. — wg L e d e r a, str. 94).

23) „Wszystko co czyni i robi Kasprzak... stanowi szereg nieudanych prób w celu zmycia z siebie zarzutu szpiclostwa. Ale każdy towarzysz, obeznany ze stosunkami w zaborze rosyjskim, przekona się po sumiennym zbadaniu faktów poniżej podanych, że wszystkie usiłowania Kasprzaka, aby zmyć z siebie podejrzenie, czynione były za wiedzą, za zgodą i przy pomocy policji rosyjskiej... Od dłuższego już czasu kursowała w kołach warszawskich towarzyszy legenda o możliwości udawania obłędu w więzieniu. Bajeczka ta urodziła się wskutek opowiadania paru towarzyszy, którzy w więzieniu istotnie zwariowali, którzy jednak po przeprowadzeniu kuracji w szpitalu dla obłąkanych, zwłaszcza zaś po uwolnieniu, wyzdrowieli i którzy dla łatwo zrozumiałych przyczyn podobną historyjkę wymyślili. Być może wierzyli nawet w jej prawdziwość. Jako przykład wymieniamy tu tylko zmarłego towarzysza Padlewskiego. Ale jeśli kto chciałby wierzyć w możliwość pomyślnej symulacji, mimo, iż politycznі poddawani są ściślej obserwacji profesorów psychiatrii, to jednak dotychczas nikt nie myślał nawet o możliwości ucieczki z domu obłąkanych. Dopiero Kasprzakowi było sądzonym nie tylko z powodzeniem symulować „furiata", ale nawet uciec ze szpitala, pomimo, iż więźniów politycznych pilnują tam szpicle dniem i nocą..." (L e d e r, str. 92—93).

wyższych komunikatów, zebrał garść materiałów w sprawie Kasprzaka i wysłał do kraju wyjaśnienie w całej tej sprawie [24]).

W obronie Marcina Kasprzaka stanęli trzej wybitni rewolucjoniści rosyjscy: Stiepniak, Wołchowski i Czajkowski, ogłaszając w szwajcarskiej gazecie socjal-demokratycznej *Arbeiterstimme* list otwarty [25]). *Sprawa Robotnicza* — organ socjal-demokratów — również ogłosiła protest w sprawie Kasprzaka, podpisany przez „robotników byłego „Proletariatu", obecnie należących do SD". Protest ten, zredagowany w roku 1893, ze względów konspiracyjnych opublikowany został dopiero po ucieczce Kasprzaka z więzienia. W dniu 31 maja 1896 r. także robotnicy Wrocławia na specjalnie zwołanym wiecu przyjęli w sprawie Kasprzaka rezolucję piętnującą zarzuty [26]).

Niewyjaśnioną pozostaje dla nas pełna wstrzemięźliwości postawa Kasprzaka w czasie polemiki prasowej, jaka toczyła się wokoło jego osoby. W żadnym z pism z tego okresu nie znajdujemy oświadczenia Kasprzaka przypominającego jego rehabilitację z 1893 roku. Nadal milczą Pietkiewicz i Kochański.

---

24) „Jest tutaj w Londynie Czarny Józiek — Snarski, szewc, proletariatczyk, który z nim (Kasprzakiem) u Jana Bożego siedział. Sam on jeszcze nie wywietrzał dobrze z Jana Bożego, był zdaje się prawdziwie chory — on to nazywa sam gorączką — wypuścili go od Jana i on z wolnej ręki drapnął za granicę. Otóż on także wierzy w niewinność Kasprzaka i opowiada, co następuje: Kasprzaka przyprowadzili na Wielkanoc do szpitala. Wyglądał na idiotę i jąkał się. Sadzają tam zwykle po paru do celi, chcieli posadzić i z Kasprzakiem drugiego do celi, ale on go wyrzucił za drzwi i pozostał sam wbrew zwyczajom szpitala. Wkrótce się na zdrowiu poprawił, żona mu przyniosła piłki — wypiłował więc kratę (cela była na parterze, a cały domek otoczony murem, z celi więc mógł po prostu wyjść przez okno, przez murek musiał przechodzić) ... Tyle Snarski, jak z niego bonifrater wywietrzeje, weźmiemy go na spytki". (*Listy Józefa Piłsudskiego*. Niepodległość, zesz. 35, str. 472).

25) Czytamy tam między innymi: „W roku 1892 gdy ruch polski nie potrzebował chwilowo Kasprzaka, jako socjalista i rewolucjonista podjął się przewiezienia przez granicę naszych broszur. A przez cały czas gdy go znaliśmy nawet cień podejrzenia nie padał na jego cześć polityczną". (L e d e r, str. 96).

26) „...ponieważ Kasprzak jest szczerym socjalistą i towarzyszem oraz że zrobiony mu zarzut szpiclostwa jest niesłuszny i nieuzasadniony, więc żąda od oskarżycieli Kasprzaka odwołania zarzutów" (L e d e r, str. 100).

Jesienią 1896 roku Kasprzak przenosi się do Poznania i tam na agitacji wśród robotników schodzi mu blisko rok pracy. Szybko zdobywszy zaufanie robotników, zostaje przez nich wybrany na przewodniczącego poznańskiego koła socjalno-demokratycznego; niebawem otrzymuje od robotników poznańskich mandat na III Zjazd Polskiej Partii Socjalistycznej Zaboru Pruskiego.

Na Zjeździe w Berlinie w dniu 6 czerwca 1897 roku znowu wypływa sprawa Marcina Kasprzaka. Przedstawiciel „Komisji Legitymacyjnej Zjazdu", Kazimierz Thiel, stawia wniosek o odrzucenie mandatu Kasprzaka, ponieważ „został on sromotnie wykluczony z PPS pod zaborem rosyjskim i że należy się nam z tym wyrokiem solidaryzować". W wyniku głosowania Kasprzak pozostał nadal delegatem na Zjazd.

Do ostatecznego starcia dochodzi w chwili, gdy delegat z Brandenburga Leśniewski proponuje, aby Zjazd wystosował pismo do redakcji *Sächsiche Arbeiterzeitung,* protestujące przeciwko kampanii prasowej wobec PPS. Protestacyjny list podpisują wszyscy zebrani z wyjątkiem Marcina Kasprzaka, który, solidaryzując się z autorką tych listów, Różą Luksemburg, po chwili wahania składa mandat i opuszcza salę. Skutkiem tych zajść było przyjęcie przez Zjazd następującej uchwały: „Biorąc pod uwagę krętackie i oburzające zachowanie p. Marcina Kasprzaka na Zjeździe, szkodliwą jego działalność dla naszej sprawy i partii w Poznańskiem i na Śląsku, solidaryzując się z uchwałą towarzyszy naszych z zaboru rosyjskiego, piętnującą p. Kasprzaka, III Zjazd uchwala wykluczyć p. Kasprzaka z łona PPS pod zaborem pruskim i uchwałę tę podać do publicznej wiadomości na łamach *Gazety Robotniczej*" [27]).

W latach 1899 i 1900 Kasprzak pracuje w ruchu robotniczym na terenie Kluczborka, Wrocławia i Poznania. Wiosną 1901 roku, wskutek śmierci dotychczasowego posła okręgu poznańskiego do Reichstagu Mottego, wyznaczone zostały w Poznaniu na dzień 11 marca wybory. SD okręgu poznańskiego

27) *Przedświt* 1897, nr 4, str. 19.

wystawiła kandydaturę Marcina Kasprzaka. Kampania przedwyborcza [28]) doprowadziła jeszcze raz do wznowienia sprawy Kasprzaka, w wyniku czego kandydatura jego upadła.

Dla ostatecznego wyjaśnienia ciągnących się od szeregu lat tarć nastąpiło zwołanie poufnej konferencji zarządu partii niemieckiej z zarządem Polskiej Partii Socjalistycznej zaboru pruskiego (grudzień 1900 lub styczeń 1901 roku). Zarzuty pod adresem PPS wysuwali: Róża Luksemburg, dr Winter i Gogowski.

Pierwszy punkt dotyczył sprawy zarzutów czynionych Kasprzakowi przez Polską Partię Socjalistyczną. Po naświetleniu sprawy przez obie strony zarząd partii niemieckiej wydał oświadczenie, że partię niemiecką nie interesuje to, co się działo za granicą, „a w tutejszym zaborze Kasprzak nie dał powodu do wykluczenia". „Ponieważ w granicach Niemiec istnieje tylko jedna samodzielna partia socjalistyczna — partia niemiecka, a polska organizacja jest tylko częścią składową tej ostatniej tak samo jak organizacja powiatowa, prowincjonalna lub krajowa: bawarska, saska itp., przeto wyrok wydany przez PPS zaboru pruskiego uznaje się za nieważny, gdyż ostateczne i decydujące słowo w podobnego rodzaju wypadkach wypowiedzieć ma prawo tylko partia niemiecka lub najwyższa jej instancja — Zjazd Partyjny Niemiecki" [29]).

Dalsze oskarżenie dotyczyło sprawy *Gazety Robotniczej*, pisma subwencjonowanego przez niemiecką partię SD — że „zajmuje się zagadnieniami narodowymi zamiast agitacją so-

---

28) Treść odezwy: „Obywatele wyborcy! Kilka jednostek — zapewne nieświadomych przeszłości Marcina Kasprzaka — wystawiło kandydaturę tego pana w Waszym okręgu przy zbliżających się wyborach dopełniających do parlamentu niemieckiego. Wobec tego uważamy za swój obowiązek przypomnieć Wam zarzuty ciążące na Kasprzaku już od r. 1892, a z którymi on do dziś nawet nie próbował się oczyścić przed właściwymi instancjami partyjnymi. Podajemy Wam poniżej dosłowny tekst ostrzeżenia Centralnego Komitetu b. partii „Proletariat" z zaboru rosyjskiego. Za Komitet Zagraniczny PPS. — B. A. Jędrzejowski, L. Płochocki, dr Feliks Perl". (Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej).

29) *Przedświt* 1901, nr 1, str. 22.

cjalistyczną". Ponieważ projekt zmiany redakcji w kierunku objęcia jej przez Marcina Kasprzaka i Różę Luksemburg spotkał się z kategorycznym sprzeciwem przedstawicieli PPS, subwencja pismu została cofnięta.

Konferencja nie doprowadziła do porozumienia. PPS, stojąc na stanowisku niezależności partyjnej, przy każdej okazji podkreślała w tej sprawie swoje stanowisko [30]).

Polscy działacze robotniczy zaboru pruskiego zorganizowani w niemieckiej SD zwołali zjazd do Bydgoszczy na 9 czerwca 1901 r., na którym wybrany został Komitet Centralny Polskiej Socjalnej-Demokracji na czele z Kasprzakiem, Gogowskim i Künzelmanem [31]).

W latach 1902 i 1903 Kasprzak jest redaktorem *Gazety Ludowej* [32]); piastuje przy tym godność sekretarza Związków Zawodowych w Poznaniu i kasjera Komisji Agitacyjnej na Poznańskie.

W lutym 1904 roku Kasprzak na wieść o wybuchu wojny rosyjsko - japońskiej i wzmożeniu się ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim przerywa pracę w Poznaniu i wyrusza do Królestwa, aby tam podjąć działalność w szeregach Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

---

30) Treść rezolucji uchwalonej na zjeździe partyjnym w Gnieźnie 26 maja 1901 roku: „...nadal zachowuje się odrębność organizacyjną PPS zaboru pruskiego od Niemieckiej Partii Socjal-Demokratycznej w tych granicach, jakie jej zakreślił zjazd z roku 1893". (*Przedświt* 1901, nr 6, str. 210).

31) „...zważywszy, że PPS na ostatnim zjeździe w Berlinie odłączyła się zupełnie od niemieckiej socjalnej-demokracji... II Zjazd prowincji poznańskiej oświadcza, że obiera Komitet Centralny Polskiej Socjalnej Demokracji z siedzibą w Poznaniu. Pomieniony komitet winien być uznany przez Zarząd Niemieckiej Partii Socjalno-Demokratycznej jako jedyne prawowite przedstawicielstwo polskich towarzyszy na wewnątrz i na zewnątrz — działa według zasad programu erfurckiego w zupełnym porozumieniu z komisjami agitacyjnymi na Poznańskie i Górny Śląsk". (*Przedświt* 1901, nr 7, str. 275).

32) „Organu SDKP i L — Poznań". Korman — *Materiały do bibliografii druków socjalistycznych na ziemiach polskich, str. 12.*

IV

W Warszawie udało się Kasprzakowi szybko nawiązać kontakty z członkami SDKP i L.; w marcu jest już zajęty organizowaniem tajnej drukarni partyjnej w mieszkaniu wynajętym na ten cel przy ulicy Dzielnej nr 48. Niebawem, na skutek nieporozumień z właścicielem domu, drukarnia przeniesiona zostaje do mieszkania metalowca Wosiaka (ps. „Konrad"), zamieszkałego po przeciwnej stronie ulicy. Jednak wobec dalszego niebezpieczeństwa drukarnia po raz trzeci zmienia miejsce: na skutek starań Władysława Prusa (ps. „Krasny") zostaje ostatecznie zakonspirowana w mieszkaniu szewca Franciszka Pawlaka przy ulicy Dworskiej nr 6 [33]).

Kasprzak zameldował się w mieszkaniu Pawlaka jako sublokator pod nazwiskiem Chrystian Wilhelm Meyer dnia 21 kwietnia 1904 roku. Dnia 23 kwietnia przybył po raz pierwszy wydelegowany przez partię Benedykt Gurcman dla współpracy przy składaniu odezw pierwszomajowych. Dnia 24 kwietnia Fajnsztajn dostarczył większą ilość papieru do odbijania odezw.

Dnia 27 kwietnia, po ukończeniu składania, Kasprzak przystąpił do odbijania odezw; całkowite ukończenie pracy planował w ciągu najbliższej nocy. Lecz w dniu tym, około godziny 16-ej, w środku pracy, w drzwiach prowadzących do kuchni, którą zajmowali Pawlakowie, stanął nagle jakiś człowiek i spytał o Fajnsztajna. Nie czekając jednak na odpowiedź, przeszedł szybko kuchnię i pchnął drzwi prowadzące do pokoju. Kasprzak w tym czasie, słysząc za drzwiami język rosyjski, zdołał przykryć maszynę drukarską papierem i chwycić za rewolwer; gdy w drzwiach pojawił się nieznajomy, Kasprzak celnym strzałem zabił go na miejscu. Zabitym okazał się rotmistrz żandarmerii Winniczuk. Tymczasem do kuchni wbiegło kilku policjantów. Następnymi kulami Kasprzak ranił śmiertelnie komisarza Ordanowskiego oraz policjantów: Py-

33) Relacja Pawlaka. (Zbiory Komisji Historyczno - Archiwalnej Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych).

tluka i Tarasiewicza. Pozostali policjanci, poza rannym Bowbielem, który rzucił się na Kasprzaka, nic nie zdziaławszy, wycofali się na podwórze. Kasprzak chwilę szamotał się z Bowbielem, lecz uwolnił się od napastnika, zadając mu porwanym z warsztatu Pawlaka nożem szewskim kilka pchnięć. Gdy broczący krwią policjant padł, Kasprzak rozsypał złożone kolumny czcionek i wybiegł za Gurcmanem i Pawlakiem na podwórze i dalej — w stronę parkanu, ku gliniankom. W tym momencie schwytany został przez policjanta i syna administratora domu — Franciszka Dobrzyńskiego. Skrępowany przy pomocy kilku innych policjantów pozostawiony został na podwórzu. Gurcmana, uciekającego w kierunku ulicy, policja pochwyciła w bramie. Pawlaka aresztowano na podwórzu. Bito i kopano wszystkich aresztowanych.

Pawlakową, zajętą w międzyczasie wynoszeniem czcionek poza mieszkanie, schwytano, związano i rzucono obok męża.

Wóz strażacki zabrał zabitych, karetka pogotowia — rannych. Kasprzak, Gurcman i Pawlakowie odwiezieni zostali do X Pawilonu Cytadeli warszawskiej.

Taki był przebieg — według naocznych świadków — zbrojnego oporu Marcina Kasprzaka w obronie drukarni partyjnej [34]).

W niecały miesiąc po opisanym zajściu sprawa Marcina Kasprzaka i towarzyszy wyjęta została spod jurysdykcji sądów zwykłych i przekazana sądowi wojennemu [35]).

Wobec faktu zbrojnego oporu Kasprzaka, kierownictwo PPS przystąpiło ponownie do rozpatrzenia jego sprawy. Postawienie rewolucjonisty przed sądem wojennym usunęło na plan dalszy walkę partyjną. Warszawski Komitet Robotniczy

---

34) Relacje: Heleny i Franciszka Pawlaków, Stanisława Olszewskiego i Andrzeja Pionki.

35) Zbrojny opór Kasprzaka wstrząsnął robotniczą Warszawą. SDKP i L. wydała do robotników odezwę zaczynającą się od słów: „Robotnicy! Marcin Kasprzak stanął teraz za kratami sądu carskiego schorowany, sterany więzieniem i pracą rewolucyjną, ale niezłamany nu duchu. Banda carskich opryszków ma nareszcie swą ofiarę w swej mocy. Dokona ona na Kasprzaku z pewnością mordu fizycznego z całą krwiożerczością, do jakiej carat jest zdolny..." (L e d e r, str. 116).

PPS zwołał manifestację protestującą przeciwko oddaniu Marcina Kasprzaka pod sąd wojenny. W czasie manifestacji tej gęsto kolportowana była ulotka [36]).

Dla ostatecznego zlikwidowania „sprawy Kasprzaka" Centralny Komitet Robotniczy Polskiej Partii Socjalistycznej wyznaczył specjalną komisję w składzie: Ignacy Daszyński, Estera Golde, Leon Falski, która 10 sierpnia 1905 r., po rozpatrzeniu zarzutów nagromadzonych przeciwko Kasprzakowi w ciągu lat 12, ogłosiła w prasie socjalistycznej pełną jego rehabilitację. Oto najistotniejsze wyjątki z orzeczenia komisji:

„Organizacyjne stosunki partyjne w Królestwie były w owym czasie takie, że osłabione i zdziesiątkowane poszczególne organizacje ulegały łatwo panice i podobnym podejrzeniom, co wobec masowych aresztowań ówczesnych i słabości tych organizacji było łatwo zrozumiałe[37]). Istnienie prowokatorów w organizacji nie ulegało wobec poważnych aresztowań i katastrof organizacyjnych żadnej wątpliwości. Nazwiska Wagnera-Benzefa, Wyszomirskiego, Sidorka itd. i haniebna rola, jaką ci prowokatorzy odegrali, wypłynęły wkrótce lub później na jaw. A nie przebieranie w środkach ze strony Kasprzaka potęgowało jeszcze obawę, że człowiek ten gotów jest szkodzić partii wszelkimi sposobami. W ten sposób doszła do skutku w grudniu 1892 roku hektografowana odezwa zawierająca 5 zarzutów przeciwko Kasprzakowi. Ostatni z tych zarzutów był przedmiotem obrad komisji. Odezwa ta wydaną została w kraju i była zaopatrzona pieczęcią „Proletariatu". Z kraju dostała się odezwa do pism partyjnych za granicą wychodzących. Próba Kasprzaka rehabilitowania się za pomocą świadectw, które dostał od towarzyszy w Warszawie r. 1893, zakończyła się niepomyślnie ponieważ Kasprzak został na granicy aresztowany, przy czym świadectwa zniszczył, a odpisy świadectw zostały w drugich rękach, które również przy aresztowaniu zniszczono. Treść ich zakomunikowana do redakcji Gazety Robotniczej w Berlinie nie wywarła żadnego skutku. Ucieczka Kasprzaka ze szpitala Jana Bożego ożywiła w pewnych kołach podejrzenia dotąd na nim ciążące, w innych zaś wywołała wahanie się, które jednak wobec

36) Treść ulotki: „...Sąd wojenny to jeden z najbardziej piekielnych, zawsze morderczy oręż w rękach naszych ciemiężców. Towarzysze! Bez względu na to, że nie walczyli oni w naszych szeregach — powinniśmy dziś, jako zorganizowana siła proletariatu polskiego, podnieść głos energicznego protestu przeciwko temu gwałtowi rządu carskiego. Ten gwałt wymierzony w nich jako rewolucjonistów godzi zatrutym swym ostrzem w nasz proletariat socjalistyczny i w ogóle we wszystkich, co buntowniczo stargać chcą kajdany carskie. Tysiące więc ramion wzniesiemy do czynnego protestu z tysięcy piersi wezbranych oburzeniem dobądźmy potężny okrzyk: Precz z katami! Precz z sądami wojennymi! Precz z najazdem moskiewskim!"... *(Przedświt* 1904, nr 7, str. 303).

37) Mowa o latach 1890, 1891.

braku rzekomych dokumentów archiwalnych, zatrzymanych jakoby przez jednostkę nieulegającej już wówczas kontroli partyjnej[38]), nie mogło doprowadzić do jakiegokolwiek wyświetlenia tej sprawy. W jednostkach, które od początku nie wierzyły w prowokatorstwo Kasprzaka, wzmocniła ta ucieczka po długoletnim więzieniu śledczym tym silniej przekonanie o zupełnej jego niewinności pod tym względem. Próby ostatecznego wyjaśnienia tej sprawy, podejmowane w łonie PPS, jako też poza jej obrębem, nie doprowadzały do ostatecznego tej sprawy wyjaśnienia, albowiem powoływano się na świadectwa ludzi będących właśnie podówczas daleko poza krajem — w Ameryce, Syberii itd.

Trzej towarzysze, którzy w ostatnich czasach wrócili z Syberii zeznali wiele szczegółów na korzyść Kasprzaka. Jeden z nich znalazł w archiwum policyjnym jednego z miasteczek rosyjskich list gończy za Kasprzakiem, wydany na drugi dzień po jego ucieczce w r. 1895, w pośpiechu hektografowany. Ów papier policyjny nakazujący ściganie Kasprzaka widział także członek KC PPS w Londynie, dokąd w odpisie dokument ów był przesłany.

Przegląd wszystkich procesów partyjnych i analiza poszczególnych zarzutów, mających jakoby na pewno obciążać Kasprzaka, pokazały, że żaden z tych zarzutów nie może ostać się wobec ścisłej krytyki i pojęć sprawiedliwości. Dla przykładu przytoczymy dwa fakty: jeden z towarzyszy berlińskich odprowadzał Kasprzaka na dworzec kolei żelaznej, był pewien, że Kasprzak z Berlina wyjechał. Tymczasem spotkano go w tym dniu w Berlinie skąd nowy powód do podejrzenia Kasprzaka o nieczyste jakieś praktyki. Wyjaśniło się to później w bardzo prosty sposób: Kasprzak mógł jechać tylko IV klasą, a pociąg wówczas odchodzący tej klasy nie miał i Kasprzak Berlina nie opuścił.

Fakt drugi jest niemniej znamienny: Towarzysz, który opowiadał o jeździe Kasprzaka z podejrzanymi ludźmi koleją i o treści jego z nimi rozmowy, po latach zeznał, że był wówczas tak chorym nerwowo, że ludzie normalni nie powinni go byli serio traktować.

W taki to sposób stało się możebne, że Kasprzak przez 12 lat z rzędu zostawał pod strasznym, bo nieumotywowanym zarzutem stosunków z policją... podpisana komisja po wypadku w roku 1904 aresztowania Kasprzaka w Warszawie, po jego bohaterskiej obronie, zgładzeniu carskich siepaczy policyjnych, którzy go przyszli aresztować, wobec grozy szubienicy z wyroku sądu wojennego — mając przed sobą z jednej strony zeznania świadków, przeczące prowokatorstwu Kasprzaka, z drugiej zaś strony uwzględniając brak wszelkich dokumentów, uzasadniających poważnie i krytycznie zarzut powyższy — uważa za obowiązek sumienia orzec co następuje: Zarzut wyszczególniony w Odezwie Komitetu Centralnego Partii „Proletariat" z daty: Warszawa, w grudniu 1892 r. jakoby Marcin Kasprzak „w ostatnich czasach stał się osobistością podejrzaną o stosunki z policją" — nie został udowodniony, a poszczególne poszlaki z przeróżnych stron podnoszone okazały się mylnymi i nieuzasadnionymi.

38) Mendelson.

W ślad za tym upadają też wszelkie na publikacji CK Partii „Proletariat" oparte doniesienia i komunikaty, ogłaszane po roku 1892 w pismach partyjnych lub poza takowymi" [39].

V

Dnia 2 sierpnia 1904 roku o godzinie 10 rano w sali Sądu Wojennego przy ulicy Nowy Świat nr 1 rozpoczął się proces [40]. Przewodniczył generał-lejtenant Strelnikow (tenże Strelnikow przewodniczył w procesie „Proletariatu" w roku 1885), oskarżał prokurator Muchin, bronili adwokaci: Patek, Kijeński i Andrejewski [41].

---

39) *Przedświt* 1905, nr 6—8, str. 314.

40) Akt oskarżenia sporządzony został przeciwko 21 osobom. Sprawa przeciwko większości oskarżonych, a między innymi i Pawlakom, na skutek ogłoszenia konstytucji październikowej została umorzona.

41) Oto przebieg zajścia w oświetleniu aktu oskarżenia: „...Dnia 27 kwietnia roku 1904 rotmistrz Winniczuk dowiedział się, że ... w mieszkaniu szewca Franciszka Pawlaka znajduje się tajna drukarnia organizacji rewolucyjnej, mianującej się „Socjal-Demokracją Królestwa Polskiego i Litwy", że w domu tym przebywają osoby przybyłe z zagranicy w celu szerzenia występnej propagandy, a znajdujące się pod tajnym nadzorem wydziału ochraniania porządku i bezpieczeństwa publicznego miasta Warszawy. Udał się więc około godziny 4 po południu do pomienionego mieszkania wraz z wezwaną do współdziałania policją warszawską, w celu dokonania tam rewizji, a w razie potrzeby ujęcia i zatrzymania winnych. Do mieszkania szewca Pawlaka, składającego się z 2 pokoi: pierwszego — kuchni i drugiego pokoju mieszkalnego, wszedł pierwszy rotmistrz Winniczuk, ubrany po cywilnemu, za nim postępował sztabs-kapitan Ordanowski i syn rządcy domu Franciszek Dobrzyński; za nimi szli policjanci: Tarasiewicz, Pytluk, Bowbiel i Szumilin. Wszedłszy do kuchni, rotmistrz Winniczuk zwrócił się do Pawlaka z zapytaniem: „Czy w mieszkaniu jego mieszkają obcy ludzie". Otrzymawszy odpowiedź odmowną Winniczuk otworzył przymknięte, chociaż i niezamknięte drzwi prowadzące do przyległego pokoju i wszedł do niego. W tej samej chwili rozległo się jeden po drugim kilka strzałów. Padli od nich śmiertelnie ranni: rotmistrz Winniczuk znajdujący się już wewnątrz drugiego pokoju, sztabs-kapitan Ordanowski padł na progu tego pokoju, a policjanci Pytluk i Tarasiewicz w kuchence. Na odgłos strzałów znajdujący się w kuchence Franciszek Pawlak, żona jego Helena i teść Konstanty Śledź oraz rewirowy Abramowicz i syn rządcy domu Franciszek Dobrzyński uciekli w strachu na podwórze. Lecz policjant Bowbiel pozostał i rozpoczął walkę ze strzelającym; udało mu się obalić go na podłogę i wyrwać mu, mimo otrzymaną ranę postrzałową w ramię, rewolwer. Ale wówczas na prośbę strzelającego rzucił się na Bowbiela drugi człowiek,

W czasie śledztwa Marcin Kasprzak twierdził, że jest poddanym bawarskim i nazywa się Chrystian Wilhelm Meyer. Władze rosyjskie na podstawie fotografii pochodzącej z X Pawilonu Cytadeli warszawskiej z 1893 roku oraz przy pomocy władz pruskich stwierdziły tożsamość osoby Kasprzaka.

Na sali sądowej Kasprzak robił wrażenie człowieka obojętnego na wszystko, co się wokół działo. Na zapytanie, czy przyznaje się do winy, odpowiedział: „Ja to zrobiłem, zrobiłem sam jeden bez niczyjej pomocy". Gdy wprowadzono żonę Kasprzaka, „wnet wpiła się chciwie oczami w męża, ale ten nie podniósł nawet spuszczonej głowy". Potwierdziła, że to jest jej mąż. Zapytano przez tłumacza Kasprzaka, czy potwierdza to. Mruknął: „to jest moja żona" i zaraz dodał: „jestem Meyer" [42]).

znajdujący się w tymże pokoju, ściągnął go z leżącego pod nim człowieka, który strzelał, po czym ten ostatni, schwyciwszy nóż, począł zadawać nim rany Bowbielowi wskutek czego Bowbiel zmuszony był ratować się ucieczką na podwórze. Za nim zaraz wybiegli jeden za drugim obaj ci ludzie, którzy znajdowali się w drugim pokoju mieszkania Pawlaka. Wskazani przez Bowbiela zostali oni zatrzymani, przy czym jeden z nich miał twarz i ręce we krwi, na drugim zaś śladów krwi nie zauważono. Pierwszy z nich, w kieszeni którego znaleziono duży składany nóż sprężynowy z zakrwawionym ostrzem i rękojeścią, podał się za poddanego bawarskiego Chrystiana Wilhelma Meyera, drugim, jak to się okazało, był mieszkaniec Warszawy nazwiskiem Benedykt Gurcman, który w roku 1902 ukończył politechnikę warszawską ze stopniem inżyniera-technologa. Z tych ludzi Meyer przyznał się, że strzelał z rewolweru i działał nożem on sam jeden tylko i twierdził, że Gurcman, którego nazwiska jakoby on nawet nie znał, nie przyjął w oporze żadnego udziału. Z rannych przy życiu pozostał tylko stójkowy Bowbiel, pozostali zmarli, nie odzyskawszy już prawie na chwilę przytomności. Rotmistrz Winniczuk zmarł w mieszkaniu Pawlaka... sztabs-kapitan Ordanowski w pół godziny po odwiezieniu go do szpitala, stójkowy Pytluk tej samej nocy, a stójkowy Tarasiewicz w dniu 30 kwietnia". (L e d e r, str. 36—38).

42) *Niepodległość*, zesz. 9, str. 131; tamże: „...Zanim wyprowadzono oskarżonych, żona Kasprzaka skorzystała z chwili, podeszła do kraty i, zasłaniając oczy chustką, rzuciła z rozpaczą: „co będzie z naszym Jarosławem?" (ich mały synek) ...Kasprzak milczał, jak gdyby nie słysząc." I dalej: „W dalszym ciągu posiedzenia ogłoszony został tekst odezwy, którą drukował Kasprzak. Była tam mowa o ...niedołęstwie rządu, o niesprawiedliwościach istniejącego ustroju, o bezcelowych rzeziach, opłacanych pieniędzmi pracującego ludu. Nie bacząc na bezceremonialną ostrość wyrażeń, wszyscy, nie wyłączając sędziów i żandarmów, słuchali spokojnie i mieli na twarzach wyraz skupienia, jak gdyby godzili się, że odezwa zawiera poniekąd i wiele prawdy" (str. 130).

Na wniosek Patka o konieczności ekspertyzy lekarskiej stanu psychicznego Kasprzaka, sąd po naradzie uchwalił zbadanie jego stanu psychicznego. Rozprawa została odroczona.

Po niespełna 8 tygodniach proces wznowiono. Kasprzak nie zmienił się; w dalszym ciągu odwracał się plecami do sądu i milczał. Lekarze po przedstawieniu wyników obserwacji Kasprzaka postawił wniosek przedłużenia badań do 6 miesięcy. Sąd, po półgodzinnej naradzie, wyraził zgodę na oddanie Kasprzaka pod dłuższą obserwację lekarską.

W sierpniu 1905 r. proces został wznowiony. Miejsce Strelnikowa zajął generał-major Niszczenkow, sędziów zastąpiono oficerami załogi fortecznej, ponieważ ze względów bezpieczeństwa sprawa odbywała się w klubie oficerskim Cytadeli warszawskiej. Kasprzaka bronili: Glass i Staal, Gurcmana — Kijeński i Andrejewski.

„Kasprzak jak gdyby przycichł. Twarz miał znużoną. Milczał jak zaklęty“ [43]).

Prokurator w przewlekłej mowie usiłował napiętnować całkowity brak patriotyzmu Kasprzaka. Zbrodnia w obliczu klęsk Rosji na Dalekim Wschodzie wydała się prokuratorowi niepojętą. Przypomniał więc słowa Augusta Bebla wypowiedziane w parlamencie niemieckim· „...że gdyby ktokolwiek wypowiedział wojnę Niemcom, to cała socjal-demokracja jak jeden mąż stanie w obronie swej ojczyzny“. A Kasprzak ...„kiedy po dokonaniu swoich zbrodniczych czynów został uwięziony, w tejże chwili zawołał: „moi towarzysze zemszczą się za mnie, za parę dni, w dniu 1 maja!“ Taki człowiek nie godzien miana socjal-demokraty“ [44]).

Staal, obrońca Kasprzaka, nawiązując m. in. do wypowiedzi prokuratora, odezwał się w ten sposób: „...Panie prokuratorze — zrozumienie potężnej postaci Kasprzaka przekracza granice pańskich zdolności... Czy pan rzeczywiście nie wie, że dla socjal-demokratów nie ma ani Hellena, ani Judejczyka, że dla nich nie istnieją waśnie narodowościowe, że każda odezwa

43) *Niepodległość*, zesz. 9, str. 134.
44) Leder, str. 62.

wydrukowana przez socjal-demokratyczną partię nosi napis: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się..."

W czasie mowy drugiego obrońcy Kasprzaka, adwokata Glassa, w chwili, gdy poddawał on krytyce słowa prokuratora, jakoby Kasprzak nie godzien był miana socjal-demokraty, Marcin Kasprzak, siedzący dotąd apatycznie i bez poruszenia, zerwał się nagle, wpił pełen pogardy wzrok w prokuratora, uniósł rękę i pogroził mu w powietrzu.

Na sali zapanowało milczenie. Glas usiadł nie skończywszy mowy.

Po 5-godzinnych obradach zapadł wyrok śmierci przez powieszenie dla Marcina Kasprzaka i 15 lat katorgi dla Benedykta Gurcmana [45]).

Marcin Kasprzak powieszony został dnia 8 września 1905 roku o godzinie 6 rano na stokach Cytadeli [46]).

Wchodząc na szafot, krzyknął: „Niech żyje rewolucja!"

VI

Sprawę Marcina Kasprzaka wytworzyły warunki życia konspiracyjnego w kraju. Powodem powstania sprawy było starcie się Mendelsona z Kasprzakiem w nieznanych nam bliżej okolicznościach. Działacze ci o różnym typie psychicznym i odmiennych poglądach na drogi realizacji idei socjalistycznej

45) Na mocy Manifestu październikowego kara Gurcmanowi zmniejszona została do lat 5; zmarł w Barguzinie w roku 1907.

46) W dniu śmierci Kasprzaka na ulicach Warszawy ukazała się odezwa Komitetu Warszawskiego SDKP i L:

„Robotnicy! Dziś o świcie na stokach Cytadeli warszawskiej stracony został Marcin Kasprzak. Jak walczył, tak zginął ten prosty robotnik polski — zginął jak żołnierz rewolucji, jak bohater polskiej klasy robotniczej.

Towarzysze! Klasa robotnicza nie opłakuje swych bohaterów lecz idzie w ich ślady i walczy! Nie przybiera żałoby, lecz gotuje się do nowych czynów i nowych bohaterstw!

Stawiając Kasprzakowi szubienicę — pierwszą w kraju szubienicę po ogłoszeniu Dumy Państwowej — zbrodniczy rząd carski rzuca klasie robotniczej krwawe wyzwanie.

To wyzwanie zbrodniczego rządu klasa robotnicza przyjmuje i odpowiada zdwojoną energią walki!..." (L e d e r, str. 130).

nie znosili się na wzajem. Kasprzak „niezmiernie żywy, pełen energii i fantazji, obdarzony niezwykłą siłą fizyczną i dużym sprytem“ [47]), nie należał do ludzi umiejących się łatwo podporządkować. Bezkompromisowe zresztą usposobienie Kasprzaka niejednokrotnie mobilizowało przeciwko niemu opinię.

A właśnie podporządkowania się żądał od Kasprzaka Mendelson. Jako polityk dążył Mendelson do szerokiej działalności politycznej, która zapewniła by mu władzę. Sądził, że po zjeździe paryskim (1892) możliwa była w kraju konsolidacja ruchu robotniczego według założeń zjazdu, w którym zresztą sam odegrał jedną z najpoważniejszych ról. Dążąc do tej konsolidacji starał się niszczyć po drodze wszystko co stawało na przeszkodzie. Znana jest na ogół zbyt pośpieszna i często niesprawiedliwa ocena ludzi przez Mendelsona. Kasprzaka należało usunąć z drogi. I to nastąpiło.

Oskarżenie Kasprzaka o stosunki z policją rosyjską padło w kraju na grunt wyjątkowo podatny. Liczne aresztowania w szeregach robotniczych w Królestwie na skutek zdrady agentów tej miary co Wagner (Benzef) czy Sidorek wytworzyły psychozę, w której jeszcze jedno więcej oskarżenie nie budziło zbytnich wątpliwości.

Cios okazał się trafny. Tak zwane „kontakty z policją“ przylgnęły do Kasprzaka; dopiero śmierć miała mu przynieść rehabilitację i to jedynie co do punktu 5 oskarżenia będącego przedmiotem obrad komisji w dniu 10 sierpnia 1905 roku.

Ale i pozostałe punkty „oświadczenia“ również nie wytrzymują krytyki, ponieważ całe to „oświadczenie“ — jak wynika ze znanych dotychczas materiałów — napisane zostało najprawdopodobniej przez Mendelsona w Londynie w imieniu lecz bez wiedzy partii „Proletariat“.

Przemawia za tym między innymi ten argument, że działający na terenie Królestwa Komitet Centralny Partii „Proletariat“ nie mógł znać na tyle stosunków emigracyjnych, aby stwierdzić w punkcie 4 „oświadczenia“, że Kasprzak „w ostat-

47) Barlicki — *Aleksander Dębski*, str. 80.

niej sprawie z „Free Russia" (Wolna Rosja) na wszystkie strony rozsiewał kłamstwa i potwarze — co zostało udowodnione przez towarzyszy naszych, którzy go znają od dłuższego czasu". Współpraca Kasprzaka z rosyjską organizacją rewolucyjną była epizodem mogącym interesować tylko emigrację polską w Londynie.

DOKUMENTY — RELACJE — LISTY

LISTY JANA STROŻECKIEGO DO MARIANA ABRAMOWICZA

WSTĘP

I

Listy Jana Strożeckiego do Kazimierza Pietkiewicza zamieszczone w zeszycie 1 *Dziejów Najnowszych* obejmują okres od przyjazdu Strożeckiego do Srednie-Kołymska tj. od grudnia 189? r. do pierwszych dni stycznia 1900 r. Ocalałe listy Strożeckiego do Abramowicza stanowią dalszy ciąg dziejów życia kołymskich zesłańców politycznych: od końca 1900 roku do pierwszych dni września 1902 roku. W ten sposób uzyskujemy pełny obraz twardego życia ludzi rzuconych na długie lata do Kraju Jakuckiego.

Z listów zamieszczonych w zeszycie 1 *Dziejów Najnowszych* poznaliśmy sylwetki zesłańców o różnej skali inteligencji i zainteresowań: narodnowolców, proletariatczyków, pepesowców, esdeków i bundowców, ludzi różnej narodowości: Rosjan, Polaków i Żydów. Musiało to wytworzyć warunki specjalnie trudne do współżycia. W dusznej atmosferze odciętej od świata kolonii narastają nieporozumienia, intrygi a nawet „śmiertelne obrazy", na skutek różnicy zdań w dyskusjach politycznych lub z powodu spraw błahych, codziennych. Z drugiej strony dowody szlachetnej, bezinteresownej przyjaźni a nieraz i poświęcenia w tych samych sprawach codziennych dają w sumie interesujący obraz życia zesłańców politycznych.

Warunki i atmosfera życia łamią powoli, rok za rokiem, najtwardsze charaktery. Zainteresowanie przejawami życia politycznego czy naukowego słabnie, rozstrój nerwowy pogłębia się, „człowiek staje się szmatą" — jak mówił o sobie w ostatnich dniach swego życia będący u granic wyczerpania nerwowego Ludwik Janowicz.

Śledząc w listach piękną postać Ludwika Janowicza, na nim w pierwszym rzędzie dostrzec można skutki działania tych

warunków. Zainteresowania naukowe, w wyniku których powstały rozprawy o naprawdę nieprzeciętnym poziomie, ustępują z czasem miejsca zobojętnieniu i apatii. „Janowicza opanowało pewne zniechęcenie — zwierza się w jednym z listów Strożecki Abramowiczowi — mówi, że stąd go nie wypuszczą, że wypadnie mu tu zmarnieć, a nastrój ten odbija się na całym trybie jego życia. Przedtem zdumiewał mnie wprost swoją pracowitością i systematycznością, a teraz nie widać u niego poprzedniej energii".

Obawy Strożeckiego nie były płonne. Samobójstwo przecięło życie jednego z bohaterów Proletariatu — Ludwika Janowicza, „którego szlachetnym marzeniem życia było polec na barykadzie".

Przed nim odeszli: Gukowski i Kałasznikow.

Przyczyna tragicznej śmierci Ludwika Janowicza stanowi tło spraw dojrzewających poza wierszami publikowanych poniżej listów. Z listów tych niesposób zorientować się w wydarzeniach, jakie wypełniły okres korespondencji Strożeckiego z Abramowiczem, z tego względu słów kilka należy poświęcić sprawie, która wycisnęła tragiczne piętno na życiu całej kolonii i bezpośrednio spowodowała samobójczą śmierć Janowicza.

W lipcu 1900 roku przepływał na „pauzku" około osady Zirkowo, odległej o kilkadziesiąt kilometrów od Srednie-Kołymska, urzędnik policji Iwanow wraz z grupą kozaków. Około osady tej łowił ryby jeden z zesłańców politycznych Kałaszników, który ujrzawszy zbliżającą się łódź podpłynął jakuckim czółenkiem pytając Iwanowa o pocztę. Iwanow uczynił Kałasznikowowi obraźliwą uwagę, w wyniku której doszło do ostrej wymiany słów. Kozacy wciągnęli Kałasznikowa do swojej łodzi i na czele z Iwanowem rzucili się na zesłańca. „Iwanow — wspomina Janowicz — zaczął z całych sił kopać Kałasznikowa, starając się koniecznie trafić obcasem w twarz; skakał po nim i deptał jak po podłodze...", następnie ledwo żywego Kałasznikowa kozacy z powrotem wrzucili do czółna i puścili z prądem rzeki. Kałasznikow z trudem dotarł do najbliższej „powarni", gdzie napisał krótki list do Janowicza zakończony słowami, że umiera z wiarą w lepszą przyszłość — po czym popełnił samobójstwo.

Śmierć Kałasznikowa wywarła silne wrażenie w całej kolonii. Janowicz, który wrócił właśnie z myśliwskiej wycieczki, zastał wszystkich „pozmienianych, potrutych, istne mary. Poczta przyszła i gazety leżały nie czytane"... Atmosferę rozładował jeden z politycznych, Jergin, mszcząc śmierć towarzy-

sza. Przechodząc w miesiąc po zajściu ulicą z przewieszoną przez ramię dubeltówką, natknął się na Iwanowa. Strzelił do niego kilka razy, a kiedy Iwanow upadł wołając pomocy, Jergin podszedł do nadbiegających kozaków, oddał broń i podał się za sprawcę zabójstwa.

Proces Jergina odbył się w maju 1902 r. Wezwany przez sąd jakucki w charakterze świadka Janowicz przypomniał sobie na sprawie proces proletariatczyków, zakończony powieszeniem czterech towarzyszy, w którym sam był jednym z podsądnych i w chwili składania zeznań w sprawie Jergina załamał się; jego płacz na sali sądowej wywarł silne wrażenie na zebranych i przyśpieszył decyzję. Dnia 30 maja 1902 r. na cmentarzu jakuckim Janowicz popełnił samobójstwo, pozostawiając cztery listy, w których wyjawił powody rozpaczliwego kroku. Jeden adresowany był na ręce policji jakuckiej, drugi do towarzyszy jakuckich, trzeci do Stanisława Palińskiego, ostatni wreszcie do żony Jergina.

„Co się stało, z jakiego powodu i masa innych pytań, które rzuciły się do głowy, wszystko to dla nas zagadka, a nas przecież najwyżej to obeszło, bo w ciągu tyloletniego współwygnania tyle serdecznych węzłów zadzierzgnęło się między nami"... — pisał w ostatnim liście do Abramowicza głęboko przejęty wiadomością o śmierci Janowicza Strożecki.

Postać Janowicza, o którym niemal w każdym liście jakimś słowem uznania wspomina Strożecki, wiąże niedostrzegalną nicią jego listy tak do Pietkiewicza pisane, jak i do Abramowicza. W ostatnim liście Strożeckiego, jaki zachował się, znajduje się wiadomość o śmierci Janowicza. Publikowane zatem poniżej listy wypełniają okres od śmierci Kałasznikowa do śmierci Janowicza.

II

Sylwetkę Mariana Abramowicza, do którego adresowane są listy Jana Strożeckiego, przekazał nam we wspomnieniu pośmiertnym o Abramowiczu Stefan Żeromski: „Olbrzym o klasycznych kształtach i regularnych, ślicznych rysach twarzy, ozdobionej łagodnym, nieustępliwym uśmiechem".

Aresztowany wiosną 1892 roku za rozlepianie odezw na placu Trzech Krzyży w Warszawie, dwa lata przebył w Cytadeli, trzy lata w petersburskim więzieniu i sześć lat w Wierchojańsku, „gdzie oddech ust w igły szronu się zmienia i gdzie jest najzimniejsze miejsce globu ziemskiego".

Abramowicz — pisał Żeromski — „należał do nieśmiertelnego legionu buntowników, prekursorów wiecznego postępu ludzkości... Gdy napisałem byłem powiastkę o ludziach tego typu, a raczej o tym antropologicznym gatunku, pod tytułem *Ludzie bezdomni*, otrzymałem daleką, okólną drogą, fotografię Mariana Abramowicza i jego rodziny z Wierchojańska na Sybirze, w futrach reniferowych czy niedźwiedzich. Twarze tylko aryjskie wskazywały, że to nie są Eskimosi lub Jakuci. Na odwrocie wizerunku znalazłem napis: „Za Bezdomnych od bezdomnych podziękowanie i pozdrowienie". Była to w moim życiu pisarskim najzaszczytniejsza „recenzja" i najwyższa nagroda".

Abramowicz należał do wybitnych miłośników i znawców „druku, książki, twórczości i poezji", Strożecki doceniał w nim językoznawcę. W jednym z listów tak polemizuje Strożecki na temat czystości mowy: „według mnie ty nieraz przesadzasz w czystości języka. Na przykład w *„Rewolucji i kontrrewolucji"* wykreśliłeś „garnizon", a napisałeś „załoga", tymczasem pierwszy wyraz ma pełne prawo obywatelstwa, przynajmniej M i c k i e w i c z w *Panu Tadeuszu* używa go stale. Może pisać „załoga" lepiej, ale „garnizon" nie błąd".

Później, po latach, kiedy Abramowicz jako uznany ogólnie i ceniony bibliofil (zebrał w swojej bibliotece około 8.000 tomów książek) prowadził korekty niektórych książek Żeromskiego, musiał Stefan Żeromski staczać z nim zajadłe boje o różne wyrazy, bowiem Abramowicz w swoich racjach był nieustępliwy.

III

Spośród 17 ocalałych listów Strożeckiego do Abramowicza zamieszczamy 8 listów, naszym zdaniem najciekawszych. Strożecki w korespondencji z Abramowiczem — podobnie jak w listach do Kazimierza Pietkiewicza — używa stale skrótów przy nazwiskach zamiast pełnego brzmienia. W wypadku, gdy nie udało się rozwiązać skrótu, pozostawiamy go, w przeciwnym razie podajemy cały wyraz z pominięciem nawiasów dla odcyfrowanej części. Pisownia i interpunkcja listów zostały zmodernizowane.

Listy Jana Strożeckiego poprzedza opis Srednie-Kołymska, pióra Stanisława Palińskiego. Wspomnienie to ukazało się w czasopiśmie socjalistycznym *Przedświt* w roku 1903, po ucieczce Palińskiego z Syberii — z Jakucka, dokąd przybył

wraz z Janowiczem z Kołymska, wezwany jako świadek w procesie Jergina.

Z obszernego wspomnienia podajemy kilka ciekawszych fragmentów, stanowiących opis miasta, charakterystykę władz rosyjskich oraz warunków życia w Kołymsku.

Na zakończenie słów kilka na temat niezamieszczonych listów. Pozostało ich 9 — a wśród nich zasługują na uwagę dwie sprawy. Pierwsza wyjaśnia sposób zaopatrywania zesłańców w nielegalną literaturę (tzw. „smoki"). Pisze o tym Strożecki: „Jak ob. Maria [1]) wróci do miłej Warszawki, powinna się postarać, żebyśmy choć przy końcu zesłania lepiej byli zaopatrzeni w rozmaite smoki niż dotąd. Najlepszy i najpewniejszy sposób przesyłki taki: ostrożnie otworzywszy bez uszkodzenia etykiety pudełka klisz, wyjąć część, włożyć co potrzeba i znów zakleić. Tę samą historię można zrobić z kopertami zawierającymi papier fotograficzny. To taka prosta rzecz i nikomu jakoś do głowy nie przychodzi".

Inna sprawa dotyczy nieznanego nam z treści dokumentu, „na zasadzie którego — jak pisze Strożecki — należałoby rehabilitować Kasprzaka na punkcie szpiegostwa. Odeślij go Fakirowi [2]), niech on postara się wyekspediować do Warszawy przez okazję (jeżeli Palińska pojechała, to lepiej poczekać na Ciąglińskiego lub na twoją żonę)" [3]).

Powyższa cytata jest nieznanym przyczynkiem do smutnej sprawy jednego z najwybitniejszych członków Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy — Marcina Kasprzaka, który od 1893 roku pozostawał pod niesłusznym zarzutem szpiegostwa i współpracy z Ochraną.

Janusz Durko

W KOŁYMSKU

Średnie-Kołymsk, miasto okręgowe okręgu kołymskiego, leży pod 67°10' szerokości północnej i 150°10' długości wschodniej od Greenwich. Miastem Średnie-Kołymsk nazwano dlatego jedynie, że w nim znajduje się urząd policyjny okręgowy tj. władza administracyjna. Innych cech charakteryzujących miasto Średnie-Kołymsk nie posiada. Bo nie nadaje mu tych cech cerkiew z wyzłoconą kopułą na dosyć wysokiej wieży ani stara twierdza kozacka, znajdująca się

1) Zona Abramowicza.
2) Kazimierz Pietkiewicz.
3) List z dnia 10 kwietnia 1901 r.

w ogrodzeniu cerkiewnym. Twierdza ta jest to czworokątna wieżyczka niewysoka i tak szczupła, że może pomieścić zaledwie dziesiątek ludzi. Zbudowana z niegrubych okrągląków mogła być miejscem obronnym wtedy tylko, gdy Czukcze i Jakuci nie znali innej broni jak łuki i noże. Jednakże wieżyczka ta stoi do dziś w Średnie-Kołymsku jako pamiątka potęgi kozackiej!

Miasto położone na lewym brzegu rzeki Kołymy, potężnej jak wiele bardzo rzek syberyjskich, dzieli się na dwie części dopływem jej, rzeczką Ankudiną. Jedną z tych części, tę w której jest cerkiew, położoną trochę niżej, nazywają mieszkańcy miejscowi „miastem", drugą wyższą część — „stroną zaankudinową". Taki podział miasta na „miasto" i „stronę zaankudinową" przyjęliśmy i my, wygnańcy w Średnie-Kołymsku.

Mieszkańców Średnie-Kołymsk miał przed 5 laty 600; gdym wyjeżdżał zeń w lutym 1902 r. było ich tylko 500. Według obliczeń lekarza kołymskiego, towarzysza naszego Mickiewicza, w ciągu jednego 1901 r. ludność Średnie-Kołymska zmniejszyła się prawie o 100 osób; umarło na odrę 46 i wyjechało prawie tyleż.

Ludność Średnie-Kołymska składała się z kilku urzędników policyjnych, z kupców, mieszczan, kozaków i Jakutów. Jakuci zamieszkali w mieście prawie wszyscy mówią trochę po rosyjsku. O ile zauważyłem, od Średnie-Kołymska pomieszała się rosyjska kultura urzędowa z jakucką. Jakuci wszyscy są prawosławni, lecz zdaje się dlatego tylko modlą się do świętych prawosławnych, iż uważają popów, którzy im modlić się każą do tych świętych, za większych szamanów niż byli ich starzy szamanowie, których odstąpili dla nowej wiary.

Kozacy zaś są to potomkowie tych zdobywców, którzy pierwsi przyszli w tamte strony i ujarzmili dotąd swobodnych synów tajgi. Stanowią oni policję miejscową; zależą od ministerstwa spraw wewnętrznych. Jest to żywioł uprzywilejowany w Średnie-Kołymsku; dla nich bowiem, dla kilku urzędników policyjnych i dla popów sprowadza rząd mąkę do Kołymska. Oprócz pełnienia funkcji policyjnych kozacy wozili jeszcze pocztę.

Dla architekta Kołymsk nie przedstawia nic ciekawego; chyba że chciałby zobaczyć jak w tak ubogiej mieścinie może być taka stosunkowo duża i dosyć bogata wewnątrz cerkiew. Ja też nieraz myślałem nad rozwiązaniem następującej zagadki: ludność kołymska cierpi ciągle głód na wiosnę, rząd dokłada do administracji kraju, a popi i ich pomocnicy żyją sobie nieźle i mają najlepsze domy. Ponieważ nie chodzi mi w moim opowiadaniu o charakterystykę polityki rządu rosyjskiego między Jakutami, Czukczami itp. barba-

rzyńcami, pozostawiam więc rozwiązanie tej zagadki czytelnikom, ja zaś będę opowiadał dalej. Powiem tylko tyle, że rząd wie doskonale, iż deportacją polityczną osiąga skutek wprost przeciwny temu, jaki miał na myśli, gdy takową wprowadzał; nie dla zesłańców też wysyła tam całą masę popów i misjonarzy.

Jak wspomniałem już, miasto ma cerkiew, szkołę cerkiewno-parafialną, 4 sklepiki, szynk i zarząd policyjny; na miasto zaś składa się kilkadziesiąt domków tzw. rosyjskich (budowanych w zrąb) i jurt. Oprócz tego miasto posiada szpital syfilityczny i aptekę.

Jako miasto okręgowe Średnie-Kołymsk powinien mieć lekarza; lecz że żaden lekarz nie chciał jechać do takiego zapadłego kąta, przez lat 12 aż do 1899 r. leczył chorych felczer, który bardzo rzadko bywał trzeźwy. Dopiero w 1899 r. jeden z zesłańców politycznych, wspomniany wyżej tow. Mickiewicz, lekarz, zgodził się przyjąć posadę w Kołymsku. Wkrótce po przyjeździe lekarza zwiększył się personel medyczny Kołymska. Na miejsce akuszerki, która wyjechała z Kołymska w tydzień po naszym przyjeździe, naznaczono żonę jednego z zesłanych towarzyszy i w końcu mianowano felczerem jednego ze starych zesłańców, który w początku był zesłany jako polityczny, potem zaś zrobiono zeń kryminalistę, karząc go w ten sposób za nieudaną próbę ucieczki, jak mówił.

Okolice Średnie - Kołymska są pokryte lasem modrzewiowym; w niższych miejscach las ten poprzerywany jest gajami łozinowymi, to znów jeziorami, którymi tak obfituje kraj kołymski, lub błotami tzw. „badaranami" albo „kałtusami". Koło jezior i na owych błotach zbierają siano; innych miejsc dla pokosów nie ma. Jakuci umieją wypuszczać wodę z jezior, by rozszerzać sobie te szczupłe sianokosy, lecz tych środków imają się bardzo rzadko, przynajmniej w Kołymsku...

...Kolonia nasza tworzyła malutki światek ze swoimi obyczajami, prawami, dążeniami i pragnieniami, zupełnie odmienny od tego świata, który nas otaczał; zbliżyć się do otaczającego nas świata, zżyć się z nim nikt z nas nie próbował. Świat ten patrzył na nas jak na ludzi z innej planety. Niby przestępcy, a nikomu krzywdy nie robią, władzy się nie boją; ba, nawet przeciwnie, władza się nas bała; do cerkwi nie chodzą, wódki nie piją i w karty nie grają. „Przestępcy polityczni" ot i wszystko. Niektórzy wyobrażają sobie żeśmy cara w karty ograli, za co rozgniewany na nas zesłał nas do nich i nie pozwolił grać w karty. Zapytany o swoje przestępstwo przez pewnego Jakuta umiejącego po rosyjsku nie mogłem w żaden sposób wytłumaczyć mu, za co mię zesłano. Popi zdążyli i tym biednym nagadać tyle o dobroci cara, że nie mogło pomieścić się w głowie

mojego Jakuta, by taki dobry car zsyłał nas za to, że walczymy, aby wszystkim było dobrze na świecie.

Nie byłbym w stanie odpowiedzieć, gdyby mię kto zapytał: dlaczego staliśmy tak na uboczu od tych ludzi i nie staraliśmy się wnieść choć trochę światła do nich? Życie tam tak odmienne od tego, w którym my wyrośliśmy, że trudno byłoby nam, nawet przy największych chęciach, coś zrobić dla tych ludzi. Trzebaby chyba żyć ich życiem przez lat kilka, by zrozumieć co trzeba robić, a do tego nikt z nas nie miał chęci. Przywykli do walki codziennej, rzuceni siłą wrażą w te krainy lodowe, gdzie nie ma z kim walczyć, gorzknieliśmy; ogarniała nas coraz większa tęsknota, wreszcie apatia. Jedna myśl, świdrująca mózg aż do bólu, zaprzątała wszystkich: jak wyrwać się stamtąd, by stanąć w szeregach walczących towarzyszy, z których tak brutalnie nas wyrwano. Mało o tym mówiono, ale każdy o tym dużo myślał.

„Wyższy świat" Kołymska niewiele wyżej stoi pod względem umysłowym od owego Jakuta, o którym wspomniałem poprzednio; za to zdemoralizowany jest do szpiku kości. Gra w karty, pijaństwo i łajdaczenie — to trójca nieodstępnie panująca w tym świecie. Kobiety nie lepsze pod tym względem od mężczyzn; nawet dzieci naśladują starszych. Z takimi ludźmi żyć nie mogliśmy bliżej. Gdyby nam nie przeszkadzano uczyć dzieci, to może z młodego pokolenia przez nas wychowanego wyrośliby inni ludzie. Nie mogąc wnosić do tego świata nic dobrego, nie chcieliśmy brać udziału w jego życiu. Przy tym świat ten składa się z ludzi, którymi każdy z nas się brzydził. Są to przeważnie handlarze-oszuści, szulerzy; ludzie, którzy dla pieniędzy zrobią wszystko: sprzedadzą własne córki, matki i żony. Przy tym są bardzo pobożni: mają dużo obrazów, przed którymi palą świeczki. W każdym domu znajdziecie portret cara i carowej; nie wiem czy to przypisać miłości poddanych, czy też namiętności wieszania na ścianie malowanek.

Do cnót zdobiących ten świat trzeba zaliczyć wielką gościnność; gościa przyjmują bardzo serdecznie i częstują najlepszym.

Naczelnikiem okręgu kołymskiego przez cały czas mego pobytu był człowiek niezły. Nie robił dla nas nic dobrego, ale za to nie wtrącał się zupełnie do tego, cośmy robili. Mieliśmy zupełną swobodę; nie robiono nam żadnych kwestii w razie wyjazdu z Kołymska; mogliśmy przenosić się dokąd kto chciał po całym okręgu, nie pytając nikogo o pozwolenie i nawet nie mówiąc nic o tym, że wyjeżdżamy. Jak się później przekonałem, sprawnik nasz robił nam te ustępstwa z obawy przed starciami, jakie mogłyby wyniknąć między nim a nami, gdyby „ustawę o zesłańcach" stosował do nas z bez-

względnością. Przyzwyczailiśmy go do nie podpisywania przez nas papierów „wyższego naczalstwa", mających na celu czy to ograniczenia jakiekolwiek, czy też nie podobających się nam, przestał więc przysyłać nam podobne rzeczy, a jeżeli robił to czasem, to tylko dla formalności albo przez zapomnienie. Miało to i swoją złą stronę, bywały wypadki, że nieraz papier ważny dla kogokolwiek z nas, jak np. wiadomość co do przypisania się jednego z towarzyszy do stanu włościańskiego, leżała pod suknem u sprawnika parę miesięcy.

Jak się okazało przy złożeniu naszego sprawnika z urzędu, człowiek ten był „niezaradny" z punktu widzenia państwowego nie tylko w stosunkach z nami. W kasie brakło 10.000 rs.; rozmaite sprawy leżały po parę lat niezałatwione. Wzywano go do Jakucka dla tłumaczenia się, ale nie miał zamiaru tam jechać, bo i po co. Żal mi go szczerze, bo nie był złym człowiekiem, a że grał ciągle w karty i pił strasznie, to widocznie winien temu klimat kołymski, gdyż nie on pierwszy kończy tak źle karierę służbową.

Pomocnikiem sprawnika był niejaki Ławrow, były policjant irkucki, który, jeżeli się nie mylę, nawet w Moskwie był policjantem; przynajmniej urodził się i wychował w Moskwie. Wysoki, dobrze zbudowany, nosił niebieskie okulary, jak wszyscy prawie szpicle w moich czasach w Warszawie, i udawał znawcę we wszystkich sprawach. Z rzadkim zarostem i ciągłym uśmieszkiem na twarzy w czasie rozmowy, robił wrażenie gada pełzającego. Przybył do Kołymska na rok przede mną; od początku wykazał zdolności szpiclowskie, lecz pierwszy występ w tym duchu na arenie kołymskiej zakończył niefortunnie. Widmo sztandaru czerwonego tak go prześladowało, że nawet w kawałku szmaty czerwonej, rozłożonej przez towarzyszy przed domem na kupie desek, dopatrzył się chęci manifestacji, a może nawet zrobienia rewolucji w Kołymsku. Zaindyczył się okrutnie i napisał list z pogróżkami do tych towarzyszy, którzy perkal rozłożyli. Dostawszy porządną odprawę, stulił uszy i odtąd nie zaczepiał „gosudarstwiennych" otwarcie. Starał się szkodzić nam donosami; pisał je ciągle i to nie tylko na nas. Ten pił wódkę, ale w karty nie grał. Przeniesiono go następnie do Wierchojańska, gdzie miał nawet zostać sprawnikiem. Nie powiodło mu się i tam; wezwany do Chin musiał wyjechać z Wierchojańska, lecz nim dojechał rząd w Chinach nie potrzebował więcej morderców, więc go wrócono z drogi. Z powodu zatargu z członkiem „ekspedycji polarnej" gubernator jakucki pozbawił go swych względów i zdegradował do roli prostego pisarza; ale pomimo upadku karku nie skręcił i znów się pnie do góry.

Na jego miejsce przysłano liberała. Niewielkiego wzrostu, z długą brodą, utrzymywaną bardzo starannie, pan ten robił wraże-

nie bardzo przyzwoite na początku. Był dosyć inteligentny; szukał w początkach swego pobytu znajomości z nami, motywując to potrzebą obcowania z ludźmi inteligentnymi, których „świat wielki" Kołymska nie posiada. Wkrótce jednak wziął się do wódki, grał w karty i bałamucił żonę diakona. Myślał, że zostanie u nas sprawnikiem, a znajomość bliższa i obcowanie z nami mogły mu przeszkodzić w karierze. Ten był nieszczęśliwy, bo jako syn nieprawy nie mógł otrzymać „czynu", którego pragnął namiętnie. I temu nie powiodło się w Kołymsku; przyjechał jednocześnie ze mną do Jakucka i więcej do Kołymska nie wrócił. Był na tyle przyzwoity, że nie pisał donosów i brzydził się nimi. Przy nim można było żyć spokojnie.

Najgorszym był „zasiedatiel" niżnie-kołymski, Jakut, znany ze sprawy tow. Jergina. Przysłany do naszego miasteczka jako sekretarz policji, nie mógł mieszać się bezpośrednio do spraw; wetował sobie to pisaniem donosów do gubernatora. Gdy zrobiono go zasiedatielem w Niżnie-Kołymsku, wydawało mu się, że władza jego nie ma granic, zaczął też nadużywać jej. Nie wiem z jakiego powodu człowiek ten nas nienawidził; starał się ciągle nam szkodzić. Jak wiadomo, urzędowanie jego skończyło się bardzo tragicznie dla nas. Obity przezeń Kałasznikow zastrzelił się, Jergin mszcząc się zastrzelił znów Jakuta i obecnie siedzi w rotach aresztanckich...

...Zima kołymska nie jest najcięższą na Syberii. Najniższa temperatura, jaką obserwowałem przez cztery lata, równała się — 57° C. Przy takich mrozach powietrze jest spokojne do tego stopnia, że świeca pali się tak równo jak w pokoju; wydaje się, że powietrze zamarza; przy szybkim oddychaniu słychać trzask marznącej pary wodnej, wydychanej z płuc; ziemia kurczy się wtedy tak silnie, że co chwila słychać huk świadczący, że dalej już kurczyć się nie może, więc pęka.

Wolę większe mrozy przy spokojnym powietrzu, niż mniejsze z wiatrem, a tych ostatnich jest daleko więcej w Kołymsku. Gdy tak przy — 40° C zacznie podmuchiwać niewielki wietrzyk, nos i uszy są w ogromnym niebezpieczeństwie. Niebezpiecznie jest wychodzić w takim czasie z twarzą odkrytą na powietrze, nos marznie od razu. W takie dni mrozu z wiatrem zimniej się robi i w mieszkaniu.

Śnieg skoro spadnie w jesieni, leży sobie całe osiem miesięcy, kraj kołymski wygląda wtedy jak gdyby był pokryty białym całunem, na tym tle odbijają jeszcze jaskrawiej szkielety lasów kołymskich. W dni słoneczne śnieg skrzy się tak, że oczy bolą, toteż gdy dłużej trzeba przebywać w takim czasie na powietrzu, uzbraja się oczy w ciemne okulary, lecz można to robić wtedy tylko, gdy się chodzi z niezakrytym nosem, w przeciwnym razie okulary pokrywają się warstwą lodu i człowiek nic nie widzi.

Dni zimowe są krótkie; najkrótsze są w grudniu, kiedy przez jedenaście dni słońce nie pokazuje się zupełnie nad widnokręgiem...

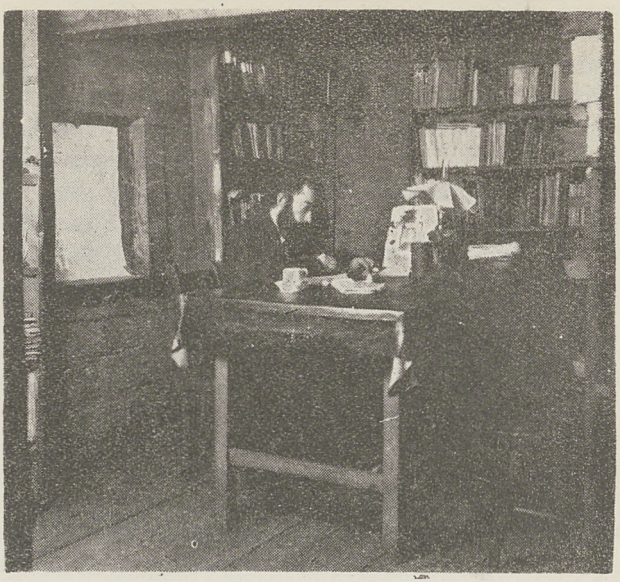
...26 grudnia według n. st. kończył się dla nas czas bezsłoneczny. W tym dniu słońce pokazywało nam tylko malutki rąbek swej tarczy i chowało się po paru minutach. Rąbek ten codzień zwiększał się i po paru dniach widzieliśmy już całą, wielką i czerwoną tarczę słoneczną. Nie grzało wtedy nic, ale jakoś weselej robiło się na sercu. Odtąd dnia przybywało coraz więcej, słońce zataczało nad krajem kołymskim coraz większe łuki, aż wreszcie, w początkach czerwca, przestawało się chować zupełnie i przez 42 dni nie mieliśmy znów nocy.

Zima kołymska tak się uprzykrza, że z utęsknieniem wyglądaliśmy wiosny. W początkach wiosny Śr.-Kołymsk jest najbardziej ożywiony; ludzie nie śpią po nocach, uganiają się za gęśmi i kaczkami, których krzyk napełnia wtedy całą okolicę. Mieszkańcy poprawiają niewody i łódki; nawet psy są weselsze...

...Co się tyczy lata w Kołymsku, to komary największych miłośników lata zmuszały je przeklinać; najpiękniejsze dni letnie brzydną z powodu komarów. Ledwie śnieg zejdzie, już się zjawiają; z początku są duże i jest ich względnie niewiele, kąsają też nie bardzo. Po tych następują drobne, które są prawdziwą plagą. Tych całe chmury unoszą się w powietrzu; wszystko co żyje jest po prostu sterroryzowane ich brzęczeniem piekielnym, napełniającym powietrze Kołymska. Kąsają przez ubranie; umieją wynajdywać szwy w rękawiczkach i zapuszczają w nie swoje żądła, rzucają się na to miejsce, gdzie siatka, zasłaniająca twarz, do skóry przylega i kąsają wściekle. Bydło i konie wolą stać głodne w dymokurach, jakie specjalnie rozkładają dla nich w całym mieście, niż podstawiać skórę ukąszeniom komarów. Zwierzęta leśne: łosie, reny, niedźwiedzie uciekają z lasu do wody przed komarami.

Do mieszkań wciskają się przez wszystkie otwory; chcąc trzymać drzwi od mieszkań otwarte, gdy duszno się robi, trzeba zapalić przed drzwiami dymokur i starać się, by dym zasłaniał je całe. Jeżeli tylko dym jest mały lub wiatrem odwieje go w stronę, komary korzystają z tego i wlatują do mieszkania. Gdy na kominie przestaje się kopcić, komary opanowują to wejście do mieszkania i napełniają je taką muzyką, jakiej nikt z nas nie mógł słuchać spokojnie. Nie można było kłaść się spać nie zrewidowawszy przedtem mieszkania i nie wydusiwszy nieproszonych gości.

Dopiero na jesieni można było trochę swobodniej oddychać. Prawda, że w końcu lata zjawiają się „muszki", które są gorsze jeszcze od komarów; lecz tych, na szczęście, niewiele było w Kołymsku. Od



Ludwik Janowicz
w bibliotece w Średnie-Kołymsku



Marian Abramowicz



Stanisław Paliński (Cygan)

ukąszenia muszki ciało puchnie daleko bardziej niż od komarowego; przy tym ukąszenie to sprawia nieznośny ból i swędzenie. Komar ucieka od dymu, muszki nie boją się niczego. Dopiero po pierwszych przymrozkach ginie to plugastwo...

...Gdy rzeka oczyściła się z lodów wiosennych i woda trochę opadła, Kołymsk zaczynał się wyludniać; większość mieszkańców wyjeżdża na całe lato łowić ryby. Zabierają ze sobą cały dobytek; domy zamykają, okna zabijają deskami; wracają z połowu ryb jesienią, a niektórzy dopiero wtedy, kiedy rzeka zamarznie.

Nad brzegiem Kołymy co kilkadziesiąt wiorst są osady złożone z kilku domków. Osady te, tzw. „zaimki", znajdują się zwykle albo zaraz koło takiego miejsca, gdzie dno rzeki łagodnie zniża się ku środkowi koryta i jest czyste i równe tak, by niewód można było bez obawy przyciągać do brzegu, albo w pobliżu takich miejsc, tzw. toń. Latem „zaimki" są bardzo ożywione; około toń ciągle uwijają się ludzie, jedni kończą niewodzić, drudzy zaczynają, to znów inni reperują niewody, rozwieszone na kozłach...

Stanisław Paliński

LISTY

LIST 1

Przed końcem roku 1900

Kochany Marianie! Dziś Janowicz [1]) przyszedł do mnie z projektem, który warto byłoby urzeczywistnić. Chodzi o napisanie książki, która dawałaby wszechstronny obraz warunków, w jakich znajdują się polityczni zesłańcy na Syberii. Naturalnie, taką rzecz można by napisać tylko zbiorowymi siłami, pożądanym więc byłoby, żeby z każdej miejscowości, gdzie są zesłańcy, mieć jak najszczegółowsze dane i im szerzej będzie przedmiot traktowany, tym lepiej. Dla nadania pewnej spoistości oddzielnym częściom potrzeba, żeby ktoś podjął się redakcji, a także zaopatrzył uogólniającym wstępem z uwzględnieniem historycznej strony zesłania. Czybyś Ty, jako będący bliżej niż my, a także mając już dużo danych w tym zakresie, nie podjął się podobnej redakcji? Ja z Janowiczem opisalibyśmy Kołymsk, Ty z Fakirem [2]) Wierchojańsk, w Jakucku można by zobo-

1) Janowicz Ludwik — p. *Dzieje Najnowsze*, z. 1, s. 106.

2) Fakir — pseudonim Kazimierza Pietkiewicza; p. *Dzieje Najnowsze*, z. 1, s. 104.

wiązać Mancewicza [3]), o ileby zechciał, w Wilujsku Rataja [4]), w Olekmińsku — Pogorzelca [5]), w Wiercholeńsku Goldberga [6]), a do Lolka [7]) można by napisać, żeby on zebrał od Kulika [8]), Czarkowskiego Leona [9]) i innych. W ostateczności można by było ograniczyć się tylko Jakutami, żeby zbyt długo nie zwlekać, bo w tym wypadku projekt może pozostać w dziedzinie marzeń. Jeżeli zgodzisz się na tę propozycję, weź się ostro za zbieranie materiałów, opracuj szczegółowy program i porozsyłaj przyszłym współpracownikom. Napisz jak zapatrujesz się na tę sprawę. Gdyby porządnie napisać taką rzecz, mogłaby ona sprawić podobną sensację jak . . . [10])

Co do nadesłanych rzeczy, to najpierw muszę wyrazić zachwyt z powodu „Robotnika". Jest to organ tak poważny, artykuły pisane z takim talentem, że ani jedna nutka nie zadźwięczała fałszywie i odczytanie kilku tych numerów sprawiło mi wielką rozkosz. Masa notatek o ruchu w rubryce „z fabryk" przypomina sprawozdania, umieszczane w „Vorwaertsie" [11]). Jednym słowem jest grunt, a to cieszy niezmiernie. *Program ugodowy* [12]) nie podoba mi się. Prócz zwrotów „lechickich", które zawsze mnie rażą, punkt wyjścia zły. Autor ciągle nawołuje: „Nie dajmy się skusić ugodowcom", tak jakby nam groziło jakie niebezpieczeństwo w tym kierunku. To używanie ciągłe „my" bardzo nie na miejscu w partyjnym wydawnictwie, bo są tam takie myśli na przykład: „Rozpatrzmy dobrodziejstwa mające na nas spływać ze stosunków handlowych z cesar-

3) Mancewicz Michał (1860—1930) — członek Komitetu Centralnego Partii „Proletariat". Aresztowany 27. X. 1885 r., skazany został na 5 lat zesłania do Syberii Wschodniej. Po wyjściu na wolność osiadł w Smoleńsku, gdzie wstąpił do partii rosyjskich socjalistów „Narodnoje Prawo". Aresztowany w 1894 r., skazany został na 8 lat zesłania do Jakucka.

4) Rataj — bliższych danych brak.

5) Pogorzelski Jan (1874—1931) — członek Centr. Kom. Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego. Aresztowany 14. VI. 1895 r., skazany został na 6 lat osiedlenia w Syberii Wschodniej.

6) Goldberg Wolf — p. *Dzieje Najnowsze*, z 1. s. 114.

7) Lolek — pseudonim Ludwika Kulczyckiego, współzałożyciela tzw. II Proletariatu, od 1895 r. członka C. K. R. P. P. S. Aresztowany we wrześniu 1895 r., zesłany został do Syberii Wschodniej.

8) Kulik Stanisław (1870—1931) — jeden z organizatorów Związku Robotników Polskich, następnie współzałożyciel Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego. Aresztowany w 1897 r., skazany został na 4 lata zesłania do Minusińskiego Okręgu (Wsch. Syberia).

9) Leon — pseudonim Czarkowskiego Bolesława, zesłanego do Syberii Wschodniej za przynależność do S. D. K. P.

10) Wyraz nieczytelny.

11) Vorwärts — centralny organ Socjal-Demokratycznej Partii Niemiec.

12) K r e s o w i e c (I. K. P o t o c k i) — *Program ugodowy*. Zarys krytyczny. Londyn, 1898.

stwem". W ogóle ja znajduję jakąś analogię w tonie między tą broszurą, a artykułem narodnoprawców[13]) „Bojatsia (sic!) li nam rewolucji ili niet?"

Kautsky b. dobry; mam zamiar zaraz po wysłaniu poczty przetłumaczyć go i odczytać w wigilię naszego Nowego Roku, a potem poślę do Wierchojańska, wy zaś do Jakucka i Wilujska. Z paszkwilami Machaja[14]) niech walczy Kautsky, a ludzie, choć to niby nie wierzą w autorytety, ale w gruncie rzeczy najpierw pytają, kto pisze, a później tylko zależnie od firmy oceniają napisane. Jestem pewien, że gdyby Akselrod[15]) na przykład wydał swoją broszurę anonimowo, podniósłby się straszny krzyk i gwałt wśród zbytnio „prawowiernych". Bo z punktu widzenia Tulina na przykład zdanie takie, że w Rosji rząd despotyczny nie jest wyrazicielem interesów żadnej klasy, a tylko popiera burżuazję w swoim interesie, to straszna herezja. Dobrze, że Akselrod miał odwagę skrytykować jednostronny marksizm i że z takim naciskiem podkreśla konieczność polityki, ja bym tylko miał mu do zarzucenia, że nadto wierzy w możliwość zrewolucjonizowania burżuazji, która może iść obok i w przymierzu z klasą robotniczą. Według mnie Luśnia[16]) znacznie lepiej postawił kwestię, nie zgadzając się na „równoległość" naturalnie w robocie przygotowawczej, bo w walce samej obowiązuje inna taktyka, a mianowicie: nieprzyjaciele naszych nieprzyjaciół są naszymi przyjaciółmi. *„O pańszczyźnie"*, to pierwsze kroki na tym polu Luśni, a trzeba przyznać — udatne. Myśl rozwinięta znakomicie, zarzucić można tylko, że sama fabuła zbyt słaba i to osłabia wrażenie. Fakir znacznie lepiej uscenizowałby to...[17])

LIST 2

Śr. Kołymsk, 15 luty 1901.

Kochany Marianie! Teraz już ostatecznie zdecydowane, że Jerginowie[1]) wyjeżdżają stąd 12 lutego (st. st.). Razem z nimi jedzie Pa-

---

13) Narodnoprawcy — członkowie ros. partii socjal. „Narodnoje Prawo".

14) Machajski Wacław — *p. Dzieje Najnowsze* z. 1. s. 133.

15) Akselrod Paweł — jeden z założycieli i kierowników zagranicznej organizacji socjalnych demokratów rosyjskich, stale przebywający na emigracji w Zurychu. Chodzi o jego broszurę: *„Po woprosu o sowremiennych zadaczach i taktikie russkich socjał-demokratow"*.

16) Luśnia — pseudonim Kazimierza Kelles-Krauza.

17) Brak zakończenia listu.

1) Jergin Aleksander — organizator drukarni „Narodnoj Woli" w Łachcie (miejscowość letniskowa pod Petersburgiem); aresztowany w 1895 roku, po 3 latach więzienia zesłany został do Kraju Jakuckiego (Kołymsk) na 8 lat. W 1900 r. zabił urzędnika policji Iwanowa w odwet za pobicie prze-

lińska[2]) z dziećmi. Doktor zostaje, bo gubernator jego dymisję posłał do generał-gubernatora, ten zaś telegraficznie kazał zaproponować Mickiewiczowi pozostanie tutaj ze zdwojoną pensją. Według mnie, dobrze Mickiewicz[3]) robi, że zostaje, bo dymisja miała tylko znaczenie jako protest przeciwko tutejszym porządkom (napisana była bardzo ostro tak, że ja przypuszczałem, iż wywoła dodatkową „łaskę"), a propozycja jest naganą dla administracji i daje zadośćuczynienie.

Gubernator przysłał sprawnikowi ciekawe wyjaśnienie, iż cały nadzór nad nami policji powinien się ograniczać jedynie do przeszkodzenia ucieczkom, poza tym policja nie powinna się mieszać do nas. (W dalszym ciągu jest mowa o tym, że sprawnik powinien ułatwiać nam wyszukanie zarobków i w następstwie pozbawiać zapomogi).

Jak Jerginowie i Palińska wyjadą, zapanują u nas pustki, nudy i każdy pewno będzie siedział w swoim kącie, jak to było dwa lata temu. Okres tańców przeminął, a teraz nastała era... gramofonu. Nie macie nawet pojęcia, jakie silne wrażenie na nas wszystkich wywarła muzyka i śpiew. Z początku wprost wierzyć się nie chciało, że w Kołymsku można słyszeć śpiew i muzykę artystów petersburskiej opery. Teraz już otrzaskaliśmy się z repertuarem, ale słuchałoby się pomimo wszystko bez końca rozmaitych arii. Maszynka stanowi własność jednego kupca, który chce nam ją sprzedać i pertraktacje w tym przedmiocie prawie są ukończone. Tymczasem repertuar bardzo biedny, ale teraz mamy zamiar zamówić dużo nut.

Z ostatnią pocztą (przyszła przed kilku dniami) spodziewałem się na pewno klisz, na których zależało mi bardzo, bo chciałem zdjąć całą kolonię przed rozsypką i mieć fotografie Jerginów. Koniec końców spotkał mnie zawód. Jerginów ty zdejm i negatywy przyślij, bo pewno każdy z nas będzie chciał mieć kopie.

Powołujesz się na „vox populi", który opiera się zwykle nie na faktach a na plotkach i rzecz charakterystyczna zawsze wszystko tłumaczy na niekorzyść ludzi. Co do mnie, to tak krytycznie odnoszę

---

niego jednego z zesłańców politycznych — Kałasznikowa. Wyrokiem sądu w Jakucku Jergin skazany został na 4 lata rot aresztanckich. Jergina Lubow wstąpiła w 1894 r. do centralnej grupy tzw. „Mołodoj Narodnoj Woli"., Aresztowana w 1896 roku w związku ze sprawą drukarni w Łachcie, zesłana została na 6 lat do Kraju Jakuckiego (Kołymsk).

2) Palińska — p. *„Dzieje Najnowsze"* z. 1, s. 111.

3) Mickiewicz Sergiusz — aresztowany w Moskwie w 1894 r. z oskarżenia o propagowanie wśród robotników moskiewskich haseł S. D. Po 2 latach więzienia zesłany do Olekmińska na lat 5, skąd na własne życzenie przeniósł się w 1899 r. do Srednie Kołymska, gdzie objął stanowisko lekarza rejonowego.

się do tego źródła, że gotów bym był zawsze sądzić na odwrót niż ten „vox populi" i przypuszczam, że byłbym bliżej prawdy. „Osobiste" względy i stosunki odgrywają ogromną rolę przy wytwarzaniu się przekonań, ale bywa i tak, że osobiste stosunki są skutkiem wspólności przekonań, a „vox" nie lubi subtelnie analizować. Powołam się na przykład z własnego doświadczenia. Kiedy stawszy się socjalistą wystąpiłem z kieleckiego patriotycznego kółka, kilku studencików, których rewolucjonizm nie wytrzymał ogniowej próby czwartego kursu, bardzo łatwo i prosto wyjaśniło przyczynę mojej transformacji „osobistymi" względami. W danym wypadku nawet ten „vox" nie mylił się, gdyż rzeczywiście, zawdzięczając przyjaźni ze St., uwierzyłem w socjalizm wcześniej niż zdołałem go zrozumieć i zgłębić należycie, więc „vox" miał wszelkie powody przez usta moich rewolucyjnych krytyków mówić o powierzchowności moich przekonań, o niedostatecznym przejęciu się samą ideą, o tymczasowości tego przejęcia itd.

Ba, wy nie wiecie jednej bardzo ciekawej nowiny. W Warszawie miał miejsce zjazd partii [4]). Rezolucji nie wiem, ale wiem to, że był ożywiony i najliczniejszy ze wszystkich. Nie jest więc znów tak źle, jak przypuszczałem. Z listu, datowanego we wrześniu, widzę że Bach. (nowego) wyszło 3 numery. Goł. dotrzymała obietnicy i pisała z wystawy, ale niewiele ciekawego. Mowa tam, że Różycka w taki bezczelny sposób oczernia Bach., że postanowili jej pazurki skrócić i „won" wyrzucić. (Nie bardzo rozumiem, kto ją „won" ma wystawić). Na mogunckim zjeździe [5]) wszczęła się ostra polemika między Luxemburg a polskim delegatem z Wrocławia Haase. Wszystko byłoby zrozumiałe, gdyby nie to, że polemika wynikła z powodu wniosku postawionego przez Luxemburg a żądającego wyrażenia protestu przeciwko prześladowaniu polskiego języka. Dlaczego ten Haase protestował przeciwko temu wnioskowi i co to za zmiana jakaś ról, nie rozumiem.

Ru. znów dawno nie pisała, ale ponieważ list I. z końca października nic o niej nie wspomina, więc znaczy tuła się jeszcze po tym bożym świecie. I. w listopadzie miała pojechać „w świat", prawdopodobnie do Paryża. Ci „konie" tak brzydko się spisali, że aż wstyd. Kiedy wyczytałem o tym zbabraniu się ich, w nocy spać nie mogłem, takem się zmartwił. Naturalnie lepiej było cicho siedzieć, a nie kompromitować się.

Nadobna Zo. przysłała mi tu Szekspira z serdeczną dedykacją. Odpisałem jej na imię ojca, ale widocznie list nie doszedł, bo nie mam odpowiedzi. Słyszałem, że jest narzeczoną jednego z członków

4) V Zjazd PPS miał miejsce w Skierniewicach 1—5 września 1900 r.
5) Zjazd niemieckiej Partii Socjalno-Demokratycznej.

wyprawy Gerlacha do bieguna południowego, ale nie wiem którego. Przpuszczam, że Antka Jąkały. Na zakończenie dla facecji kawałki dekadenckiego listu. Początek: „Bywają chwile w życiu, gdy najwyuzdańsze ruchy języka jeszcze w konsekwencji swej — lekkim powiewom wichru się równają — wobec straszliwej grozy źle użytego milczenia. Taką tragiczną chwilę schwyciwszy za rozwścieklony ogon — kopię natrętne milczenie kolanem w południe (jeśli już symbolami mam pisać) i kapiącym krwawym bólem piórem z bezkreślną drżączką łkających mych intestinów — wykonywam skrypt ten". Później mowa o rozmaitych materiach w takim stylu: „Dziewica owa — tu następuje charakterystyka młodej bardzo sympatycznej panny — o paszczęce rozmodlonej Cecylii świętej, o wytrzeszczkach przydeptanej na ogon bardzo starej kuropatwy — o niewinnością nadętych wnętrznościach — wystawiła starej kulturze i niezgłębionej etyce — język — co ja mówię, ozór rozszalałego z gorączki głodowej w średnim wieku pełnego potencji życiowej wilka". I na takie głupstwa sadzą się ludzie inteligentni.

Janowiczowi zrobili „łaskę". Przyszedł papier, że ma prawo przypisać się do gminy dopiero we wrześniu 1904 r. Tak już biedak liczył, że wyrwie się stąd i z tym łączyło się tyle projektów, a tu klapa. Cymerman też dostał przysmak: jeżeli chce wyjechać, powinien zwrócić się z prośbą itd. W ślad za Jerginami pojedzie Galiński ze sprawy szpiegów austriackich, dopiero później Cycenko z przyległościami. Rasputinowej pozwolono wyjechać do Olekmy, a co do niego poszło zapytanie do departamentu.

Szczęście wielkie, że przyszło teraz choć 50 r., bo u nas strasznie krucho z mamoną. Borejsza prosi Cię o sary (zdaje się, pisze Ci). Bywaj zdrów, holenderski śledziu!

Jan.

LIST 3

Kochany Marianie! Nie będę sobie zawracał głowy pisaniem tych rzeczy, o których dowiedzieć się możesz od Jerginów, a przechodzę do interesów. Polemikę z Różą[1]) przeczytaj i jeżeli dostrzeżesz jakie błędy językowe, bez ceremonii popraw. Korekta pochłonęła mi dość dużo czasu, ale pewno niejedno uszło mojej uwagi. W ogóle Janowiczowi dość trudno pisać po polsku i brak wprawy, chropowatość widać na każdym kroku, a nie wszystko udało się wygładzić, ale

[1]) Chodzi o rękopis pracy Ludwika Janowicza pt. *Zarys rozwoju przemysłu w Królestwie Polskim* (wyd. Warszawa 1907), będącej polemiką z *Die Industrielle Entwicklung Polens* Róży Luksemburg.

rzecz wyszła, według mnie, bardzo cenna. Wobec Janżuła[2]), za którym wszyscy powtarzali jak za panią matką pacierz, zajął (Janowicz) samodzielne stanowisko i potrafił wytknąć błędy i uzasadnić swoje poglądy. Najlepszy rozdział ostatni nadaje się całkowicie do nielegalnej literatury. Rękopis z Jerginami poślij Fakirowi, żeby wysłał dalej. Jeżeliby były fundusze, to można by całą książkę wydać za granicą, bo Luksemburg robi zbyt dużo hałasu. Jestem pewien, że Grabski[3]) chętnie przetłumaczyłby na niemiecki i umieścił w *Neue Zeit*, ale stąd trudno wszystko przewidzieć. Posyłamy ciotce, niech ona tym rozporządzi się. Może Zenon podejmie się przeróbki i umieści to co można w *Ekonomiście*.

Napisałem korespondencję z Kołymska do *Świtu*, jeżeli zdążysz napisz i Ty z Wierchojańska. Załączony martyrolog popraw, usystematyzuj, pododawaj wiadomości i wyekspediuj jednocześnie. Piszę te wszystkie zlecenia w nadziei, że Jerginowie pobędą u Was kilka dni i zdążysz to wszystko pozałatwiać. Pism teraz otrzymacie dosyć. W ostatnich numerach *Kraju* wyczytałem, że na Wielkanoc odbył się w Berlinie zjazd socjalistów polskich. Delegaci z Poznania wystąpili z wnioskiem, „by socjaliści polscy nie obstawali przy programie narodowym". *Gazeta Robotnicza*[4]) z tego powodu napisała, że towarzysze-delegaci po drodze z Poznania do Berlina namyślą się i przyjdą do rozumu. Rzeczywiście: „Hasło zarzucenia „narodowego frazesu", wydane przez socjalistów polskich w Poznaniu, nie znalazło oddźwięku na zjeździe delegatów towarzystw polsko-socjalistycznych. Przemawiali przeciw niemu tak energicznie główni członkowie zarządu partii polsko-socjalistycznej, że wnioskodawca „towarzysz" Gogowski z Poznania, któremu wręcz zarzucono, że germanizuje, zniewolony był wniosek cofnąć, gdyż nie miał najmniejszych widoków przyjęcia. Zjazd postanowił utrzymać swoją odrębną organizację".

A zatem rzeczy nie stoją tak źle, jak przewidywał pesymistyczny artykuł w *Przedświcie*. Zły jestem, bo nic nie wiem, co się u nas dzieje. Jak otrzymacie co nowego, postarajcie się tą samą pocztą pchnąć do nas. I. pisała, ale jej nadzwyczaj trudno pisać, więc „de rebus publicis" mało. Jesienią wybiera się do Paryża. Jakoś o kongresie socjalistycznym dotąd cicho. Co to znaczy? Na konkursie *Prawdy* trzecie odznaczenie otrzymało *Na wyspie*[5]), utwór z so-

2) Profesor rosyjski Janżuł w pracy pt. *Przemysł fabryczny w Królestwie Polskim* pierwszy wysunął tezę gospodarczej zależności Królestwa Polskiego od Rosji.
3) Grabski Stanisław.
4) *Gazeta Robotnicza* — organ Partii Socjalno-Demokratycznej.
5) Daniłowski Gustaw — *Na wyspie*, Kraków 1901.

cjalistycznym zabarwieniem, drukujący się za granicą. Rzecz, o ile mogę sądzić z nadesłanych urywków, ładna. Z wyspy, której mieszkańcy zasklepieni w bezdusznym egoizmie zapomnieli o wielkim posłannictwie niesienia światła i zerwali stosunki z lądami, wyrywa się młoda drużyna pod wodzą Dajmona. Na statku powiewa czerwona bandera. Drużyna drogi nie zna, statek wstrzymują rozmaite przeszkody, to rusałki nęcą, to potężna, straszliwa postać Geniusza ciemności zagradza drogę. Piorun strąca Dajmona w przepaść, nie ginie z nim jednak pieśń jego, coraz potężniej rozbrzmiewają struny lutni, załoga cała podchwytuje ten śpiew i walczy dalej, choć mgły i ciemność otoczyły statek.

Ale ilekroć błysk ciemność rozdziera
Z mroków wykwita stargana bandera,
Taką czerwienią triumfalną dumna,
Jakby wiedziała, że się nie nad trumną,
Ale nad życia kolebką rozwiewa.
Dziś nic nie widać, lecz kto okiem ducha
Gąszcz mgły przebija, ten zobaczy jasno,
Że nie zgruchocze statku zawierucha,
Że wrogie wichry nie zedrą mu flagi,
I w burz zawieii światła nie pogasną
Ani załodze nie zbraknie odwagi
Ona swój sztandar barwiła krwią własną.
Dalej więc, dalej więc, wznieśmy śpiew, drużyno,
Wielka się chwila Zmartwychwstania zbliża,
W której Bóg-Człowiek zejdzie z swego krzyża
I wszystkie wyspy z lądami się spłyną.

Gdyby nie ten Bóg-Człowiek, utwór byłby bez zarzutu, a koniec dziwnie przypomina Fakirowego *Prometeusza*.

Co ten bestia Machaj[6]) namachał! Dziwnie pechowy, ale i lekkomyślny zarazem facet. (Podobno 3 paszporty znaleźli). Szkoda chłopa, bo znów przejedzie się na kilka lat, a choć głupstwa gada, ale według mnie zbyt one są głupie, żeby mogły być groźnymi. Siedząc w kozie lub na wygnaniu można dojść do rozmaitych teoretycznych absurdów, które przy zetknięciu się z życiem wietrzeją. Machajski przyjrzałby się ruchowi i z pewnością, jak mówi *Gazeta Robotnicza*, przyszedłby do rozumu. Przykro się robi, że tyle energii, tyle zapału przepada nieprodukcyjnie.

---

6) Wacław Machajski.

Mand. napisał bezczelny list do doktora, ale o nim opowie ci Jergin. Napisz nam wszystkie szczegóły pobytu ich w Wierchojańsku, czy długo byli, gdzie mieszkali, jak się wobec nich zachowywała „szpana"[7]) itd.

Strumienia nie posyłam Ci, bo głupstwo rozum zjadło i przy tym nie zawsze pachnie. W recenzji o *Bezdomnych*[8]) jest taki kwiatek: „We wszystkich postaciach siedzi drewniany, ręką p a p u a s ó w wystrugany bożek uspołecznienia". Naturalnie, taką rzecz mógł napisać tylko renegat, który teraz uszczęśliwia *Głos*. Ale jakże ten *Głos* zeszedł na psy. Aż wstyd!

Jan

LIST 4

Kwiecień 1901 r.

Kochany Marianie! Materiału huk, ale prędzej do gawędy niż do pisania. Posyłam Ci wyciągi z ciekawych materiałów. Ponieważ chciałbym, żeby to doszło do rąk właściwych, a teraz marne czasy, więc najlepiej niech żona twoja weźmie je z sobą[1]). Okazuje się, że Płochocki to Leon Wasilewski. Z przyjemnym zdziwieniem wyczytałem tę wiadomość. Zych widać dał dęba. Do marca postaram się przesłać dalszy ciąg. Jest tu księga z 95 r., ale, zdaje się, wyście ją mieli, a zatem pewno macie i wyciągi.

Zajrzałem do swego „formularza" i też ładnych rzeczy dowiedziałem się. Stoi tam jak wół, co następuje: „Iz predpisanija g. Irkuts. Gen. Gub. ot 16 dekab. 1896 g. za N. 7088 usmatriwajetsia, czto dworjanin J. F. S. uliczen doznaniem w prinadleżnosti k Polskoj Socialisticzeskoj Partii, pri czem imieł bliżajszeje otnoszenie k centralnoj organizacji jeja i w rasprostranienii sredi warszawskich raboczich rewolucjonnych idei i izdanij". O ile w czasie badań łotry piłowały mię o te „ideje" i „wydawnictwa", o tyle ani wzmianki nigdy nie było o „partii". Coś mi się zdaje, że to pachnie nowymi dodatkami w przyszłości. Filipow przyjechał 14/27 kwietnia. Głupszego pasażera jeszcze nie widziałem. Jak mogli go trzymać w kancelarii komitetu ministrów[2]), pojąć nie mogę. Prócz głupoty drugą wybitną jego cechą jest blaga, co zmusza do ostrożnego zachowania się wobec jego opowiadań.

---

7) Rosyjskie gwarowe określenie, odpowiadające polskiemu gwarowemu — „sitwa".

8) *Ludziach bezdomnych* Ż e r o m s k i e g o.

1) Maria Abramowiczowa wybierała się w tym czasie do Warszawy.

2) Kancelaria Komitetu Ministrów — Prezydium Rady Ministrów.

Otóż podobno rzecz tak się miała [3]): Memoriał z innymi papierami w tece posłał on przez woźnego do żony. Akurat u żony był w gościnie jakiś Cyrus (stary facet 70-letni, o którym nie wiadomo nawet, czy Polak), który wziął do siebie jako ciekawą rzecz ten memoriał. Filipow wrócił do domu pijany (nieliczne anegdoty, które ciągle powtarza, ze swego życia stale zaczyna: „właśnie wówczas byłem trochę pijany"), a ponieważ memoriałowi nie nadawał wielkiego znaczenia, więc nie niepokoił tego sławetnego Cyrusa. (Memoriał i wszystkie papiery drukują się w 50 egzemplarzach). Ten później wyjechał za granicę, a jak wrócił, mowy już o memoriale nie było. Tymczasem Imeretyński w memoriale następnego roku zaraz na wstępie napisał, że poprzedni memoriał (był to pierwszy za jego rządów, a zatem najważniejszy) był wydrukowany za granicą. Car na marginesie zrobił następującą uwagę: „mienia etc oczeń udiwliajet", a komitet ministrów przeczytawszy tę adnotację polecił ministrowi spraw wewnętrznych przeprowadzić śledztwo. (Odpowiedni papier napisał sam Filipow). Aresztowano tego Cyrusa w związku z jakimś adwokatem Olszewskim i zdaje się warszawskim redaktorem (pono znaleziono Trockiego memoriał), a u Cyrusa czy u kogoś tam wzięto list, że jakąś tam koncesję można będzie przeprowadzić przez urzędnika komitetu ministrów Filipowa. W ten sposób dobrano się do „frajera" (tutaj znany jest pod tym przydomkiem), który widać przyznał się, że rzeczywiście dał memoriał i jak powiada usłuchał porady żandarmów, którzy poradzili mu wytłumaczyć to pobudkami politycznymi, gdyż w przeciwnym razie groziłaby mu kara za przestępstwo służbowe. Mniej więcej on tak opowiada, a jego „formularz" opiewa, że sprzedał za p i e n i ą d z e ten memoriał. Według mnie to tłumaczenie jest najbliższe prawdy. Ten Cyrus, to jakiś macher kręcący się koło koncesyj na koleje żelazne i w tym charakterze miał stosunki bynajmniej nie platoniczne z Filipowem. Pewno kupił memoriał a później odprzedał go z zyskiem i zdaje się wykręcił się sianem, bo podobno był puszczony za kaucją. Filipow żył nad stan i przy 1.400 rb. pensji miał „dochodów" około 4.000 rb. Jakie to „dochody" mogły być, on nie mówi, ale bez obawy omyłki można domyśleć się, że łapówki. Na drugi dzień po przyjeździe już przejadł się, bo jest strasznie uprzejmy, aż do mdłości. Te-

3) Chodzi o opublikowany przez P. P. S. w roku 1898 tajny memoriał generał-gubernatora warszawskiego ks. Imeretyńskiego. Memoriał ten, adresowany na ręce cara, wypowiadał poglądy na stan polityczny, kulturalny i ekonomiczny Królestwa. Ogłoszenie i treść memoriału wywarły duże wrażenie w społeczeństwie polskim i głośnym echem odbiły się za granicą. Zamieszczony przez Strożeckiego opis wykradzenia memoriału jest nieznanym dotąd przyczynkiem do całej tej sprawy.

raz prawie zapominamy o jego egzystencji i tylko od czasu do czasu na widok jego słodko uśmiechniętej fizjonomii przypominamy sobie, że jest tu taki frajer. Co u niego zastanawia, to optymizm, z jakim znosi wszystkie przeciwności. Istny Pangloss[4]) kołymski! Inny na jego miejscu po 28 latach służby i dobijania się do kariery mógłby stracić pogodę ducha i być mniej uśmiechniętym, tym bardziej, że żona z dwojgiem dzieci pozostała zupełnie bez środków na łasce jakiejś siostry, zarabiającej coś 30 rubli na miesiąc. W ogóle czasami żal się jego robi i dlatego zachodzę do niego czasami.

Jeszcze podniosę kwestię Czrt-owej. Piszesz, że najlepiej naocznie przekonać się, kto ona zacz. Ostrożność w ocenianiu ludzi nigdy nie zawadzi, ale do tego, co poprzednio napisałem, muszę dodać kilka komentarzy. Ongiś Zygmunt odkrył w Warszawie nową partię, którą dowcipnie ochrzcił „seksual-socjalizmem". Partia ta składająca się z młodzieży płci obojga kręciła się koło działaczów, nieraz oddawała różnorodne drobne usługi, obtańcowywała się namiętnie na wieczorkach dochodowych, stawiała się gromadnie jak jeden mąż na wieczorki radykalne, gdzie komunikowała sobie wzajem ploteczki konspiracyjne, ale kiedy szło o poważną robotę, tam ulatniała się. Właśnie to ulatnianie się jest wybitną cechą członków tej „partii", poniekąd probierzem.

Pewna obywatelka (o niej pisano, że „ona z córką to małpy dwie"), ile razy ze mną mówiła, to zawsze w jakiejś ekstazie z oczyma utkwionymi w dal, z ręką podniesioną, jak gdyby ze sztandarem stała na barykadzie lub z pochodnią chciała uosabiać rewolucję. Widząc ten jej zapał, postanowiliśmy dać mu ujście i zaproponowaliśmy jej... drukarnię. Na scenę zaraz wystąpiły dzieci, obowiązki, cicha kulturalna praca i tym podobne okoliczności z konfiturami. Od razu wyjaśniło się, że w stronę socjalizmu ciągnęły ją rozmaite „osobiste" względy, czyli, wyrażając się stylem Goldberga „socjalizm był barwnymi piórkami dla wabienia samców".

Czrt-ową nie można podciągnąć pod ten typ, a ja prócz tego mam pewne dane dowodzące jej ideowości. Może popełnię pewną niedyskrecję, ale je wypowiem. Kiedy ona była studentką, tak była niedostępna dla „osobistych" uczuć, że jej mąż późniejszy trafił do niej jedynie przybrawszy na siebie te „piórka" i przekonawszy ją o korzyściach społecznych wynikających z ich małżeństwa. Wkrótce po ślubie on zrzucił maskę, jako już niepotrzebną, ona znienawidziła go, stąd rozwód.

O ile ja mogłem jej się przyjrzeć, ona lubiła towarzystwo mężczyzn, flirtowała, bawiła się, ale to zewnętrzna powłoka, po której

4) Patrz Wolter — *Kandyd.*

nie można sądzić o duszy, a właśnie dla tego „vox populi" jest ona decydującą instancją. Jeszcze o ile mi wystarcza fantazji żeby przedstawić sobie mężczyznę, którego ten „vox" nie obrzucił błotem, to już kobiety sobie takiej nie wyobrażam. Pamiętam, jeszcze uczniakiem byłem, a już wiedziałem, że Jentysówna była brzydka i studentów i oficerów brała na wędkę socjalizmu. O każdej z działaczek najniegodziwsze plotki rozchodziły się i znajdowały wiarę. I co tu dziwnego, kiedy większość nawet wybitnych jednostek patrzy tak na kobiety, jak Ks., który cynicznie sformułował kwestię: „Kobiety lecą na socjalizm, bo chłopa im się chce". (Było to już bardzo dawno, teraz przypuszczam zmienił się). Z tego powodu puszczam zawsze mimo uszu to, co gadają ludziska, i ta właśnie niewiara w sądy ludzkie uchroniła mię od wielu niesprawiedliwych postępków. Rozgadałem się, ale chciałem wypowiedzieć się do końca.

Z Filipowem przyszło trochę rosyjskiej literatury. Najciekawsze rzeczy, dwa zbiorki *Naszych czasów*. Punkt widzenia zasadniczo zmieniony, a kierunek bardzo sympatyczny. Jest tam mowa o nr 19 *Bulletin*[5]), znaczy się, nie zwinięty. Z polskich było tylko *Po 17 kwietnia* i *Kurierek Robotniczy*[6]). Thuna[7]) tak dawno wyczekujemy i bezskutecznie. Przypuszczam, że nie doczekamy się, bo jak od szpany wydostać?

Przechodzę na grunt wierchojański i od razu muszę zaznaczyć, że w żaden sposób nie mogę zgodzić się z tobą, że list Iw. był „ostrej, zupełnie jednak podług mnie usprawiedliwionej treści". Może ja nie wiem szczegółów, które by usprawiedliwiały jeżeli nie zupełnie to choć w części ten wstrętny i oburzający list, ale przecież nikt nie uwierzy, żeby Iw. mógł na serio myśleć o kradzieży, której cech nawet nie było, bo złodziej przywłaszczoną rzecz chowa. Iw. skorzystał ze sposobności, żeby tylko ubliżyć i jak można najwięcej ubliżyć. Dajmy na to, że tamte łotry nie omijały sposobności dokuczyć, ale że ktoś robi świństwa, nie dowód, żebym i ja robił. Tu nawet właściwego pretekstu nie było, a sam Iw. go stworzył, wykraczając przeciw mądremu przysłowiu, które radzi pewnych rzeczy nie poruszać, bo będzie smród. Wiesz dobrze, że sympatia prawie całego Kołymska po waszej stronie i dlatego właśnie list ten nas zgnębił. Jest to dokument skandaliczny, za który rumienić się należy. Naturalnie, że cała ta ohydna scena uplanowanego napadu z kluczem każe zapominać o tym nieszczęsnym liście i znacznie zmniejsza pierwotne wrażenie, natomiast całe oburzenie skupia na dwóch bohaterach. Cała ta historia odbiła się trochę na Kołymsku.

5) *Bulletin Officiel du Parti Socialiste Polonais* — organ P. P. S.
6) *Kurierek Robotniczy* — organ SDKP i L.
7) Thun Alfons — *Historia ruchu rewolucyjnego w Rosji*, Londyn 1893.

Cukier przysłał przez Filipowa dla Jegorowa jakiś chajach, śmietankę czy coś tam takiego. Jegorow miał tyle nietaktu, że zaproponował wszystkim do podziału. Ja wiedziałem od kogo to pochodzi i odmówiłem wręcz, inni zgodzili się, ale dowiedziawszy się, że to od Cukiera pozrzekali się swoich części. Było to pewnego rodzaju votum nieufności dla Jegorowa, on tak to zrozumiał i obraził się. Rzecz w tym, że jak otrzymał list od Cukiera z opisem całej tej historii, zaczął coś bredzić, że choć z jednej strony postępek za ostry, ale z drugiej strony usprawiedliwiony itd., jednym słowem z tego, co wówczas mówił, nie wynikało, że zerwie stosunki. Z tego powodu dostał nauczkę.

Nie wiem nic, gdzie Kir[7]) (pierwszą sylabę trzeba pogrzebać), czy u was, czy w Jakucku. Piszę do niego, że jeżeli mu nie pozwolą mieszkać w Jakucku, to niech zrobi podanie o przeniesienie się do nas, motywując brakiem doktora w Wierchojańsku. Wam się wrótce termin kończy, a po co on ma siedzieć w takiej naprężonej atmosferze. Według mnie takie podanie uwzględnią, a z pewnością Kirowi byłoby tu dobrze.

Z powodu popłochu ja zrobiłem mały porządek z listami. Najpierw wszystkie listy twoje i Kirowe bez wyjątku spaliłem i tobie radzę.

Jan.

LIST 5

Kochany Marianie! Kilka dni temu pisał Jochelson[1]) z Wierchniego. Po wielu przygodach, błądzeniu doszedł nareszcie pieszo z żoną do Wierchniego, a do nas ma przyjechać w końcu listopada st. st. Z listu jego okazuje się, że nie pojedzie tundrą na Ustjańsk, gdyż z Niżniego chce powrócić tutaj, a zatem zawadzi o was. Akselroda z nimi nie ma.

Kiedy pisałem o „Bundzie" jako o biurze fałszowania faktów, nie czytałem jeszcze listu o pertraktacjach z Zubatowem[2]) etc. Horrendum! I to najgłówniejsi przywódcy (Kremer to Dalaj Lama) zbłaźnili się w taki skandaliczny sposób. Kiedy pierwsza wieść przyszła o tym masowym wypuszczeniu, Mickiewicz latał z nią jak kot z pęcherzem,

8) Fakir.

1) Jochelson Włodzimierz — etnograf, narodnowolec; na emigracji w Genewie w l. 1883—85 kierował drukarnią partyjną. Po powrocie do Rosji aresztowany został w 1888 r. i zesłany na lat 10 do Kraju Jakuckiego.

2) Zubatow Sergiusz — prowokator. Głosząc możliwość ulegalizowania ruchu robotniczego w Rosji, doprowadził do tego, że niektórzy działacze „Bundu" uwierzyli mu i komunikowali się z nim w tej sprawie.

widząc w tym porażkę rządu, my zaś od razu zwęszyliśmy pismo nosem, że śmierdzi i na ten temat przyszło do kilku ostrych utarczek, bo mówiliśmy, że to rzecz haniebna. Mickiewicz i Jegorow[3]) zażarcie bronili tego postępku, a teraz ja powiedziałem Mickiewiczowi, że szczęściem, że i „Bund" odniósł się krytycznie do podobnego objawu i w ten sposób nauczy go, czego robić nie wolno.

Mickiewicz zakochany jest w Bundzie i kilka razy tendencyjnie podkreślał, że to „samaja pocztiennaja organizacja". Trzeba wiedzieć, że on jest ciągle w stanie niestatecznej równowagi i sam nie wie, na jakim stółku siedzi. Po przyjeździe wygłaszał jak najwstrętniejsze z politycznego punktu widzenia teorie, później zmienił się, poczerwieniał i poszedł na lewo, teraz zaś znów odchyla się w prawo. Pomimo tych wszystkich oscylacji darzy „Bund" niezmienną sympatią, która zmieniłaby się, przypuszczam, tylko wówczas, gdyby „Bund" naraz pewnego pięknego poranka zażądał niezależność Polski i Litwy.

Otóż z powodu tej „samoj pocztiennoj organizacji" powstał następujący zatarg Mickiewicza z Janowiczem: Janowicz powiedział, że wobec świństwa na jakie „Bund" sobie pozwala w stosunku do PPS, on nie może uważać bundowców za towarzyszy, a Mickiewicz na to, że PPS pozwalała sobie na jeszcze g o r s z e świństwa. Janowicz na to zerwał się i bijąc pięścią w stół krzyknął: „Wy obowiązani jesteście dowieść tego, co mówicie, inaczej to będzie oszczerstwo", a ponieważ ten dowieść nie mógł, więc Janowicz wyszedł. Na drugi dzień ja miałem rozmowę z Mickiewiczem. On zaczął kręcić, że powtarza tylko zdanie „Bundu", a kiedy ja mu wskazałem, że PPS z całą godnością polemizuje i nigdy nie wymyśla, on odparł: „Ale kto wie, co się tam w kółkach mówi o Bundzie". Później przeszedłem do tego charakterystycznego listu i zaznaczyłem, że w całej działalności Bundu widzę 2 cechy: blagę przechodzącą wszelkie granice i szowinizm nie wstydzący się jak najdziecinniejszych przechwałek. Te cechy nie mogą u mnie wywoływać uczucia szacunku. W liście tym jest wzmianka, że PPS nie chciała dopuścić na paryski kongres[4]) przedstawicieli rosyjskiej socjalno-demokratycznej partii. Naturalnie to musi być kłamstwo, bo rosyjskie mandaty rozpatruje rosyjska delegacja, ale widocznie tam coś musiało być. Zależy mi bardzo na tym, żeby dowiedzieć się prawdy, żeby móc zdemaskować oszczerstwo, dlatego też wkładam obowiązek na ob. Marię, żeby postarała się w Warszawie nie tylko o bieżącą literaturę, ale i o ubiegłą z dwu lat ostatnich.

3) Jegorow — p. *Dzieje Najnowsze* z. 1, s. 136.
4) Międzynarodowy Kongres Paryski miał miejsce w końcu września 1900 r.

Mam trochę nowych materiałów, ale wolę je posłać z pocztą. Co do nich, to niech je weźmie pod swoją opiekę Ciągliński i postara się przesłać do własnych rąk Ciotki, lub w ostatecznym razie niech one doczekają się wyjazdu żony. To samo odnosi się do kołymskiej korespondencji. W ogóle szkoda by było zmarnować te rzeczy.

Jaki to zuch z tej Re. (I); lubię ją za to. Chciałem Wam teraz wysłać *Kraj*, ale czy to można co zrobić z takimi czytelnikami jak Paliński? Z nim wieczne awantury o gazety, bo trzyma, nie czyta i innym nie daje. Zdawałoby się, że najdogodniej dla niego i innych byłoby zrzec się kolei i czytać na ostatku, jak to robił Dzbanowski, ale w danym wypadku „godność robotnicza" byłaby obrażona. Jakto, on „robotnik" i na ostatnim miejscu? Cóż to za fenomenalny egoista! w małych rzeczach i w większych zawsze wyłazi ten rys. I on też niezbyt wie, na jakim stołku siedzi. Dziś białe, jutro czarne, pojutrze szare i wszystkie te „zdania" wypowiada kategorycznym tonem tak nieobmyślane, nieskoordynowane w jakiś system, a on nie zadaje sobie nawet trudu połatać je w jedną dopasowaną całość. Mówi co ślina na język przyniesie, a jak tu polemizować z takimi poglądami! Jak to przykro, że ludzie starzeją się i nie mogą się pozbyć narządu szczątkowego — paszportu u majteczek.

8 listopada n. s. stała się rzecz dziwna, bo Paliński przyniósł *Kraj* i *Prawdę*. Tę ostatnią zatrzymuję dla Cyperowicza, który chce przeczytać kilka artykułów. Nie stracicie na tym, bo pewno poczta dopędzi Jonesa [5]).

Wczoraj na Waszą intencję siedziałem do drugiej i robiłem zdjęcia na bromosrebrnym papierze, ale z rezultatów nie jestem zadowolony, bo część nie dokopiowałem, część przekopiowałem. (Przez oszczędność próby robiłem na bromarycie, który okazał się znacznie czulszy). Dla Brusniowa porobię kopie, jak otrzymam papier idący w tym koszu. Szczęście, że sezon fotograficzny teraz się kończy, bo powtórzyła się znów wieczna historia: klisze są, to papieru nie ma, papier jest, to klisz brak, jedno i drugie jest, to wywoływacz wyszedł, i tak ciągle w kółko.

Borejsza was bardzo prosi o kupno dwóch zajęczych kołder (skórek tylko, bez pokrycia). Oni już zaczynają robić przygotowania do drogi. Pieniędzy teraz nie wziąłem, bo na poczcie nie przyjmują, a Jonesowi dawać nie chcę. Wyślę je z następną pocztą. U Was kołdry tanie i łatwo o nie, kupcie mu więc przy sposobności. Jeżeliby u Was ugrzęzła Mickiewiczowa, weźcie od niej pakiet na imię

5) Jones Szloma — aresztowany w Wilnie w 1900 roku; wyrokiem sądu zesłany w tymże roku do Średnie-Kołymska.

p. Twardzickiej i poślijcie dalej. W razie potrzeby (włożenia czego) możecie odpieczętować. Sewastianow [6]) zaczyna się już nudzić. Nie dziwota, rok czasu dobrowolnie siedzieć tutaj, średnia rozkosz. Do (Fa) Kira oddzielnie nie piszę, bo jeden diabeł. Czy listy puszczasz z dymem? Pozdrowienia.

Jan

LIST 6

Śr. Kołymsk, 5 lipca 1902 r.

Kochany Mariamie!

Jochelsonowie przyjechali w naszą wigilię a jutro jadą do Niżniego. Ich przyjazd sprawił nam przyjemną niespodziankę, bo jego wyobrażałem sobie innym niż jest w rzeczywistości. On dużo wie, dużo widział i interesuje się teraźniejszością. Ona studentka z Zurychu nadzwyczaj mało uspołeczniona, widać, że mało stykała się z logiką i jej rzecznikami, ale bardzo sympatyczna, prosta i dobra kobieta. Przypuszczam, że zetknięcie się z nami będzie miało pożądany wpływ na nią. Stosunki naszego ściślejszego kółka z nimi jak najlepsze i takie, jak gdybyśmy się znali od dawna. On, zdaje się, pisze do Ciebie. W Niżnim i na tundrze będą przeszło miesiąc, a stąd wyruszą tak, żeby choć ostatnią sanną dojechać do Jakucka. Napisz mi, czy nic masz nic przeciwko temu, żebym ich zaprosił do Ciebie lub sam ich zaproś.

Oczekujemy z gorączkową niecierpliwością poczty, która zadecyduje, czy Janowicz pojedzie do Jakucka [1]). Żeby udało mu się stąd wyjechać! Wsypany list Cyperowicza mieścił w sobie protokolarny opis wypadku z komentarzami, które mogą się odbić najwyżej na nim.

Według zwyczaju sylwestrowski wieczór urządzałem ja, tym razem w mieszkaniu Palińskiego. Byli Jochelsonowie i cała kolonia bez Ejdelmana i Orłowa i tak jakoś przyjemnie wieczór zeszedł. Grały 2 muzyki: gramofon i grafofon. Co do wykonania wolę grafofon, bo tony czyste, choć nienaturalne, są rzeczy wspaniałe, ale dużo awantur z wałkami. Kilka dni temu Mickiewicz urządził wieczorek i były pląsy. Pani Ejdelmanowej zachciało się potryndać i z Mickiewiczem tańczyła polkę. W życiu nic podobnego nie zdarzyło mi się widzieć!

6) Sewastianow — delegowany przez Rosyjską Akademię Nauk dla przeprowadzenia badań naukowych w miejscu znalezienia mamuta.

1) Janowicz wezwany został do Jakucka przez władze sądowe w charakterze świadka w sprawie Aleksandra Jergina o zabójstwo Iwanowa. Janowicz wraz ze Stanisławem Palińskim wyruszyli z Kołymska w lutym. Proces Jergina rozpoczął się w maju 1902 r.



W Wierchojańsku
Stoją: Abramowicz, Pietkiewicz, Strożecki
Siedzi: M. Abramowiczowa

Szczęściem, że był ciemny kąt, dokąd wszyscy zmykali, kiedy już nie można było wstrzymać się od śmiechu. Najdłużej wytrzymywał na posterunku Janowicz, ale i ten w końcu jak parsknie śmiechem!

U Ejdelmanów prawie nikt nie bywa i oni zdaje się do nikogo nie chodzą. Przyjemna pozycja dla niego szczególnie z taką jędzą. Jones gdzieś ugrzązł w drodze i pewno nieprędko dojedzie do Wierchojańska. Worki wyślemy z przyszłą pocztą. W zamian Wy postarajcie się o skórzane worki tzw. „licowe". Jak tylko zrobi się trochę widniej, skopiuję Fied. Widoków kołymskich mało dostałeś, bo papieru mi stale od początku zawsze brakowało (dla siebie nie zostawiłem ani jednej odbitki, choć negatywy rozdarowane), a ostatnimi czasy zaszła przeszło półtoraroczna przerwa w fotografowaniu.

A propos! Powiedziałem Mickiewiczowi, że ona stanęła u Tw. Wyraził z tego powodu wielkie zdziwienie, gdyż miała zatrzymać się na neutralnym gruncie. Przypuszczam, że musieli na spotkanie wysłać zaproszenie. Uściski.

Jan.

LIST 7

Śr. Kołymsk, 5 stycznia 1902 r.

Kochany Marianie i Kirze! Wróciłem z Berezówki przedwczoraj, a Sew. za dwa dni jedzie z Jakutami, którzy dostawili pauzki do Zaimczan, a stamtąd do Oły. Taka masa roboty, że o porządnym pisaniu mowy być nie może.

Z Kołymska wyjechaliśmy 1 maja st. st., nie doczekawszy się poczty, która jak na złość przyszła na drugi dzień. My baliśmy się, żeby nas powódź nie złapała w drodze, a wyszło na odwrót. Po rzece traktu nie ma, a śnieg był tak gruby, że konie nie mogły torować sobie drogi. Trzeba było jechać traktem i nałożyć 80 wiorst drogi. Koniec końców musieliśmy wrócić po rzece 40 wiorst i kiedy znaleźliśmy się nareszcie po dziesięciu dniach drogi na Urpachu (osada na Kołymie, skąd trzeba było skręcić na Berezówkę), jednego konia zostawiliśmy, a 9 ledwo się wlokło. Z Urpachu liczą 130 wiorst do miejsca, gdzie był mamut, ale droga idzie w nadzwyczaj górzystej miejscowości, przejeżdżać trzeba 4 przełęcze, a w niektórych miejscach konie wprost tonęły w śniegu. Posuwaliśmy się strasznie wolno i to jeden koń wkrótce padł, a co do dwóch to co dzień rano zadawaliśmy sobie pytanie, czy do wieczora nie zdechną. Z początku było zimno, śnieg tajał tylko w południe, a wieczorem formowała się gruba skorupa, kalecząca koniom nogi. Kiedy przedarliśmy się przez przełęcz Bludo-Chaja lunął deszcz i przemoczył nas do suchej nitki, Nocleg wypadł na błocie a wstrętne to uczucie, kiedy wszystko na

człowieku mokre i nie ma gdzie ani się ogrzać ani osuszyć. Położyliśmy się spać pod mokrą kołdrą na mokrej poduszce w mokrej bieliźnie. W nocy zerwała się wichura, spadł śnieg, który padał i w ciągu następnego dnia. Były to ostatnie podrygi zimy; kiedy ruszyliśmy w dalszą drogę, zauważyliśmy, że z nami kiepsko. Strumyki z gór już warczały, śnieg na oczach topniał, na rzeczkach lód pokruszył się i zjawiła się kwestia, czy Berezówka nas puści. Trzeba było spieszyć. Już Szywer (dopływ Berezówki), ledwo nas przepuścił, ale na szczęście na Berezówce był jeszcze lód. Przejechaliśmy ją szczęśliwie, roztasowali się obozem na drugiej stronie rzeki i nie zdążyliśmy jeszcze zasnąć, jak lód z trzaskiem i hukiem zaczął pękać. Gdybyśmy się spóźnili o kilka godzin z nami byłoby krucho. Stąd jeszcze było 40 wiorst drogi, ale już byliśmy spokojni i dojechaliśmy bez przygód. Na miejscu zajęliśmy wybudowany przez Hertza dom i zabraliśmy się do roboty.

Mamut zachował się w całości, zawdzięczając temu, że leżał na tzw. kamiennym lodzie. Pewno dużo o nim słyszeliście od Wol. i Ciągl., opisywać go więc wam nie będę. Sew. przypuszcza, że to ogromne pokłady starego lodowca. Ponieważ to kwestia sporna, trzeba więc było zebrać dowody. Moja rola była pomocnicza i ograniczona. Pomagałem Sew. przy zdejmowaniu planu, zbierałem kości (zebraliśmy na miejscu kilkaset), fotografowałem etc. Zdjęć dużo i niektóre prześliczne. Niestety nie będę mógł wam nic przesłać, bo Sew. zabiera wszystkie negatywy i ja nie wiem, czy zdążę porobić kopie ze wszystkich. Dziś cały dzień kopiowałem.

Po dwóch tygodniach pobytu na miejscu, trzeba było myśleć o powrocie, tym bardziej że nasze zapasy zaczęły wychodzić. Mięso zepsuło się, suchary nasi przewodnicy rozdali po drodze, na polowanie liczyć nie można było, bo wszystko dokoła pozalewane, łosie w górach (tu jest ich masa), głuszce pochowały się i kilka dni już siedzieliśmy na sucharach. Powstała kwestia, jak wracać. Było rzeczą pewną, że konie nie dowiozą, postanowiliśmy więc jednego Jakuta wysłać z końmi i częścią bagażu, a my z drugim Jakutem chcieliśmy się spuścić na tratwie. Przeszkodą było tchórzostwo Jakuta, który czuł zabobonną trwogę przed Berezówką i za nic nie chciał jechać na tratwie. Ledwo udało nam się przekonać go, choć tchórzostwo nie opuściło go do końca. Rzeczywiście, trzeba wiedzieć, że prąd nadzwyczaj wartki, masa kamienistych progów i po tej rzece nikt nigdy nie jeździł. Radzi nie radzi Jakuci zbudowali tratwę i odbiliśmy od brzegu. Z początku takie wrażenie, jakbyśmy jechali statkiem parowym: drzewa tylko migały. Krajobrazy wspaniałe: po brzegach całe gaje brzozowe i topolowe, a oko odzwyczaiło się od tych widoków. Miejscowość górzysta i rzeka każdym prawie skrętem obrzyna

skałę. Bez przygód naturalnie nie obyło się; raz prąd nas uderzył o brzeg i wtrącił w jakąś łachę, z której ledwo wybraliśmy się, to znów podjechaliśmy pod sterczące z wody drzewa, ale jechaliśmy dobrze. Pogoda służyła, nastrój wesoły. Liczyliśmy, że na trzeci dzień będziemy na Kołymie i... przeliczyliśmy się. Jadło już wyszło, ale zaczęliśmy łowić rybki i strzelać kaczki i głodu w ciągu trzech dni nie było. Czwartego dnia prąd znacznie zmalał a wieczorem już nie posuwaliśmy się prawie wcale. Zdecydowaliśmy, że to już ujście i chcąc przyśpieszyć wyjazd na Kołymę zaczęliśmy wiosłować. Wiosłujemy i wiosłujemy, a tu końca nie widać, tymczasem rzeka zaczyna się dzielić na masę odnóg, zjawiają się ogromne przestrzenie zalane wodą, a my nawet nie wiemy w którą stronę kierować się. Ptactwa nie ma, bo wszystko zalane i ryby przestały się łowić. Piątego dnia już było rzeczą pewną, że zjechaliśmy z koryta na jeziora i że po nich płyniemy z szybkością żółwia. Nie było innej rady, jak tylko wiosłować bez wytchnienia, żeby wyplątać się z labiryntu. Wiosłowaliśmy każdy po dwie godziny, a następnie godzina odpoczynku. Nie tylko cukru zabrakło, ale i soli. Bądź co bądź udawało nam się coś podstrzelić i co dzień przekąszaliśmy: całodzienną porcję na człowieka stanowiła to mała rybka (czukuczan), to kaczka. Po szesnastogodzinnej pracy spaliśmy 3—4 godziny i dalej w drogę. Baliśmy się, żeby wiatr nam nie wlazł w paradę, bo wtedy byłoby kiepsko. Nasz Jakut już opuścił nos na kwintę i myślał, że tu już zginiemy. Nareszcie siódmego dnia wjechaliśmy na łachę Kołymy i nawet nie domyśliliśmy się tego, dopiero prąd i mętna woda nas o tym upewniły. Tu jeszcze siły się znalazły, bo przewiosłowaliśmy wszerz łachę, następnie Kołymę i znaleźliśmy się na Zirkowie.

Na brzegu nas spotkał nasz Jakut i pierwsze pytanie było: poczta jest? „Bar". Zaraz na brzegu rozpatroszyłem paczkę, zapomniałem o głodzie, zmęczeniu, śnie i zaczytałem się. Była to spóźniona poczta, a następna po dziś dzień jeszcze nie przyszła. Od Re. był sygnał z pomnikiem „poległym pod Sokołowem", a na marce pieczęć z napisem „Wreschen". Przypuszczam, że jej pobyt tam tłumaczy się nie przypadkiem. Moja uczennica uparcie milczy, ale często przysyła książki. Teraz znów otrzymałem Askenazego *Dwa stulecia* Weyssenhoffa *Sprawa Dołęgi*, Neuwert - Nowaczyńskiego *Studia i szkice* i... małżonków Przybyszewskich (jej *Kiedy słońce zachodzi*, jego *Taniec śmierci i miłości*).

Wasze listy i tytoń otrzymałem. Odpowiadam na twoje pytania: O ile pamiętam Prij. zerwał z Prejs. i zwrócił się do Jerginowej o nawiązanie stosunków. Ona powiedziała, że zbyt ceni przyjaźń, mowy więc o niej być nie może, ale nic nie ma przeciw utrzymywaniu to-

warzyskich stosunków. Co do Grubeckiego [1]) pisał o tym zdaje się Leon[2]), ale też nie kategorycznie. O śmierci Lesz. wiem od Osmoł., który mi zaraz napisał. Z Daniłowem[3]) ja jestem trochę jakby na bakier. On koniecznie żądał, żebym mu wypowiedział swoje zdanie w kwestiach tyczących się jego osobiście. Ja napisałem mu dość ostro i on urażony na mnie, przynajmniej żalił się w czasie mojej nieobecności. Stare dziwadło, bzikuje na starość.

Muszę zakomunikować o Mielnikowie. On przy likwidacji stosunków napisał Janowiczowi list, że „kilkunastoletniej skromnej ale uczciwej rewolucyjnej działalności nie sprzeda za miskę soczewicy", a jednocześnie podał swoją kandydaturę na pomocnika sprawnika lub w ostatecznym razie zasiedatiela[4]). W odpowiedzi generał-gubernator kazał zbadać stan władz umysłowych petenta. Potem Mielnikow napisał widać odpowiedni papier. Władze uznały go za dostatecznie skruszonego i niedawno przyszło zapytanie do sprawnika, czy nie będzie miał nic przeciwko wyznaczeniu etatu Mielnikowowi. Teraz on służy w policji bez etatu jako „dyżurnista", później będzie urzędnikiem policji. Wyobrażam sobie, jak był napisany ten papier, który mu otworzył wrota do urzędu.

U nas krach finansowy. Chcemy wziąć pauzek, ale konkurenci nie dadzą. Występuje jako konkurent i Orłow, który motywował to przed sprawnikiem zemstą nam. Groźniejszy jest dla nas kupiec z Niżniego, który umyślnie przywiózł sześciu ludzi. Jutro licytacja, a po dwóch dniach ostateczna. Nieprzyjemna to rzecz dla mnie, bo ja jestem przedstawicielem kolonii. Sewastianowowi akademia wyznaczyła 2 tys. rubli ale nie przysłała i on teraz się kręci.

Bywajcie zdrowi J.

P. S. Nie wiedzie ci się z pretensjami. Jochelsonów uprzedziłem o waszych stosunkach i przytoczyłem kilka faktów tak, że ona już tutaj postanowiła nie podawać ręki Cukierowi i Pol. Naturalnie zapuszczać się w zbytnie drobiazgi nie mogłem w obawie, żeby czego nie poplątać, z czego mogłaby łatwo skorzystać druga strona, znajdując potwierdzenie „tendencyjności". Tych szczegółów mogliście udzielić tylko wy, jako naoczni świadkowie a nie ja na zasadzie dorywczych notatek, rozrzuconych w listach na dystansie dwu lat.

---

1) Grubecki — p. *Dzieje Najnowsze* z. 1, s. 106.
2) Leon — Czarkowski Bolesław.
3) Daniłow — p. *Dzieje Najnowsze*, z. 1, s. 116.
4) Z tego powodu kolonia zerwała stosunki z Mielnikowem (p. *Dzieje Najnowsze*, z. 1, s. 107).

P. S. Wiesz Fakirze, nauczyłem się strzelać kaczki w lot. Czy wiesz, zabiłem jedną kaczkę nad dość wysokim drzewem pochylonym nad rzeką. Kuropatwy na Berezówce udają orły i sadowią się na czubkach najwyższych modrzewi.

LIST 8

Śr. Kołymsk, 6 wrzesień 1902 r.

Kochany Marianie! Rzadko robię ludziom wyrzuty, ale teraz nie mogę powstrzymać się od wypowiedzenia Ci wielkiego żalu. Jak mogłeś nie przysłać nam urywka z listu twojej żony? Liczyć na to, że my tu w tym przeklętym Kołymsku dowiemy się czegokolwiek z „innych źródeł", jest to popełniać najfatalniejszy błąd, bo my tu o najpotrzebniejszych rzeczach dowiadujemy się tylko wypadkiem albo wcale nie dowiadujemy się. My tak już przyzwyczailiśmy się do tego stanu, że uważamy go za normalny, no ale w takiej kwestii tak żywo nas obchodzącej, jak śmierć Janowicza[1]), ta norma jest bolesną. Z Jakucka ani do mnie, ani do Cyperowicza literalnie nikt nie pisał. Od Was krótka wzmianka, że „pewno dowiecie się z innych źródeł" i koniec. Co się stało, z jakiego powodu i masa innych pytań, które rzuciły się do głowy, wszystko to dla nas zagadka, a nas przecie najżywiej to obeszło, bo w ciągu tyloletniego współwygnania tyle serdecznych węzłów zadzierzgnęło się między nami. Biedny Ludwik! Szlachetne marzenie jego życia polec na barykadach pozostało marzeniem.

Z Jakucka przyszedł tu dziwny list, któremu wiary dawać nie chcę. Domyślnie on wiąże ten fakt ze sprawą Prejs. i komunikuje taką sensacyjną wieść jak ta, że Aleksandrow i Brando pogodzili się z nią i że „Jerginowa podobno pogodzi się"; co to znaczy?

Prawdopodobnie twoja żona zakrzątnęła się koło tego, żeby nic ze spuścizny Janowicza nie przepadło. Należy się tym zająć, żeby to, co się da, wydać. Ty teraz masz bezpośrednie stosunki z Warszawą i weź na siebie ten obowiązek. Dowiedz się, czy polski rękopis *Teorie p. Luksemburg* doszedł do miejsca przeznaczenia i co się z nim stało. Ja wciąż pytam i nie mogę doczekać się odpowiedzi. Jeżeli oryginał zginął, to w pozostałych papierach jest brulion, z którego ja przepisywałem. Trzeba to mieć na względzie. We Lwowie powstało towarzystwo popierania nauk społeczno-politycznych i ono na pewno wydałoby taką rzecz, jeżeli gdzie indziej nie udałoby się. Następnie

1) Ludwik Janowicz zastrzelił się na cmentarzu w Jakucku dnia 30 maja 1902 r.

Wspomnienia też należałoby wydać, a także w oddzielnej odbitce *Szliselburg* i *Obrazek* (wspomnienia z wigilii i egzekucji Kunickiego) ze wskazaniem autora. Poza tym *Tablice statystyczne* można by wydać w Warszawie. Nie pamiętam, czy opracowany już *Wstęp do statystyki* przedstawia jaką całość, ale rzecz cenna i przystępnie napisana. Oprócz tego jest artykuł o *Ruchu towarowym na kolejach;* kilka referatów (te po rosyjsku). Kajety z notatkami statystycznymi dobrze byłoby odesłać do archiwum (tu zostały też dwa ze Szliselburga.

Wobec tego, że Janowicz to postać wyjątkowa pod każdym względem, należałoby uwiecznić jego pamięć. W tym celu należałoby utworzyć fundusz na wydawnictwa imienia jego i zaproponować, by data jego śmierci była obchodzona uroczyście w Warszawie. Ja chciałem napisać nekrolog, ale on byłby już spóźniony, a napiszę swoje wspomnienia o pobycie Janowicza w Kołymsku i o jego poglądzie na sprawy[2]). Naturalnie nie teraz.

Od kołymczan chcemy posłać wieniec na grób Janowicza, a także tu — na cmentarzu — postawić tablicę.

My tu wróciliśmy dwa tygodnie temu; pocztę zastaliśmy na Krestach (290 wiorst). Wszystko coś doręczył pocztylionowi otrzymałem. Zwlekałem z listem, sądząc, że poczta nadejdzie, ale gdzie tam!

Do Fakira nie piszę, bo w ogóle teraz prawie do nikogo nie piszę.

Pozdrowienia J.

P. S. Był list od Re. Majówka w Warszawie udała się. Gazeta ma 2.000 abonentów. Mor. siedzi i w ogóle nieświetnie się powodzi. Jegorow na Jermołowie z Lichaczewem. Teraz nas okrutnie mało, O Palińskim oprócz Twej wzmianki, że „podobno jedzie", nic więcej nie wiemy[3]). Czy artykuł o Kołymsku wysłany i z kim? (list do Ciotki).

---

2) Jan Stróżecki — *Moje spotkanie z Ludwikiem Janowiczem* (Kuźnia 1914, s. 496).

3) Paliński uciekł z Jakucka do Galicji.

MATERIAŁY DO STRAJKU ROLNEGO W POZNAŃSKIEM W 1921 R. *)

Struktura gospodarcza wsi w Poznańskiem przedstawiała się nieco odmiennie niż w pozostałych dzielnicach Polski. Charakterystyczny był najwyższy z całej Polski procent wielkiej własności i bezrolnych. Po I wojnie światowej bezrolni w Polsce (bez Górnego Śląska) wynosili 14,6% ludności wiejskiej, w Poznańskiem (wg przedwojennej statystyki niemieckiej) ilość ich dochodziła do 42% [1]).

W 1907 r. w Poznańskiem na 100 gospodarstw wypadało gospodarstw o powierzchni [2]):

poniżej 1/2 ha	poniżej 2 ha	2 - 5 ha	5 - 20 ha	20 - 100 ha	pow. 100 ha
34,63	55,12	12,68	24,88	6,34	0,98

Na 100 ha powierzchni wypadało na gospodarstwa o powierzchni:

poniżej 1/2 ha	poniżej 2 ha	2 - 5 ha	5 - 20 ha	20 - 100 ha	pow. 100 ha
0,67 ha	2,72 ha	4,06 ha	25,70 ha	21,53 ha	45,99 ha

Właścicieli gospodarstw poniżej 1/2 ha trudno było nazwać małorolnymi; byli to właściwie bezrolni posiadający dom z większym lub mniejszym ogrodem. Szukali pracy najemnej na równi z bezrolnymi; gdy pracowali jako robotnicy rolni w majątkach nazywano ich „chałupnikami".

Majątki ziemskie, w dużej mierze uprzemysłowione, zatrudniały wielką ilość robotników. Zagadnienie robotnika rolnego stanowiło więc tu szczególnie ważny problem.

Istniały 4 kategorie robotników rolnych: 1) ordynariusze czyli deputatnicy (wśród nich ręczniacy, wykonywu-

*) Materiały te (akt oskarżenia oraz raporty strajkowe do Związku Zawodowego Robotników Rolnych) pochodzą z akt kancelarii adwokata Teodora Duracza, przechowywanych w Archiwum Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej.

1) *Struktura społeczna wsi polskiej.* Instytut Gospodarstwa Społecznego. Warszawa 1937, str. 169 i 172.

2) Krzyżanowski i Kumaniecki — *Statystyka Polski.* Kraków 1915, str. 116.

jący wszelką pracę ręczną w polu, skotarze, zajmujący się bydłem, i rzemieślnicy), mieszkający w zabudowaniach dworskich i pobierający wynagrodzenie w naturaliach; 2) zaciężnicy czyli posyłka, otrzymujący wynagrodzenie w gotówce, którzy rekrutowali się z rodzin ordynariuszy; 3) chałupnicy, małorolni, otrzymujący wynagrodzenie bądź w deputacie, bądź w gotówce, zastrzegając sobie niekiedy wolne dni dla pracy na własnej roli; 4) ostatnią wreszcie grupę stanowili robotnicy sezonowi.

Między właścicielami a robotnikami rolnymi panowały stosunki niemal pańszczyźniane. Podstawę prawną stanowiła tu ustawa pruska o ordynacji dla służby (z 8. II. 1810) i dopełniająca ją ustawa karna (z 24. IV. 1854) [3]). Za porzucenie pracy ustawa przewidywała grzywnę, karę więzienia lub przymusowe sprowadzenie przez policję; poza tym istniały kary za nieposłuszeństwo , krnąbrność i zakaz zrzeszania się robotników w celu osiągnięcia na tej drodze ustępstw od pracodawcy. Właściciel mógł natomiast wydalić robotnika w każdej chwili.

Gdy w 1918 r., u schyłku I wojny światowej, zaczęły powstawać w b. Królestwie i Galicji rady robotnicze, a niekiedy i chłopskie, jako organa walki rewolucyjnej o zmianę ustroju społeczno - gospodarczego, wypadki w Poznańskiem potoczyły się odmienną drogą, ponieważ terytorium to do wybuchu powstania wielkopolskiego było pod władzą niemiecką. A w Niemczech powstały rady robotnicze i żołnierskie, które miały charakter władzy rządzącej. Ścierały się tam dwie koncepcje: jedna — socjalno - demokratyczna — by z rad uczynić instytucję przejściową, do czasu zwołania Zgromadzenia Narodowego, które zdecyduje o ustroju Niemiec; druga — reprezentowana przez spartakusowców — by, na wzór rosyjski, zapewnić radom pełnię władzy i obalić ustrój kapitalistyczny.

W Poznańskiem do walk społecznych dołączyła się jeszcze sprawa narodowa, sprawa oderwania się od Niemiec. Polskie czynniki zachowawcze wykorzystały moment narodowy, by odwlec przeprowadzenie poważniejszych zmian w układzie stosunków społecznych aż do uregulowania sprawy granic.

Z chwilą wybuchu rewolucji w Berlinie zwolennicy starego porządku społecznego (tak Polacy jak i Niemcy) na terenie Poznańskiego przystąpili również do tworzenia rad. Usiłowali oni przez opanowanie ich odebrać im charakter rewolucyjny.

---

3) K. Wize — *Położenie robotników rolnych w Poznańskiem po wojnie*, Poznań 1925, str. 5—6.

Rada Robotniczo - Żołnierska w Poznaniu, spełniająca później częściowo funkcję rady centralnej na całą dzielnicę poznańską, powstała w dość szczególny sposób [4]). Mianowicie niemiecki gubernator wojskowy Poznania gen. Hahn dn. 10. XI. 1918 r. polecił wybrać każdej jednostce wojskowej jednego lub dwóch delegatów. Delegaci ci, w liczbie 100, wybrali Radę Żołnierską na Poznań, złożoną z 11 żołnierzy z Hahnem na czele. Do rady tej weszli później przedstawiciele polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego i niemieckiej Partii Socjalno-Demokratycznej. W ten sposób powstała w Poznaniu Rada Robotniczo - Żołnierska.

Polski Centralny Komitet Obywatelski istniał jako tajny jeszcze przed rewolucją w Niemczech i posiadał w terenie sieć powiatowych komitetów obywatelskich. Komitet ten był kierowany przez Narodową Demokrację i Narodowe Stronnictwo Robotnicze [5]). Podporządkowała mu się Polska Organizacja Wojskowa, nieliczna zresztą na terenie Poznańskiego. Po sejmie dzielnicowym, który odbył się dn. 3. XII. 1918 r., powiatowe komitety obywatelskie przekształciły się w powiatowe rady ludowe, a Centralny Komitet Obywatelski w Naczelną Radę Ludową.

Tak więc Poznańska Rada Robotniczo-Żołnierska, która zasięgiem swoim objęła z czasem niemal całą dzielnicę poznańską, powstała z jednej strony w drodze karykaturalnych wyborów, z drugiej w drodze akcesu niektórych tylko stronnictw. Nie odzwierciedlała ona rewolucyjnych nastrojów lokalnych rad robotniczych, żołnierskich i chłopskich, tworzonych samorzutnie w terenie.

Celem wchodzących w skład rady czynników polskich było spolszczenie jej, opanowanie sytuacji i przyłączenie dzielnicy poznańskiej do Polski. Odruchy rewolucyjne tłumiono i przeprowadzenie reform odkładano aż do rozstrzygnięcia sprawy granic.

Tymczasem po fabrykach i folwarkach powstawały lokalne rady robotnicze o charakterze rewolucyjnym. Często nie chcia-

4) A. Próchnik — *Rada Robotniczo-Żołnierska w Poznaniu w okresie przełomu 1918—1919.* Niepodległość, 1932, zeszyt 9.

5) Narodowe Stronnictwo Robotnicze w zaborze pruskim było ekspozyturą Narodowej Demokracji na terenie robotniczym — odpowiednikiem Narodowego Związku Robotniczego w Królestwie. Organizacje te połączyły się w maju 1920 r. i przybrały nazwę Narodowej Partii Robotniczej. (A. Bełcikowska — *Stronnictwa i związki polityczne w Polsce,* Warszawa 1925, str. 302, 307).

ły one podporządkować się radzie poznańskiej, która nie była ich emanacją. Poszczególne rady lokalne bezskutecznie domagały się przyjęcia do rady poznańskiej ich przedstawicieli.

Wkrótce po wybuchu grudniowego powstania wielkopolskiego (27. XII. 1918 r.) władzę objęła dn. 9. I. 1919 r. Naczelna Rada Ludowa, która zarządziła likwidację rad lokalnych.

Naczelna Rada Ludowa stanęła na stanowisku podobnym do ówczesnego rządu polskiego (Moraczewskiego): żadnych zmian społecznych przed wyborami i przyłączeniem Poznańskiego do Polski. Niemal jednocześnie z ogłoszeniem przez rząd Moraczewskiego (dn. 2. I. 1919 r.) dekretów „O wprowadzeniu stanu wyjątkowego" i „O używaniu wojska w wyjątkowych wypadkach" [6]), Naczelna Rada Ludowa wprowadziła w Poznańskiem (dn. 13. I. 1919 r.) sądy doraźne [7]) w celu stłumienia wrzenia rewolucyjnego tak w mieście jak i na wsi (m. in. chodziło tu i o zlikwidowanie rad lokalnych, które nie podporządkowały się zarządzeniu o likwidacji).

Tak więc w niezjednoczonych jeszcze dzielnicach Polski rozgorzała walka klas posiadających z ruchem rewolucyjnym. Rząd Paderewskiego wydał dalsze zarządzenia represyjne. Właściciele ziemscy przystąpili do tzw. dzikiej parcelacji. W niektórych powiatach chłopi i robotnicy rolni sięgają po ziemię, wybuchają strajki rolne, krwawo tłumione przy pomocy policji i wojska.

Na terenie Poznańskiego robotnicy rolni domagają się wprowadzenia w życie rozporządzenia wydanego dn. 23. XII. 1918 r. przez berlińską Radę Robotniczą i Żołnierską o umowach zbiorowych między właścicielami a robotnikami rolnymi. Rozporządzenie to, znosząc ustawy z dn. 8. II. 1810 i z dn. 24. IV. 1854, nakładało na właścicieli ziemskich obowiązek zawierania i dotrzymywania zbiorowych umów rocznych. Wysokość płacy robotników rolnych ustalała specjalna taryfa [8]).

Pierwsza połowa 1919 r. to między innymi walka o umowy zbiorowe w rolnictwie. W dn. 25. VII. 1919 r. Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu wydaje wreszcie rozporządzenie „O ustanowieniu inspektorów pracy w rolnictwie i załatwianiu zatargów między pracodawcami i pracobiorcami" [9]).

Jednocześnie niemal, bo w sierpniu 1919 roku, zostaje uchwalona przez Sejm Ustawodawczy podobna ustawa dla ca-

6) *Dziennik Praw Państwa Polskiego*, nr 1, poz. 79 i 80.
7) *Tygodnik Urzędowy Naczelnej Rady Ludowej*, nr 2.
8) K. Wize, str. 5, 6, 9.
9) *Tygodnik Urzędowy Naczelnej Rady Ludowej*, nr 31, poz. 98.

łego państwa [10]), wywalczona przez klasowy Związek Zawodowy Robotników Rolnych. Związek ten zaczął się organizować w marcu 1919 roku i zasięgiem swoim objął również Poznańskie. W 1920 roku okręg poznański związku liczył około 100 tysięcy robotników [11]).

Właściciele ziemscy ignorowali obowiązek zawierania umów zbiorowych. Na skutek tego oraz jako protest przeciwko represjom wobec działaczy związkowych i przeciwko „dzikiej" parcelacji — wybuchł we wrześniu 1919 roku ogólny strajk robotników rolnych, krwawo stłumiony.

Sprawa reformy rolnej była w Sejmie przewlekana i odpowiednia ustawa została uchwalona dopiero dnia 15. VII. 1920 r. pod naciskiem wypadków wojennych. Sejm wezwał przy tym rząd, aby ogłosił we wszystkich gminach, że „karani za zbrodnie przeciw sile państwa", dezerterzy oraz ci, którzy „z pogwałceniem prawa brali samowolnie cudzą ziemię w posiadanie" tracą prawo korzystania z dobrodziejstw ustawy [12]).

Ustawa ta stała się instrumentem do zmobilizowania wsi na wojnę z Rosją radziecką, natomiast w zakresie faktycznego wykonania reformy rolnej pozostała tylko na papierze.

W 1921 r. rząd, chcąc wybrnąć z trudności gospodarczych, prowadził politykę inflacyjną, hojnie udzielając kredytów przemysłowi na odbudowę produkcji. Działo się to kosztem warstw pracujących, ponieważ realna wartość płac spadała wraz ze spadkiem wartości pieniądza.

Związki Zawodowe przystępują więc do ostrej walki o włączenie do umów zbiorowych ruchomego wskaźnika płac, zależnego od wskaźnika cen. I uzyskują to po licznych strajkach.

Z katastrofy polityki inflacyjnej rząd usiłuje wybrnąć w inny sposób, zresztą również kosztem warstw pracujących. W październiku 1921 minister skarbu Michalski przedkłada Sejmowi Ustawodawczemu projekt reformy skarbowej. Oto zasadnicze wytyczne tego projektu: ograniczyć dalsze drukowanie banknotów, obciążyć daniną producentów przemysłowych i rolnych a w zamian za to znieść ustawę o reformie rolnej, która, chociaż nie wykonywana, trzyma jednak właścicieli większych posiadłości w ciągłej obawie przed utratą swego mienia

10) *Dziennik Praw Państwa Polskiego*, nr 65, poz. 394.
11) *Kalendarz Robotniczy P. P. S.*, Warszawa 1920, str. 170.
12) Ustawa z dn. 15. VII. 1920 „O wykonaniu reformy rolnej" art. 28. (Dz. Ustaw R. P., nr 70, poz. 462).

i hamuje ich produktywność, znieść 8-godzinny dzień pracy, by nie hamować z kolei rozwoju przemysłu i handlu [13]).

Na projekt ministra Michalskiego klasa robotnicza odpowiedziała demonstracjami i strajkami. Dnia 15 października proklamowano jednodniowy strajk powszechny w Warszawie. Projekt upadł.

W tym samym czasie, kiedy proletariat miejski walczył z próbą zamachu ministra Michalskiego na prawa robotnicze, w Poznańskim trwał od kilku dni strajk robotników rolnych.

Powodem wybuchu strajku było złamanie przez pracodawców umowy zbiorowej z klauzulą o dostosowywaniu poziomu płac do wzrostu wskaźnika drożyźnianego oraz nieuznawanie przedstawicieli Związku Zawodowego Robotników Rolnych i odmowa załatwienia sporu w Komisji Rozjemczej. W ten sposób m. in. chciano zmusić fornali do wstępowania do Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, związku kierowanego przez Narodową Partię Robotniczą i stosującego ugodową politykę w stosunku do ziemiaństwa.

Jak podaje ówczesna prasa socjalistyczna, robotnicy bezskutecznie zwracali się do Zjednoczenia Producentów Rolnych oraz do Departamentu Pracy, a gdy wielokrotne interwencje nie odnosiły skutku, Sekretariat Okręgowy Z. Z. R. R. w Poznaniu pod presją zorganizowanych robotników zwołał konferencję delegatów folwarcznych, która swe żądania ujęła w formę rezolucji, postanawiając przesłać ją stronom zainteresowanym (Związkowi Producentów Rolnych i Departamentowi Pracy) z terminem odpowiedzi do dnia 8. X. 1921 r. Żądano podwyżki pensji na III kwartał z uwzględnieniem wzrostu drożyzny według wskaźnika drożyźnianego, biorąc pod uwagę warunki i zwyczaje miejscowe[14]). Poza tym, ponieważ koszt przemiału zboża otrzymywanego w deputacie wynosił tyle co kwartalna pensja, zażądano żeby przemiał ten odbywał się na koszt pracodawcy. Ministerstwo i ziemianie zignorowali rezolucję Związku, nie udzielając — mimo kilkakrotnych wezwań — żadnych odpowiedzi.

Nic dziwnego. W sejmie odbywał się w tym czasie generalny atak na wszelkie prawa robotnicze, więc ziemianie, mając oparcie w rządzie, nie uważali za stosowne brać pod uwagę

13) Sprawozdanie stenograficzne z 250 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 4. X. 1921 r., szpalta CCL /10 i CCL/ 11 (oświadczenie ministra skarbu).

14) *Robotnik* z dnia 15. X. 1921 r. (nr 278) podaje, że zażądano podwyżki od 250% do 300%.

żądań robotników. Nie chcieli nawet dotrzymać umowy zawartej parę dni przed tym ze Zjednoczeniem Zawodowym Polskim w Komisji Rozjemczej. Umowa ta przewidywała podwyższenie pensji ordynariuszy o 50%, a zaciężnych o 75%. Chociaż umowa ta była skromna w porównaniu w żądaniami Związku Klasowego nie weszła jednak w życie, ponieważ ziemianie wnieśli sprzeciw do Ministerstwa w nadziei, że uda im się odwlec sprawę i niedługo już formalnie przestaną istnieć umowy zbiorowe.

Tak więc, gdy ziemianie do oznaczonego terminu nie odpowiedzieli na rezolucję Z. Z. R. R., zakomunikowano to oddziałom powiatowym, które odbywszy zjazdy w dniu 9. X uchwaliły rezolucję strajkową i wyznaczyły termin strajku na 11. X, godz. 7 rano,

Strajk wybuchł w 22 powiatach, tj. objął niemal całe Poznańskie, głównie powiaty: Wągrowiec, Oborniki, Żnin, Września i Gniezno. Ogółem wzięło udział w strajku 15 000 robotników rolnych i służby folwarcznej.

Strajk w poszczególnych folwarkach prowadził prezes — mąż zaufania koła lokalnego, który miał stały kontakt z powiatową komisją strajkową, a ta z kolei z Zarządem Okręgowym w Poznaniu.

Prokuratura Sądu Okręgowego w Poznaniu oceniła przebieg strajku w tzw. „uzasadnieniu oskarżenia" następująco:[15])

Zdaniem Związku Zawodowego Robotników Rolnych R. P. zrzeszeni robotnicy rolni nie otrzymywali ostatnio od pracodawców dostatecznego wynagrodzenia za swą pracę na roli i w obrębie folwarku. Gdy podjęte na podstawie uchwały delegatów Kół Folwarcznych Z. Z. R. R. zapadłej na ich zjeździe w Poznaniu dnia 31 lipca 1921 roku przez Zarząd Okręgowy wspomnianego Związku pertraktacje ze Zjednoczeniem Producentów Rolnych nie doprowadziły do pożądanego rezultatu, postanowiono na zjeździe w Poznaniu dnia 3 października 1921 r. w lokalu Z. Z. R. R. ul. Zamkowa 7 odbytym chwycić się broni krańcowej, to jest rozpocząć strajk.

W związku z tym odbyć się miały w każdym mieście powiatowym Poznańskiego w dniu 9 października 1921 zjazdy prezesów kół folwarcznych Z. Z. R. R., na których omawiano sposób, w jaki strajk ma się odbyć.

Między innymi odbyło się też zebranie takie w Obornikach pod przewodnictwem oskarżonego Stanisława Kaszaka, który publi-

15) Uzasadnienie to stanowi część aktu oskarżenia, wystosowanego przeciwko 57 robotnikom rolnym o zorganizowanie i udział w strajku. Podajemy je bez żadnych zmian stylowych.

cznie ogłosił postanowienie strajku, wyjaśniając, że to ma być strajk tak zwany „czarny", podał termin jego rozpoczęcia na dzień wtorkowy, to jest 11 października 1921 r. o godz. 7 rano i pouczył zebranych jak ma być ów strajk przeprowadzony, a więc wszyscy robotnicy dominialni, czy to rolni, czy folwarczni mają o oznaczonej porze zaprzestać pracy wszelkiej, bydło nie ma być nakarmione i odpasane, krów nie wolno wydoić a także wszelka praca nawet w kuchni dworskiej ma ustać.

Aby to dało się przeprowadzić, mają być podwórzowe ze strajkującym posterunkiem, które mają być uzbrojone i mają patrolować na drogach, we wsiach i na podwórzach dominialnych i dawać patrzenie, by nikt do pracy nie szedł, a pracujących miały owe posterunki od pracy kijami i wszelkim aktem przemocy i terroru odpędzać. W końcu na zebraniu tym wybrano dla przeprowadzenia strajku Powiatową Komisję Strajkową w skład której weszli osk.: Kozłowski, Wojtczak, Jaster, Neumann i Jarzyński.

Komisja ta miała nad strajkiem całym czuwać, być jego organizatorką i stale znosić się bądź bezpośrednio, bądź przez posłańców z głównymi i ogólnymi kierownikami, to jest Biurem Związku Z. R. R. w Poznaniu, zatem z osk. Kaszakiem i Kiełbasiewiczem.

Te postanowienia i instrukcje rozwieźli i w owych gminach zwołali tegoż dnia wieczorem przez siebie zebrania robotników dominialnych miejscowych, ogłosili i wyjaśnili obecni na zebraniu obornickim prezesi kół filialnych Z. Z. R. R. wzywając do posłuszeństwa wobec powziętych przez głównych kierowników decyzyj i poleceń. Naznaczyli osoby mające kolejno sprawować straż na drogach i podwórzach dominialnych, dając instrukcję zgodną z tą jaką osk. Kaszak w Obornikach podał i ze swej strony podkreślając, by stanowczo przemocą (kijami) chcących pracować od pracy odpędzali i pilnowali, by nikt bydła nie odpasł i nie wydoił krów, by na roli ani na dominialnym podwórzu czy w kuchni nie pracowali itd.

Dnia 11 października 1921 roku o godz. 7 wybuchł też istotnie zapowiedziany strajk czarny w przeważnej części powiatu obornickiego. Przebieg tego strajku wskazuje, że nie ograniczył się on tylko na wstrzymaniu się nie chcących pracować od wszelkiej pracy, lecz że wezwania kierowników jego do postępowania bezwzględnego z tak zwanymi „łami-strajkami" znalazły chętny posłuch, wykazuje nie jeden sporadyczny, lecz liczne niemal w każdym dominium zaszłe akty gwałtu, akty terroru ze strony strajkujących. Uzbrojeni w kije strajkujący pełniący straż strajkową rzekomo w celu utrzymania porządku i uchronienia mienia cudzego dominialnego od uszkodzenia czy zniszczenia bądź pojedyńczo, bądź łącząc się w bandy lub stając na czele zebranych w tłum strajkujących wdzierali się

na podwórza dominialne lub ich mimo wezwania nie opuszczali, nie pozwalali skotarzom czy pasterzom domin. na paszenie bydła czy porobienie koło niego porządku, skutkiem czego najniewinniejsze bydło stało bez paszy, niewydojone, nie pozwalali w warsztatach pracować, nawet do kuchen dworskich się wdzierali i gwałtem służące dworskie zmuszali do zaprzestania pracy i opuszczenia kuchni i jak na ironię z łaski zezwalali i to czasem właścicielom dóbr tylko „J. Panom" bydło odpaść lub wydoić! Co więcej, dochodzi do bijatyk i uszkodzeń ciała, urzędnikom domin. zakazują wyjazdu do miasta po żywność, dalej na wieść, że mają studentów z Poznania przywieźć by podjąć pracę w dominiach, wychodzą na drogę by ich nie dopuścić, przeciągają z jednej wsi do drugiej i kontrolują czy pracę zawieszono i gdzie jeszcze pracowano do zaprzestania pracy zmuszają. Aby jednak władze bezpieczeństwa nie mogły się ze sobą porozumieć i spieszyć na zagrożone miejsca, przecinają i zrywają druty telefoniczne, a gdy wreszcie nadeszła i interwencja wojska, tłum i jego prowodyrzy posuwają się aż do tego, że wołają, że i oni są uzbrojeni i wojska się nie boją a nadto gadają słowa do wojska, słowa wezwania, by wojsko nie usłuchało rozkazu przełożonych, by się ze strajkującymi solidaryzowało i by strajku nie łamało a w toku całego tego strajku przybywają prezesi filialni do biura Z. Z. R. R. w Poznaniu z różnymi zapytaniami, składają relacje z przebiegu strajku, otrzymują od Kaszaka i Kiełbasiewicza szczegółowe instrukcje, otrzymują pisma ulotne, broszury i odezwy pokątnie drukowane o treści wysoce podburzającej i noszące znamiona przestępstw ustawą k. przewidzianych z poleceniem dalszego pism tych rozdawania i plakatowania, co też i wykonane zostało.

Energiczne wystąpienie władz bezpieczeństwa i wojska i liczne aresztowania przywódców sprawców gwałtu położyło wreszcie kres tym ekscesom i spowodowało przygaszenie a wreszcie zupełne ustanie strajku.

Walka o poprawę bytu materialnego jakakolwiek klasa ludności by ją podjęła jest z punktu widzenia ogólnego i ekonomicznego czysto uzasadniona. Często również i broń ostateczna jaką jest strajk spotyka się z sympatią innych klas społecznych i jako taka o ile nie godzi w dobro ogółu czy bezpieczeństwo publiczne nie ma w sobie cechy czynu przestępczego, ustawą karną zagrożonego. Jeżeli ale walka ta zamiast być stateczną i poważną w chwili nawet i stanowczą przekracza te ramy, jeżeli twórcy i kierownicy strajku z góry nawołują do użycia przemocy, do gwałtu i jeżeli strajkujący stale z całą świadomością gwałtów tych się dopuszczają i to nie tylko na osobach lecz nawet na przedmiotach użyteczności publicznej, jeżeli wreszcie po-

suwają się aż niemal do wywołania buntu w wojsku, tak przeprowadzony strajk nie można nazwać słuszną choć przykrą i ostateczną bronią do wywalczenia polepszenia bytu, lecz strajk taki to szereg czynności zbrodniczych, karygodnych nie przeciw czemu innemu, jak przeciw bezpieczeństwu państwa, władz i ogólnemu bezpieczeństwu publicznemu skierowany.

Zachodzi pytanie, jak w zestawieniu z tym sądowym oświetleniem wyglądał strajk przedstawiony przez strajkujących w raportach do władz związkowych?

Raporty te pisane przeważnie przez mężów zaufania na danym folwarku do Powiatowych Komisji Strajkowych, formułowane są często w sposób niezręczny, niegramatyczny i nieudolny. Podajemy je bez żadnych zmian i poprawek. Zasługuje na uwagę solidarna, pełna godności postawa robotnika w obronie swoich praw i honoru Związku oraz duże jego wyrobienie organizacyjne.

Raport 1

Dnia 11. X. 21.

O godz. 7½ zdarzyła się rzecz taka. Żandarmi nadeszli i wyzywali nas okropnie i zmuszali nas do pracy i krytykowali nasz Związek od żydostwa i bolszewików i nas popisują i dostawają z niego folwark i tak samo ten włodarz nas krytykuje i jest tak samo jako robotnik a wieczorem postawiliśmy stróża jako obronę naszego bydła więc go skrytykowali jak jeno tylko i go wygnali do domu te burżuje a nocą to chodzili i zabraniali światła świecić gdzie są małe dzieci i tu proszę jeszcze jedną rzecz taką całką noc stojeli żandarmi tak cywilisty z karabinami na nas jakby nas chcieli uśmiercić i na rano to jeszcze obcy burżuj nie dał się tak dość kręcić do naszego bydła i prawie z bronią więc żeśmy są nie pewni życia od burżui i cywilistów, a teraz bym prosił o papier do pisania i odpowiedź.

Z pozdrowieniem

Raport 2

Cerekwicą, dnia 11. X. 21.

Do Biura Związku Zaw. Rob. Rolnych.

Strajk generalny w Cerekwicy wynikł. Mąż zaufania prosi o poinformowanie natychmiastowe jak rzecz stoi z tymi, którzy do Związku nie należą bo ci na tutejszym probostwie pracują, oraz rozchodzi się o paszę inwentarza czy inwentarz ma być karmiony czy nie oraz czy stróż nocny swe obowiązki nocne wypełniać ma.

Mąż zaufania
Orzechowski Szczepan

Raport 3

Cerekwica, dnia 11. X. 21.

Było 2 policjantów w Cerekwicy i posterunek musiał ustąpić, teraz jest już dobrze, posterunek stoi w Cerekwicy, pracuje 3: Wincenty Szulerewski, Jan Paluszkiewicz, Piotr Małecki, ci trzej nie należą do Związku.

Raport 4

Paryż[16]), dnia 11. X. 21.

Strajk odbył się w porządku jak najlepszym, dozwoliłim futrowania bydła, koni na dzień dzisiejszy a prosiłibym aby na dziś wyjaśnienie czy jutro jeszcze będzie kto futrował inwentarz, potym foczpan nie chce pracy opuścić, więc prosimy co mamy robić.

Raport 5

Uścikowo, dnia 11. X. 21.

Akcja strajkowa wypadła bardzo dobrze, jednogłośnie i się rozwija nadal.

Z uszanowaniem
Rejent

Raport 6

Żnin, dnia 11. X. 21

Raport z Piotrkowic nadszedł o godzinie 11 przed południem. Strajkową akcję podjęto.

Raport 7

Świątkowo, dnia 11. X. 21.

Akcja strajkowa wypadła bardzo dobrze i rozwija się nadal.

Raport 8

Sarbinowo, dnia 11. X. 21.

Akcja na Koło Sarbinowa wychodzi spokojnie w najlepszym porządku. Policja przybyła ale nie wkracza do ruchu strajkowego.

Z proletariackim pozdrowieniem
Koło Sarbinowskie
Prezes Czerwiński

16) Nazwa folwarku.

Raport 9

Żnin, dnia 11. X. 21.

Raport z Sielca nadszedł o godzinie 10 min. 30 przed południem. Z Obiecanowa nadszedł raport o godzinie 10 min. 45 przed południem w obuch miejscowościach akcja strajkowa podjęta.

Raport 10

Z Wójcina dnia 11. X. 21 jest o godz. 7 cała praca złożona i w dalszym swoim porządku.

Antkowiak Jan

Raport 11

Bieżglin, dnia 11. X. 21.

Podajemy do wiadomości, my członkowie Związku Zawodowego Rzeczp. Polskiej, jako dnia 11. X. 21 zostali aresztowani Wawrzyn Sobczak, Owczarczak i Monarcha, wszystko było w najlepszym porządku we wsi, ci trzech poszli do oprzątania inwentarza i przy tym ich aresztowano przez 2 żandarmów Policji Krajowej na co wszyscy strajkujący patrzeli na to i nie chcieli aby byli aresztowani, bo to byli wcale niewinni i to było już późną godziną wieczorną. Cały tłum ludzi stał na ulicy i przypatrywali się na to, a ci 2 żandarmów najpierw siedzieli u kolonisty Teichmanna i wyjechali w nieporządku, bo byli pijani, na co twierdzimy wszyscy i jeszcze do tego stało 2 żołnierzy jeden pan plutonowy Józef Idziak, drugi kapral Szczepan Sobczak, którzy na urlopie są i ten kapral powiada mu, co panowie robicie, przecież wy są pijani, a ten jeden mrugał oczyma żeby dał spokój i nic nie mówił. Więc wtedy się tak rozzłościli i doprowadzili ci 2 żandarmów do niejakiej rewolucji, nie wiedzieli co robią wcale, konno najeżdżano na niewinne kobiety i dzieci, które się na ulicy przypatrywali a najbardziej na tych co siedziały przed domami albo stojeli, i to byli niektórzy niewiasty w ciąży i stare matki sobie siedząc przed domami, taresowano je koniami, że niejednym twarze poodcierali, po tym sobie zawezwali jeszcze 2 do pomocy jako wszyscy 4 tak jednak nie robili jak ci 2 co się wprzód ugościli u p. kolonisty Teichmanna. Powyciągali bagnety i tymi tak wybijali na ten naród co wcale nic nikt o tym nie myślał co oni doprowadzili do takiego zabójstwa. Jednak im się dali aresztować ci niewinni 3 członkowie tym 4 żandarmom, którzy prowadzili ich do szosy Strzałkowskiej, 3 żandarmów wrócili nazad do p. Sołtysa i tam siedzieli do godziny 11 wieczorem na rozmowach i p. Komisarz z nimi. Pan Sołtys

Schedke tak powiedział do swoich zaciążników, że polskie urzędniki tak robią, jak im gardło uschnie to przyjdą do kolonisty sobie odwilżyć.

Taka nasza sprawa.

Raport 12

Początek strajku o godz. 7 rano w dniu 11. X. 21 r.

Na początku zaszło u p. Teichmanna następujące zajście: Górny Stanisław przekroczył prawo związkowe, że podczas strajku zamierzał pracować, za pośrednictwem członków Felix Monarcha przypomniał przepisy obowiązujące strajki wkraczał aby Górny nie pracował, co też i syn Teichmanna zauważył i wystąpił zbrojnie z podkową przeciw Monarsze. Zapewno została żandarmeria wezwana przez syna Teichmanna, która się stawiła o godzinie 17 i aresztowała F. Monarchę wobec tego uznali członkowie nieprawne aresztowanie tegoż i zwolnili go, żandarmi przywołali pomoc i aresztowali tych, którzy się najsilniej stawiali za Monarchę. Są to: mąż zaufania Wawrzyn Sobczak, Szczepan Owczarek i Monarcha.

Zasada Franciszek
skarbnik

Raport 13

Rożnowo, 11. X. 21.

Szanowny Towarzyszu!

Zasyłamy zastępcę w miejsce Dolatkowskiego, bo prezesa Dolatkowskiego żandarmeria zabrała do aresztu.

Zarząd Różnowa

Raport 14

W sprawie strajku naszego w Godwiskach, 11. X było 3 żandarmów u tow. Pochalskiego i zmusili go do pracy jako tow. Pochalski nie poszedł i po tym wyszli od Pochylskiego, którzy wszyscy towarzysze byli w gromadze i zaczęła policja rozganiać, którzy wszyscy stali przy budynkach swoich, jako tow. Antoni Kaźmierczak im przepisy powiedział i jeden ze żandamerii tow. Kazmierczaka chciał aresztować jako my nie pozwolili bo byli pijani i nie przyszli podług przepisów i chcieli aresztować i bili kolbami jako jednego z tow. rżnął kolbą i żeby byli się rzucili baży zapewne by żandarmeria żywa nie wyszła i to najprzód się pochleją a po tym po budynkach latają i chcą ludzi w kajdany okuć.

Z pozdrowieniem
Stachowiak

Raport 15

W Gutowie Małym nie pozwolili żandarmi odpaść bydła. Nr ich jest: 1912, 1906, 1907, 1911, 1902, 1904, wyrwali drzwi do wdowy Myszkowskiej i pokaleczyli ją szablami. Stan. Anczaka lat 76 haniebnie aresztowano. Bogdanowo aresztowali Jana Starca najeżdżali końmi i tratowali dzieci i kobiety. Kazimierz Sokiewicz, łamistrajk, prezes Zjednoczenia z Wargowa dowoził karabiny do . . . . na strajkujących.

Raport 16

Sarbinowo, dnia 11. X. 1922.

Tow. Wojtkowiak

Akcja Sarbinowo zaszła nam tu jedna sprawa. Policja się zjechała, to 2 żandarmów jeden bawił godzinę a drugi pozostał dla obrony pana Dokowicza. Posterunek obstawiony w jednej bramie a drugą pan Dokowicz właściciel Sarbinowa wyjechał jednokonką do Janówca, po tym wrócił i go posterunek nie chciał wpuścić na podwórze, ale żandarm Sieradzki mu bramę otworzył, po tym mówił żandarm Sieradzki do posterunku te słowa dlaczego mu konia dajecie to jest strajk. Drugą razą wyjechał pan Dokowicz i bawił 1 godzinę powrócił z powrotem komisja poszła i poszło 5 chłopów jako świadki. Spostrzegł nas pan Dokowicz i zapytał się nas co wy chcecie, prezes Czerwiński mu na to odpowiada przyszlim się pana zapytać czy pan Dokowiczowi jest wolno wyjechać poza obręb Sarbinowa, na to odpowiada: mnie jest wolno was wszystkich z moich izb wyrzucić w tem powołał wachmistrza Sieradzkiego. Pan wachmistrz zapytuje się Czerwińskiego po co żeście przyszli. Wachmistrz Sieradzki to jest napaść domu właściciela i zwał po niemiecku „Freiheitsraub". W tem cofnął się pan Dokowicz z rządcą to powiedział to skasują pruskie paragrafy, że to jest strajk „Freiheitsraub" i pan Dokowicz się wyraził, że ma browning nabity, który mu drogę zajdzie tak w niego strzeli i wypowiedział prezesowi Czerwińskiemu miejsce, jako po strajku u niego pracy nie ma. Wachmistrz Sieradzki pracuje u niego jako parobek to mu jeździ po mleko na kolejki, które z mleczarni przysyłają, o godzinie 5-tej przyjechał Komisarz z Janowa i zwołał komisję strajkową dlaczego nie pozwolicie skotarzom przybyć do oprzątania bydła. Czerwiński odpowiada na to Komisarzowi to jest strajk Komisarz odpowiada jako prezes Czerwiński będzie odpowiadał za to bydło że pozdycha. Czerwiński odpowiada Komisarzowi niech się obszarnicy zgłoszą do Związku i niech należące procenta podpiszą. Komisarz się zapytuje Czerwińskiego czy zezwalamy oprzątać bydło

których Komisarz chce przysłać do oprzętu bydła. Czerwiński mu w tem zagroził.

Prosi tow. Wojtkowiaka aby nam piśmienie przysłał że nam jest wolno w podwórze wpuszczać i wypuszczać

Z proletariackim pozdrowieniem
Sekretarz Małecki Jan
Prezes Czerwiński Antoni

Raport 17

Gniezno, dnia 12. X. 21.
Bednarski Rynek 7

(Sprawozdanie strajkowe powiatu gnieźnieńskiego).

We wtorek zastrajkowały następujące wsie: Modliszewo, Modliszewko, Mielno, Dębowo, Nowożyce, Kołdłowo, Głuszewo, Głuszewko, w środę doszły raporty, że dostąpiły Obora i Bojanice, brak jeszcze wiadomości z Gorzuchowa, Kiszkowa, Miski, w miejscowościach, gdzie się strajkuje, jest strajk całkowity to jest wszyscy strajkują.

Żandarmeria zachowuje się wobec strajkujących bardzo niepoprawnie. Z Modliszewa aresztowano prezesa Sobczaka, za nic, tak samo prezesa Koła Mielna Płużalskiego, obuch niewinnie i trzyma się ich pomimo mego starania w Policji Państwowej nie odstawia się ich do więzienia sądowego. W Modliszewie postawiła żandarmeria jednego ze strajkujących pod mur i grożono mu rozstrzelaniem. W Modliszewku zmuszała żandarmeria do pracy, w Mielnie żandarm przykładał broń (szablę) do piersi jednemu ze strajkujących.

Poza tym prosiłbym aby tę sprawę poruszyć i władzy o tym donieść aby takie nadużycia nie miały więcej miejsca w powiecie gnieźnieńskim, poza tym strajk się dobrze rozwija i dobrze wszędzie idzie i ludzie wytrwają w swojej walce.

Główny nacisk wywierać aby wymiał tego zboża na rachunek pracodawcy, ponieważ tego najbardziej żądają członkowie.

Oborniki: aresztowano Józefa Białaka, gdy delegacja udała się interweniować przed starostą karabiny maszynowe wprowadzono wojsko, które w brutalny sposób znęcało się nad strajkującymi.

Raport 18

Świątkowo, dnia 12. X. 21.

Akcja strajku trwa nadal. Noc zeszła bardzo spokojnie. Namawiają różnymi pochlebstwami niektórych aby pracę podjęli ale bezskutecznie dotychczas. Oprócz trzech Niemców, którzy podjęli pracę.

Komisja Akcji Strajku

Raport 19

Sielec, dnia 12. X. 21.

Tu się znajduje wszystko w porządku od dziś strajk żeśmy zaostrzyli jak rozkaz jak dostalim od władzy centralnej Żnina i Ustaszewa.

Wincenty Wolter
mąż zaufania

Raport 20

Pawłowo, dnia 14 stycznia 1921.

Dnia 14. X br. pozostalim wszyscy deputanci zwołani do p. urzędnika Helaka, który jest pełnomocny na majątku w Pawłowicach, który wystąpił do wszystkich Tow. z zapytaniem jaki kontrakt żeście zawierali Poznański czy Gnieznieński o ile zaś kontrakt Poznański zawierali więc wam nie wolno strajkować, a gdy macie kontrakt Gnieznieński to możecie strajkować. Na Poznański kontrakt kazano nam iść do pracy, wszyscy zgromadzeni nie zgodzili się na takie warunki, więc p. Urzędnik wszystkich zwolnił od pracy. My klasowi nie dalim się sprowadzić na błędy, do których chciano nas sprowadzić, tylko solidarnie stanęlim jak jeden mąż. O godz. 2 po południu p. Chłapowski z Stawian ściągnął wojsko uzbrojone w karabiny i jedno pancerne auto z kulomiotem. Na rozkaz Chłapowskiego z Stawian były warty wystawione na ulicy bo miał obawę aby jaki zamach nie był na niego urządzono tym czasem zachowaliśmy się spokojnie i oczekiwaliśmy na dalsze rozkazy. Pan Chłapowski zgromadził nas powtórnie na podwórzu, gdy się wszyscy zgromadzili przemówił p. Chłapowski „Baczność" proszę mnie spokojnie i z uwagą wysłuchać, strajk nie jest przez Zjednoczenie Zawodowe Polskie wydany, a pomimo to złamaliście prawo i z dniem dzisiejszym kontrakt złamany. W imieniu moim dostaliście przez mojego Urzędnika, który jest pełnomocnym zastępcą terminatki, więc od tej chwili żeście są zwolnieni od wszelkich obowiązków, tak my wszyscy poszlim do domu. Koło godz. 5 przybyło więcej wojska tak że było do 30-tu razem a o godz. 7 przyjechała konna żandarmeria. O godz. 8 i ½ nastąpiły aresztowania. Żołdactwo i żandarmeria była wpierw dobrze odżywioną i pojoną, tak że byli wszyscy pijani. Z wielką burzą wpadli do wsi obstawionej konnymi żołnierzami i po tym żandarmeria i żołdactwo wyrzucali wszystko z mieszkań, bito żony w tak straszny sposób aż musiano lekarza sprowadzić, również znęcano się nad bezbronnymi robotnikami bito kolbami, żgano bagnetami. Nawet sołtys Józef Królikowski, który

był przy aresztowaniu pomocnym, kazał przebijać bagnetem, bić kolbą itd. Świadkami są prawie wszyscy. Gdy wszystkich zaprowadzono pod bagnetami na podwórze i postawiono ich pod kulomiot i później p. Chłapowski począł w brutalny sposób odgrażać tym zgromadzonym. Nagle padły strzały we wś, na rozkaz Chłapowskiego prędko żołnierze skoczyli do kulomiota i już było wszystko gotowe do strzału. Na zapytanie pana Chłapowskiego czy już wszystko gotowe odpowiedziano tak jest p. majorze. P. Chłapowski wcale nie był przy wojsku a tytułowano go majorem.

Na rozkaz Chłapowskiego zrobiono rewizję w mieszkaniach za bronią i zarazem aresztować tych którzy będą posiadali broń, której atoli nie znaleziono. Chłapowski kazał aresztowanych zamknąć do piwnicy, gdzie siedzieli aresztowani całą noc aż do drugiego dnia po czym odprowadzono pod bagnetami do Skoków na policję. Gdy prowadzono aresztowanych przez Stawiany kazali członkom ze Zjednoczenia wyśmiewać się z aresztowanych.

Teraz jest 7-miu z pracy wydalonych. Mówiono gdy się zapiszą do Zjednoczenia natychmiast pracę dostaną. My jako klasowi nie damy się nigdy z naszej raz obranej drogi sprowadzić.

Naoczny świadek
Siberski

Raport 21

Słębowo, dnia 14. X. 21.

Ponieważ jakaś banda ułanów się zjawiła i zaczęła chłopów bić niejednemu nabili przeszło sto kij tak że im ręce pomdlały, to już musieli z obuch rąk bić naocznym świadkiem jest pan Strampel a nasz ksiądz Kryzan pokazywał palcem których mają bić i sam ich bił i klaskał w ręce, że jeszcze za mało mają, muszą więcej bić. Najprzód bić Słomkowa co dwóch poszło do swojej familii odwiedzić i tam ich zaraz upili, to jest Antoni Karczyński, drugi Stanisław Jarmat.

Co się z Cerekwicą nie jezdemy uświadomieni o ile wiemy dostało bicie na 40 chłopów i to wojsko nas zmusiło do oprzątania inwentarza ponieważ chcieli nasze bydło skoplować do kupy i miało tak samo zdychać jak pańskie więc podjęli my inwentarz oprzątać.

Szymon Brzozowski z Cerekwicy w dniu 15. X stawił się do doktora z powodu pobicia przez wojsko okazał jak mocno jest obity, więc jest tak posiniony jakby farbę miał.

15. X Maras aresztowany ze Złotnik.

Raport 22

Kaczkówko, dnia 15. X. 21.

Strajk trwa nadal, lecz przywieziono ludzi obcych w liczbie 24, którzy pracują. Tak wszystko w porządku. Jest spokój.

Raport 23

Gutowo Wielkie, dnia 15. X. 21.

Przybyli 5-ciu żandarmów do męża zaufania Piniarskiego z Wielkiego Gutowa i chcieli go aresztować bez żadnej przyczyny. Piniarski jednak się wzbraniał i nie chciał iść. Żandarmi jednak przemocą go zabrali. Wdowa Miskiewicz, która stała w obronie Piniarskiego żandarmom wymawiała, że Piniarskiego bez żadnego powodu aresztują żandarmi chcieli także ją aresztować, zamknęła drzwi i nie chciała ich wpuścić, żandarmi jednakowoż siekierą potrzaskali drzwi i poprzecinali jej pałaszem rękę. Ignaca Habeckiego, który idąc na drodze chcieli aresztować i wymyślali: Ty cholero, gdzie ty idziesz, jesteś moim aresztantem.

Habecki powiada: Do domu idę i nie dał się aresztować.

Ignaca Boguckiego uderzyli żandarmi kolbą w bok bez powodu.

Podaję numery tych żandarmów: 1925, 1924, 1912 i 1921.

Habecki z Wielkiego Gutowa

Raport 24

Strykowo, dnia 16. X. 1921.

Niżej podpisana filia zawiadamia jako prezes i komisja została przez wojsko dziś, dnia 15 do Poznania zabrana, powiedzone zostało filii, że zostaną przedstawieni do związku celem wyjaśnienia tego strajku. Prosimy aby wyjaśnić tę sprawę czy zostali do związku przedstawieni czy też zaraz aresztowani, bo nam jest zawiadomione jako się znajdują w śledztwie i pozostaną tylko do poniedziałku i że jeszcze jest nam dużo zarzutów dano, że stoimy na zdradzie Polski i że organizacja ta jest przez komunistów rosyjskich zaprzedana. Prosimy w każdym razie o wyjaśnienie naszej sprawy.

Filia Strykowo, Poznań Zachód

Raport 25

Grodzisk, dnia 16. X. 1921.

W Modrzu strajkowało około 60 członków, Zjednoczenie w liczbie 50 nie strajkowali. Strajk wybuchł w środę rano i trwał do soboty

południa. Wojsko zaaresztowało: Błaszyk, Kołodziej, Obst, Pieślewicz, Naniecki Franciszek. W Strykowie aresztowali Stachowiaka.

Raport 26

Żnin, dnia 19. X. 1921.

W dniu 11 października z ranniejszym apelem złożono pracę z powodu ignorowania Związku naszego, a na częste wezwania o podjęcie pertraktacji celem unormowania płac dla ordynariuszy i dziennikowców nie dano żadnej odpowiedzi.

W powiecie żnińskim strajkowały następujące folwarki: 1. Słębowo, 2. Podobobice, 3. Sielec, 4. Paryż, 5. Piotrkowice, 6. Gorzyce, 7. Obiecanowo, 8. Srebrnogóra, 9. Świątkowo, 10. Uścikowo, 11. Sarbinowo pod Łopiennem, 12. Grochowiska Szlacheckie, 13. Pniewy, 14. Wojcin, 15. Olondno strajkowało jeden dzień, Brzyskorzystówko, Sobiejuchy, Zobrylewo itd. nie brały udziału w strajku.

W powiecie szubińskim, koło Łabicy także nie brało udziału spowodu niedostatecznego zrozumienia, w który dzień ma strajk nastąpić lecz członkowie chętnieby walczyli o swój byt, a powiększyliby szereg strajkujących o 15 folwarków.

W powyższych folwarkach strajkowali ostro, nie oprzątano inwentarza, przyszło w każdej miejscowości z Policją Państwową.

Aresztowania.

Tow. Wojtkowiak dwukrotnie prowadzony pod eskortą żandarma na Starostwo, lecz za każdą razą uwolniono go, dalej 7 zbitych Tow. z Cerekwicy aresztowano (Tow. Stachowiaka Sapena i Kaźmierczaka z Grochowisk Szlacheckich).

Z Pniew aresztowano tow. Wachowiaka, Krakowiaka i Brociaka.

Z Chumięży Księży aresztowano Kuspę Jana, Czarneckiego Bron.

Złotniki nie strajkowali, ludzi aresztowano Tow. Maraso.

Terrory ze strony Policji Państwowej.

Świątkowo: kryminalista szarpał tow. Małkowskiego spokojnie się zachowującego w mieszkaniu właściciela Świątkowskiego p. Brukwickiego.

W Cerekwicy uderzył objazdowy kolbą od karabinu niewiastę, która zemdlała.

W Grochowiskach Szlacheckich komisarz z Rogowa i 10 żandarmów bili ludzi kolbami a komisarz batem także i niewiasty brzemienne poniewierano i bito, tow. Kaźmierczaka bito kolbami od początku aresztowania aż do więzienia do Rogowa, dwa karabiny poczaskano o ludzi.

W Pniewach komisarz wraz z żandarmami w czasie podjęcia oprzętu inwentarza wpada i rozpoczął zabawę tatarską, bili dzieci, niewiasty, nawet zęby jednej niewieście wybito na co są świadkowie itd.

Cerekwica: Starosta z Żnina Marchwicki ściągnął szwadron ułanów i dał rozkaz bicia ludzi w Cerekwicy, Świątkowie, Uścikowie. W Cerekwicy rozłożono ławkę na drodze i bito starców i młodych bez miłosierdzia, z domu rozbestwiono żołdactwo „ruska soldateska" wyciągnięto ludzi i bito. Najprzewielebniejszy ksiądz proboszcz nazwiskiem Kryzan wskazywał, którzy mają być . . . . . [17]) kułu z powyższego zajścia pod tytułem „Zbici na śmierć i rozgrzeszenie".

Prosimy o wdrożenie śledztwa, bo nie jest możebnym wszystkiego opisać a dojechać do Poznania nie mamy czasu bo biuro codzień przepełnione dzień i noc.

Strajk ukończono 16. X o godz. 10 rano.

Z proletariackim pozdrowieniem
Wojtkowiak

Raport 27

Żnin, dnia 25. X. 1921.

Donosimy, iż w Grochowiskach Szlacheckich pod Rogowem w powiecie żnińskim w dniu 15 października br. Policja Państwowa dopuszczała się gwałtów w tejże miejscowości. Powywracano stągwie z wodą w mieszkaniach, nie pozwolono nikomu z mieszkania wyjść, nawet w naglących wypadkach, bito niewiasty, dziewczyny i chłopów.

Żonie kowala Rogalskiego wybito kolbą od karabinu zęby i poderwano dolną szczękę.

Kaźmierczaka Józefa, skromnie się zachowującego, napadnięto w domu, wyprowadzono i transportowano do więzienia do Rogowa, za wsią uderzył policjant państwowy z Rogowa Kaźmierczaka kamieniem wielkości dziecięcej głowy i potem bił kolbą karabinu aż do samego więzienia, co spowodowało, że Kaźmierczak zapadł na zdrowiu i leży chory. Na poczyniony protest z naszej strony do p. Starosty o oddanie przestępców pod sąd nie odniosło skutku, prosimy zatem Szan. Zw. Zaw. R. Roln. R. P. o wdrożenie śledztwa i oddanie tej sprawy do władz kompetentnych. Świadkowie wszyscy w Grodziskach.

Pniewy p. Gąsową w pow. żnińskim.

W dniu 15 października br. podjęto oprzęt bydła, gdy w wieczór przypędzono bydło pańskie jak i wiejskie do obory policja państwowa zamknęła wiejską oborę na zamek, kto się znajdował w oborze został

17) Nieczytelne.

kolbami obity i wypędzony, nie pozwolono krów wydoić, nawet niewiasty znajdujące się w stanie brzemiennym zostały uderzone kolbami karabinów, mleko powylewano, niewiasty wpędzono do pomieszkania, a kto się znalazł poza mieszkaniem został pobity, łańcuch od studni odbito, aby ludziom nie dać wody.

Uwagi: Na wszystko nasze władze patrzały obojętnym okiem, pomimo protestów poczynionych z naszej strony. To potwierdza Majchrzak Franciszek i pani Krakowiak i wielu świadków.

Donosimy Wam, iż z powodu wstąpienia w strajk powszechny wydalono następujących z pracy: właściciel Szymon, Paryż . . . . . [18]) Nawrockiego Stan., iż nie wstąpił do Zjedn. Zaw. poodbierano mu kartofle, opał i za czas strajku dziennie 600 Mk, tak, iż wszystkim strajkującym, bo wszystko strajkowało, zaś kowala, kołodzieja i włodarza po 800.—, dziewczętom po 150 Mk. dziennie, w tej miejscowości zmuszono pod groźbą wypędzenia z pracy do wstąpienia do Zw. ZZP tylko 4 pozostało w naszym Związku. Z Paryża nie aresztowano ani jednego.

Słębowo, Paryż, Piotrkowice, Obiecanowo, Świątkowo, Uścikowo, Kaczkówko i Sarbinowo nie pozwoliło się aresztować.

Świątkowo, obszarnik p. Brukwicki wydalił z pracy za strajk: Barszcza, Płaczkowskiego Leona i Reichsteina Gustawa lokaja, ostatni nie jest w Związku, lecz zmuszony został do złożenia pracy i 4-ch sezonowych.

Donosimy, iż z powodu obecności tow. Nowakowskiego w Żninie w dniu 26. X. 21 daliśmy dostateczne informacje ustnie także i piśmiennie.

Co do poszczególnych waszych życzeń nie możemy na razie im zadość uczynić, gdyż potrzeba dłuższego czasu aby dokładnie zbadać.

Wysłaliśmy rozporządzenie do wszystkich folwarków naszego oddziału, by dokładnie zdać statystykę członków, którzy brali udział w strajku.

Z prol. pozdrowieniem
(—) Wojtkowiak
sekretarz

Z raportów tych wynika, że właściciele ziemscy często już w przeddzień strajku zawezwali policję, która niekiedy zjawiła się już w nocy z 10. na 11. X usiłując sterroryzować robotników i nie dopuścić do wybuchu strajku. Usiłowania tej spełzły jednak na niczym, ponieważ większość fol-

18) Nieczytelne.

warków zastrajkowała w oznaczonym terminie, to jest dnia 11. X o godzinie 7 rano. Karnie przystąpili do strajku robotnicy zorganizowani w związku klasowym, straż utrzymywała wzorowy porządek, do Powiatowych Komisyj Strajkowych przesyłają prezesi Kół Folwarcznych relacje i zapytania.

Ale nie wszędzie panował spokój. W niektórych folwarkach policja zjawiła się 11-go i już pierwszy dzień strajku rozpoczął się pod znakiem represji. Policjanci z reguły zajeżdżali do dworu i po sutym poczęstunku, podpici, terroryzowali przede wszystkim mężów zaufania i straż porządkową, która nie dopuszczała do łamania strajku, bardziej opornych aresztowano.

Stosowano ponad to jeszcze jeden rodzaj terroru: nie dopuszczano ordynariuszy do ich bydła, nie pozwalając nakarmić go i wydoić. W następnych dniach policjanci zjawiają się niemal we wszystkich folwarkach, stosując represje i aresztując czynniejszych. Notatki o tych zajściach pojawiają się w prasie, prezesi folwarczni przesyłają dalsze raporty.

Mimo represji postawa strajkujących jest doskonała: akcja rozszerza się. Zarząd Zjednoczenia Zawodowego potępił strajk jako akcję podejrzanych żywiołów, pomimo to wypadki łamania strajku zdarzały się raczej rzadko, przeważnie przez obcy napływowy element. Ziemianie grożą sprowadzeniem do pracy studentów z Poznania. Raport 22 podaje o przywiezieniu do pracy grupy z zewnątrz, nie dając żadnych bliższych informacji. Robotnicy nie przeszkadzają im w pracy.

Strajkujący nie dali się zastraszyć policji — akcja nie słabnie mimo wzrostu terroru i coraz liczniejszych aresztowań. Ponieważ policji nie udało się stłumić strajku — ziemianie zwracają się do władz administracyjnych, starostów, i do władz wojskowych o pomoc. Wszelkie władze miejscowe zmieniły się w osobistą straż ziemian, władzę państwową utożsamiono z władzą ziemiańską. Właściciel komenderujący wojskiem na swoim folwarku przeciwko swojej służbie nie był zjawiskiem niezwykłym.

Szczególnie dbały o interesy ziemian okazał się starosta powiatu żnińskiego. Na tym terenie policja specjalnie bestialsko zachowywała się. Raporty 26 i 27 obrazują to dostatecznie.

Starosta żniński uznał jednak interwencję policji za nie wystarczającą i ściągnął szwadron 17 pułku ułanów. Ułani krwawo stłumili strajk, stosując w kilku folwarkach masową chłostę.

Sprawa ta odbiła się szerokim echem w całym kraju i wywołała szereg interwencji i protestów, co zmusiło starostę do dania następującego wyjaśnienia:[19])

Mimo oświadczenia mego na wiecu piątkowym, że ja dla utrzymania ładu i spokoju wojsko sprowadziłem, nie ustają pogłoski, że uczynił to ksiądz proboszcz Kryzan z panem Unrugiem z Cerekwicy i że spowodował karę chłosty dla strajkujących z Uścikowa i Świątkowa, którzy uzbrojeni w kije do Cerekwicy przyszli.

Wobec tego oświadczam raz jeszcze, że wojsko dla utrzymania bezpieczeństwa publicznego sprowadzić musiałem, ponieważ żandarmeria nie wystarczała i że chłosta zarządzona została jedynie przez dowódcę szwadronu ułanów bez porozumienia z kimkolwiek.

Żnin, dnia 18. X. 1921 r.

Kierownik Starostwa
(—) Marchwicki

Odpowiedzią na to wyjaśnienie starosty była interpelacja poselska w sejmie.

Zarząd Okręgowy Z. Z. R. R. w Poznaniu zwrócił się do ministra byłej dzielnicy pruskiej Wachowiaka z następującym pismem:

Dnia 11 bm. robotnicy rolni województwa poznańskiego zmuszeni zostali wystąpić do walki z obszarnikami w obronie swych głodowych zarobków.

Kilka miesięcy interwencje Związku naszego u obszarników i władz rządowych (Ministerstwo, Województwo, Departament Pracy), aby spór ten załatwić bez walki pozostały bez żadnego skutku. Nie tylko że nie uwzględniono żądań robotników ale nawet żadnej absolutnie nie dano odpowiedzi wyraźnie ignorując organizacje robotnicze.

Jednak, gdy robotnicy wystąpili do walki to nie tylko spotkali się ze swym wrogiem obszarnikiem, a także starostowie, policja, żandarmeria bije, aresztuje, morduje walczących. Tak zostali aresztowani: Walenty Krzemianowski, Inowrocław; Walenty Kokot, Kowalewko, pow. obornicki; Sznajder, Łopuchowo, pow. obornicki; Madij, Cichorski i Antczak z Gutowo Małe, pow. Września; Figiel, Jankowski i Pawlaczyk z Chocieży, pow. Września; Płonkiewicz, Szczepankowo, pow. Poznań-Wschód; Białek, Górka; Jaster, Chrustowo; Dolatowski i Kozłowski z Rożnowa; Nowaczyk, Powkowo; Krajniak, Józefinowo; Jarzyński, Słomowo; Grzechowiak, Szczytno, pow. obornickiego;

19) *Robotnik* z dnia 25. X. 1921 r. (nr 288) w notatce zatytułowanej: „Dzikie praktyki dowódcy ułanów" (za urzędowym organem dla miast Żnina, Rogowa, Janowa i Gąsawy *Orędownikiem*, nr 80 z dnia 17. X. 1921).

Sobczak, Owczarczak i Monarcha z Bieżglina — pow. Września; Chniścicki, Balcerek i Stachowiak z Pawłowa; Jankowski, Szczodrochowo; Senger, Przysieka, pow. wągrowiecki.

Wobec powyższego zwracamy się Panie Ministrze z następującymi żądaniami: zaprzestania represji na strajkujących robotnikach rolnych, zwolnienia wszystkich aresztowanych za strajk rolny. Domagamy się interwencji w sprawie nawiązania pertraktacji.

Jeżeli powyższe żądania nie zostaną zrealizowane w ciągu jutrzejszego dnia, tj. 15 bm., soboty, wtedy będziemy zmuszeni w obronie naszych interesów całą akcję od dnia 17 zaostrzyć i za wszelkie konsekwencje wszystkich uwzględnień naszych słusznych żądań odpowiedzialności na siebie nie bierzemy[20]).

Interwencja ta odniosła skutek o tyle, że rozpoczęły się pertraktacje przedstawicieli Związku Zawodowego Robotników Rolnych z dyrektorem Departamentu Pracy Wujkiem i po przyjęciu odpowiednich postulatów strajk rolny w Poznańskiem został odwołany.

Przyjęto obustronnie następujące postulaty:[21])

1. Płace robotników rolnych (z wyjątkiem ordynariuszów) podniesione zostały od 50% do 75%.
2. Nikt za strajk wydalony nie będzie, o czym Departament powiadomił inspektorów pracy.
3. Wszyscy aresztowani za strajk zostaną zwolnieni, o ile nie wdrożono przeciw nim postępowania sądowego.
4. Nie będzie potrącone wynagrodzenie za czas strajku.
5. Uznane zostaje przedstawicielstwo Związku Zawodowego Robotników Rolnych.

W lutym 1922 r. zapadł w sądzie poznańskim wyrok na 57 oskarżonych o zorganizowanie i udział w strajku. Doniósł o tym oficjalny komunikat PAT:

W procesie przeciwko komunistom, podżegaczom i współuczestnikom czarnego strajku rolnego w Wielkopolsce zapadł w sądzie poznańskim wyrok skazujący Kaszaka i 50 współoskarżonych na karę więzienia od 8 miesięcy do 7 dni, a zwalniający 6 oskarżonych. Na prośbę obrony wypuszczono skazanych na wolność aż do wyniku rewizji zgłoszonej przez obronę przeciwko wyrokowi[22]).

Opracowała Zofia Bobrowska.

---

20) Na piśmie adnotacja: bez odpowiedzi.
21) *Naprzód* z dn. 22. X. 1921 r., nr 244.
22) *Gazeta Warszawska* z dn. 20. II. 1922, nr 51.

RELACJA VON DEM BACHA O POWSTANIU WARSZAWSKIM

WSTĘP

Erich von dem Bach—Zelewski [1]) urodził się 1. III. 1899 roku w Lęborku (Lauenburg) na Pomorzu Zachodnim. Brał udział jako ochotnik w I wojnie światowej początkowo w 176 pp. a następnie w 10 p. gren. Był dwukrotnie ranny i odznaczony krzyżem żelaznym II i I klasy. Po wojnie został jako oficer zawodowy w Reichswehrze. W 1924 r. przeszedł do straży granicznej (Grenzschutz) i pełnił służbę na Śląsku Opolskim i na Mazurach. W r. 1930 wstąpił do NSDAP i do SS organizując formacje graniczne SS w rejonie Frankfurtu n/Odrą i Piły. Od r. 1932 był członkiem Reichstagu.

W r. 1934 został SS-Oberabschnittsführerem [2]) na Prusy Wschodnie (SS — Oberabschnitt Nordost), a w r. 1936 na Śląsk (SS — Oberabschnitt Südost) z siedzibą we Wrocławiu. Ponadto w roku 1938 został mianowany wyższym dowódcą SS i policji przy nadprezydencie Śląska i namiestniku Rzeszy na Sudety. W r. 1939 (7. XI) Himmler, z którym von dem Bach pozostawał w zażyłych stosunkach (Himmler był ojcem chrzestnym jednego z synów von dem Bacha), mianował go pełnomocnikiem Komisarza Rzeszy dla Umocnienia Niemczyzny (Beauftragte des Reichskommissars zur Festigung deutschen Volkstums).

W kampanii polskiej ani francuskiej v. d. Bach nie brał udziału, natomiast w r. 1940 przeprowadzał wysiedlania ludności polskiej z Żywiecczyzny, włączonej do Niemiec.

---

1) Nazwisko Zelewski pochodzi od majątku rodowego von dem Bachów, wsi Zelewo na Kaszubach (około 20 km na płn. zach. od Wejherowa), położonej nad dawną granicą polsko-niemiecką. W r. 1940 von dem Bach przestał używać nazwiska Zelewski (pismo jego adiutanta z 5. XII. 1940 r.).

2) SS-Oberabschnitt był to okręg terytorialny SS, odpowiadający w organizacji partyjnej Gau, a w organizacji wojskowej okręgowi korpusu (Wehrkreis).

Po rozpoczęciu wojny z ZSRR był w stopniu SS-Gruppenführera i gen. por. policji wyższym dowódcą SS i policji na środkowym odcinku frontu, awansując 9. XI. 1941 na SS-Obergruppenführera i gen. policji.

W końcu 1942 r. został dowódcą oddziałów zwalczających partyzantów (Chef der Bandenbekämpfungsverbände) na wszystkich widowniach działań (głównie front wschodni i bałkański). W tym charakterze podlegał bezpośrednio Himmlerowi, uzgadniając metody i środki zwalczania partyzantki z poszczególnymi dowódcami armii niemieckich. Sam bezpośrednio prowadził w r. 1943 akcję przeciwko partyzantom radzieckim w rejonie Połocka i Dryssy.

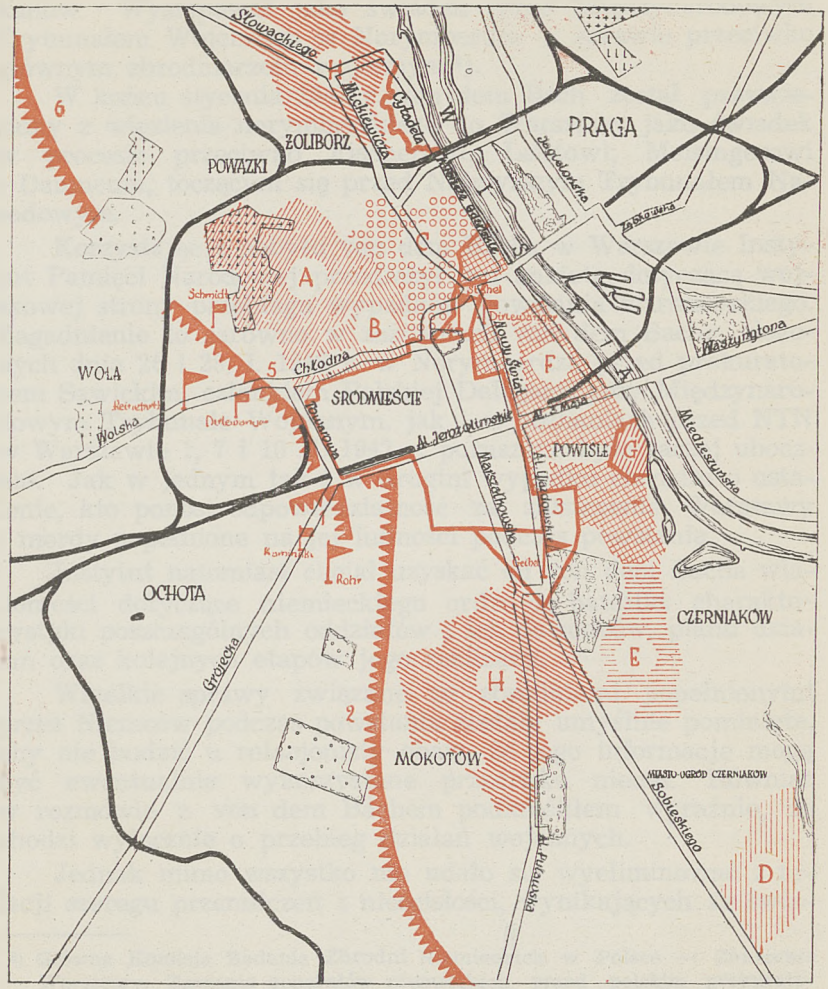
W r. 1943 ruch partyzancki doszedł do niebywałego nasilenia i objął prawie całą okupowaną przez Niemców Europę. Jak podaje von dem Bach w swoich zeznaniach warszawskich, jednego dnia stwierdzono około 8.000 zamachów na urządzenia kolejowe. W tym czasie Polska została również uznana za teren objęty działaniami partyzanckimi (Partisanengebiet). W związku z tym von dem Bach odbył podróż inspekcyjną po Generalnej Guberni. Od stycznia do marca 1944 r. był von dem Bach komendantem bojowym (Kampfkommandant) Kowla, wchodząc w skład grupy armii (Heeresgruppe) feldmarsz. von Mannsteina. Na skutek choroby został w kwietniu wysłany do szpitala w Lublinie.

W chwili wybuchu powstania warszawskiego (1. VIII. 1944 r.) znajdował się w Sopocie pod Gdańskiem, gdzie miał nadzór nad rozbudową umocnień nad Wisłą. Na wiadomość, że tłumieniem powstania zajął się bezpośrednio Himmler, który w tym celu udał się do Poznania, von dem Bach, uważając że pominięcie w tej akcji jego, specjalisty od zwalczania partyzantki, byłoby pewnego rodzaju degradacją, uzyskał powierzenie mu dowództwa oddziałów walczących z powstaniem.

Prawdopodobnie 5. VIII wieczorem von dem Bach przybył do Warszawy na Wolę i natrafił na masowe mordy ludności w myśl rozkazu Himmlera, nakazującego burzenie Warszawy i mordowanie jej ludności bez różnicy płci i wieku. Rozkaz ten von dem Bach odwołał — rozstrzeliwano teraz powstańców lub osoby uznane za nich, ludność zaś wysiedlano do tyłu, kierując ją przeważnie do obozu przejściowego w Pruszkowie.

Po kapitulacji Warszawy von dem Bach wysłany został do Budapesztu. Dnia 20. X. 1944 r. otrzymał, prawdopodobnie za Warszawę, krzyż rycerski. W grudniu 1944 r. i styczniu 1945 roku von dem Bach dowodził korpusem na froncie nadreń-

KOLEJNE FAZY DZIAŁANIA WOJSK NIEMIECKICH
PRZECIWKO POWSTAŃCOM W WARSZAWIE



Do art. Relacja von dem Bacha o powstaniu warszawskim.
Dzieje Najnowsze, tom I, zesz. 2

skim. Losy jego w ostatnich miesiącach wojny nie są nam znane. Dnia 1. VIII. 1945 r. został aresztowany przez Amerykanów. Występował jako świadek przed Międzynarodowym Trybunałem Wojennym w Norymberdze w sprawie przeciwko głównym zbrodniarzom wojennym [3]).

W końcu stycznia 1947 r. von dem Bach został przywieziony z więzienia norymberskiego do Warszawy jako świadek w procesie przeciwko Fischerowi, Leistowi, Meisingerowi i Daumemu, toczącym się przed Najwyższym Trybunałem Narodowym.

Korzystając z pobytu von dem Bacha w Warszawie Instytut Pamięci Narodowej przedłożył mu ankietę dotyczącą wojskowej strony przebiegu wypadków powstania warszawskiego. Zagadnienie to zarówno w zeznaniach von dem Bacha, złożonych dnia 26 i 28. I. 1946 r. w Norymberdze przed prokuratorem Sawickim, członkiem Polskiej Delegacji przy Międzynarodowym Trybunale Wojennym, jak i w zeznaniach przed NTN w Warszawie 1, 7 i 10 II. 1947 r. poruszane było raczej ubocznie. Jak w jednym tak i w drugim wypadku chodziło o ustalenie, kto ponosi odpowiedzialność za zniszczenie Warszawy i mordy popełnione na jej ludności podczas powstania.

Instytut natomiast chciał uzyskać od von dem Bacha wiadomości dotyczące niemieckiego ordre de bataille, charakterystyki poszczególnych oddziałów i ich dowódców, planu działań oraz kolejnych etapów jego realizacji.

Wszelkie sprawy związane ze zbrodniami popełnionymi przez Niemców podczas powstania zostały umyślnie pominięte, aby nie budzić u relacjonisty obaw, że jego informacje mogą być ewentualnie wykorzystane przeciwko niemu. Również w rozmowie z von dem Bachem podkreśliłem wyraźnie, że chodzi wyłącznie o przebieg działań wojennych.

Jednak mimo wszystko nie udało się wyeliminować z relacji szeregu przemilczeń i nieścisłości, wynikających ze świa-

3) Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce — *Zburzenie Warszawy.* Zeznania generałów niemieckich przed polskim prokuratorem, członkiem Polskiej Delegacji przy Międzynarodowym Trybunale Wojennym w Norymberdze, Katowice 1946, str. 19—77; Osmańczyk — *Dokumenty pruskie.* Warszawa 1947, str. 116—125; Zeznania von dem Bacha przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Warszawie w dn. 1, 7 i 10. II. 1947 — stenogram N. T. N.; *Nationalsozialistisches Jahrbuch 1941,* str. 311; *Brieger Zeitung* z 27. IX. 1940; *Krakauer Zeitung* z 20. X. 1944; Pisma Himmlera z 25. XII. 1936 i z 7. XI. 1939 (album von dem Bacha z wycinkami z prasy, korespondencją i fotografiami. Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich).

domego przedstawienia przez von dem Bacha faktów tak, aby rzucały na niego możliwie korzystne światło, bądź też z tego, że pewne wydarzenia mogły mu się zatrzeć w pamięci.

Wątpliwości zaczynają się już od sprawy ustalenia daty przybycia von dem Bacha do Warszawy. W relacji swojej pominął on w ogóle tę sprawę, natomiast w zeznaniach norymberskich przed prokuratorem Sawickim podał, że przybył do Warszawy około połowy sierpnia, a w zeznaniach warszawskich przed NTN sprecyzował tę datę na 13. VIII [4]), powołując się na zeznania norymberskie generałów Reinefartha i Rodego. Datę tę jednak należy odrzucić z następujących względów. Z licznych zeznań mieszkańców Woli składanych przed Warszawską Okręgową Komisją Badania Zbrodni Niemieckich wynika, że masowe mordy ludności polskiej bez różnicy płci i wieku zostały przerwane 5. VIII w godzinach wieczornych. Odbywały się one wprawdzie tu i ówdzie jeszcze 6 a nawet 7. VIII, ale miały już charakter sporadyczny. Wszyscy świadkowie zeznają, że mordy przerwano na rozkaz jakiegoś generała, który właśnie przybył. Otóż generałem tym był niewątpliwie von dem Bach. Tylko on, jako dowódca sił niemieckich walczących z powstaniem, a ponadto bliski człowiek Himmlera, mógł się odważyć odwołać jego rozkaz zburzenia miasta i mordowania ludności.

Takie stanowisko von dem Bacha wynikało stąd, że nie wierzył w skuteczność terroru masowego jako wyłącznego środka rządzenia, czemu dał już wyraz na naradzie u Franka odbytej w czasie podróży inspekcyjnej po Generalnej Guberni [5]).

Powstaje pytanie dlaczego von dem Bach podaje o tydzień przeszło późniejszą datę swego przybycia do Warszawy? Sądzę, że chciał on możliwie skrócić czas swego udziału w wypadkach warszawskich, a więc i odpowiedzialności za nie.

Następnie von dem Bach wyraźnie zmniejsza ilość broni specjalnych użytych przeciwko powstaniu, działanie których wymierzone było przeciwko ludności i miastu. Dotyczy to przede wszystkim wszelkiego rodzaju artylerii. Tak np. mówi, że 600 mm moździerz kolejowy nie był użyty przeciwko Warszawie, że pociąg pancerny służył tylko do ochrony dowożonego do Warszawy sprzętu i zaopatrzenia, że ilość dział szturmowych wynosiła 4.

---

4) *Zburzenie Warszawy*, str. 22; stenogram NTN z 1. II. 1947 r.

5) Sprawozdanie z posiedzenia wojenno-gospodarczego sztabu i Rady Obrony przy generalnym gubernatorze (*Zburzenie Warszawy*, str. 21).

Tymczasem przejęty przez powstańców rozkaz (względnie raport bojowy) Reinefartha wymienia, że w natarciu na Stare Miasto uczestniczyły m. in.: 20 dział szturmowych, 2 moździerze 280 mm, 2 działa 380 mm, 1 moździerz 600 mm (kolejowy) oraz pociąg pancerny [6]). Ponadto Reinefarth wymienia także 2 bataliony saperów, o których nic nie wspomina von dem Bach. Nie wspomina również o batalionie SA [7]).

O pułku brygady Kamińskiego pisze, że wycofał go z walki po rozstrzelaniu Kamińskiego, gdy w istocie przesunął go tylko na północ [8]).

Z innych spraw przemilczanych w relacji zasługuje na uwagę sprawa krzyża rycerskiego von dem Bacha. W zeznaniach warszawskich twierdził, że krzyż ten otrzymał za Kowel, a udekorował go nim rzekomo dowódca 9 armii gen. von Lüttwitz jeszcze podczas walk w Warszawie [9]). Tymczasem z komunikatu Kwatery Głównej Hitlera wynika, że otrzymał ten krzyż dopiero 20. X [10]), a więc prawdopodobnie za Warszawę.

Jeśli chodzi o charakterystyki poszczególnych dowódców, to von dem Bach nie szczędzi czarnych barw przy postaciach Dirlewangera i Kamińskiego, wskazując na nich (obydwaj nie żyją) jako na głównych sprawców zbrodni. Natomiast pisząc o ich oddziałach dodatnio ocenia wartość bojową brygady Dirlewangera, a całkowicie ujemnie wartość brygady Kamińskiego.

Pozostali dowódcy przedstawieni są raczej dodatnio, szczególnie Rohr i Reinefarth. Von dem Bach podkreśla u nich obydwóch negatywny stosunek do Dirlewangera i Kamińskiego. O Reinefarcie pisze ponadto von dem Bach, że przed końcem wojny został skazany na śmierć przez Hitlera za odmowę wykonania rozkazu powodującego bezcelowy rozlew krwi. Tymczasem w zeznaniach warszawskich z 1. II. 1947 r. ustalając datę swego przybycia do Warszawy na 13. VIII powołał się między innymi na oświadczenie w tej sprawie Reinefartha złożone w Norymberdze. Stąd więc wynika, że albo wyrok nie został z jakiegoś powodu wykonany, albo też cała historia ze skazaniem na śmierć Reinefartha jest nieprawdziwa.

Pomimo tych wszystkich zastrzeżeń relacja von dem Bacha stanowi cenny materiał do powstania warszawskiego, zwa-

6) Drogosław — *Obrona Warszawy* Bellona, Londyn, grudzień 1944.
7) *Krakauer Zeitung* z 3. XI. 1944.
8) Por. dziennik Waszenki, żołnierza brygady Kamińskiego.
9) Zeznania z 1. II. 1947 — stenogram NTN.
10) *Krakauer Zeitung* z 20. X. 1944.

żywszy zwłaszcza, że dotychczas bardzo mało wiedzieliśmy o stronie niemieckiej.

Podział tekstu relacji na rozdziały i tytuły tych rozdziałów pochodzą od redakcji. Załączony szkic sytuacyjny wykonany został na podstawie dwóch szkiców von dem Bacha na planie miasta.

Stanisław Płoski

RELACJA *)

I. DOWÓDZTWO NIEMIECKIE PRZECIWKO POWSTANIU PRZED PRZYBYCIEM VON DEM BACHA

Generał lotnictwa Stahel, mianowany przez Hitlera komendantem miasta Warszawy, został po wybuchu powstania otoczony [1]). Przeszkodziło mu to wprawdzie w dużej mierze w dowodzeniu, jednak nie był całkowicie od niego wyłączony.

Stahel miał stałe połączenie telefoniczne nie tylko ze swoimi przełożonymi z 9 armii [2]), lecz także z poszczególnymi grupami bojowymi, jak Reinefartha, Rohra i Geibla. W ten sposób otrzymywał stale informacje zarówno od 9 armii, jak i od grup bojowych i wydawał tym ostatnim rozkazy.

Nadrzędny w stosunku do gen. lotn. Stahela i jego grup bojowych dowódca gen. wojsk pancernych von Vormann i jego szef sztabu gen. mjr Staedke oczywiście wyszukiwali codziennie niedostępne dla Stahela poszczególne grupy bojowe i wpływali na miejscu rozkazami na prowadzenie walki. Oprócz tego gen. von Vormann i jego szef sztabu Staedke stale zasilali grupy bojowe przez przydzielanie im mniejszych jednostek wojska oraz dowóz amunicji i zaopatrzenia.

---

*) Przełożył i przypisami opatrzył Bogumił Kupść.

1) Stahel znajdował się wraz z gubernatorem dystryktu Fischerem w pałacu Brühlowskim, na obecnym placu Zwycięstwa.

2) 9 armia niemiecka była podporządkowana grupie armii „Środek" (Heeresgruppe Mitte) na froncie wschodnim, dowodzonej przez gen.-płk. Hansa Reinhardta. Od lipca 1944 r. do stycznia 1945 r. zajmowała pozycje obronne między ujściem Pilicy i Bugo-Narwi do Wisły, a więc swym terenem operacyjnym obejmowała również Warszawę. Dowódcą 9 armii był generał wojsk pancernych von Vormann, a jego szefem sztabu gen.-mjr Staedke. Po upadku przedmościa Warszawy — Pragi von Vormann został odwołany i na jego miejsce przyszedł gen.-por. von Lüttwitz. Von dem Bach, jako dowódca wojsk zwalczających powstanie w Warszawie, podlegał dowództwu 9 armii. (*Zburzenie Warszawy* — zeznania von dem Bacha i Guderiana w Norymberdze, Katowice 1946; płk dypl. H o r o d e c k i — *Zarys walk 1 Armii Wojska Polskiego o wyzwolenie Warszawy*, Bellona 1946, zesz. 8—9).

Przed moim przybyciem formalnie gen. Stahel, a faktycznie gen. v. Vormann byli dowódcami wszystkich walczących w Warszawie wojsk.

II. SKŁAD WOJSK NIEMIECKICH POD DOWÓDZTWEM VON DEM BACHA

A. SZTAB

Mój sztab składał się z:

1. szefa sztabu płk. policji Golza;

2. oficera Ia [3]), mjr Sztabu Generalnego Völkela, którego mi oddała do dyspozycji 9 armia;

3. kpt. policji Schwartza jako IIa;

4. SS Hauptsturmführera Friesenbüchlera i por. policji Meisnera — jako oficerów do zleceń.

5. Ib z jednostkami zaopatrzenia — nie było. Zapotrzebowania grup bojowych kierowane były dlatego za wiedzą mojego Ia wprost do kwatermistrza 9 armii, który przeprowadzał cało dowóz przy pomocy jednostek zaopatrzenia 9 armii.

6. Mojego Ic nie mogłem wziąć ze sobą z Prus Wschodnich, ponieważ był on tam silnie związany codziennym wykorzystywaniem meldunków o partyzantach z całej Europy. Dlatego zleciłem przede wszystkim dowódcy SS i policji w Warszawie [4]), aby dostarczał mi swego codziennego materiału informacyjnego SD [5]) o położeniu nieprzyjaciela. Ponieważ ten materiał był jednak bardzo nędzny i mia-

---

3) Oficerowie w sztabie wielkich jednostek niemieckich byli oznaczani według przyjętego schematu jako oficer Ia, Ib, Ic — zgodnie z ich funkcjami w sztabie. Oficer Ia był pierwszym oficerem sztabu tj. oficerem operacyjnym, zastępował szefa sztabu, oficer IIa był jego pomocnikiem. Oficer Ib pełnił obowiązki kwatermistrza i jego zadaniem było zaopatrzenie oddziałów. Oficer Ic kierował służbą wywiadowczo-informacyjną. Bywał również niekiedy oficer Id, który według zeznań gen.-mjr policji Rodego był zastępcą oficera Ia. *(Zburzenie Warszawy,* str. 83).

4) Geiblowi.

5) SD (Sicherheitsdienst) — Służba Bezpieczeństwa została utworzona na polecenie Himmlera w roku 1930 przez Heydricha jako specjalna organizacja wywiadowcza partii narodowo-socjalistycznej. Z początku nosiła nazwę Służby Specjalnej (Sonderdienst). Chociaż od razu działała w skali ogólno-państwowej, a także za granicą, była jednak ściśle zakonspirowana (w obcych krajach występowała pod różnymi firmami prywatnymi jako np. biura podróży, zakłady ubezpieczeniowe itp.). Dopiero w r. 1936 został utworzony oficjalnie Główny Urząd SD, którego szefem był Heydrich. W czasie wojny formacje SD razem z policją bezpieczeństwa tworzyły tzw. „Einsatzkommandos" i szły tuż za wojskami frontowymi organizując służbę policyjno-wywiadowczą dla

łem wrażenie, że cała sieć agentów policji bezpieczeństwa rozleciała się wskutek wybuchu powstania, posługiwałem się jedynie wiadomościami Ic z 9 armii, która była lepiej poinformowana o położeniu nieprzyjaciela w Warszawie.

7. Ponieważ cała artyleria była bezpośrednio podporządkowana 9 armii, nie miałem wcale własnego dowódcy artylerii. Dowódca artylerii 9 armii — generał-major (nazwiska nie pamiętam) — miał polecenie współpracować ze mną.

8. Kompania łączności (Nachrichtenkompanie) złożona z patroli telefonicznych i 2 wozów radio.

B. GRUPA BOJOWA GEN.-POR. POLICJI REINEFARTHA

1. Sztab. a) Ia — mjr policji Fischer; jedynie on z całego sztabu posiadał taktyczne wyszkolenie, dlatego jego tylko można określić jako współpracownika Reinefartha.

b) Wszyscy pozostali oficerowie policji, około 6—8 poruczników i kapitanów, mogą być określeni jako oficerowie do zleceń.

c) Policyjna kompania łączności.

2. Brygada SS Dirlewangera, która rekrutowała się spośród przestępców, była na początku walk tylko w połowie przyłączona do grupy gen. lotn. Stahela i walczyła pod jego bezpośrednim dowództwem. Po wywalczeniu drogi Wolska-Chłodna — zatem od 8 sierpnia — cała brygada należała do grupy bojowej Stahela. Po odwołaniu Stahela między 20 a 25 sierpnia Dirlewanger przejął cały jego odcinek.

Ponieważ brygada SS Dirlewangera silnie stopniała w walkach frontowych o Mińsk i w chwili wybuchu powstania znajdowała się właśnie na odpoczynku w Prusach Wschodnich, przybyła do Warszawy w sile około 860 ludzi. Była podzielona na dwa bataliony, jedną kompanię ciężkich karabinów maszynowych, jedną kompanię miotaczy min i jedną kompanię artylerii przeciwpancernej.

W czasie powstania warszawskiego otrzymała brygada — dla wyrównania stale wysokich strat — stopniowo około 2500 ludzi uzupeł-

---

zwalczania ruchów oporu. W Guberni Generalnej na szczeblu dystryktu kierownictwo SD podlegało jako jeden z wydziałów (Abteilung II) dowódcy policji bezpieczeństwa. Współpraca SD z Gestapo (Abt. III) polegała na kontaktach przez oficerów łącznikowych SD, przy czym SD zajmowała się wykrywaniem przeciwników i dostarczaniem o nich informacyj, zaś Gestapo zwalczało ich i likwidowało. (Relacja Josepha Meisingera złożona na piśmie w r. 1947 w Warszawie dla Instytutu Pamięci Narodowej).

nień z Głównego Urzędu SS od SS-Obergruppenführera Bergera [6]), mimo to przy końcu walk miała stan około 700 ludzi.

3. Siły policji poznańskiej mogły wynosić przy swoim odmarszu z Poznania 16 kompanii. Wobec małego stanu osobowego były one jednak podzielone w Warszawie na 2 pułki po 2 bataliony, każdy batalion po 3 kompanie, a więc razem 12 kompanii. Nie miały one żadnej ciężkiej broni z wyjątkiem po większej części starych c. k. m. wz. 08. Podane przez Greisera [7]) dwie specjalne jednostki były to przypuszczalnie 2 kompanie policji przeciwpożarowej (Feuerlöschpolizei), wyposażone w nowoczesne miotacze płomieni i używane w walce jako oddziały pierwszej linii dla „wykurzania" specjalnie uporczywie broniących się gniazd oporu.

4. Z 9 armii były wprowadzone do walki nie tylko 3 bataliony poznańskiego pułku zapasowego, lecz także jeszcze dodatkowo 110 batalion piechoty. Dowódcą poznańskiego pułku zapasowego był bardzo doświadczony frontowiec płk Schmidt. (Niestety nie znam jego imienia, co jest pożałowania godne wobec częstego występowania tego nazwiska).

110 batalion był specjalnym batalionem piechoty, wyposażonym w sprzęt tzw. „Tajfun" (Tajfungerät). Tym sprzętem miały być dokonywane eksplozje w podziemnych kanałach połączeniowych, aby przeszkodzić podziemnemu wycofywaniu się otoczonych powstańców. Środek ten nie osiągnął jednak tego, czego się po nim spodziewano. Wystarczyło pozostawić w takim kanale otwartą tylko jedną pokrywę, a materiał wybuchowy eksplodował bez rezultatu.

5. Kozacy 9. armii, którzy należeli do armii Własowa [8]), składali się z 1 batalionu piechoty i 5 szwadronów jazdy. Byli użyci dla zamknięcia Żoliborza i tworzyli na zachodzie Warszawy drugą linię za frontem. W ten sposób miało się przeszkodzić przenikaniu partyzantów przez linię frontu.

---

6) SS-Obergruppenführer i generał broni SS Berger był szefem Głównego Urzędu SS (SS-Hauptamt), stopień SS - Obergruppenführera otrzymał z dniem 20. VI. 1943 r. (*Deutsche Allgemeine Zeitung* 21. VI. 1943; *Völkischer Beobachter* 17. II. 1944).

7) Dane o siłach policyjnych z Poznania (16 kompanii i 2 jednostki specjalne) podaje sprawozdanie Gauleitera i Namiestnika Rzeszy w Kraju Warty (Wartheland) Artura Greisera z października 1944 r. Sprawozdanie to podaje jako straty tych formacji w okresie walki z powstaniem warszawskim — 143 zabitych i 371 rannych. (*Zburzenie Warszawy*, str. 315).

8) Andrzej Własow, urodził się 1. XI. 1901 w guberni niżnienowogrodzkiej (Gorki) nad Wołgą jako syn chłopa. Wstąpił do Armii Czerwonej w czasie rosyjskiej wojny domowej w r. 1919. W latach 1938—39 był w wojskowej misji radzieckiej w Chinach. Na początku wojny rosyjsko-

Wymienione pod pkt. 3—5 jednostki nie miały własnej artylerii. Mogły one żądać telefonicznie zapór ogniowych i otrzymywały wsparcie ogniowe przed rozpoczęciem własnego natarcia według planu ustalonego wcześniej ze mną przez dowódcę artylerii.

C. GRUPA BOJOWA GEN.-MJR. ROHRA [9])

1. Małe oddziały Wehrmachtu składały się tylko z tzw. jednostek alarmowych garnizonu Warszawy. Ich siły nie przekraczały 5000 ludzi. Lotnicy nie byli podporządkowani tej grupie bojowej, natomiast zostało Rohrowi podporządkowanych w czasie ataków na Czerniaków i Mokotów około 1000 ludzi z jednostek artylerii przeciwlotniczej i personel naziemny lotniska warszawskiego. Poza wsparciem ogniowym wbudowanych na stałe na lotnisku silnych baterii dział przeciwlotniczych 88 mm żadnej własnej ciężkiej broni jednostki te nie posiadały.

2. Brygada SS Kamińskiego nie należała do armii Własowa, lecz była w latach 1942—1944 utworzona przez grupę wojsk środka (Heeresgruppe Mitte) jako konkurencyjne przedsięwzięcie w stosunku do Własowa. W roku 1944 po bitwie pod Mińskiem przebiła się brygada do Prus Wschodnich i została tu odstąpiona przez Wehrmacht — Himmlerowi. Od tej chwili należała brygada Kamińskiego do SS, ale nie do broni SS. Była tu zrobiona wyraźna różnica w tym względzie, jak i przy brygadzie Dirlewangera, która była także jednostką SS, a nie broni SS [10]). Brygady te otrzymywały zaopatrzenie, uzbrojenie, uzupełnienie dowódców itp. nie z Głównego Dowództwa Broni SS (SS-Führungshauptamt der Waffen SS), a z Głównego Urzędu SS (Hauptamt SS), kierowanego przez SS-Obergruppenfüh-

---

niemieckiej w 1941 r. dowodził dywizją stacjonującą w Przemyślu, następnie był dowódcą zmotoryzowanego korpusu Armii Czerwonej we Lwowie. Z kolei był komendantem twierdzy kijowskiej, potem dowodził armią na froncie obrony Moskwy. W marcu r. 1942 dowodził armią na froncie Wołchowa i tam dostał się do niewoli niemieckiej. W niewoli zdradził podejmując się tworzenia tzw. „Armii Oswobodzenia Rosji" — R. O. A. (Russkaja Oswoboditielnaja Armija) na żołdzie niemieckim.

Po zakończeniu wojny ukrywał się w Niemczech, jednak został w roku ubiegłym schwytany przez wojska radzieckie przy przekraczaniu granicy strefy okupacji amerykańskiej. Sąd wojenny w ZSRR skazał go za zdradę na karę śmierci przez powieszenie. *(Völkischer Beobachter* 16. XI. 1944; *Prawda* nr 182 (10264) z 2. VIII. 1946).

9) „piechoty a nie lotnictwa" (przypisek von dem Bacha).

10) O brygadzie Dirlewangera zeznał von dem Bach przed Międzynarodowym Trybunałem Wojennym w Norymberdze, że nie należała do broni SS, tylko do Wehrmachtu. Natomiast w komunikacie Kwatery Głównej

rera Bergera. Ogólny stan brygady nie jest mi znany. W Warszawie był użyty tylko jeden pułk z tej brygady w sile 2.500 ludzi. Pozostałe dwa pułki zostały skierowane do nowych miejsc odpoczynku na Górny Śląsk. Z ciężkiej broni pułk użyty w Warszawie posiadał dużo rosyjskich ciężkich karabinów maszynowych i 8 rosyjskich dział przeciwpancernych [11]).

3. Grupa Geibla składała się tylko z jednostek policji porządkowej i bezpieczeństwa (Ordnungs- u. Sicherheitspolizei) i broniła biernie tzw. dzielnicy policyjnej w Warszawie [12]), wspierana przez kilka jednostek alarmowych Wehrmachtu i małe jednostki jazdy SS (Reiter SS) spośród stacjonowanych w Warszawie jednostek zapasowych. Dla prowadzenia walki zaczepnej brakowało w tych oddziałach wyszkolonych dowódców a także ducha zaczepnego.

Siły grupy Geibla nie sięgały liczby 4000 ludzi. Czołgi nie były przydzielone Geiblowi. Możliwe, że miał on policyjne czołgi patrolowe lub wykorzystał znajdujące się w warsztatach i koszarach jednostek zapasowych. Liczby ich nie można było stwierdzić, ponieważ obawiał się, zresztą słusznie, że zostaną mu zabrane.

D. GRUPA BOJOWA GENERAŁA LOTNICTWA STAHELA.

Były to załogi punktów oporu, składające się tylko z jednostek alarmowych garnizonu, ich siła nie mogła przekraczać 5000 ludzi.

Cytadela i dworzec Gdański, na przykład, były obsadzone przez jednostki alarmowe wojska w sile około jednego batalionu każda. Aż do uwolnienia z pierścienia otaczającego miały być zaopatrywane przez dowóz z Pragi.

Do tego doszła jeszcze, jak było powiedziane na początku, część względnie później cała brygada Dirlewangera.

Hitlera z 17. X. 1944 o nadaniu Dirlewangerowi krzyża rycerskiego nazwany jest on dowódcą brygady Waffen-SS, co świadczy o tym, że wbrew relacji von dem Bacha, który nazywa ją raz formacją Wehrmachtu, a drugi raz formacją SS, była ona jednostką broni (Waffen) SS. (Osmańczyk — *Dokumenty pruskie*. Warszawa 1947, str. 120; *Krakauer Zeitung* 17. X. 1944).

11) Brygada na początku października 1944 r. po upadku powstania zajmowała stanowiska obronne nad Wisłą na odcinku od Potoka (nadwiślańska część Marymontu) po most Kierbedzia. (Płk dypl. Horodecki, *Bellona* 1946, zesz. 8—9).

12) Określenie to dotyczyło kompleksu bloków mieszkalnych w okolicy siedziby dowództwa policji niemieckiej, a więc np. Al. Szucha, która nosiła nazwę „Strasse der Polizei", ul. Litewskiej i innych ulic w rejonie placu Unii Lubelskiej.

III. BRONIE PRZYDZIELONE LUB WSPÓŁPRACUJĄCE Z VON DEM BACHEM

A. ARTYLERIA

Dowódca artylerii 9 armii osiągnął to, że przy skupieniu co najwyżej 188 luf moje natarcia mimo uporczywego oporu przeciwnika posuwały się stopniowo naprzód. Moździerz kolejowy na linii Radom — Warszawa nie był używany do zwalczania Warszawy [13]). Natomiast moździerze 280 mm i 305 mm były mi przydzielone na rozkaz Guderiana, szefa sztabu generalnego wojsk lądowych — jako próbne działa z poligonu Jüterborg [14]) z bardzo ograniczoną liczbą pocisków, ponieważ taka amunicja już nie była wyrabiana — i poszły na stanowisko w pewnym ogrodzie na Woli. Pole rozrzutu było jednak tak wielkie, że wobec zagrożenia własnych wojsk (przy wzrastającym ścieśnieniu przeciwnika w kotle) ostrzał musiał być bardzo wcześnie przerwany. Pociągi pancerne nie były mi przydzielone [15]), natomiast 9 armia używała przejściowo pociągu pancernego dla ochrony dowożonego do Warszawy sprzętu.

B. BROŃ PANCERNA

Dywizja pancerna SS „Wiking" [16]) przechodziła przez Warszawę z zachodu na wschód na krótko przed wybuchem powstania. Dokładnej daty nie znam, jak również tego, skąd dywizja przybyła.

Dywizja pancerna SS „Hermann Göring" przebiła się, o ile pamiętam, około 3 sierpnia z Woli poprzez mosty na Pragę. Mniejsze

---

13) W tym wypadku von dem Bach wyraźnie mija się z prawdą, ponieważ niewypały pocisków moździerza kolejowego, kalibru 600 mm, znajdowano na całym obszarze Warszawy objętym powstaniem. Poza tym z relacji świadków (M. Olbrysz z Leonówka, plut.-pchor. „Lwowicz") stwierdzono, że specjalny zestaw kolejowy z moździerzem tego kalibru podjeżdżał od strony Piaseczna pod Leonówek, strzelając w kierunku Warszawy. Poza tym moździerz 600 mm był użyty przeciwko Staremu Miastu jak podaje przejęty przez powstańców rozkaz bojowy Reinefartha (zacytowany w szkicu Drogosława pt. *Obrona Warszawy*, Bellona, Londyn, XII. 1944).

14) Jüterborg, miejscowość na płd. zachód od Berlina, około 45 km na południe od Poczdamu.

15) Pociąg pancerny, w skład którego wchodziła bateria haubic 105 mm i 18 ciężkich karabinów maszynowych, wspierał natarcie na Stare Miasto. (według rozkazu bojowego Reinefartha, cyt. Drogosława *Bellona*, Londyn, XII. 1944).

16) Dywizja pancerna SS „Wiking" składała się z ochotników germańskiego pochodzenia: Duńczyków, Norwegów, Holendrów, Flamandczyków, Estończyków (raczej Niemców bałtyckich) oraz Niemców z Rzeszy i zza granicy. (*Deutsche Allgemeine Zeitung*, 23. II. 1944).

jednostki opóźnione, które straciły łączność z dywizją i nie ryzykowały samodzielnego przemarszu za nią, zostały przejęte przez grupy bojowe w Warszawie z późniejszą zgodą 9 armii. Te nieliczne czołgi, razem około 8—9 sztuk, były użyte przy atakach na Stare Miasto, Powiśle i Mokotów. Liczba ich mogła się wydawać polskiemu przeciwnikowi znacznie większą, ponieważ działała również większa liczba lekkich wozów pancernych do walk ulicznych (Strassenpanzerwagen), które zostały znalezione w warszawskich warsztatach reperacyjnych. One to w pierwszym rzędzie padły bardzo szybko ofiarą butelek z benzyną polskiej młodzieży. Oprócz tego bojowa grupa Reinefartha miała przydzielony również oddział dział szturmowych, około 4 dział [17]). Laicy pod względem wojskowym uważali również te działa szturmowe, używane głównie do robienia wyłomów w barykadach, za czołgi. Trochę czołgów dawnego typu przybyło z „Goliatami" [18]); służyły one jednak tylko do kierowania nimi z odległości.

19 dywizja pancerna gen. Källnera została mi przydzielona dopiero w ostatnich dniach września, kiedy układy z Borem-Komorowskim przyjęły już konkretne formy. Rozkaz przydzielający mi tę dywizję z 9 armii ograniczył wyraźnie jej użycie tylko do ataku na Żoliborz. Siły i liczby jej czołgów już sobie nie przypominam. Dywizja uchodziła jednak za uzupełnioną w 80%.

C. LOTNICTWO

Jednostkami lotnictwa, które brały udział w walkach przeciwko Warszawie dowodził osobiście dowódca właściwej floty lotniczej gen. płk. Ritter von Greim. Pojawiał się on zawsze osobiście na konieczne konferencje na stanowiskach bojowych w Warszawie. Zaraz na początku mojego dowodzenia odrzuciłem propozycję Greima, któ-

17) Wzmiankowany poprzednio rozkaz Reinefartha podaje 20 dział szturmowych 75 mm. (*Obrona Warszawy*, Bellona, Londyn 1944).

18) „Goliaty" były to niewielkie czołgi-miny; po wprawieniu w ruch sterowanie ich odbywało się za pomocą kabla o trzech przewodach. Kabel rozwijał się ze szpuli w miarę posuwania się „Goliata" naprzód. Napęd czołgu-miny odbywał się przez silnik benzynowy, uruchomiony korbką przed wypuszczeniem. Odpalenie ładunku materiałów wybuchowych znajdujących się w „Goliacie" mogło nastąpić przez kabel oraz zapalnik elektryczny umieszczony w tych materiałach. Żadnych zapalników uderzeniowych „Goliat" nie posiadał. Zawierał on około 50 kg materiałów wybuchowych w postaci kostek silnie sprasowanego dynamitu. Powstańcy walczyli z tym rodzajem broni, unieszkodliwiając ją przez przerwanie kabla za pomocą granatów ręcznych, a następnie ostrożnie usuwając materiał wybuchowy. (Opis „Goliata" według instrukcji załączonej przy rozkazie nr 20 Komendy Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej z dn. 20. VIII. 1944).

ra według niego odpowiadała życzeniu (Anregung) Adolfa Hitlera: wycofania wszystkich wojsk z Warszawy i odsunięcia ich od skraju miasta, aby następnie przez masowe użycie wszystkich samolotów ze środkowego odcinka frontu wschodniego, włącznie z samolotami komunikacyjnymi, Warszawę zrównać z ziemią i przez to zdusić ognisko powstania. Odtąd ograniczył się Greim do kilku ataków eskadr Junkersów (Ju 88) raczej dla demonstracji, bo przy silnie zazębionym przebiegu frontu niemożliwa była do osiągnięcia dokładna celność zrzutów na obiekty wojskowe.

Oprócz tego 4 stukasy [19]), które stacjonowały na lotnisku warszawskim pod rozkazami podporucznika, kawalera krzyża rycerskiego, dokonały ogromnej pracy. Te stukasy były przydzielone do współpracy z atakującą w danej chwili grupą bojową. Piloci mogli przed lotem obejrzeć osobiście z pozycji czołowych cel swego nalotu za pomocą sprzętu optycznego. Ponieważ trasa nalotów od lotniska do miasta była bardzo krótka, mogły maszyny startować i lądować bez przerwy, stąd więc, ponieważ kilka maszyn było stale w powietrzu, mogło powstać u przeciwnika wrażenie wielkich nalotów.

Jeżeli wrócić raz jeszcze do odrzuconego planu Greima — plan był rzeczywiście bardzo łatwy do przeprowadzenia, ponieważ wobec braku jakiejkolwiek obrony przeciwlotniczej u Polaków mogły być użyte dla przewozu i zrzucania bomb poza bojowymi maszynami także powolne Ju 52 i wszystkie samoloty transportowe. Oprócz tego przez wykorzystanie wszystkich w pobliżu leżących lotnisk dla stałego ruchu wahadłowego zużycie benzyny dałoby się ograniczyć do najwyższego stopnia. Wbrew temu twierdziłem, że takim atakiem można osiągnąć z pewnością zniszczenie ludności cywilnej, lecz przy charakterze narodowym Polaków nie można złamać przez to siły oporu powstańców. Pozostający przy życiu broniliby się jeszcze fanatyczniej, wgryzając się w ruiny.

IV. CHARAKTERYSTYKA POSZCZEGÓLNYCH JEDNOSTEK I DOWÓDCÓW

A. GRUPA BOJOWA REINEFARTHA

1. O ile złe były moralne właściwości brygady Dirlewangera, o tyle wysoka była z drugiej strony jej wartość bojowa. Składała się ona wyłącznie z karanych poprzednio kryminalistów i przestępców politycznych, którym była zapewniona amnestia, o ile wykażą się męstwem w walce. Byli więc ludźmi, którzy nie mieli nic do strace-

19) Stukasy (Sturzkampfflugzeuge) były to samoloty-nurkowce.

nia, a wszystko do zyskania. Dlatego też narażali swe życie bez wahania. Byli świadomi tego, że mają złą sławę zarówno u swoich, jak u nieprzyjaciela i dlatego nie mogą oczekiwać żadnej łaski. W walce nie dawali pardonu, jak i nie oczekiwali go sami. Brygada Dirlewangera miała wskutek tego straty sięgające trzykrotnej liczby w stosunku do swego stanu początkowego. Do tego trzeba dodać, że był w niej wysoki procent ludzi uprzednio karanych za kłusownictwo, którzy posiadali zadziwiającą sprawność strzelecką. W związku z tym wytworzyła się w brygadzie swoista ambicja: tylko celny strzał do przeciwnika na dalszą odległość zasługiwał na uznanie. Mimo stałych strat miała brygada nieoszacowane doświadczenie w walce przeciwko partyzantom, przeciwko którym walczyła nieprzerwanie już od lat. Brygada Dirlewangera, wszystko razem wziąwszy, miała bez kwestii najwyższą wartość bojową ze wszystkich formacji walczących w Warszawie. Jej wycofanie oznaczałoby wyrzeczenie się jakichkolwiek działań zaczepnych. Tylko jednostki Wehrmachtu lub broni SS mogły wchodzić w rachubę jako równoważne.

2. Bataliony policji poznańskiej miały tylko warunkową wartość bojową. Nie posiadały wcale zapału do natarcia. Dlatego o ile zostały użyte do ataku, musiała im przedtem ciężka broń utorować drogę. Zanim obsadzony przez nieprzyjaciela blok domów nie został całkowicie rozbity pociskami lub podpalony miotaczami płomieni, nie odważała się policja atakować. Natomiast w obronie raz zajętego stanowiska trzymała się zażarcie. Dyscyplina wojskowa w przeciwieństwie do brygady Dirlewangera była dobra.

3. Poznański pułk zapasowy (Posener Ersatz-Regiment) Schmidta można określić jako pełnowartościowy dla każdego użycia na froncie. Wprawdzie brakowało pułkowi tego zadowolenia zawodowego — „radości z rzemiosła" („Freude am Handwerk"), jaką mieli ludzie Dirlewangera, więc nie było w pułku zapału do walki. Lecz brak ten całkowicie wyrównywały: staranne wyszkolenie w walce frontowej i pełne wojenne wyposażenie. Najważniejsze było jednak, że cały korpus oficerski i podoficerski składał się wyłącznie z doświadczonych frontowców, którzy wywalczyli już sobie w długoletnich walkach frontowych najwyższe odznaczenia.

Podstawą wartości bojowej pułku Schmidta był sam dowódca. Swoim talentem taktycznym, doświadczeniem frontowym i wolą zaangażowania własnej osoby przewyższał wszystkich pozostałych dowódców wojsk niemieckich pod Warszawą. Był on rzeczywiście nie tylko duszą, ale i ojcem swego pułku.

4. Dowódcą kozaków 9 armii był były oficer rosyjski, białogwardzista, nałogowy pijak (nazwiska sobie nie przypominam).

Również pozostali oficerowie kozaków byli wszyscy Rosjanami. Jedynie porucznik niemiecki był przydzielony dowódcy jako oficer łącznikowy 9 armii. Wartość bojowa kozaków była — jak zwykle u takiego zbiorowiska ludzi bez ojczyzny — bardzo niska. Dlatego używano ich tylko w celu zamknięcia względnie utrzymania zajętej już linii. Kozacy mieli skłonność do alkoholu oraz do innych ekscesów i w ogóle posiadali mało zrozumienia dla dyscypliny wojskowej.

B. GRUPA BOJOWA ROHRA

1. Brygada Kamińskiego w ogóle nie miała żadnej wojskowej wartości bojowej. Jeśli pojedyńczym ludziom nie można odmówić osobistej odwagi, to ta osobista odwaga ledwie się zaznaczała, ponieważ oficerom i żołnierzom brakowało jakiegokolwiek taktycznego zrozumienia. O ile atakowano, nie decydowały o tym taktyczne względy, lecz osobiste, egoistyczne instynkty rabunkowe. Zdobycie składu wódek było dla brygady ważniejsze niż zajęcie jakiejkolwiek panującej nad ulicą pozycji. Każde natarcie natychmiast się zatrzymywało przez to, że oddziały po zajęciu obiektu rozpraszały się na luźne bandy plądrujące.

2. Grupa Geibla wprawdzie walczyła przykładnie i dzielnie w obronie i zażarcie trzymała swoje punkty oporu, jednak ledwie można było jej użyć w natarciu z powodu jej składu — różnorodnej mieszaniny wszystkich rodzajów broni, a także wobec braku wyszkolenia taktycznego u oficerów.

C. GRUPA BOJOWA STAHELA

Chociaż składała się tylko z jednostek alarmowych, jej wartość bojowa wzrastała w miarę trwania i nasilenia walk. Chciałbym dlatego określić wartość bojową grupy Stahela jako „bardzo dobrą" w obronie, a „dostateczną" w natarciu.

D. 19 DYWIZJA PANCERNA

Pod względem wyszkolenia i wartości bojowej była jedną z najlepszych jednostek pancernych. W natarciu była znakomita.

E. CHARAKTERYSTYKA POSZCZEGÓLNYCH DOWÓDCÓW

1. Generał wojsk pancernych von Vormann[20]) Cieszył się przedtem najlepszą sławą jako dowódca jednej z dywizji.

---

20) Gen. wojsk pancernych Nikolaus von Vormann urodził się 24. II. 1895 r. Generałem-majorem został mianowany 1. XII. 1942, a generałem-porucznikiem 1. VII. 1943. Odznaczył się jako dowódca grupy pancernej przy wydobyciu części okrążonych wojsk niemieckich z kotła między Czerkasami a Korsuniem w lutym 1944 r. *(Deutsche Allgemeine Zeitung* 2. II i 4. VIII. 1943. 19. 21 i 22. II. 1944).

pancernych. Liczne rany świadczyły o jego osobistej odwadze. Politycznie był lojalny wobec reżimu, lecz nie można go uważać za typowego generała nazistowskiego. Jego sylwetka zewnętrzna przedstawia typ pruskiego generała: wysoki, szczupły, z monoklem w oku, ze zwisającą dolną wargą. W sposobie bycia z kolegami i podwładnymi był przystępny z odcieniem burszostwa. Podczas walk warszawskich niezmordowanie odwiedzał grupy bojowe, gdzie jego wizyty nie były lubiane, gdyż nigdy nie był zadowolony z osiągniętych rezultatów i nie mając zrozumienia dla potrzeby przerw w walce żądał od żołnierzy nieprzerwanego zapału do natarcia. Okazywał zwłaszcza mało zrozumienia dla trudności towarzyszących walkom ulicznym o bloki domów. Jako dowódca armii był szczególnie słabą osobistością. W sztabie swojej armii był wprawdzie lubiany jako człowiek, ale mało ceniony jako dowódca. Zatem nie Vormann był duszą sztabu, lecz jego szef Staedke. W następstwie utracenia Pragi został Vormann usunięty ze swego stanowiska[21]), ponieważ czyniono mu słusznie zarzut, że dla obrony tak ważnej Pragi przeznaczył najgorszą dywizję z armii[22]).

Von Vormann był nieodpowiednim człowiekiem, którego Wehrmacht powinien był usunąć z tego decydującego w czasie powstania, stanowiska. Bez stanowczej woli zmieniał wiele razy w ciągu dnia swoje decyzje stosownie do tego, kto ostatnio przedstawił mu sprawę. Przeczył często samemu sobie — streszczając wszystko: niezdecydowany, chwiejny, bez stałego wytkniętego celu, łatwo ulegający wpływom.

---

21) Von Vormann został odwołany w drugiej połowie września. Na jego miejsce dowódcą 9 armii został gen.-por. Smilo baron von Lüttwitz. Był on synem gen.-płk. barona von Lüttwitza, który brał udział w puczu Kappa. Urodził się 23. XII. 1895 w Strassburgu (Alzacja). W pierwszej wojnie światowej służył jako podchorąży (Fahnenjunker) w pułku dragonów. W r. 1934 przeszedł do broni pancernej. W ostatniej wojnie był początkowo w sztabie jenajskiego korpusu armii; w kampanii francuskiej dowodził pułkiem grenadierów pancernych; na jesieni 1942 został mianowany dowódcą dywizji pancernej, a w r. 1943 od chwili desantu aliantów na kontynent pozostawał bez przerwy ze swą dywizją pancerną w walce na zachodnim odcinku frontu włoskiego. W r. 1944 został odznaczony dwukrotnie: dębowymi liśćmi i mieczami do krzyża rycerskiego. (*Deutsche Allgemeine Zeitung* 23. III i 8. VII. 1944).

22) Chodzi tu zapewne o 73 niemiecką dywizję piechoty, która broniła Pragi na południowo-wschodnich przedpolach przeciwko 1. dywizji piechoty Wojska Polskiego. (Płk. dypl. H o r o d e c k i, op. cit. *Bellona* 1946, zesz. 8—9).

2. Generał-major Staedke[23]). Był duszą, wolą i silną indywidualnością 9 armii. Jako sztabowiec zrobił szybko karierę — był jednym z najmłodszych wiekiem generałów Wehrmachtu i miał najlepsze widoki, że stanowisko w 9 armii będzie dla niego tylko odskocznią do jeszcze wyższego zadania.

Ze względu na tę ambicję, a także z przekonań politycznych, Staedke może być uważany za typowego generała hitlerowskiego. W walce o Warszawę wymagał najsilniejszego zaangażowania, ponieważ bez wygaszenia tego ogniska całe położenie frontowe 9 armii wydawało mu się wątpliwe. Z tego powodu także Staedke odnosił się sceptycznie do moich, przewlekłych w istocie, metod układów. Widział on w nich tylko osłabienie woli z naszej strony, ze strony zaś przeciwnika jedynie próbę zyskania na czasie aż do ofensywy rosyjskiej.

W przeciwieństwie do niekiedy tylko przeszkadzającego chwiejnego stanowiska von Vormanna był Staedke wyraźnym przeciwnikiem mojej polityki pojednawczej.

3. Generał-pułkownik Ritter von Greim[24]). Już sam fakt, że Greim w r. 1945 był przez Hitlera wyznaczony na następcę Göringa, dowodzi, iż był on uważany w lotnictwie za szczególnie ważną osobistość i wiernego stronnika Hitlera. Był to zdecydowany optymista i zwolennik prowadzenia walki wszelkimi środkami aż do ostatniego naboju.

4. Generał lotnictwa Stahel[25]). Widziałem go tylko raz jeden, krótko, na stanowisku bojowym Reinefartha, tak że nie odważam się osądzać jego charakteru. Stahel zawdzięczał swą wy-

---

23) Gen.-mjr Helmut Staedke urodził się 30. VIII. 1908 r. w Monachium jako syn księgarza. Po ukończeniu szkoły średniej wstąpił w r. 1924 do czynnej służby wojskowej w 7 bawarskim pułku artylerii. W czasie wojny sprawował różne funkcje sztabowe m. in. w Naczelnym Dowództwie Sił Lądowych (Oberkommando des Heeres), a w r. 1943 został szefem sztabu jednego z korpusów w stopniu pułkownika. (*Deutsche Allgemeine Zeitung*, 19. IX. 1943, *Völkischer Beobachter*, 19. IX. 1943).

24) Von Greim w czasie I wojny światowej był lotnikiem myśliwskim, towarzyszem broni Göringa. W II wojnie światowej odznaczył się na froncie wschodnim na początku 1943 r., otrzymał wówczas awans z generała lotnictwa na generała-pułkownika i liście dębowe do krzyża rycerskiego. Hitler mianował go w swym testamencie politycznym z dnia 29 kwietnia 1945 r. dowódcą lotnictwa na miejsce Göringa. (*Deutsche Allgemeine Zeitung* 18. II i 4. IV. 1943; Osmańczyk — *Dokumenty pruskie*, Warszawa 1947, str 154; *Krakauer Zeitung* 2. IX. 1944).

25) Gen.-por. Reiner Stahel urodził się w Bielefeld (Westfalia) 15. I. 1892 r., jako syn właściciela fabryki. Brał udział w I wojnie światowej. W r. 1918 jako major walczył w armii finlandzkiej w Karelii. Od 1925 był kupcem w rodzinnym mieście. W r. 1935 wstąpił ponownie do wojska — do artylerii przeciwlotniczej. W styczniu 1942 r. otrzymał krzyż rycer-

soką wojskową ocenę u Hitlera okoliczności, że wiele razy bronił skutecznie ważnych miast jako komendant bojowy. Miał żelazne nerwy i uchodził za wybitnego specjalistę od wytrwałej obrony. Podawał sam, że niewiele zna się na taktyce.

5. Generał-porucznik Källner[26]). Poprawny i wysoce uzdolniony taktycznie dowódca broni pancernej. Zawadiaka, nieco bezwzględny w prowadzeniu walki, jak wszyscy żołnierze broni pancernej, którzy przywykli do szybkich rezultatów. Källner odczuwał walkę z partyzantami jako niegodną wsławionej dywizji pancernej i patrzył na każdego partyzanta jak na przestępcę. Stąd oceniał ujemnie moją politykę i taktykę, uważając je za błąd, jeśli nawet nie zdradę.

6. Pułkownik policji Golz. Posiadał duże doświadczenie. Uchodził w policji za człowieka o specjalnie ciężkim charakte-

---

ski jako dowódca pułku artylerii przeciwlotniczej w stopniu pułkownika, w końcu tegoż roku odznaczył się znów jako dowódca grupy bojowej nad Donem, za co w styczniu 1943 r. otrzymał liście dębowe do krzyża rycerskiego i został awansowany na generała-majora. W r. 1943 został komendantem Rzymu po obsadzeniu go przez wojska niemieckie. Stąd w r. 1944 został przeniesiony już jako generał-porucznik na komendanta miasta Wilna. Po 5-dniowej obronie Wilna w lipcu 1944 r. przedarł się z częścią załogi, za co znów otrzymał liście dębowe z mieczami do krzyża rycerskiego. (Jeszcze w ostatnich dniach lipca jest wymieniany w prasie jako generał-porucznik, zdaje się więc, że von dem Bach mylnie podaje jego stopień jako generała broni — lotnictwa). W ostatnich dniach lipca 1944 r. został mianowany przez Hitlera komendantem bojowym (Kampfkommandant) Warszawy. Z Warszawy został odwołany w drugiej połowie sierpnia na komendanta Bukaresztu. (*Deutsche Allgemeine Zeitung* z 7. I, 2. II. 1943, 15 i 16 VII 1944; *Völkischer Beobachter* z 7. I 1943, 23 i 24. VII. 1944; *Zburzenie Warszawy* — zeznania v. d. Bacha, str. 23).

26) Gen.-por. Hans Källner, dowódca 19 dolno-saskiej dyw. panc., urodził się 9. X. 1898 r. w Katowicach jako syn nauczyciela szkoły realnej. W czasie wojny odznaczył się w roku 1942 pod Kaługą jako dowódca pułku w stopniu pułkownika, za co otrzymał krzyż rycerski, a następnie ponownie został odznaczony liśćmi dębowymi do tegoż krzyża za udział w walkach pod Żytomierzem w kampanii zimowej 1943/44. W sierpniu 1944 r. 19 dywizja pancerna wchodziła w skład 9 armii niemieckiej, walcząc na przyczółku pod Warką, po czym została przeniesiona do odwodu w rejon Radomia, skąd została ściągnięta 12. IX. 1944 r. do walki przeciwko 1 armii Wojska Polskiego w obronie Pragi. W ostatnich dniach września została oddana przez dowództwo 9 armii do dyspozycji von dem Bacha dla przeprowadzenia akcji przeciwko Żoliborzowi. W dniu 30. IX. 1944 po trwającym dwa dni szturmie na ośrodek powstańczy na Żoliborzu zmusiła go do kapitulacji. Po upadku powstania zajmowała stanowiska w rejonie Żerania. (*Deutsche Allgemeine Zeitung* i *Völkischer Beobachter* z 26. II. 1944; *Krakauer Zeitung* z 24. VIII. 1944; płk. dypl. Horodecki, *Bellona* 1946, zesz. 8—9).

rze, cokolwiek obłudnego wobec kolegów i przełożonych, za to jednak niezwykle starannego i pilnego, z organizatorskim, a także taktyczno-strategicznym uzdolnieniem. Z ludźmi partii jako przełożonymi, takimi jak Prützmann[27]), Jeckeln[28]), Krüger[29]), wkrótce się pokłócił i był dlatego wewnątrz SS kwalifikowany jako „fałszywy". Już na początku 1943 r. przyciągnąłem go do siebie, ponieważ w policji poza nim nikt nie posiadał takiej wiedzy fachowej, w której nie ustępował on nawet oficerom sztabu generalnego wojska. Golz był typem sumiennego i doskonałego urzędnika, który przez swoją doskonałą poprawność działał na nerwy ludziom o szerokiej naturze. Zewnętrznie wyglądał raczej na uczonego niż na oficera służby czynnej.

Himmler aż do listopada 1944 r. nie cenił w ogóle Golza wskutek opinii o nim dowódców SS i uznał dopiero jego wartości wojskowe, kiedy mógł zaobserwować jego pracę jako szefa sztabu mego korpusu na froncie nadreńskim w grudniu 1944 r. i styczniu 1945 r.

7. Major Völkel. Był jeszcze młodym oficerem sztabu generalnego, który właśnie ukończył studia w akademii wojskowej i otrzymał swój pierwszy przydział jako oficer Ia dywizji. Posiadał przygotowanie pionierskie i znalazł się w Warszawie na właściwym miejscu.

Niezmordowanie pracowity, był dla mnie niezastąpiony nie tylko przy biurku, lecz także przez swoje osobiste oddziaływanie na żołnierzy na stanowiskach. Posyłałem go jako doradcę do poszczególnych grup bojowych, musiał więc na froncie porządkować oddziały i zaznajamiać niedoświadczonych oficerów z zasadniczymi przynajmniej pojęciami wojskowego dowodzenia oddziałami.

Świeży i beztroski młodzieniec, był żołnierzem z powołania i nie łamał sobie głowy wielkimi rozważaniami politycznymi i światopoglądami. Ponieważ należał do sztabu 9 armii, załatwiał z nią wszystkie moje stosunki. Już wkrótce reprezentował on tylko moje interesy i poglądy, z tego powodu popadł w niełaskę u gen. Staedke.

---

27) SS-Obergruppenführer i generał policji Prützmann był w latach 1941—1943 wyższym dowódcą SS i policji przy Komisarzu Rzeszy na Ukrainę. (*Taschenbuch für Verwaltungsbeamte* 1942 i 1943).

28) SS-Obergruppenführer i generał policji Friedrich Jeckeln był w latach 1941—1943 wyższym dowódcą SS i policji przy Komisarzu Rzeszy na tzw. Ostland (kraje bałtyckie) w Rydze. (*Taschenbuch für Verwaltungsbeamte* 1942 i 1943).

29) SS-Obergruppenführer i generał policji Walter Krüger był w latach 1941—1943 wyższym dowódcą SS i policji przy Generalnym Gubernatorze w Krakowie. (*Taschenbuch für Verwaltungsbeamte* 1942 i 1943).

8. Generał-porucznik policji Reinefarth[30]). Reinefarth nie był wcale oficerem zawodowym, lecz adwokatem z zawodu. Powołany do wojska na początku wojny jako feldfebel rezerwy, odznaczył się męstwem osobistym w kampanii francuskiej tak dalece, że — co należało wówczas do rzadkości — otrzymał już jako feldfebel krzyż rycerski. To szczególne odznaczenie zwróciło na niego uwagę i dowódca policji porządkowej (Ordnungspolizei), generał Daluege[31]), powołał go na referenta prawnego w Głównym Urzędzie Policji Porządkowej do Berlina, skąd Himmler w r. 1944 wyznaczył go jako następcę Koppego[32]).

Jakkolwiek wysoko należy ocenić męstwo Reinefartha, był on nieodpowiedni w ogóle do sprawowania wyższego dowództwa wojskowego ze względu na swą karierę i brak jakiegokolwiek wyszkolenia taktycznego. Nie panował on nad całością swej grupy bojowej: pozyskał sobie dzięki własnym czynom brawurowym serca żołnierzy, a poza tym pozostawiał wykonanie głównej pracy dowódcy swemu Ia — majorowi Fischerowi. Zresztą był w stosunku do swych podkomendnych dobrym towarzyszem, nie umiał jednak zachowywać dystansu, wskutek czego musiał być niekiedy bardziej surowy wobec nich.

Nienawidził głęboko Dirlewangera i Kamińskiego i dlatego często odmawiał najkonieczniejszego kontaktu osobistego z nimi. Pewnego razu między Dirlewangerem a Reinefarthem omal nie doszło do pojedynku.

---

30) SS-Gruppenführer i gen.-por. policji Heinz Reinefarth urodził się 26. XII. 1903 r. W r. 1942 został awansowany na SS-Brigadeführera, w r. 1943 był generalnym inspektorem administracji w Protektoracie Czech i Moraw. W r. 1944 został mianowany na miejsce Koppego wyższym dowódcą SS i policji w Kraju Warty (Wartheland). Stąd 1. VIII. 1944 wysłany został przez Himmlera na czele batalionów policji poznańskiej do Warszawy dla stłumienia powstania. Dowodził tu grupą bojową działającą wzdłuż szosy poznańskiej i do czasu przybycia von dem Bacha zdobył przedmieście Wolę. Po upadku powstania Reinefarth na czele swej grupy zajmował stanowiska obronne nad Wisłą na odcinku Bielany — Potok. (*Deutsche Allgemeine Zeitung* z 20. IV. 1942; *Taschenbuch für Verwaltungsbeamte* 1943; *Zburzenie Warszawy* str. 28—35; płk. dypl. Horodecki, *Bellona* 1946, zesz. 8—9).

31) SS-Oberstgruppenführer i gen.-płk. Kurt Daluege był szefem policji porządkowej (Ordnungspolizei), a także po zabiciu Heydricha w maju 1942 roku pełnił obowiązki Protektora Rzeszy w Czechach i na Morawach. (*Taschenbuch für Verwaltungsbeamte* 1942 i 1943).

32) SS-Obergruppenführer i generał policji Wilhelm Koppe był w latach 1941 — 1943 wyższym dowódcą SS i policji przy Namiestniku Rzeszy w Poznaniu, a od wczesnej jesieni 1943 r. (wrzesień) został na miejsce Krügera wyższym dowódcą SS i policji przy Generalnym Gubernatorze w Krakowie. (*Taschenbuch für Verwaltungsbeamte* 1942 i 1943).

Na krótko przed końcem wojny Reinefarth został na rozkaz Hitlera skazany na śmierć przez sąd wojenny, ponieważ nie chciał bronić twierdzy Kistrzyń aż do ostatniego żołnierza, uważając, że bez wystarczającego zapasu amunicji oznaczałoby to bezcelową ofiarę[33]).

9. Dirlewanger[34]). Z zawodu weterynarz, typowa natura żołdacka. Przed swym wstąpieniem do SS służył już w legionie hiszpańskim[35]). Krążyła pogłoska, że Dirlewanger był już w czasie swej działalności cywilnej karany za różne przestępstwa. Uzdolniony jako organizator, jako taktyk tylko przeciętny. Osobiście nieustraszony i dzielny, podtrzymywał swój autorytet tylko przez największą brutalność. Nałogowy pijak i łgarz, był w stosunku do o wiele prymitywniejszego Kamińskiego bardziej wyrafinowany. Chociaż wiedział, że ma wielu wrogów wśród porządnych ludzi, umiał jednak zawsze tak zatrzeć wszystkie ślady przestępstw, że nigdy mu nie było można niczego dowieść. Takie postępowanie ułatwiały mu zresztą nieograniczone względy, jakimi się cieszył u Hitlera i Himmlera. Kłamliwe meldunki stały się dla niego jakby drugą naturą, tak że musiałem każdy sprawdzać przez mego la.

---

33) W zeznaniach warszawskich von dem Bach przy ustalaniu daty swego przybycia do Warszawy na dzień 13 sierpnia dwukrotnie powołuje się na zeznania Reinefartha w tej sprawie, składane w Norymberdze (zeznania von dem Bacha dnia 1 lutego 1947 — stenogram N. T. N.). Wynika więc stąd, że wyrok nie został wykonany, jeżeli w ogóle historia ze skazaniem Reinefartha na śmierć jest prawdziwa.

34) SS-Oberführer Dr Oskar Dirlewanger był dowódcą specjalnej formacji używanej do walki z partyzantami. Powstała ona na początku 1942 r. na odcinku środkowym frontu wschodniego początkowo jako batalion, następnie rozrosła się w pułk, a wreszcie w brygadę. Rekrutowała się spośród przestępców kryminalnych wszelkiego rodzaju, chociaż oficjalnie określana była jako zespół kłusowników. Von dem Bach w Norymberdze ocenił jej skład na 50% kryminalistów, resztę stanowić mieli Volksdeutsche i dezerterzy z innych armii. W okresie po powstaniu warszawskim był między innymi prowadzony werbunek do niej wśród niemieckich kryminalistów znajdujących się w Oświęcimiu (zgłosiło się około 700). Dirlewanger 17. X. 1944 otrzymał krzyż rycerski prawdopodobnie za udział w stłumieniu powstania warszawskiego. (*Zburzenie Warszawy*, str. 30; Osmańczyk str. 119; *Krakauer Zeitung* z 17. X. 1944; Sprawozdanie okresowe z niemieckich obozów koncentracyjnych za okres 15. X — 1. XI. 1944 dla Komendy Głównej Armii Krajowej).

35) Z tekstu von dem Bacha nie wynika dość jasno, czy chodzi tu o legion „Kondor", wysłany z rozkazu Hitlera dla poparcia gen. Franco w hiszpańskiej wojnie domowej, czy też o służbę w hiszpańskiej legii cudzoziemskiej.

10. Generał-major Rohr[36]). Nieco powściągliwy w ataku, za to jednak tym bardziej staranny, Rohr był moim najlepszym dowódcą. Nieposzlakowany oficer według dawnych pruskich wzorów, taktowny, porządny, niezdolny do żadnego uchybienia. Pierwszy zwrócił mi uwagę na postępowanie Kamińskiego. Interweniował w stosunku do swych żołnierzy za pomocą najbardziej surowych kar i wskutek tego nawet bandę największych świń doprowadzał po pewnym czasie do porządku. Gdyby wszyscy moi dowódcy byli takimi jak on, w oddziałach niemieckich wprowadzony byłby stuprocentowy porządek.

Niskiego wzrostu, krępy. Pochodził z Nadrenii.

11. Kamiński[37]). Był awanturnikiem politycznym, wygłaszał do swych ludzi mowy propagandowe o wielkiej faszystowskiej Rosji, której chciał być przywódcą — führerem. Kobiety i alkohol były treścią jego życia. Dowództwo wojskowe pozostawiał swym dowódcom pułków. Pojęcie własności było mu obce, żadnego narodu nie nienawidził tak jak Polaków, których wspominał jedynie obelżywymi słowami. Nie chciał przyłączyć się do Własowa, przeciwnie, pragnął kiedyś przez swe stosunki z Himmlerem wysadzić Własowa z siodła.

---

36) W Norymberdze von dem Bach podał, że Rohr był z lotnictwa, natomiast w relacji obecnej sprostował, że należał do piechoty. W r. 1945 dowodził według zeznań von dem Bacha nad Renem i dostał się do niewoli amerykańskiej. (*Zburzenie Warszawy* — zeznania von dem Bacha, str. 35).

37) W zeznaniach norymberskich von dem Bach nie określił dokładnie stopnia Kamińskiego, mówiąc tylko ogólnie o jego szarży generalskiej, natomiast na procesie Fischera zeznał, że Kamiński po przyjęciu go w roku 1944 wraz z jego brygadą do SS został mianowany przez Himmlera SS-Brigadeführerem. Kamiński urodził się w Poznaniu w r. 1896, matka jego była Niemką, a ojciec Polakiem, sam podawał się za Rosjanina i po pierwszej wojnie światowej przebywał w Leningradzie. Jako rosyjski kapitan rezerwy dostał się do niewoli niemieckiej w r. 1942 w rejonie Orła. Wstąpił do służby niemieckiej i walczył jako dowódca brygady utworzonej przy grupie armii „Środek" z jeńców i dezerterów Rosjan na żołdzie niemieckim. Po walkach w rejonie Witebska i Borysowa w lecie 1944 r. wycofał się z brygadą do Prus Wschodnich i został wraz z nią przyjęty przez Himmlera do SS. Miał ambicje uchodzić za przywódcę faszystów rosyjskich i w tym sensie rywalizował z Własowem. W czasie powstania warszawskiego walczył na czele jednego pułku ze swej brygady na Ochocie (Plac Narutowicza). Po objęciu dowództwa przez von dem Bacha został na jego rozkaz oddany pod sąd wojenny za przywłaszczenie sobie rzeczy wartościowych, pochodzących z rabunku w Warszawie, które miał przekazywać władzom niemieckim. Został skazany na śmierć i rozstrzelany, przy czym fakt ten ukryto przed jego żołnierzami obawiając się buntu. (*Zburzenie Warszawy* — zeznania von dem Bacha, str. 36—37 i 44—45; zeznania von dem Bacha 1. 4. 1947 r. — stenogram N. T. N.)

12. Geibel[38]). Typowy urzędnik ministerialny, który zrobił karierę w Głównym Urzędzie Policji Porządkowej jako referent personalny. Geibel zawsze mówił „tak jest" („jawohl" — Sager) bez wyraźnego własnego zdania. Rozkaz zwierzchności był dla niego nietykalny; mimo zewnętrznej powściągliwości i dobrych form w istocie służalczy karierowicz, który nigdy nie zaniedba nawet krętej drogi, jeśli dogadza ona jego ambicji.

Taktycznie i wojskowo bez wyszkolenia i zdolności.

V. WIADOMOŚCI O POWSTAŃCACH W WARSZAWIE

Ponieważ sieć agentów policji bezpieczeństwa nie dopisała, byłem w pierwszym okresie skazany tylko na rozpoznanie bojowe oddziałów. Było łatwo rozpoznać, że przeciwnik rozporządza niewielką ilością ciężkiej broni. Natomiast nie zostało przez nas nigdy rozpoznane, że przeciwnik cierpi na brak amunicji dla swojej lekkiej broni piechoty. To mogło się tłumaczyć tym, że walka odbywała się prawie wyłącznie na najbliższe odległości, a gotowość do strzału polskich strzelców wyborowych była ogromna. W ten sposób można zrozumieć, że w przeciwieństwie do walk na innych frontach liczba własnych zabitych w stosunku do rannych była procentowo wyższa.

Ponieważ także meldunki wywiadowców 9 armii nie mogły dać odpowiedzi na najważniejsze zagadnienia, jak np. nieprzyjacielskie kierownictwo, podział na jednostki, tworzenie się nieprzyjacielskiego punktu ciężkości, ocena położenia przeciwnika i liczba polskich żołnierzy — użyłem sam kilku Volksdeutschów, mówiących po polsku, jako wywiadowców przeciwko Warszawie. Mieli ode mnie rozkaz

---

38) SS-Brigadeführer i generał-major policji Paul Otto Geibel był w roku 1944 dowódcą SS i policji na dystrykt warszawski. Przedtem w r. 1943 jako SS-Standartenführer i pułkownik żandarmerii był w Głównym Urzędzie Policji Porządkowej kierownikiem II Wydziału tzw. Kommandoamtu. Według zeznań Fischera Himmler powierzył Geiblowi po kapitulacji powstania funkcję wyższego dowódcy SS i policji na obszar Warszawy, co uniezależniało go od Koppego i nakazał mu przeprowadzenie rabunku i zburzenia Warszawy. W tym celu podporządkowano mu zarówno wojskowe jak i cywilne organa ewakuacyjne. Według zeznań gen.-mjr Helmutha Eisenstucka, komendanta Warszawy w okresie od 7 października do 20 grudnia 1944 r., Geiblowi podlegały wówczas nie tylko formacje policyjne, ale i specjalne oddziały minierskie, wysadzające budynki, tzw. „Sprengkommandos" (*Taschenbuch für Verwaltungsbeamte* 1943; Zeznania Fischera w dniu 1 lutego 1947 r. — stenogram N. T. N.; Zeznania gen.-mjr Eisenstucka złożone na piśmie w niewoli dnia 21. V. 1946 przed władzami radzieckimi).

wykorzystać drogę partyzantów, a mianowicie system kanałów, jako szmuglerzy żywności. Ci wywiadowcy powrócili z najlepszym rezultatem: przez nich dowiedziałem się nazwiska głównego mego przeciwnika Bora-Komorowskiego, dowiedziałem się jednak także, że oprócz A. K. współwalczą jeszcze grupy partyzanckie o nastawieniu prorosyjskim, które, jak się zdaje, zachowują pewną samodzielność. Oszacowali także siły partyzantów na 40—50 tysięcy, co nie było wzięte całkowicie z powietrza. Najważniejszym rezultatem tych meldunków było jednak dokładne określenie najważniejszych stanowisk przeciwnika, które mogły być teraz przez stukasy zaatakowane.

VI. SYTUACJA NA TYŁACH FRONTU PRZECIWKO WARSZAWIE

Aż do połowy września liczyła się zarówno 9 armia jak i ja z możliwością rozszerzenia powstania, a zwłaszcza liczyliśmy się z początku z próbami odciążenia z zewnątrz powstania w Warszawie.

Grupa partyzantów w lasach kampinoskich była dla mnie wprawdzie nieprzyjemna jako stałe zagrożenie, nie miała jednak żadnego wpływu na rozstrzygnięcie, na moje decyzje w walce o Warszawę. Nocne wypady tych partyzantów wybierały zbyt bliskie cele, tak że mogły być neutralizowane przez cienką linię ubezpieczeń. Natomiast nocne napady na szosie Poznań—Warszawa mogłyby ugodzić w dowóz — mój nerw życiowy i stąd mogłyby związać i odciągnąć od Warszawy poważniejsze siły. Ta droga powinnaby była być jedynym celem ataków grupy kampinoskiej. Tak samo nie doszły do skutku, co jest godne uwagi, napady na wyższe niemieckie sztaby i dowództwa. Również niewiele linii telefonicznych zostało uszkodzonych. W obu wypadkach dowództwo niemieckie mogłoby być jednak silnie sparaliżowane.

Polska działalność sabotażowa i dywersyjna za frontem była wprawdzie bardzo uciążliwa i związała do ochrony linii kolejowych kilka batalionów, których zabrakło w Warszawie, nie spowodowała jednak w rzeczywistości poważniejszych przeszkód. Jako szef zwalczania partyzantów stwierdziłem w ogóle z doświadczenia, że odosobnione wysadzanie w powietrze urządzeń kolejowych wyrządza mało szkody. Ruch dowozowy mógł być skutecznie zahamowany tylko przez wywołanie szeregu kolejnych eksplozji (Reihensprengungen), tak jak je przeprowadzali rosyjscy partyzanci począwszy od 1941 r. Tylko wtedy, gdy takie jednoczesne eksplozje zniszczą szyny na długości wielu kilometrów, następuje skuteczne przerwanie ruchu na godziny, a nawet na dni.

VII. PLAN DZIAŁANIA

Twórcą jednolitego planu natarcia byłem ja. W dniu 15 sierpnia[39]) byłem osobiście na inspekcji wszystkich wojsk i stanowisk, o ile nie były otoczone przez Polaków. Zastałem następujące położenie: Na ulicy Wolska—Chłodna grupa bojowa Reinefartha przedarła się większością swoich sił aż do przejazdu kolejowego i wysunęła linię strzelców wzmocnioną przez czołgi aż do linii, którą zaznaczyłem na planie jako nr 5. Oprócz tego podjął Reinefarth kilka dni przedtem przy pomocy grupy czołgów, wzmocnionej przez batalion policji, gwałtowny wypad aż do pałacu Brühlowskiego, mając na celu nawiązanie osobistej łączności z gen. Stahelem. Po udanym wypadzie powróciła ta grupa na stanowiska wyjściowe, ponieważ własne siły nie wystarczały dla utrzymania przejścia przez ulicę Wolską przeciwko stałym kontratakom polskim. Północne skrzydło grupy bojowej Reinefartha wisiało w powietrzu i było zabezpieczone od Żoliborza linią kozaków 9 armii, którą zaznaczyłem jako nr 6 na planie. Południowe skrzydło grupy bojowej Reinefartha posiadało łączność wzrokową, lecz nie dotykało do stanowisk brygady SS Kamińskiego, która rzekomo wgryzła się w polski punkt oporu na placu Narutowicza. Co do tego miałem wrażenie, że zajęcie fabryki wódek było główną przyczyną bezczynności na tym stanowisku. (Pozycje brygady Kamińskiego nakreśliłem na planie jako nr 1). Likwidacja Kamińskiego i jego sztabu oraz związana z tym konieczność wycofania brygady z walki postawiła przede mną ciężkie do rozwiązania zadanie, ponieważ nie miałem do rozporządzenia wojsk na zluzowanie. To zadanie otrzymał Rohr (na szkicu nr 2), który wyciągnął z jednego punktu oporu mniejsze jednostki i w ten sposób zluzował brygadę Kamińskiego. Ponieważ także siły Geibla (na planie nr 3) i Stahela (na planie nr 4) były związane przez osaczenie, wyłoniła się jako pierwszy przedmiot mego operacyjnego planu północna część Warszawy jako punkt ciężkości natarcia.

Rozstrzygające dla powzięcia decyzji było stałe zagrożenie ewentualnym wielkim natarciem rosyjskim na Pragę. Dlatego liczyłem się z góry z możliwością, że wschodni brzeg Wisły jeszcze przed zakończeniem działań przeciw powstaniu wpadnie w ręce rosyjskie. Z konieczności wyłoniło się więc dla mnie jako najważniejszy cel natarcia zajęcie całego zachodniego brzegu Wisły. Mój, ustalony na piśmie, plan walki przewidywał dlatego „ruch cęgowy" (Zangenbewe-

39) Data wątpliwa — chodzi zapewne o dzień przybycia von dem Bacha do Warszawy lub następny, należy więc przyjąć datę co najmniej o tydzień wcześniejszą.

gung — dwustronne oskrzydlenie) od północy i od południa wzdłuż Wisły, aby w każdej chwili móc utworzyć front przeciwko Rosjanom. Śródmieście już od początku przedstawiałem sobie jako ostatni przedmiot natarcia. Natarcie na Stare Miasto miało otworzyć mojej północnej grupie bojowej drogę do Wisły, zaś ataki na Czerniaków i Mokotów — osiągnąć ten sam cel na południu. Atakując wzdłuż Wisły miały wojska z północy i południa połączyć się na Powiślu. Atak na Żoliborz odłożyłem jeszcze na później, ponieważ ten przeciwnik wprawdzie był w obronie najbardziej zażarty, lecz w godny uwagi sposób trwał przy niej i nigdy poważnie nie zaatakował zagrożonego stale mego skrzydła północnego. Tak więc atak na Żoliborz już w pierwszym planie natarcia był przewidziany jako przedostatni atak przed ostatecznym szturmem na centrum miasta.

Ponieważ już w pierwszym planie operacyjnym liczyłem się także z możliwością udania się wdrożonych przeze mnie układów z przeciwnikiem, sądziłem, że przez tak zamierzone prowadzenie walki będę mógł łatwiej wzbudzić skłonność nieprzyjaciela do układów, niż przez bezpośredni atak na centrum miasta, który by wzmocnił wolę oporu ludności. Zdjęcia lotnicze wykazały także, że śródmieście było umocnione najsilniej przez barykady, zatem zaskoczenie przez natarcie nie obiecywało tu sukcesu.

VIII. KOLEJNE FAZY DZIAŁANIA

(patrz załączony szkic)

A. Dirlewanger i grupa bojowa Reinefartha zajęli już przed moim przybyciem przedmieście Wola. Część grupy Dirlewangera przedarła się teraz wzdłuż ulicy Wolskiej i połączyła się z drugą połową tej grupy pod rozkazami Stahela jako dowódcy bojowego. To połączenie nastąpiło, jak sądzę, w dniu mego przybycia.

B. Grupa bojowa Reinefartha z policją i pułkiem Schmidta zajmuje w przewlekłych walkach po silnym ogniu artylerii obszar A.

C. Poza tym zajmuje Reinefarth obszar B i wywalcza przez to wolne przejście przez większą część ulicy Wolskiej, która jednak pozostaje jeszcze przez dłuższy czas pod ostrzałem z południa, z kierunku śródmieścia.

D. Następna faza to natarcie grupy bojowej Reinefartha z północy i brygady Dirlewangera z południa przeciwko obszarowi C — Stare Miasto.

E. Grupa bojowa Rohra zajmuje obszar D — fort Czerniaków.

F. W kilka dni po zajęciu fortu Czerniaków zdobywa grupa Geibla, podporządkowana grupie bojowej Rohra, obszar E.

G. Większe części grupy bojowej Reinefartha (pułk Schmidta) ra-

zem z brygadą Dirlewangera zajmują obszar F z północy a grupa bojowa Rohra z południa.

H. Przyczółek mostowy G zostaje zdobyty po walkach, przynoszących wielkie straty, przez grupę bojową Rohra, której podporządkowany został Dirlewanger.

I. Prawie równoczesny atak Rohra na Mokotów (H) i dywizji pancernej Källnera na Żoliborz (H).

IX. STRATY WŁASNE

Jeśli chodzi o własne straty, wysokość ich może być ustalona jedynie w przybliżeniu, ponieważ meldunki otoczonych części oddziałów nie mogły być sprawdzone.

Ocena w przybliżeniu daje:

10.000 poległych
7.000 zaginionych
9.000 rannych

włącznie ze stratami w pierwszych dniach powstania. W tych pierwszych dniach zostały zniszczone całe jednostki, o których losie ze strony niemieckiej nic nigdy nie można było się dowiedzieć.

X. WPŁYW POWSTANIA NA DZIAŁALNOŚĆ BOJOWĄ 9 ARMII NA FRONCIE

A. Pod względem materialnym.

Ruchy wojsk związane z frontem i dowóz musiały być przestawione na drogę okrężną, co zwiększyło odległość i niepotrzebne zużycie tak cennego paliwa. Związanie kilku pułków i silnych jednostek artylerii, które zostały wyciągnięte z walki z frontu praskiego wreszcie związanie jednej z najlepszych dywizji pancernych, których na froncie brakowało, co najmniej na 14 dni; utrata z powodu pożaru czy zdobycia przez powstańców bardzo ważnych magazynów mundurowych i żywnościowych, a wreszcie utrata wszystkich wojskowych warsztatów reperacyjnych i jednostek zaopatrzenia, które były nie do zastąpienia.

B. Pod względem moralnym.

Moralny wpływ powstania na żołnierzy nie może być niedoceniany. Walczące na wschód od Pragi wojska czuły się stale zagrożone na tyłach przez powstanie. Można było obawiać się wybuchu powstania na Pradze. Przede wszystkim zaś wojska frontowe, już silnie pobite, czuły zagrożoną swą drogę odwrotu na zachód wobec spodziewanego wielkiego natarcia rosyjskiego. Temu poczuciu niepewności można przypisać fakt, że Praga tak niespodziewanie została stracona

przy ataku Rosjan, który nastąpił później, ponieważ wojska dążyły tylko do osiągnięcia znajdujących się jeszcze na północ od Warszawy mostów przez pośpieszny odwrót.

XI. ARCHIWUM DOWÓDZTWA VON DEM BACHA

Archiwum mojego sztabu nie zostało przekazane 9 armii, lecz było przechowywane w dalszym ciągu przy moim sztabie w Prusach Wschodnich, w Gansenstein koło Lötzen [40]). Planowałem opracowanie przepisów dla walki z partyzantami w wielkim mieście, ponieważ moje przepisy o walce z partyzantami wydane w lutym 1944 r. omawiały tylko walkę w otwartym terenie.

Przy ewakuacji Prus Wschodnich został ten materiał wraz z innym przewieziony do Salzburga i tam przed wkroczeniem Amerykanów zniszczony zgodnie z przepisami.

40) Lötzen nosi obecnie nazwę Łuczany, leży na wschód od Rastemborka w Prusach Wschodnich, a Gansenstein leży dalej na wschód nad jeziorem koło miejscowości Kruklanki (inaczej Szumiwoda).

DZIENNIK IWANA WASZENKO

WSTĘP

Ciekawe uzupełnienie relacji von dem Bacha o powstaniu warszawskim stanowi dziennik Iwana Waszenko, żołnierza brygady Kamińskiego. W przeciwieństwie do relacji von dem Bacha, pisanej w 2½ lat po powstaniu, w warunkach, w których autor chciał rzucić możliwie korzystne światło na siebie — dziennik Waszenki zawiera zapiski codzienne robione na własny użytek, a więc niewątpliwie szczere. Ta właśnie bezpośredniość i bezpretensjonalność zapisków Waszenki stanowi o ich wartości jako źródła do historii powstania warszawskiego.

Zapiski swoje Waszenko prowadził od dn. 3 sierpnia, kiedy pułk jego, znajdujący się na odpoczynku na Śląsku, skierowany został samochodami do Warszawy, gdzie przybył tegoż dnia wieczorem.

Pułk składał się z 3 batalionów strzeleckich i batalionu artylerii przeciwpancernej, licząc razem ok. 2500 ludzi. Każda kompania strzelecka posiadała pluton broni ciężkiej, złożony z granatników i ciężkich karabinów maszynowych.

W chwili przybycia pułku na Ochotę (3. VIII wieczorem) położenie wyglądało tam następująco: uderzenie powstańców na lotnisko i na załogi niemieckie w rejonie placu Narutowicza (Dom Akademicki) załamało się z wielkimi stratami, wobec czego większość oddziałów powstańczych wycofała się w nocy 2 sierpnia do lasów kabackich. Niektóre jednak oddziały walczyły nadal, jak np. oddział, który opanował gmach Monopolu Tytoniowego przy ul. Kaliskiej (9. VIII przebił się on w rejon Piastowa, a stamtąd do lasów kabackich), oddział broniący się w bloku domów przy ulicy Wawelskiej (10. VIII przeszedł kanałami do śródmieścia) oraz oddział na Kolonii Staszyca, który po załamaniu się natarcia na Pole Mokotowskie, wycofał się w okolice Politechniki.

O walkach na Ochocie wspomina Waszenko w zapiskach z 4, 5 i 9 sierpnia (w dniach 6, 7 i 8 sierpnia nie ma żadnych zapisek).

Dnia 14 sierpnia batalion, w którym służył Waszenko, zajął szpital Dzieciątka Jezus i w następnych dniach walczył w okolicach szpitala, a wieczorem 23 sierpnia przeszedł na stanowiska odległe o 7 kilometrów od szpitala. Były to zapewne pozycje niemieckie na północnym skraju Starego Miasta w pobliżu toru kolejowego koło ulicy Inflanckiej. Zgromadził się tam cały pułk. Dnia 26 sierpnia zluzowali go Niemcy, a w nocy z 26 na 27 sierpnia pułk udał się do Puszczy Kampinoskiej i 28 sierpnia zajął wsie Truskaw i Sieraków.

Powstańcza grupa „Kampinos" obsadzała w tym czasie (koniec sierpnia) okolice wsi Wiersze, mając na kierunku Truskaw czatę, złożoną z kompanii piechoty i szwadronu kawalerii. Walki z tą czatą opisuje Waszenko pod datami 28, 29 i 30 sierpnia (dzień 31. VIII jest opuszczony) oraz 1 i 2 września.

W nocy z 2 na 3 września autor poległ pod wsią Truskaw w czasie wypadu polskiego. Przy zabitym znaleziono notatnik z prowadzonym w nim dziennikiem, który przetłumaczono od razu na polski. Przekład ten zachował się w ocalałej części archiwum grupy „Kampinos" i znajduje się obecnie w Instytucie Pamięci Narodowej, oryginału natomiast nie udało się dotychczas odszukać.

W dzienniku swoim Waszenko nie podaje żadnych nazw ulic w Warszawie, ani nazw miejscowości w Puszczy Kampinoskiej. Nazwy te staraliśmy się ustalić w miarę możności w przypisach.

Brygada Kamińskiego była jedną z tych formacji nieprzyjacielskich, które wyróżniły się w czasie powstania straszliwymi okrucieństwami w stosunku do ludności polskiej. Tym ciekawsze jest, że nawet w tej formacji, złożonej ze zdrajców swej ojczyzny, morderców i rabusiów, były jednostki nie pozbawione ludzkich uczuć, zdolne do szacunku dla patriotyzmu Polaków. Wyraźnie to przebija z dziennika Waszenki. Drugim charakterystycznym momentem jest coraz bardziej wyraźne zdawanie sobie przez autora sprawy z oczekującego go losu. W związku z tym występuje silnie nienawiść do Niemców i chęć przejścia na stronę polską, czego mu zresztą nie udało się zrobić.

Ciekawy i na ogół trafny jest sąd Waszenki o powstaniu, zapisany na wewnętrznej stronie okładki notatnika:

„Polacy powstali w nieodpowiednim czasie, nie zupełnie zorganizowani i nie wciągnąwszy do walki o wolność swego kraju ludu wiejskiego i robotników. Powstali

gdy wojska radzieckie były daleko, a Niemcy jeszcze mocno trzymali się na swych pozycjach. Dlatego też możliwe, że przegrają swe powstanie".

Stanisław Płoski

DZIENNIK WASZENKO IWANA IWANOWICZA*)

zamieszkałego we wsi Kociewicze, czasznikowskiego rejonu, witebskiej obłasti.

Dziennik rozpoczęty 2. VIII. 44. Zapisano wspomnienia o zachodzących wypadkach.

2. VIII. 44. Wieczorem dowódca kompanii z por. Iwaninem na apelu wybrali wszystkich nieżonatych żołnierzy, ogłaszając, że pójdziemy do Warszawy stłumić powstanie Polaków.

3. VIII. 44. Pobudka o godz. 3, zbieramy manatki, ustawiamy się w szyku i maszerujemy, by załadować się na samochody, podprowadzone już na miejsce. Po załadowaniu od razu ruszamy. W drodze samochody jadą pełnym gazem, mijamy miasta: Częstochowę, Radomsko, Tomaszów. Przyjeżdżamy do Warszawy i nocujemy na ulicy, cały pułk w jednym miejscu.

4. VIII. 44. Z rana o 5 apel pułkowy, dowódca pułku objaśnia zadanie: mamy nacierać. Początkowo posuwamy się szczęśliwie. Później trafiamy na ogień[1]), w naszej kompanii 3 rannych: 2 ciężko, 1 lekko. Wkraczamy do miasta, żołnierze wyszukują ludność, dowódca kompanii rozstrzeliwuje znalezionych. Po co to? Co mają z tym wspólnego one — te kobiety i dzieci. Szykujemy się na nocleg w szpitalu[2]).

5. VIII. 44. Dzień minął szczęśliwie. Nasza kompania strat nie ma, mimo że, prawdę rzekłszy, ostrzeliwano nas. W mieście mają miejsce masowe rabunki, dokonywane zarówno przez żołnierzy niemieckich jak też i przez żołnierzy RONA[3]). Prawdę mówiąc, żołnierzy RONA pociągają jedynie kosztowności, zegarki, złoto, a Niemcy

*) Przypisy opracował Adam Borkiewicz.

1) Z gmachu Monopolu Tytoniowego (róg Grójeckiej i Kaliskiej) obsadzonego przez powstańców.

2) Prawdopodobnie chodzi o Instytut Radowy im. Skłodowskiej-Curie.

3) Waszenko używa kilkakrotnie skrótu RONA (Ruskaja Oswoboditieinaja Narodnaja Armia) widocznie na oznaczenie brygady Kamińskiego, która, jak podaje von dem Bach (str. 317 przyp. 37), latem 1944 r. została zaliczona przez Himmlera do SS.

Nazwa ta była używana zapewne dla odróżnienia od innej faszystowskiej formacji rosyjskiej na żołdzie niemieckim a mianowicie tzw. armii Własowa (Ruskaja Oswoboditielnaja Armia — skrót ROA), której Kamiński nie chciał się podporządkować (relacja von dem Bacha, str. 317).

chwytają odzież, bieliznę, palta, walizy itd. Spotyka się często pijanych, którzy też bywa giną z przyczyny wódki. Żołnierze RONA zabierają również żywność, różne przysmaki a także wódkę. Wody w mieście mało, tylko ta, która pochodzi z zapasów poczynionych przez ludność w różnych naczyniach. Do picia taka woda jest niebezpieczna, lecz my pijemy ją nie patrząc, bo innej nie ma. Stacja pomp nie pracuje.

9. VIII. 44. O 5 wstaję z posłania zrobionego z dwóch płaszczy. Znajdujemy się w domu, od razu ruszamy zdobyć żywność do mieszkań. Znajduję jaja, usmażyłem i zajadam z chłopakami. W piwnicach znajdują się Polacy, jedna kobieta jest ranna, idziemy do natarcia, nie wiem, czy wyjdę cało. Polacy biją się ze strychów i okien górnych pięter. Wtem zjawia się dowódca kompanii i oświadcza, że zadanie nasze w akcji zostało zmienione i tylko należy palić sąsiednie budynki. Do palenia udaje się tylko 40 ludzi — ja pozostaję na miejscu. Wszyscy z tych, co poszli palić, wrócili. O 4-tej rozmawiałem z Polakami o położeniu Warszawy. Oni twierdzą, że każdy naród chce mieć swoje własne narodowe państwo i że oni pragną mieć Niepodległe Państwo Polskie, na czele którego stałby lud. Jak zauważyłem, Polacy są najbardziej ceniącym wolność narodem, który kocha tylko swoją władzę i własne narodowe państwo. Lud, który kocha i szanuje swój naród, w pełnym znaczeniu tego słowa jest narodem. Wczoraj dowiedziałem się, że 2 strzelców przepadło bez wieści: Kurcew i Ukacew przezwiskiem Kyndra. Liczni żołnierze naszego pułku rozłażą się po domach i giną z ręki Polaków. Wśród naszego pułku jest już wielu zabitych i rannych. Z pewnością niewielu z nas pozostanie przy życiu a jeszcze mniej powróci do ojczyzny. Nic dobrego przed nami. Nasza sytuacja jest zła (słowa przekreślone) nam przyjdzie zginąć bądź z ręki Polaków, bądź z rąk swoich braci i ojców, bądź Niemców — naszych sojuszników. To jasne z całego splotu warunków — dokąd się nie skierować, wszędzie czeka kula lub granat, każde okno dyszy śmiercią, a z tego jasno wynika, że Polacy kochają wolność swej Ojczyzny i o to stoją murem. My przeciwko nim jesteśmy bezsilni, bezsilni SS, nawet Niemcy ze swym ciężkim uzbrojeniem, czołgami i lotnictwem. Polacy strzelają spoza domów-twierdz do naszych żołnierzy, wielu zabijają i ranią. Wielu z nas zginęło i jeszcze zginie. Wieczorem pogrzebaliśmy jednego strzelca z naszego batalionu.

10. VIII. 44. Wstaję o godzinie 8.30. Spokój, tylko w nocy po drugiej złapano jednego Polaka rannego w rękę i pijanego. Zrobiono mu opatrunek i zaprowadzono do reszty Polaków do piwnicy. O 2.30 przyniesiono rannego strzelca z batalionu artylerii. Jego pochowali na podwórku naszego domu obok mogiły strzelca zabitego wieczorem.

Po co giną ci ludzie, tak pełni życia i radości, dla kogo oni walczą? Trzeba żyć, żyć i jeszcze raz żyć. Wieczorem otrzymujemy rozkaz posunąć się ku budynkowi, w którym znajduje się 30 Polaków z bronią automatyczną [4]). Mówi się, że mamy wziąć ten dom szturmem — to nieuchronna śmierć dla wielu młodych żołnierzy, pragnących jeszcze żyć. To przedsięwzięcie dowództwa uważam za głupi pomysł, niosący śmierć ludziom, dla których życie jest drogie. Czuję jakąś trwogę — ocalić życie, więcej bym nie chciał. Po wejściu do domu szukaliśmy wody i żywności, znaleźliśmy, lecz mało, ja nic nie znalazłem. Kładę się spać o 11,30.

12. VIII. 44 piątek. Wstaję o 7.30. Na razie spokój, tylko zabito jednego Niemca. Prędko ruszamy do natarcia, dowódców plutonów wezwano na naradę. Został wydany rozkaz, by wydzielić z plutonu 15 ludzi do palenia domów. Wszyscy odchodzą, ja zostaję się przy manatkach, szybko jednak wszyscy wracają. Wieczorem zostaję wyznaczony na gońca do sztabu batalionu.

13. VIII. 44 sobota. Wstaję o 5. Myję się i wychodzę po wódkę do jednego domu, gdzie ją już przedtem zauważyłem. Jemy śniadanie. Po śniadaniu zasnąłem na chwilę, a gdy wstałem dowiedziałem się, że dowódcę kompanii, Iwanina aresztowano. Później widziałem go zbitego z siniakami koło oczu. Rola gońca niezbyt mnie się podoba. Nigdzie nie wolno się oddalać. Widziałem wszystkich chłopców ze swej rodzinnej wioski. Dziś idziemy do natarcia. Obecnie artyleria nasza przygotowuje atak. Natarcie cofnięto. O 5 wieczorem zmiana i ja wracam do starego miejsca postoju, następnie wyruszam na poszukiwanie żywności do mieszkań opuszczonych przez Polaków. Znajduję 8 jaj i puszkę konserw. Jemy kolację, a o 6.10 kładziemy się spać.

14. VIII. 44 niedziela. Wstaję o 7.30, myję się. O 4-tej wydano rozkaz posunięcia się naprzód, posuwamy się po przygotowaniu terenu przez artylerię. Rozlokowujemy się w szpitalu [5]). Zastępca polityczny dowódcy batalionu wysunął się naprzód i został zabity przez żołnierzy armii polskiej. Następnie wydano rozkaz skontrolować dom, z którego zabito politycznego zastępcę dowódcy. Posuwamy się, zajmujemy dom. W tym domu, nie wiadomo skąd, spośród naszej kompanii zabito jednego a raniono czterech. Rozkaz cofnąć się [6]). Zajmujemy szpital i lokujemy się na spoczynek.

15. VIII. 44 poniedziałek. Budzę się o godz. 2 od huku i strzałów — okazuje się, że strącono samolot radziecki, a trzech pilotów wyskoczyło na spadochronach, lądując po stronie polskiej. Kładę się

4) Zapewne blok Wawelska 60.
5) Zapewne w szpitalu Dzieciątka Jezus.
6) Okolice skrzyżowania Hożej i Wspólnej z ulicą Emilii Plater.

znów i wstaję o 7. Lokujemy się wokoło domu. O 3-ej II pluton udaje się do budynku na sprawdzenie piwnicy. Powracają wszyscy. Ja nie chodziłem, gdyż byłem na stanowisku przy rkm-ie. W sąsiednim domu była 2 kompania i straciła jednego żołnierza zabitego. Polacy ostrzeliwują nas ze zwykłą dokładnością. Na nocleg rozlokowujemy się na starym miejscu postoju. W nocy pobudka. Oświadcza się nam, iż przyjedzie korespondent niemiecki. Jutro pobudka o 6-tej.

16. VIII. 44 wtorek. Wstaję o 6.30. Czyścimy broń, wychodzimy na placyk przed domem. I i III pluton wychodzą i zajmują budynki na przodzie, a nasz pluton pozostał w odwodzie. IV pluton o 9.30 zaczyna nieustanny ogień z karabinów maszynowych i granatników. Z pewnością pójdziemy do natarica. Jeżeli pójdziemy, to będziemy mieli duże straty i wątpliwe ,czy osiągniemy cel. Wieczorem kapitan oznajmił, że do nataria nie pójdziemy, dopóki nie przyjdą czołgi. I pluton naszej kompanii dziś stracił jednego strzelca zabitego. Rannych nie ma. W ten sposób codziennie tracimy żołnierzy zabijanych i ranionych. Niemcy, którzy wczoraj ostrzeliwali budynki z karabinów maszynowych, mówili, że front znajduje się w odległości 15 km od Warszawy. Na nocleg rozlokowujemy się na starym miejscu postoju. Korespondent się nie zjawił.

17. VIII. 44 środa. Wstaję o 9, myję się i wychodzę na placyk. Po godzinie udaję się na górę, by dla rozrywki postrzelać sobie. Wystrzelałem 60 naboi, co prawda nie do celu, a gdzie się trafiło. Ja nie chcę strzelać do ludzi. Wystrzelałem wszystkie naboje i chciałem odejść, gdy wtem uderza kula o ścianę i odłamek trafia mnie w twarz. Co prawda rana niewielka, lekarz Polak zakleił ranę plastrem. Rana nie krwawi, bólu nie czuję. My z pewnością stąd nie wyjdziemy, Polacy bardzo się ufortyfikowali wzdłuż całej ulicy,[7]) naznosili worków z ziemią, a z miejsc przed domem dokładnie się wstrzelano. Nigdzie nie można się pokazać — zewsząd grozi śmierć. Mówią, że dla nas przyjdzie zmiana, lecz ja myślę, że to tylko opowiastki. To tylko w tym celu, by podtrzymać ducha wśród żołnierzy. Dziś słyszałem nowinę, że rodziny, które pozostały poza granicami Niemiec, głodują, bydło zdycha, żandarmeria śledzi każdy krok i nigdzie nie pozwala się oddalać. W dodatku na tabory napadły oddziały partyzanckie i, jak mówią zabito 150 żołnierzy. Nie lepszy los przypadł nam. Front znajduje się o 15 km od Warszawy. Jeden nacisk, a wojska radzieckie będą tu, a my zginiemy z rąk Polaków. Nic dobrego nas nie czeka w żadnych warunkach.

Co myśli nasze dowództwo, po co ono pcha w jatkę wojny Rosjan, większość których nie chce wojny, a wyłącznie chce spokojnego

7) Zapewne ul. Wspólna między Emilii Plater i Poznańską.

życia. My walczymy, mamy straty w zabitych i rannych, tracimy najlepszych swych ludzi, lecz dla kogo i za co? Mówią nam, za nową Rosję, za Rosję uwolnioną. To tylko fantazja Kamińskiego, a my walczymy dla dobra Niemców, którzy pastwią się nad ludem rosyjskim, którzy miliony obywateli rosyjskich zamorzyli głodem w obozach koncentracyjnych i w obozach jeńców. Miliony nic niewinnych dzieci, kobiet i starców rozstrzeliwali bez żadnej przyczyny. Bez przyczyny palili całe wsie i wybijali ludność. My nie zobaczymy Rosji, jak nie zobaczymy swych uszu. Słyszałem też i to, że pojedziemy na odpoczynek, lecz to nie będzie odpoczynek, a tylko opuścimy Warszawę, która jest otoczona ze wszystkich stron, a tylko pozostała jedna wąziutka przerwa. Jeżeli tak jest, to nasze działania doprowadziły tylko do wielkich strat w ludziach. Już jest około 500 zabitych i rannych z naszego pułku. Na nocleg lokujemy się w starym miejscu postoju.

18. VIII czwartek. Wstaję o 8, myję się i idę do miasta po żywność. Trafiam na wiadro mleka i 15 jaj. Gotujemy śniadanie i zajadamy. Dziś podobno odjedziemy na „odpoczynek". Trzeba znaleźć żywność i wódkę. Znajduję co potrzeba i wracam. Z miejsca zostaję wyznaczony do zwiadu pułkowego. Wyruszam do miejsca postoju pułku po czym udaję się na odpoczynek już ze zwiadem. To, że odejście na odpoczynek miało być odwrotem, okazuje się nieprawdą, lecz, że front blisko to prawda bezsprzeczna. Lokujemy się na nocleg nie daleko od sztabu batalionu. Obecnie będę zawsze znajdował się przy sztabie batalionu, gdyż pluton zwiadu zawsze znajduje się przy sztabie. Będę częściej widywał Siemiona, co mówi czasem coś nowego, a jeżeli będzie możliwe przejdę na drugą stronę. Z chłopcami zawarłem znajomość.

19. VIII piątek. O 5 zbudzono mnie na wartę. Wstaję, idę na wartę, stoję 40 minut, potem idę do miasta po żywność. Znajduję masło, słoninę, makaron i różne napoje. Znosimy, jemy, a ja kładę się na odpoczynek. Wstaję, znów jem, idę na wartę, stoję 45 minut. W tym czasie do obozu, położonego w odległości 50 m od nas, pędzą mieszkańców Warszawy w celu załadowania do wagonów[8]). Będą oni wyprawieni do Niemiec na ciężkie roboty. To są ludzie nic niewinni. Ze strachu przed śmiercią z białymi flagami tłumnie szli do obozów, nie wiedząc co ich czeka. A jak wielu spokojnych obywateli zabito w piwnicach lub na ulicy. Wszędzie leżą nieuprzątnięte trupy, co już się rozkładają i powodują straszliwy fetor. Poza tym dzień przeszedł spokojnie i bez zmian.

8) Nie był to tzw. Zieleniak, a jakiś inny załadunkowy punkt zborny w okolicy zachodniego końca ul. Nowogrodzkiej.

20. VIII sobota. Wstajemy na alarm o 2 w nocy. Zbieramy manatki i idziemy na zbiórkę. Jest mowa, że mamy iść na stację, załadować się i odjechać. Okazuje się jednak, że to plotka: idziemy do natarcia. Posuwamy się początkowo bez strat, następnie trafiamy na ogień. Ranny dowódca I. plutonu 1. kompanii naszego batalionu. Okazuje się, że naszym zadaniem było uwolnić Niemców okrążonych przez Polaków. To zadanie zostało wykonane. O 9-ej zostaję wyznaczony do sztabu jako goniec. Razem ze mną wyznaczono gońca jednego strzelca z tej samej co ja wioski. W sztabie nic ciekawego nie zaszło, tylko raz posłano mnie do sztabu batalionu, poza tym dzień minął głucho i spokojnie.

21. VIII niedziela. Wstaję o godz. 8, myję się, jem już przygotowane śniadanie. Obecnie mamy dość żywności. Jest wódka, słonina, masło, jaja i inna żywność. Przychodzi zmiana gońców, wracam o 9 do obozu, gdzie staliśmy na odpoczynku w dniu 13. VIII. Nasz batalion wrócił 20. VIII wieczorem. Poza tym dzień minął spokojnie i cicho.

22. VIII poniedziałek. Wstaję o 7.30, myję się, jem śniadanie i udaję się, aby zdobyć żywność i bieliznę, którą mam mocno zabrudzoną. Idziemy razem z kolegą, który jest z tej samej wsi, gdzie przyjaźniliśmy się. Znajdujemy wszystko co potrzeba i wracamy na miejsce odpoczynku. Szykujemy obiad. Po obiedzie dowiaduję się, że zbiorowa 16 kompania batalionu całkiem niemal wyginęła. Pozostali nieliczni, a zdrowych zaledwie kilku ludzi. Stało się to w następujący sposób: kompania zajęła parter i piętro pewnego budynku. Żołnierze porozłazili się po całym domu poszukując kosztowności, żywności i wódki. Zaś Polacy, co znajdowali się w piwnicach i górnych piętrach, otworzyli ogień z pistoletów maszynowych i obrzucili granatami i butelkami zapalającymi, tak że zniszczono całą kompanię. Za co ginęli ci żołnierze, dla kogo, dla czyjej korzyści? Trudno pojąć za co się wypędza na pewną śmierć setki młodzieży, chcącej żyć i jeszcze raz żyć. Takim sposobem ginęły i giną setki, tysiące, a nawet dziesiątki tysięcy Rosjan dla korzyści Niemców, którzy w ciągu trzech lat niczego nie zrobili dla narodu rosyjskiego prócz zła. Oni zniszczyli, zamorzyli w obozach jeńców setki tysięcy ludu rosyjskiego, ludu, co był oszukany przez niemiecką propagandę. Werbowano na roboty do Niemiec chłopców i dziewczęta obiecując życie na dobrych warunkach, pełne zadowolenia i dostatku, a w rzeczywistości, co otrzymali ci ludzie? Głód i pracę ponad siły. Trzeba skierować broń przeciwko tym barbarzyńcom XX wieku, którzy niecierpią wszystkich i nie szanują żadnego innego narodu prócz swojego. Wieczorem myję się, jem kolację, zmieniam bieliznę i kładę się o 10.30.

23. VIII wtorek. Wstaję o 8-mej, myję się, jem śniadanie. Usłyszałem nowinę, że dziś mamy odejść na czołowe stanowisko. O 3-ej po poł. kapitan kompanii wygłosił referat na temat sytuacji międzynarodowej. Nic szczególnego nie powiedział. O 9-ej poprowadzono nas na czołowe stanowisko. Odległość dość duża — 7 km.[9]) Szliśmy ok. 2-ch godzin. Resztę nocy spędziliśmy na podwórku nawpół rozwalonego domu.

24. VIII środa. Wstaję dość późno, gdyż noc przeszła w marszu. Z miejsca idziemy na górne piętra, by ostrzeliwać budynki i Polaków, którzy przebiegają w odległości 200 m przez ulicę. Mamy dwóch lekko rannych w twarz. Jeden z nich jest z mojej wioski. Słyszałem jeszcze, że został ranny mój kolega, z którym w Czaszn:kach byłem na jednej placówce. Raniono go w nogę i już odesłano do szpitala. Wieczorem idziemy do sztabu batalionu, który mamy ochraniać. Szliśmy dość długo, gdyż musieliśmy obchodzić tor kolejowy, znajdujący się pod ostrzałem. Doszliśmy szczęśliwie. Lokujemy się na nocleg w wagonie towarowym. Strzeżemy sztabu batalionu. Cicho i spokojnie i do tego bezpiecznie. Co prawda zrzadka w nocy jest ostrzeliwany dom stojący obok, w którym znajdują się Niemcy. O 8.30 zostaję wyznaczony, by zanieść hasło do czołowych stanowisk. Idzie 5 ludzi. Droga dość niebezpieczna, gdyż z każdego okna czyha śmierć. Przeszliśmy szczęśliwie, znikąd nie strzelano. Na czołowych pozycjach Polacy działają dość sprytnie, zdołali obrzucić granatami nawet podwórko. Rezultat 2 lekko rannych. Słyszy się wieści, że nie dziś to jutro mamy pojechać do puszczy Augustowskiej,[10]) gdzie, jak mówią, zebrali się wszyscy polscy powstańcy z Warszawy i innych miast. Oni z pewnością chcą w rejonie Augustowa połączyć się z wojskami radzieckimi. Mówi się jeszcze, że Polacy tam stoczyli kilka bitew, a gdy się cofają, to w jakiś sposób zatruwają wodę i żywność a drogi podminowują. Mówi się, że tam oddziały działają pod dowództwem Wandy Wasilewskiej.

25. VIII czwartek. Dziś rano słychać było b. silną kanonadę armatnią w kierunku na północo-wschód i wschód. Z pewnością front już blisko. Wciąż mówi się, że powinniśmy już odejść stąd, lecz nie ruszamy. Być może to po prostu gadanina. Poza tym dzień minął spokojnie.

26. VIII piątek. Wstaję z posłania zrobionego z papieru. Przemarzłem do kości, pomimo, że spałem w wagonie. Noce są teraz

---

9) Prawdopodobnie okolice ulic: Zamenhofa — Stawki — Inflancka.
10) Oczywiście chodzi o puszczę Kampinoską a nie Augustowską.

o wiele chłodniejsze niż w pierwszych dniach naszego pobytu w Warszawie, pomimo, że w tym czasie nie było wcale deszczu. Wciąż pogoda i ciepło. Już czuje się jesień w powietrzu i niektóre liście żółkną. Dojrzały jabłka, gruszki i pomidory, które tu są w ilości nieograniczonej. Czasem wieje chłodniejszy wiatr, jakiego dotąd nie czuło się. Widocznie szybko nastąpią chłody. Wieczorem zostaję wyznaczony, aby zanieść hasło dla 2 i 3-ciej kompanii, lecz w ostatniej chwili zostaje to cofnięte. W nocy kilku chłopców poszło po samochód osobowy, lecz go nie zabrali, gdyż został uszkodzony przez Polaków. Wrócili wszyscy, nie będąc pod ostrzałem. O 8-ej zostaję wyznaczony na gońca do sztabu pułku. Dziś nasz pułk powinien odejść. Na zmianę już przyszli Niemcy. Mówi się, że odchodzimy 28—30 km do lasu na akcję. O 10-ej wszystkie bataliony i sztab pułku odjeżdżają.

27. VIII sobota. Wstaję o 6-ej. Dziś jestem gońcem i powinienem być przy pułku, lecz nie ma żadnego rozkazu. Jestem w paskudnym nastroju, przez cały dzień nigdzie się nie ruszałem. Zmiana o 7-ej, o 10-ej kładę się spać.

28. VIII niedziela. Wstaję o 7-ej rano. O 8-ej zbiórka, prowadzą nas do ogrodu,[11]) gdzie jest zebrany cały pułk. Dowódca pułku wzywa do uczczenia pamięci poległych żołnierzy i dowódców, po czym wyjaśnia nasze zadanie. Od dziś przystępujemy do nowego zadania. Ruszamy o 20 km do lasu, do walki z partyzantami. Partyzanci w połowie Polacy, a w połowie Rosjanie. Rosjanie prawie wyłącznie desanciarze. O 9-tej wyruszamy, docieramy na miejsce o 4-tej. Na nocleg lokujemy się w majątku obszarnika.[12]) Obszarnik uciekł. Kozacy,[13]) którzy stali przed nami u niego, pozabierali krowy, konie, owce, z wyjątkiem 2 koni i 2 krów. Samego właściciela pobili za to, że nie chciał płacić zarobków swoim najemnikom. Spać kładziemy się w sadzie obok domu. Wartę mamy z dwóch posterunków. Po przyjściu na miejsce robimy wywiad do wioski w odległości 15 km. W wiosce nikogo nie było.

29. VIII poniedziałek. Wstajemy dość wcześnie i rozlokowujemy się naokół. Ja wyruszam na pomidory. Jemy śniadanie. Wieczorem IV pluton zwiadu i 3 kompania zrobiły rozpoznanie. Ja nie chodzi-

---

11) Prawdopodobnie ogród przy zbiegu ulic Krasińskiego, Powązkowskiej i Elbląskiej.

12) Flw Truskaw.

13) Oddział kozaków Własowa z 9 armii niemieckiej.

łem, pozostałem na dyżurze w sztabie batalionu. Chłopcy wrócili dość późno, mówią, że nikogo nie widzieli. Ledwo wrócili, z miejsca zaczął padać duży deszcz. Pierwszy raz taki deszcz za cały czas mojego pobytu w Warszawie. Kładziemy się spać na werandzie dworu i wartę pełni jeden posterunek.

30. VIII wtorek. Pobudka o 6-ej rano. Dziś wyruszamy. Po odejściu 2 km idziemy na rozpoznanie. Jedzie z nami kapitan. Po drodze spotykamy żołnierzy RONA. Twierdzą oni, że nasi ranili 2 z ich żołnierzy, biorąc ich za partyzantów. Obydwaj ranni w twarz. Jeden ciężko, drugi lekko. Posuwamy się dalej. Z przodu wieś, nasz kapitan już jest tam autem. Gdy ciągniemy dalej, dostajemy się pod ostrzał. Na środku drogi leży zabity żołnierz RONA, trafiony w głowę. Buty i spodnie ma zdjęte. Dalej spotykamy jeszcze zabitych Polaków. Są oni w cywilnych ubraniach. Zatrzymujemy się w końcu wioski,[14]) koło lasu, znajdującego się w odległości 600—700 m. W lesie zauważamy wielu partyzantów. My nie strzelamy z uwagi, że odsunęliśmy się zbyt daleko od swoich, nie mamy ciężkiej broni i moglibyśmy ponieść straty. Cofamy się do swoich. Po połączeniu się ruszamy na wioskę. Artyleria ostrzeliwuje skraj lasu, gdzie ukazali się partyzanci. W wiosce zabieramy świnie, robimy zapasy żywności, gdyż droga wypada przez las 40 km, a nie ma ani jednej wioski. W nocy w pobliżu wsi był zwiad partyzancki. Ludności we wsi nie wiele. Prawie wszyscy mężczyźni uciekli.

1. IX środa. O 7 zbiórka, idziemy do natarcia na wieś, znajdującą się o 1 km od naszego miejsca postoju. Partyzanci strzelają do nas dość celnie. Pociski padają rzędem. Nie można wychylić głowy z poza nasypu. Przebyliśmy na stanowisku ze 3 godziny, a następnie, pełzając, wyszliśmy poza strefę ognia. Szczególnie celny był ogień skierowany na tabor i artylerię, które znajdowały się o 500 m za nami. W rezultacie 1 ciężko ranny i 1 lekko. Obu odstawiono do tyłu. Na nocleg pozostajemy w tejże wiosce. Ludność ucieka. Mężczyzn prawie nie ma.

2. IX czwartek. Dziś nigdzie się nie wybieramy. Kapitan pojechał do sztabu pułku na odprawę. Z pewnością ściągną armaty 122 mm. Wczoraj zwieziono amunicję. Słyszałem, że tutaj jest 14 tys. partyzantów i że mają 2 czołgi. Dziś dotychczas cisza, nigdzie nie słychać strzałów. W tej wiosce jest wielu mieszkańców Warszawy. wszyscy mężczyźni z Warszawy poszli w las. Poszli również miejscowi. Pozostały jedynie dzieci i kobiety.

---

14) Wioska leśna Pociecha.

Na tym dzienniku urywa się, gdyż autor poległ podczas wypadu polskiego w nocy z 2 na 3 września w miejscowości Truskaw [15]).

15) Dwukrotne natarcia nieprzyjacielskie na Pociechę 31 sierpnia i 2 września skłoniły dowództwo powstańczej grupy „Kampinos" do przeciwdziałania na Truskaw i Sierakow. W tym celu utworzono dwa oddziały wypadowe po 120 żołnierzy, dobrze uzbrojonych, przeważnie w broń maszynową.

W nocy z 2 na 3 września oddziały wypadowe wykonały dalekie obejście wsi zajętych przez nieprzyjaciela, by uderzyć od południa, od strony wsi Izabelin. Koło godziny 3 nad ranem oddział pod dowództwem mjra Okonia, dowódcy całej grupy, wpadł do Sierakowa, gdzie jednak nie zastał nieprzyjaciela. Jednocześnie oddział por. Doliny uderzył na Truskaw, uzyskując całkowite zaskoczenie kwaterujących tam 2 batalionów pułku brygady Kamińskiego. Zostały one rozbite. Zginęły dowództwa obu batalionów i ponad 100 żołnierzy, drugie tyle zaś było rannych. W ręce powstańców wpadło 1 działo 75 mm, 2 ciężkie i 23 ręczne karabiny maszynowe, 16 pistoletów maszynowych, 2 ciężkie moździerze rosyjskie z 2 skrzynkami amunicji, 48 karabinów z 10.000 amunicji, 11 koni, 4 wozy z żywnością i umundurowaniem oraz radiostacja polowa. (Klęskę oddziału RONA, mylnie nazywając go Ukraińcami, potwierdza Maria Lesińska w artykule *Rzeź Woli* miesięcznik Opiekun Społeczny, rok II (IV), nr 3—4, marzec — kwiecień 1947).

REFERATY I SPRAWOZDANIA

KAMPANIA WRZEŚNIOWA W LITERATURZE POLSKIEJ

Kampania 1939 r. nie ma dotąd w literaturze polskiej wielu opracowań. Brak odpowiednich dokumentów powoduje niemożność głębszego jej ujęcia i przeszkadza gruntownej analizie oraz wyprowadzeniu uzasadnionych i udokumentowanych wniosków.

Wiele zapewne jeszcze czasu upłynie, zanim doczekamy się wyczerpującego opracowania tej nader niezwykłej kampanii, stanowiącej w dużej mierze zasadniczy zwrot w historii sztuki wojennej.

Pomimo wspomnianych usterek dotychczasowy dorobek w tej dziedzinie zasługuje na poświęcenie mu nieco więcej uwagi, szczególnie, że rzuca mimo wszystko dużo światła na tę tak ważną dla nas kampanię, będącą jednocześnie wstępem do blisko 7-letnich zmagań, toczonych we wszystkich niemal częściach świata.

Prace dotyczące kampanii wrześniowej ukazywały się w kraju jako wydawnictwa podziemne [1]) w okresie okupacji, następnie już po odzyskaniu niepodległości [2]) i wreszcie na emigracji [3]), obejmując oprócz poważniejszych opracowań również szereg artykułów i relacyj.

---

1) W. Gel i A. Szański — *Wojna polsko-niemiecka. Kampania wrześniowa w Polsce w r. 1939.* Warszawa 1941, II wydanie bez autora. Warszawa 1943; Pułkownik A. H. — *Edward Rydz generalny inspektor sił zbrojnych i naczelny wódz, przed i podczas kampanii wrześniowej* — L. S. B. Warszawa 1943; (Julian Piasecki) — *Wojna motorów.*

2) Jerzy Kirchmayer, płk. dypl. — *Kampania wrześniowa.* (Warszawa) 1946, „Czytelnik". A. Horak — *Wojna polsko-niemiecka w 1939 r.* 1945. „Czytelnik" Jest to przedruk broszury konspiracyjnej płk A. H. Broszura ta ukazała się również nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Książka" pt. *Edward Śmigły-Rydz, generalny inspektor sił zbrojnych i naczelny wódz, przed i podczas kampanii wrześniowej.*

3) Mieczysław Norwid-Neugebauer generał dywizji — *Kampania wrześniowa 1939 w Polsce* — M. I. Kolin LTD (Londyn 1941). Ludwik Schweizer — *Wojna bez legendy.* Kirkcaldy (Szkocja) 1943. Roman Umiastowski — *Bitwa polska (Battle of Poland).* Przygotowania i przebieg początku wojny polsko-niemieckiej w roku 1939. Londyn (1942—1943).

Pomijając te ostatnie[4]) (gdyż dotyczą przeważnie poszczególnych fragmentów toczonych bojów), zajmiemy się wyłącznie pracami obejmującymi całość poruszanego zagadnienia, pod kątem wyrażonych w nich tendencji i wynikającego stąd naświetlenia opisywanych wydarzeń.

Z tego punktu widzenia omawiane prace można podzielić na dwie zasadnicze grupy. W jednych autorzy starają się usprawiedliwić nasze rządy i władze wojskowe z ich poczynań w okresie poprzedzającym wojnę. Usiłują udowodnić, że zrobiono wszystko co było możliwe, tak pod względem wojskowym, jak i politycznym, aby zapewnić krajowi bezpieczeństwo, a jedynie okoliczności zupełnie od nas niezależne spowodowały warunki, których wynikiem była klęska 1939 r. W drugich natomiast autorzy poddają surowej krytyce nasze rządy ówczesne, szukając błędów i niedociągnięć, które spowodowały klęskę i dochodzą do wniosku, że wypadki mogły wówczas potoczyć się inną koleją, mimo niezwykle trudnej naszej sytuacji.

Pierwszy z tych kierunków reprezentują w kraju W. Gel i A. Szański (ppłk Lipiński) a także mjr dypl. Piasecki, a na emigracji głównie ppłk dypl. Umiastowski oraz częściowo gen. dyw. Norwid - Neugebauer.

Krytyczne stanowisko zajął w zdecydowany sposób na emigracji płk dyp. Ludwik Schweizer, a w kraju w swej broszurze płk dypl. Horak i następnie płk dypl. Kirchmayer, którego pracę należy bezwzględnie uznać jako najbardziej wyczerpującą i fachową z wojskowego punktu widzenia.

Wszyscy niemal autorzy ujmują całość omawianego zagadnienia z najwyższych szczebli czy to wojskowych, czy też politycznych. Wyjątek stanowią: płk dypl. Schweizer, który dowodził 26 pułkiem ułanów i płk dypl. Horak, dowódca obrony Brześcia n. B. a następnie grupy „Brześć" mającej chlubną kartę bojową w dziejach kampanii wrześniowej. Ale broszura płk Horaka, powstała na marginesie jego wielkiej pracy o kampanii wrześniowej, niestety zabranej przez Niemców w czasie aresztowania autora, rozpatruje zagadnienia wojenne na szczeblu Naczelnego Dowództwa. Toteż tylko książka płk Schweizera przedstawia dzieje tej kampanii od strony dowódcy pułku.

Schweizer od pierwszej mobilizacji był wykonawcą rozkazów i zarządzeń wyższych dowódców, odczuwając bezpośrednio ich

---

[4]) Zamieszczane przeważnie w *Bellonie* (emigracyjnej i krajowej), jak również w krajowych czasopismach podziemnych pod okupacją niemiecką, zwłaszcza w *Żołnierzu Polskim w Kampanii Wrześniowej* a następnie w *Żołnierzu Polskim w II Wojnie Światowej* oraz w *Insurekcji*.

wszelkie braki i niedociągnięcia. Mógł przy tym obserwować ich skutki i nastrój żołnierzy wchodzących w bezpośrednią styczność z nieprzyjacielem od początku do samego końca kampanii jak również i nastroje ludności cywilnej oraz jej stosunek do wydarzeń wojennych. Toteż książka jego nabiera na tle omawianych opracowań szczególnego znaczenia, będąc potwierdzeniem wielu krytycznych, ale teoretycznie poniekąd wyciąganych wniosków innych autorów.

Wszyscy prawie autorzy poświęcają dużo uwagi okresowi poprzedzającemu wojnę. Najobszerniej ujmują ten okres Umiastowski i Kirchmayer starając się dojść powodów sytuacji, w jakiej znalazła się Polska w r. 1939. Umiastowski uważa, że warunki nie pozwolały na większy wysiłek zbrojny, a tymczasem na obu naszych granicach wyrastały wielkie potęgi wojskowe oparte o szeroko rozbudowany przemysł wojenny, któremu nie byliśmy w stanie dorównać. Ponadto powstały tam silne armie uderzeniowe. Uznając w tych warunkach słuszność polityki Piłsudskiego jak i jego wojskowych poczynań, przyznaje jednak, że Piłsudski w ostatnich latach życia widział niechętnie wszelkie zmiany w armii. Dopiero po jego śmierci Rydz-Śmigły starał się zjednoczyć naród dla wojny totalnej (OZN), a jednocześnie unowocześnić uzbrojenie i organizację.

Gdy nadszedł wreszcie okres napięcia politycznego i żądania Niemiec zarysowały się wyraźnie, od Rydza-Śmigłego wyszła decyzja walki bez względu na położenie polityczne i wojskowe, chociaż to ostatnie przedstawiało się beznadziejnie, gdyż armia polska, nie przygotowana jeszcze do wojny, nie miała widoków powodzenia w starciu z niemiecką armią uderzeniową.

Inni autorzy z tej grupy (Lipiński, Piasecki) reprezentują podobne poglądy, podkreślając przy tym, że błędy nasze nie mogły mieć na starcie polsko-niemieckie istotnego wpływu, wobec wielkiej różnicy potencjału wojennego obu państw. Winę takiej sytuacji starają się zwalić mniej lub więcej na naszych sojuszników z Zachodu, którzy dopuścili do wzrostu Niemiec, a w ostatnich miesiącach wstrzymywali mobilizację polską ze względów politycznych. Z tych to powodów w dniu 1 września 1939 r. znalazła się Polska osamotniona i nie gotowa do walki z armią niemiecką.

Rozumiejąc i przewidując podobną sytuację, Piłsudski pragnął ją uprzedzić, proponując jeszcze w r. 1933 wojnę prewencyjną przeciwko Niemcom, odrzuconą jednak przez Anglię i Francję. Wówczas zawarł pakt nieagresji z Hitlerem celem zyskania na czasie. Jednakże po kilku latach stanęła przed Polską ewentualność wspólnej wojny przeciwko Rosji, którą Polska odrzuciła bezwzględnie. Nastąpiły żądania w sprawie Gdańska i korytarza, a tymczasem przymierze

z Rosją nie doszło do skutku, gdyż obie strony rzekomo go nie chciały.

W tych warunkach Polska była wojskowo osamotniona a starcie z Niemcami stało się nieuniknione i już się nie dało go odwlec.

Podobnie jak i w dziedzinie polityki, starają się ci sami autorzy wytłumaczyć nasze zaniedbania wojskowe. Przypisują je słabemu potencjałowi wojennemu kraju, jak i trudnościom finansowym, które spowodowały braki w uzbrojeniu, szczególnie formacyj pancernych i lotnictwa. Nie przyznają natomiast wad w organizacji i wyszkoleniu wojska, jak również niedomagań w obsadzie wyższych stanowisk wojskowych.

Zupełnie inne światło rzucają na ten okres opracowania pozostałych autorów. Podzielając częściowo poglądy na trudności wynikające z ówczesnej sytuacji politycznej na terenie międzynarodowym, jak i będące skutkiem naszego położenia strategicznego i ekonomicznego, wychodzą oni jednak z zupełnie odmiennych założeń.

Rządy nasze, uwikłane w walkę z własnym społeczeństwem, forsowały wszędzie system protekcyjny, wytwarzając klikę rządzącą, dbającą więcej o własny interes, niż o dobro państwa. Krótkowzroczna polityka zagraniczna, skutkiem której nie umieliśmy zjednać sobie odpowiednio silnych wojskowo sojuszników, niefachowe posunięcia na polu ekonomicznym i przemysłowym, rażący dyletantyzm w wojsku, szczególnie na wyższych szczeblach — oto przyczyny, które przede wszystkim doprowadziły do osamotnienia Polski w Europie wschodniej i postawiły ją zdaną na własne siły wobec konieczności walki z potęgą niemiecką.

Z jeszcze ostrzejszą krytyką ze strony autorów spotykamy się przy omawianiu przygotowań wojskowych. Błędna doktryna wojskowa jak i błędna organizacja oraz złe uzbrojenie wojska — oto zasadnicze usterki w tej dziedzinie, powstałe skutkiem braku odpowiednich ludzi na wyższych szczeblach hierarchii wojskowej.

Podchodząc do tego zagadnienia od strony jego realizacji na niższych szczeblach, jeden z autorów (płk Schweizer) daje nam rzeczową krytykę, bowiem jako żołnierz widzi i rozumie istniejące u dołu braki i ich tragiczne skutki oraz jednocześnie, jako doświadczony i wyszkolony fachowo oficer, obejmuje szerokie horyzonty. Zdaje więc sobie doskonale sprawę z braków wyszkolenia pokojowego i z tego jak ono wraz z niedostatecznym uzbrojeniem odbije się na rzeczywistości wojennej przy zetknięciu z bronią motorową przeciwnika, które to braki miały, według oficjalnych pojęć, być wyrównane przez walory moralne. Fatalnie odbiło się nieprzygotowanie przez Sztab Główny planu osłony, prace niższych dowódców nie mogły zastąpić planu ogólnego, opartego na możliwościach całej armii.

Przyjrzyjmy się teraz, jak autorzy omawianych prac ustosunkowują się do przyczyn, które wywołały wojnę. Poświęciwszy stosunkowo sporo miejsca okresowi przedwojennemu, znacznie mniej zwracają uwagi na wspomniane wyżej zagadnienie. Według jednego przyczyną wojny będzie dążenie Niemiec do zdobycia hegemonii w Europie na okres 1000 lat, aby przekształcić ją w kontynent zamieszkały przez 250 milionową rasę germańską i następnie sięgnąć po władzę nad światem; inny widzi ją w postanowieniach Traktatu Wersalskiego, które spowodowały wiele punktów spornych między Polską a Niemcami, sprzyjających niemieckiej akcji odwetowej.

Następnym zagadnieniem, któremu wszyscy niemal autorzy poświęcają dużo miejsca, jest porównanie sił zbrojnych obu stron. O ile jednak prawie wszyscy zgadzają się w zupełności w ocenie armii niemieckiej, to pod względem oceny sił polskich spotykamy poważne różnice.

Autorzy, którzy konsekwentnie dążą do usprawiedliwienia winowajców naszej klęski wrześniowej, starają się przedstawić armię polską jako dzieło pod wieloma względami doskonałe, istniejące zaś braki, którym już zaprzeczyć się nie da, przypisują siłom wyższym, których działanie i wpływy leżały poza zasięgiem możliwości rządu i dowództwa. Mimo trudności materialnych uczyniono wielki wysiłek w zakresie uzbrojenia i stworzenia przemysłu wojennego. Toteż jeden z autorów w konkluzji swej oceny armii polskiej ryzykuje twierdzenie, że gdyby miała ona tylko połowę sprzętu, jaki posiadała armia niemiecka, to wojna toczyłaby się na terytorium nieprzyjaciela.

Poświęcając dużo miejsca rozwojowi i stanowi armii polskiej druga grupa autorów zaznajamia nas z jej brakami w porównaniu z przeciwnikiem. Szczególnie obrazowo mówi o tym S c h w e i z e r.

Autorzy ci poddają poważnej krytyce organizację armii polskiej, w której uderza improwizacja. Wiele spośród zmobilizowanych wielkich jednostek stanowiło zlepek pułków K. O. P. i luźnych baonów Obrony Narodowej. Jednocześnie dowództwa armii i grup operacyjnych tworzone były dorywczo bez uprzedniego zgrania.

Najwięcej miejsca omówieniu wojska polskiego z fachowego punktu widzenia poświęca K ö r c h m a y e r. Zarzuca wyższym dowódcom brak wyszkolenia operacyjnego. Prace Sztabu Głównego na długie lata były zupełnie zahamowane przez Piłsudskiego, który nie doceniał ich znaczenia, co musiało wywołać opłakane skutki w dziedzinie przygotowań, mobilizacji i koncentracji. W organizacji brakowało przewidzianych na wypadek wojny dowództw korpusów i grup armii. Wielkie były także braki w lotnictwie i broni pancernej oraz

w sprzęcie przeciwpancernym. Jeżeli dodamy do tego brak właściwego planu wojny, to oczom naszym przedstawi się dopiero prawdziwy obraz armii polskiej z 1 września 1939 r.

Mimo to jednak spotykamy się z poglądem, że przy innym kierownictwie oraz innej gospodarce wojskowej i politycznej, różnice między obu armiami nie byłyby tak rażące, zwłaszcza że mimo ociągania się sprzymierzonych i zabezpieczenia się Niemiec od zachodu linią Zygfryda, Polska nie musiała się liczyć z całością sił niemieckich.

Mimo że ocena ta jest zbyt optymistyczna, a wypadki pokazały, że musieliśmy wytrzymać właśnie uderzenie wszystkich niemal sił wroga, to jednak niezawodnie na polu obrony kraju można było znacznie więcej dokonać.

W dziedzinie przygotowania wojny przez Rydza-Śmigłego nader istotną pozycję zajmuje sprawa planu wojny z Niemcami, wywołując ze strony części autorów poważną i uzasadnioną krytykę.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że plan ten nie był wynikiem długotrwałych studiów, lecz powstał jako decyzja wywołana presją wydarzeń politycznych dopiero w pierwszych miesiącach 1939 r., powstał tak, jak zapadają decyzje w toku działań wojennych. To ujęcie sprawy planu zdaje się być najsłuszniejsze.

Nic więc dziwnego, że tak zaimprowizowany plan miał liczne usterki, o czym przekonał się w trakcie mobilizacji i transportu swego pułku jeden z kilkakrotnie już cytowanych autorów S c h w e i z e r. Wyznaczone terminy gotowości mobilizacyjnej były nierealne, a w samych przygotowaniach przeważała improwizacja zamiast systemu i nerwowość oraz pośpiech. Podobnie nie istniał w większości wypadków zawczasu opracowany i uzgodniony plan umocnień, który dowódcy mniejszych jednostek musieli improwizować, zastępując pracę Sztabu Głównego.

Autorzy usiłujący usprawiedliwić Rydza przyznają zaniedbania, jakie istniały w dziedzinie planowania za życia Piłsudskiego, podkreślają jednak wyraźną poprawę w tym względzie wprowadzoną przez jego następcę i nazywają nowy plan realnym, z czym bardzo trudno się zgodzić.

Szczególnie surowo oceniają ten właśnie plan pułkownicy H o r a k i K i r c h m a y e r. Pierwszy z nich nazywa go katastrofalnym zarówno w swej zasadniczej koncepcji, jak i w szczegółach. Operowano bowiem tam wielkościami nie istniejącymi, stawiano nierealne zadania, jak np. sztywną obronę granicy itp. Toteż twórcy jego spotykają się ze słusznym zarzutem nieuctwa operacyjnego. Zawierał on bowiem koncepcję obrony całej naszej granicy, na której miało być skoncentrowane a właściwie rozrzucone 6 słabych armii z bardzo

bliską linią ostatecznego oporu. Na jedną dywizję przypadał przeciętnie odcinek frontu około 100 km.

Szczegółowej i rzeczowej analizie poddaje plan polski Kirchmayer. Nazywa go gmachem bez fundamentów, pomimo słusznie przyjętej w ówczesnym położeniu postawy obronnej. Podkreśla, że zawarta w planie tym koncepcja nie dawała możliwości skutecznego stawiania oporu nacierającemu przeciwnikowi. Była to fikcja, w którą wciągnięto 75% najlepszych sił piechoty i całą kawalerię. Ze względu na zagrożenie skrzydeł, a co za tym idzie możność wymanewrowania całego frontu, utrzymanie go przez obronę sztywną, jak to projektował Rydz-Śmigły, było niemożliwością. Chęć utrzymania wysuniętych obszarów stanowiła rozwiązanie teoretyczne nie wytrzymujące próby życia, a tylko mogące zakończyć się katastrofą wojsk zaangażowanych w podobną akcję. Tłumacząc decyzję tę względami politycznymi i uczuciowymi dowództwo polskie wolało rzucić swe wojsko w operacyjną awanturę, niż cofnąć je zawczasu na odpowiednią linię obronną, uzgodniwszy uprzednio współdziałanie z naszym wschodnim sąsiadem.

Niemniej podstawowym błędem tego planu było nie liczenie się z obroną na linii Wisły i nie przygotowanie jej do tego celu oraz wadliwe rozmieszczenie odwodów, z którego wynikało, że nie zamierzano użyć ich do wielkiego manewru, a jedynie do łatania dziur powstałych we froncie sztywnej obrony. Groziło to wciągnięciem wszystkich sił polskich w walkę na zbyt rozległym froncie. W ten sposób powstawało znaczne ryzyko wobec braku widoków powodzenia obrony na zasadniczej linii, a małych możliwości zorganizowania jej na linii ostatecznego oporu. Całość akcji utrudniała zła organiacja dowodzenia, nie przewidująca dowództw pośrednich między naczelnym dowództwem a dowództwami armii.

Toteż wydarzenia wojenne szybko przekonają twórców planu o nierealności powziętych koncepcji, jak i sposobu ich ujęcia. Pod uderzeniami napływających fal wydarzeń wojennych stery dowodzenia zaczną się wymykać z rąk naczelnego wodza, na terenie zmagań zapanuje chaos.

Powodów nierealnej koncepcji planu należy szukać w niedocenianiu nieprzyjaciela, przede wszystkim jego broni pancerno-motorowej i lotnictwa, jak i w przecenianiu sił własnych. Mało zasługującym na wiarę jest twierdzenie obrońców Rydza, że skutki masowego użycia tych broni były niespodzianką nawet dla dowództwa niemieckiego. Z literatury wojskowej przedwojennej oraz z samego założenia niemieckiego planu kampanii przeciw Polsce jasno wynika, że koncepcję dwustronnego oskrzydlenia głównych sił polskich oparli Niemcy właśnie na działaniu zmasowanej broni pancernej, która w rze-

czywistości spełniła jedynie postawione jej zadania i jeżeli czym zaskoczyła dowództwo niemieckie, to najwyżej szybkością samego wykonania.

Oparcie zasadniczej obrony na linii Wisły i Sanu, które chcą widzieć niektórzy w planie Rydza, nie zdaje się mieć cech prawdopodobieństwa z braku odpowiednich przygotowań na tej linii.

W związku z brakiem odpowiedniego planu zarówno mobilizacja, jak i koncentracja polska nie nosiły cech metodycznej realizacji, a odbywały się dorywczo, etapami, zależnie od narastania napięcia politycznego, przy uwzględnieniu hamującego nacisku, wywieranego ze strony sprzymierzonych aż do samego wybuchu wojny.

Przebieg mobilizacji przedstawiają na ogół wszyscy autorzy zgodnie, lecz rozmaicie go naświetlają. Gdy jedni nie szczędzą pochwał jej przygotowaniu i wykonaniu, drudzy widzą cały szereg błędów i niedociągnięć. Podkreślają jednocześnie doskonałe przygotowanie i wykonanie w tym samym czasie mobilizacji w Niemczech, gdzie cała niemal armia zostaje postawiona na stopie wojennej bez ogłaszania powszechnej mobilizacji.

Ten końcowy moment postawienia armii niemieckiej na stopie wojennej, przypadający na dzień 20 sierpnia, był ostatnią chwilą dla ogłoszenia mobilizacji w Polsce. Zmusiłoby to dowództwo niemieckie do rozpoczęcia działań wojennych nie mając jeszcze całej swej armii na podstawach wyjściowych, albo do pogodzenia się z mobilizacją polską, która wówczas mogłaby być w całości przeprowadzona. Poglądu tego, całkowicie uzasadnionego a reprezentowanego przede wszystkim przez K i r c h m a y e r a, nie uwzględniają autorzy z przeciwnej strony, nazywając mobilizację polską, bez przekonywującego uzasadnienia, klasycznym przykładem podobnej czynności.

Nie będziemy dalej zagłębiać się w różnicę poglądów na to zagadnienie, gdyż najlepszą odpowiedź dadzą cyfrowe wyniki naszej mobilizacji z których widzimy, że w dniu 1 września zaledwie ⅔ wojsk liniowych, bez formacji tyłowych, było zmobilizowanych, a 20 wielkich jednostek znajdowało się jeszcze poza rejonami swej koncentracji. Mobilizacja do dnia wybuchu wojny była przeprowadzona zaledwie w ½, a z chwilą wtargnięcia nieprzyjaciela do kraju odbywała się już z poważnymi trudnościami i została wykonana tylko w niewielkiej części.

W podobny sposób odbywała się koncentracja wojska polskiego oraz zajmowanie podstaw wyjściowych przez poszczególne jednostki.

Jednakże Rydz i rząd łudzili się, że wszystkie te zarządzenia wojskowe powstrzymają Niemcy od agresji, dając temu wyraz w propagandzie bardzo niebezpiecznie ujętej, bo obniżającej wartość przeciwnika. Toteż także i w sferach wyższych wojskowych przeważnie

nie liczono się do ostatniej chwili z wojną. Odbije się to i na oddziałach znajdujących się już w rejonach koncentracji o czym dowiadujemy się dokładnie z cytowanej już uprzednio pracy Schweizera.

Całe 3 miesiące mijają w błogim sielankowym złudzeniu, bez żadnej inicjatywy dążącej do przygotowania wojny. Nie trafia autorowi do przekonania uzasadnienie takiego stanu rzeczy chęcią zadokumentowania naszych intencji pokojowych, bo wszak na to zmobilizowano się, aby zadokumentować nasze zdecydowanie na wojnę. A tymczasem z tych zapewne samych powodów zostaje wydany zakaz nie tylko umacniania ale nawet rozpoznawania pasa przygranicznego, w którym Nowogródzka Brygada Kawalerii ma wykonać swe pierwsze zadania bojowe.

* * *

Podobnie jak przygotowanie wojny przez Rydza-Śmigłego, tak i jego dowodzenie nie stało na wymaganym poziomie. Występuje to u jednych autorów mniej, u drugich natomiast bardziej dobitnie. W rezultacie jednak na tym punkcie zgodni są wszyscy. Tylko niektórzy starają się braki te tłumaczyć również specjalnymi warunkami, a szczególnie zaskoczeniem na skutek działania mas motorowo-pancernych wroga.

Już w samych początkach odczuwa się brak dowódców grup armii tj. pośrednich dowódców między naczelnym wodzem a dowódcami armii. Nie daje to przewidywanej elastyczności, a zmusza do dowodzenia jednocześnie na Pomorzu i na Podhalu, jak to trafnie określa Kirchmayer. W toku bitwy granicznej, trwającej pierwsze 3 dni, naczelny wódz już prawie nie dowodzi, a w jej końcu nie umie nawet ocenić należycie położenia i wierzy jeszcze w możliwość zatrzymania natarcia niemieckiego na zasadniczej linii obronnej, co było dalekim od rzeczywistości. Opóźni to w dużym stopniu zarządzenie odwrotu na linię Wisły i doprowadzi tylko do łatania improwizowanymi sposobami wytworzonego położenia. Mimo całej słuszności decyzji odwrotu, zarzuca tu większość autorów nieskoordynowanie ruchu poszczególnych armii, co doprowadzi do odcięcia i pozostania znacznie w tyle około ¼ sił polskich, stwierdzając, że polskie naczelne dowództwo poddało się inicjatywie nieprzyjaciela. Część ponadto zarzuca tej koncepcji zupełną już nieaktualność, skutkiem zbyt późnego wydania odnośnych rozkazów oraz stałego wyprzedzania oddziałów polskich przez niemieckie siły pancerno-motorowe. Skutkiem tego będzie przede wszystkim przerwanie się npla na obu skrzydłach frontu polskiego i przez otwarcie sobie drogi na głębokie tyły bezwzględne zagrożenie tej nowej linii obronnej. W tym wypadku zarysuje się jeszcze wyraźniej brak decentralizacji dowództwa, co szczególnie podkreśla gen. Norwid. Niepowodzenia pierwszego dnia wojny, powsta-

łe jak wiadomo skutkiem zbytniego wysunięcia naszych sił ku granicy, stara się wytłumaczyć Lipiński przewidywaniem, że jednak Niemcy pozostawią większość swej armii na zachodzie. Wszyscy jednak zgadzają się, że siły niemieckie na naszej granicy były naczelnemu dowództwu dokładnie znane. Mimo to Lipiński zwala winę naszej klęski na sprzymierzonych, że nie wystąpili od razu i nie związali nieprzyjaciela, przechodząc do porządku dziennego nad istotnymi przyczynami tej klęski.

W tym położeniu obrona na Wiśle musi być zlikwidowana, a manewr w skali naczelnego wodza nie dojdzie do skutku, wobec uprzedniego zniszczenia jego odwodów.

Większość autorów stara się głębiej zanalizować te przyczyny, nie ograniczając się do najłatwiejszego ich wytłumaczenia wyłącznie przewagą nieprzyjaciela. Niektórzy starają się jednak dopatrzeć jeszcze ze strony Naczelnego Dowództwa jakichś przejawów dowodzenia i realnych tego skutków.

Jednakże zupełna już prawie utrata łączności z podległymi jednostkami, szczególnie od chwili przejścia Naczelnego Dowództwa do Brześcia, spowoduje, że wydane w dniach 8 i 10 września wytyczne będą oparte na nierealnych podstawach i niewykonalne dla podległych oddziałów, do których przeważnie nawet nie dotrą. Wszystko bowiem co działo się od pierwszych niemal dni wojny wyprzedzało znacznie wydawane rozkazy, a wypadki rozgrywały się niezależnie od nich. Tak ocenia ówczesne położenie Kirchmayer, widząc w tym jeden z powodów późniejszej katastrofy w łuku Wisły, gdzie zginęły 3 armie polskie, oraz rozkładu sił polskich we wschodniej części kraju.

Tymczasem nieprzyjaciel narzucił już swą inicjatywę naszym jednostkom bojowym. Toteż położenie zmusza Rydza do zrezygnowania z poprzednich koncepcyj i cofnięcia się na Bug i San z oparciem prawego skrzydła o Polesie. Nauczony smutnym doświadczeniem, dzieli teraz nowy front na 3 odcinki, stanowiące w jego projekcie grupy armii z wysuniętym ośrodkiem oporu Warszawa—Modlin, do którego mają przebijać się dwie armie jeszcze znajdujące się na zachód od Wisły.

I ta koncepcja, jak wszystkie poprzednie, będzie całkowicie nierealna, gdyż pomyślany w ten sposób manewr miał się oprzeć na trwałym utrzymaniu Sanu i stopniowym odwrocie z linii Wisły i Narwi. Musiało to być fikcją wobec głębokiego oskrzydlenia w tym czasie całego ugrupowania polskiego od północy i od południa przez wszystkie jednostki motorowo-pancerne nieprzyjaciela. W podobnym położeniu trudno było myśleć o hamowaniu odwrotu polskiego, gdyż do-

prowadziłoby to jedynie do zupełnego zniszczenia cofających się jednostek.

W tym położeniu opuszcza Rydz-Śmigły Brześć i 13 września znajdzie się w Młynowie, posiadając tylko bardzo ogólne wiadomości o położeniu. Tu poweźmie on nową decyzję ograniczającą już obronę tylko do tzw. przedmościa rumuńskiego, opierając się na Dniestrze i Stryju z wysuniętymi ośrodkami oporu z których ważniejsze stanowią Polesie i obszar Warszawa—Modlin, dokąd zdążają armie znajdujące się jeszcze w rejonie Kutna.

Decyzję tę, nie mającą już nic wspólnego z życiem, jak mówi płk Horak, ponieważ wszystkie siły polskie były już w tym czasie okrążone lub zniszczone i nie można było ściągnąć do tego nowego rejonu żadnej wielkiej jednostki poza warszawską brygadą pancernomotorową, obrońcy Rydza nazywają bezwzględnie męską, godną najpiękniejszych tradycji wojska polskiego. Trudno wdawać się w analizę tego określenia, wystarczy bowiem tak wyżej podana opinia, jak i słowa Norwid-Neugebauera, który będąc w swej pracy raczej przychylnie nastawiony do polskiego wodza naczelnego, stwierdza jednak, że w chwili wydawania rozkazu wykonawczego dnia 15 września w Kołomyi naczelne dowództwo nie znało już prawdziwej sytuacji, dawno utraciwszy łączność ze swymi oddziałami.

W tym czasie gdy naczelne dowództwo zajmowało się wydawaniem nierealnych rozkazów, nad Bzurą rozgrywał się inny akt dramatu, będącego rezultatem spóźnionych i nieprzemyślanych zarządzeń Rydza-Śmigłego. Zaimprowizowana grupa armii „Poznań" i „Pomorze", stanowiąca niemal ¼ sił polskich, z jakimi rozpoczęto działania wojenne, przebijała się ku Wiśle, celem wzmocnienia jej obrony w myśl dawno już nieaktualnego planu. Mimo bohaterskich wysiłków naszego żołnierza bitwa zakończyła się klęską i zniszczeniem obu tych armii, złożonych z najlepszych dywizji polskich. Nie pomoże tu tłumaczenie, że wypełniły one jednak swoje zadanie, bo związały prawie połowę sił nieprzyjaciela, ułatwiając tym samym reszcie jednostek polskich odwrót za Wisłę, bo nie to było głównym ich zadaniem. Obie armie mogły być ocalone dla dalszej wojny, gdyby na nich nie zaciążyła nieudolność zarówno naczelnego wodza, jak i poszczególnych dowódców. Ale przede wszystkim nie stanął na wysokości zadania w tym okresie Rydz-Śmigły ze swym sztabem, pozostawiając jedyną jeszcze realną w tym czasie siłę swemu losowi. Idąc całkowicie za płk Kirchmayerem, należy jeszcze zaznaczyć, że i tu jedną z głównych przyczyn klęski był brak operacyjnego kierownictwa. Rydz nie panował już z odległego Brześcia nad operacjami największego zgrupowania sił polskich, przy którym było jego właściwe miejsce.

W momencie wydawania rozkazu zorganizowania przedmościa rumuńskiego chcą Umiastowski i Lipiński widzieć kryzys wojny. Połowa wielkich jednostek piechoty niemieckiej znajduje się w rejonie Kutna, a druga między Wieprzem a Bugiem. Cały zaś obszar na wschód od Bugu jest jeszcze w posiadaniu polskim wraz z 200.000 wojska i 13 milionami ludności.

Ze strony niemieckiej miała nastąpić wyraźna utrata dotychczasowego rozpędu jednostek pancerno-motorowych. W związku z tą sytuacją widzą oni możliwość opanowania ze strony polskiej położenia dla kontynuowania walki, co może spowodowałoby wreszcie ofensywę angielsko-francuską.

Zahamowanie ruchu pancernych sił niemieckich mogło rzeczywiście w tym czasie nastąpić, podobnie zresztą jak i lotnictwa, lecz nie skutkiem utraty ich możliwości w tej dziedzinie, jak pragnie to widzieć Umiastowski, ale dlatego że dalsze ich posuwanie się nie miałoby już celu. Jednak dla polskich wielkich jednostek piechoty, szczególnie w stanie w jakim się one wówczas znajdowały, niemieckie dywizje pancerne pozostawały zawsze nie do pokonania.

Według obrońców Rydza-Śmigłego dopiero wystąpienie ZSRR niweczy ostatnie szanse obrony i zmusza, ich zdaniem, rząd polski i prezydenta Rzeczypospolitej do przekroczenia granicy rumuńskiej. Bezpodstawność tego twierdzenia wykazują nader przekonywająco Horak i Kirchmayer. W ślad za rządem i prezydentem podążył naczelny wódz, jako pierwszy ze znanych w dziejach polskich wodzów, który opuścił swe wojska w katastrofalnej sytuacji.

Ten hańbiący postępek Rydza-Śmigłego stara się wytłumaczyć Umiastowski wiarą w zapewnienia, jakoby dane mu przez rząd rumuński i francuski, że będzie mógł z terenu Rumunii kierować ewakuacją oddziałów polskich, a nawet dowodzić, aby jak najwięcej sił wyprowadzić dla dalszej walki na Zachodzie. Jednak nawet ten jego zwolennik przyznaje w końcu, że podobny postępek był sprzeczny z tradycją i podstawowym obowiązkiem dowódcy. Usiłuje się z tego wytłumaczyć także sam Rydz w rozkazie do wojska wydanym już po internowaniu a następnie w swej relacji ogłoszonej w Anglii w 1940 roku.

W rzeczywistości jednak, jak to słusznie stwierdza Horak, Rydz, przechodząc oficjalnie granicę, nie mógł liczyć na nic innego, jak tylko na internowanie i trudno uwierzyć, aby tego nie rozumiał. A tymczasem wojska polskie biły się jeszcze przeszło dni 20 więc okres dłuższy niż ten jaki nimi dowodził.

Ucieczka naczelnego wodza odbiła się przykrym echem w walczących oddziałach, potwierdzając ostatecznie poniesioną klęskę. Naród i żołnierz zostali opuszczeni przez tych, którzy mieli być przykładem

spełniania obowiązków, a uciekli przed skutkami klęski, pociągając za sobą oficjalnym rozkazem kadrę, a żołnierza pozostawiając własnemu losowi na polu walki. Przekreślało to jednocześnie zasadę, że dowódca dzieli do ostatka los swego wojska. Tak zapatruje się na wytworzoną sytuację S c h w e i z e r, który nie odstępując swego pułku, przebił się z jego resztkami na Węgry. Opisuje on bohaterstwo naszego żołnierza, patriotyczny przeważnie stosunek ludności polskiej oraz trudności wynikające ze sprzecznych i chaotycznych rozkazów władz.

* * *

Przechodzimy wreszcie do omówienia jak autorzy prac o kampanii wrześniowej przedstawiają sobie przyczyny naszej klęski. Zasadnicze różnice w poglądach na to zagadnienie, występujące przy dotychczasowym porównywaniu i omawianiu poszczególnych prac, wystąpią tu jeszcze jaskrawiej.

W najpoważniejszej i najbardziej może bezstronnie ujętej pracy K i r c h m a y e r a przyczyny te znajdujemy wyraźnie i na ogół przekonywająco sprecyzowane. Sięgają one głębiej niż niedostateczne przygotowania planu wojny czy też błędy w nim tkwiące, albo popełniane w toku działań i wreszcie przewaga nieprzyjaciela, gdyż mimo wszystko w ówczesnej sytuacji klęska była nieunikniona. Przyczyny te tkwią w błędach tak natury państwowej jak i wojskowej, które narastały latami.

Błędna doktryna wojenna była skutkiem oparcia się na doświadczeniach z wojny 1919/20 r., niezrozumianych i nieprzemyślanych. A wojna ta powinna była właśnie przeszkodzić popełnianiu tych zasadniczych błędów jakie w kampanii 1939 r. widzieliśmy, jak tworzenie długich frontów obronnych trzymanych małymi siłami oraz zapoznawanie skuteczności szybkich związków. Natomiast wyciągnięto zupełnie odmienne wnioski, polegające na przekonaniu o operacyjnej wszechmocy naczelnego wodza i bojowej wszechmocy dywizji piechoty. Odbiło się to na organizacji dowodzenia, powodując że cała kampania zredukowała się do niepowiązanych ze sobą działań poszczególnych armii bez manewru na wyższym szczeblu oraz stało się bezpośrednią przyczyną większości naszych klęsk przez przydzielanie dywizjom piechoty pasów działania dochodzących do 100 km, tj. zadań przekraczających ich siły. Skutkiem takiego rozpraszania sił natarcie nie przebijało, a obrona nie trzymała. W dalszym ciągu widzi autor przyczynę porażki w niedostatecznym uzbrojeniu i nieodpowiedniej organizacji jednostek, stanowiących przeważnie mało ruchliwe masy ludzi, wozów i koni, niewiele różniące się od tych, jakie mieliśmy w r. 1920, nie mających środków do zwalczania broni pancernej oraz

lotnictwa, których nie posiadaliśmy w porównaniu z przeciwnikiem prawie zupełnie.

Wreszcie występuje przeciwko twierdzeniu, że budżet nie pozwolił nam na stworzenie innego wojska niż to, jakie mieliśmy w r. 1939. Uważa on, że gdyby nasze kierownictwo wojskowe rozumiało warunki nowoczesnej wojny, armia polska mogła być znacznie zmodernizowana przez zlikwidowanie szeregu niepotrzebnych a kosztownych formacyj oraz zredukowanie wydatków na zbrojenia morskie, które w naszej ówczesnej sytuacji były z wojskowego punktu widzenia bezcelowe. Aby jednak dać temu trwałą podstawę należało przede wszystkim uzdrowić Polskę pod względem gospodarczym.

Podobnie na powyższe zagadnienia zapatruje się S c h w e i z e r, który również szuka przyczyn naszej klęski we wszystkich dziedzinach życia polskiego, przy czym stawia dość oryginalny wniosek, że nie widząc możności pokonania nieprzyjaciela nie należało utrzymywać tak kosztownej armii, gdyż rezultat wojny byłby ten sam. Poddając surowej krytyce korpus oficerski, odmawia dowództwu polskiemu zrozumienia potrzeb obrony państwa, metod przyszłej wojny i wreszcie ustalenia naszych możliwości na tym polu, opartych na rzeczywistości, a nie na legendzie.

Realną pracę w wojsku widzi dopiero w oddziałach, gdzie życie korygowało narzucone przez dyletanckie wyższe dowództwo zarządzenia.

Zdaniem płk. H o r a k a najważniejszym powodem katastrofy był fatalny stan przygotowania do wojny i jeszcze fatalniejszy plan operacyjny naczelnego wodza. Ofiarą tego planu padły wszystkie armie polskie już w trzecim dniu wojny. W tych warunkach wszystkie 4 rozkazy Rydza były nierealne. W samym rozkazodawstwie H. widzi upór w realizowaniu pewnych fragmentów fatalnego planu, miękkość i brak kierownictwa w sprawach ewakuacji, chaotyczność itp. Reasumując powyższe, dochodzi do wniosku, że armia polska postawiona w odpowiednich warunkach, nawet w tym stanie w jakim się znajdowała, mogła zadać nieprzyjacielowi większe straty, walczyć dłużej i wreszcie w większej części przedostać się za granicę. Za katastrofę wrześniową winni przede wszystkim Rydza i klikę, która go wyniosła.

Wszyscy realnie patrzący na omawianą kampanię autorzy szukają również przyczyn naszych niepowodzeń w dziedzinie polityki, która spowodowała w r. 1939 nasze odosobnienie wojskowe. Są oni zgodni, że największym jej błędem był brak sojuszów z najbliższymi sąsiadami, a szczególnie ze Związkiem Radzieckim.

Zamiast tego wpajano w naród legendę o mocarstwowości, a pakt nieagresji z Niemcami zamiast dać nam zysk na czasie, wyszedł tylko na korzyść Hitlerowi, szczególnie w okresie zaboru Austrii i Sudetów.

Niemniej i wewnętrzna polityka spotyka się z surową krytyką tych samych autorów jako poważna pozycja w szeregu przyczyn naszych niepowodzeń wojennych.

Inaczej poszukuje powodów naszej klęski druga grupa autorów. Podczas gdy Umiastowski traktuje to zagadnienie w płaszczyźnie bardziej ogólnej, uwzględniając w dużym stopniu stronę polityczną, to Norwid-Neugebauer podchodzi do niego bardziej z wojskowego punktu widzenia.

Polska nie mogła odpowiednio przygotować się do wojny na wyznaczony z góry termin, gdyż ze względu na obecny rozwój techniki wojskowej mogą to uczynić tylko państwa totalne — zaczyna swe rozważania Umiastowski. Pod względem materialnym wydano w Polsce na zbrojenia więcej niż w innych krajach Europy, nie licząc krajów totalnych. Niestety autor nic nie wspomina czy wydano celowo. Wszystko to było za mało dla dorównania armiom uderzeniowym. Wprawdzie moralnie kraj był całkowicie przygotowany, jednak uratowanie bytu Polski nie leżało w możliwościach wojskowych. Mimo to Polska powzięła decyzję walki, co stanowi świadectwo charakteru ludzi, którzy nią rządzili i sprawi, że przegrana Polski stanie się tylko przegraną pierwszą bitwą nie przesądzając bytu całego narodu i kraju. Wreszcie na zakończenie spotykamy się z poglądem nie do przyjęcia, że doktryna polskiej wojny w przestrzeni była słuszna i zawiodła tylko skutkiem różnicy w uzbrojeniu. Autor broni korpusu oficerskiego przed zarzutami niefachowości i kończy poglądem, że wojsko polskie do końca zachowało wolę walki co jest rzeczywiście prawdą, tylko nie na każdym szczeblu, a tym bardziej nie na szczeblu naczelnego wodza, jak to usiłuje wmówić.

W bardziej rzeczowy sposób podchodzi do zagadnienia znalezienia źródła przyczyn niepowodzeń gen. Norwid-Neugebauer. Polska nie mogła przeciwstawić żadnego planowego manewru do końca kampanii skutkiem powolności, jaka wynikała z niższych możliwości technicznych i ciążyła nad każdy próbą skupienia sił. Nie można zaprzeczyć tym słowom, tylko że należałoby dodać tu coś o naszym dowództwie i jego planowaniu, czego autor wyraźnie unika.

* * *

Jak wynika z tego krótkiego przeglądu opracowań dotyczących naszej kampanii 1939 r. część autorów stara się w rzeczowy krytyczny sposób przedstawić jej przebieg oraz znaleźć przyczyny naszych niepowodzeń, druga zaś część usiłuje usprawiedliwić przede wszystkim jej głównych winowajców.

Mieczysław Biernacki

TAJNE NAUCZANIE UNIWERSYTECKIE W WARSZAWIE W LATACH 1940—1944 [1])

Wspomnienia z czasów okupacji mają dla dziejów naszych specjalne znaczenie. Zupełny brak urzędowych materiałów ze strony polskiej, a wielkie ich zdekompletowanie ze strony niemieckiej czyni ze wspomnień tych materiał, który stanie się głównym źródłem, z jakiego historia czerpać będzie swoje wiadomości o tragicznym okresie 1939—1945. Świadomość tej wielkiej odpowiedzialności winna być przeto drogowskazem dla piszących i skłaniać ich do tego, by przeszłość starali się odtwarzać jeśli już nie „sine ira" — co może zbyt trudnym jest wymaganiem — to w każdym razie „sine studio".

Niestety ten postulat nie zawsze jest wypełniany przez autorów i tam zwłaszcza, gdzie w grę wchodzą dzieje jakiejś zbiorowości, wspomnienia dążą zazwyczaj do wyolbrzymienia jej roli. Zarzut ten można zwłaszcza postawić ukazującym się obecnie kronikom różnych zakładów naukowych [2]) Do takich zaliczyć należy pracę skądinąd wartościową Władysława Kowalenki pt. *Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich w latach 1940—1944.* Jest rzeczą niesłychanie trudną wierne oddanie atmosfery, w jakiej odbywała się w latach okupacji tajna praca uniwersytecka w Warszawie. Nie ulega wątpliwości, że była ona nielegalną; jest również pewne, że gdyby okupacja potrwała dłużej, a przebieg działań wojennych okazał się dla Niemców bardziej pomyślny, przystąpiliby oni do brutalnej likwidacji tej gałęzi naszego życia podziemnego. Na szczęście jednak do tego nie doszło i okupanci, czy to ze względu na słabe informacje o rozmiarach tej akcji, czy może dlatego, że nie przywiązywali do niej na razie większej wagi, represyj na tym odcinku nie podjęli. Cytowane zazwyczaj przykłady strat, o ile wiem, nie były nigdy związane bezpośrednio ze sprawą tajnego nauczania uniwersyteckiego, lecz łączyły się z ogólnym ruchem oporu. Tragiczny los kompletu socjologicznego dra Okińskiego wiąże się przecież z aresztowaniem na ulicy jego uczestniczki i równocześnie właścicielki lokalu kompletowego, Hanny Csaky. Znaleziono przy niej pocztę jednego z wydziałów sztabowych A. K., w którym zatrzymana pełniła funkcje łączniczki. A kiedy Gestapo w parę godzin później zjechało do jej mieszkania, zastało tam nie

1) Dr Władysław Kowalenko, doc Uniw. Pozn. — *Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich w latach 1940 — 1944;* Czesław Wycech — *Praca oświatowa w kraju podczas wojny.* Przegląd Historyczno - Oświatowy, nr 1; Stefan Pieńkowski — *Nauka polska w czasie okupacji.* Przegl. Hist.-Oświat., nr 1.

2) Nie jest od niego wolny zresztą i sam autor niniejszej recenzji, który opracowując kronikę wojenną Uniwersytetu Warszawskiego nie zawsze potrafił się wyzbyć tej niebezpiecznej tendencji.

tylko komplet studencki, ale i skład bibuły. Rzecz prosta w tych warunkach wszystkich obecnych w mieszkaniu Niemcy potraktowali jako członków A. K. i w parę dni potem rozstrzelali na Pawiaku Podobnie miała się rzecz i z prof. Chrząszczem, którego Gestapo poszukiwało nie z racji jego tajnej działalności pedagogicznej, ale dla innych prac konspiracyjnych. Nie mam zamiaru pomniejszania wagi tajnej pracy uniwersyteckiej, w której sam zresztą brałem udział, nie mogę się jednak powstrzymać przed stwierdzeniem oczywistego dla każdego warszawianina faktu, że był to najbezpieczniejszy chyba odcinek pracy konspiracyjnej. Jeśli się więc analizuje przyczyny imponującego rozwoju tajnego nauczania uniwersyteckiego to i ten wzgląd również trzeba mieć na uwadze.

Warto by również podkreślić rzecz pomijaną dotychczas milczeniem. Oto młodzież biorąca udział w tajnym nauczaniu, a zaangażowana w znacznej części w czynnej walce z okupantem, znajdowała na kompletach uniwersyteckich nie tylko możność zetknięcia się z nauką, której łaknęła, lecz także odprężenie nerwowe i namiastkę spokojnej pracy.

Tyle, jeśli chodzi o uwagi natury ogólnej.

Parę jeszcze szczegółów kroniki dra Kowalenki wymaga szerszego naświetlenia.

Tak więc przede wszystkim sprawa roli Uniwersytetu Ziem Zachodnich w warszawskim nauczaniu akademickim. Nie ulega wątpliwości, że uniwersytet ten posiadał ogromną przewagę nad innymi uczelniami, albowiem występował od samego początku jako całość zwarta, o jednolitej organizacji i kierownictwie. Zawdzięczał to zresztą impulsowi zewnętrznemu, a mianowicie inicjatywie dyrektora Departamentu Oświaty i Kultury Delegatury Rządu R. P. na Ziemie Zachodnie ks. dra M. Rodego [3]). Istnienie tych form organizacyjnych zadecydowało, że przy Uniwersytecie Ziem Zachodnich skupiły się w pewnym okresie dwa wydziały Uniwersytetu Warszawskiego — prawa (do roku 1943) i farmaceutyczny (od roku 1942). Przesadą jednakże wydaje się twierdzenie dra Kowalenki (str. 48), że „dotąd w historii żadnego uniwersytetu nie występuje w takich warunkach i w takiej skali działalność około dwustu pięćdziesięciu profesorów i przeszło 2.200 słuchaczy, zakonspirowanych i zorganizowanych". Niezupełnie również pokrywa się z chronologią wypadków inna jego teza (str. 51) głosząca, że „uruchomienie Uniwersytetu Ziem Zachodnich w roku 1940 już od pierwszych dni pociągnęło ku sobie warszawskie środowisko uniwersyteckie i dało mu bodźca do działania". Bo jak w istocie rzeczy wyglądała ta sprawa na gruncie warszawskim? Oto

3) Porównaj Czesław Wycech, op. cit., str. 31.

w ciągu roku szkolnego 1939/40 praca obu Uniwersytetów, zarówno Warszawskiego jak Poznańskiego, ograniczała się do indywidualnych kontaktów poszczególnych profesorów ze starszymi słuchaczami, do przyjmowania egzaminów w prywatnych terminach i odbywania w wyjątkowych wypadkach zebrań seminaryjnych [4]). Dopiero przestawienie się społeczeństwa naszego na długotrwałą wojnę po klęsce Francji skłoniło środowiska uniwersyteckie do poddania rewizji tego stanowiska i objęcia nauczaniem nowo zgłaszających się kandydatów. Tak więc z ramienia Międzystowarzyszeniowej Komisji Porozumiewawczej Organizacyj i Stowarzyszeń Nauczycielskich latem 1940 roku dyr Janina Dębowska i dyr. Józef Grabowski nawiązali za pośrednictwem prof. J. Krzyżanowskiego kontakt z wykładowcami głównie Uniwersytetu Warszawskiego, proponując im rozpoczęcie zajęć uniwersyteckich dla I roku. W październiku tego roku studia te, w bardzo skromnych na razie ramach, zostały zorganizowane, początkowo na humanistyce, potem zaś również i na przyrodzie. Tymczasem rozmowy w sprawie zorganizowania Uniwersytetu Ziem Zachodnich, jak stwierdza zresztą dr Kowalenko (str. 7), podjęto dopiero w pierwszych dniach października t. r., a inauguracja zajęć miała miejsce nawet dopiero 24 listopada. W tych warunkach trudno chyba mówić o jakimś wpływie Uniwersytetu Ziem Zachodnich na Uniwersytet Warszawski. Były to dwie różne inicjatywy, przy czym zgodnie z chronologią inicjatywa warszawska była bezwzględnie wcześniejsza.

Zagadnieniem niesłychanie skomplikowanym jest sprawa cyfr, zarówno tych, którymi operuje dr Kowalenko (str. 49), jak tych, które znajdujemy w interesującym referacie rektora Stefana Pieńkowskiego, konspiracyjnego kierownika działu nauki i szkół wyższych [5]). Wymagają one rewizji z tego przede wszystkim powodu, że czasami jedne i te same pozycje były podawane i przez Uniwersytet Ziem Zachodnich i przez Uniwersytet Warszawski i na skutek tego liczone podwójnie. Nie posiadam materiałów, które by pozwoliły na ustalenie cyfry ogółu młodzieży studiującej tajnie w roku 1943/44 we wszystkich szkołach wyższych Warszawy. Mogę się jednak pokusić o przybliżony szacunek liczbowy tej, która pracowała w obu uniwersytetach tzn. Warszawskim i Ziem Zachodnich. Rachunek ten wyglądałby, zdaniem moim, jak następuje:

Uniwersytet Ziem Zachodnich

Wydział Teologiczny	. . . . .	około 20
Wydział Prawno-Ekonomiczny	. . . .	„ 50

4) Porównaj Cz. Wycech op. cit. str. 70.

5) Op. cit., str. 117.

Wydział Lekarski	około	400 [6]
Wydział Humanistyczny	„	168
Wydział Farmaceutyczny	„	215
Wydział Rolniczo - Leśny	„	13
		866

Uniwersytet Warszawski

Wydział Teologiczny	około	50
Wydział Prawa	„	600 [7]
Wydział Lekarski	„	295
Wydział Humanistyczny	„	460
Wydział Matematyczno - Przyrodniczy	„	260 [8]
Stomatologia	„	50
		1.715

Czyni to razem słuchaczy tajnych uniwersytetów, działających w Warszawie w roku 1943/44, 2.581, a więc po zaokrągleniu około 2.600.

Uwagi moje nie mają na celu pomniejszenia zasług dr Kowalenki. Przeciwnie, uważam, że praca jego jest niesłychanie cenna dla poznania niedawnego okresu okupacji. Wymaga jednak stanowczo uzupełnień, a te nie powinny być robione z myślą o „pokrzepieniu serc", lecz jedynie dla ustalenia prawdy.

Tadeusz Manteuffel.

PRÓBA HISTORII RUCHU LUDOWEGO [1]

Stan badań nad historią ruchu ludowego w Polsce przedstawia się bardzo skromnie. Nikt nie pokusił się dotąd o naukowe opracowanie tego zagadnienia. Nie mamy prawie żadnych naukowo opracowanych życiorysów działaczy chłopskich poza pierwszą częścią pracy Kąckiego o ks. Stojałowskim i paroma artykułami o innych działaczach, rozrzuconymi w czasopismach. Równie ubogo przedstawia się literatura pamiętnikarska i wydawnictwo dokumentów. Historia

---

6) Przytoczoną na str. 49 przez dr Kowalenkę cyfrę 610 słuchaczy wydziału lekarskiego U. Z. Z. uważam za nieporozumienie. Zsumowano tu zapewne słuchaczy obu uniwersytetów. Ponieważ zaś według dokładnych relacyj prof. Gądzikiewicza wydział lekarski U. W. liczył w 1943/44 295 słuchaczy, a dr Kowalenko imiennie zdołał wyliczyć 371 medyków U. Z. Z., przyjmuję cyfrę nieco wyższą, mianowicie 400. Pomieszanie słuchaczy obu wydziałów mogło nastąpić bardzo łatwo, niejednokrotnie bowiem mieli oni wspólne zajęcia praktyczne w szpitalach.

7) Wydział Prawa związany był w tym czasie tylko z Uniwersytetem Warszawskim.

8) W cyfrze 260 mieści się około 150 chemików, którzy raczej powinni być zaliczeni do Politechniki Warszawskiej.

1) Tadeusz Rek — *Ruch ludowy w Polsce*. Warszawa 1946.

ruchu ludowego w Polsce jest w porównaniu np. do historii ruchu robotniczego bardzo mało znana i zbadana.

Wobec tego stanu rzeczy, z tym większą ciekawością powitano ukazanie się książki znanego działacza ludowego Tadeusza Reka pt. *Ruch ludowy w Polsce*. Można było się spodziewać, że książka ta będzie pierwszą próbą syntezy historii ruchu ludowego i że wniesie nowy i uporządkowany materiał. Od jej ukazania się upłynęło już kilkanaście miesięcy i nie doczekała się ona żadnej poważniejszej recenzji w piśmie naukowym.

Głuche milczenie, jakie zapadło wokół tej książki, jest rzeczą zastanawiającą. Czyżby działacze ludowi i historycy mieli tak mało do powiedzenia w tej dziedzinie? Czy przyjęto bezkrytycznie tę pracę razem z jej wszystkimi zaletami i błędami?

Trzeba przerwać wreszcie ten krąg milczenia. Pierwsza książka w Polsce o historii ruchu ludowego, będącego reprezentantem najliczniejszej warstwy społecznej w narodzie, musi być rozpatrzona zarówno pod kątem wartości, jakie wniosła, będąc pracą pionierską, jak i braków i błędów, jakie zawiera.

Pionierska rola tej książki jest niewątpliwa. Stara się ona uporządkować posiadane dotychczas wiadomości o historii ruchu ludowego, daje mnóstwo szczegółów nieznanych lub mało znanych, zwłaszcza jeżeli chodzi o ruch ludowy w b. Kongresówce. W drugim tomie wartość książki zwiększa się na skutek posiadania przez autora wiadomości z pierwszej ręki od uczestników ówczesnych poczynań i z własnych wspomnień z okresu pracy Reka w Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" i w przedwojennym Stronnictwie Ludowym.

Autor nie podaje nigdzie, na jakich materiałach oparł się w pisaniu swojej pracy. Nie ma żadnej bibliografii, ani przypisów, których brak uniemożliwia zaliczenie tej książki do prac naukowych. Z tekstu można się mniej więcej zorientować, jakie typy źródeł autor wykorzystał. A więc przede wszystkim współczesne czasopisma ludowe jak *Zaranie, Wyzwolenie, Zielony Sztandar* i inne. Następnie wykorzystał. A więc przede wszystkim ówczesne czasopisma ludowego, jednak nie wszystkie. Wyraźnie widać nie wykorzystanie przez autora dzieł Wilhelma Feldmana *Stronnictwa i programy polityczne w Galicji* oraz *Dzieje polskiej myśli politycznej*. Również nie wykorzystaną jest praca dr Putka *Pierwsze występy polityczne włościaństwa w Galicji*.

Jeżeli chodzi o czasopisma, to poważnym brakiem jest prawie zupełne pominięcie galicyjskich czasopism ludowych, a więc przede wszystkim *Przyjaciela Ludu*.

Autor wspomina w przedmowie, że pierwotnie miał zamiar opracować inny temat, a mianowicie dzieje myśli ludowej w Polsce. Pisze,

że praca była już prawie gotowa, ale spłonęła w powstaniu warszawskim. Po wojnie autor zabrał się do pisania tej książki w innym zupełnie ujęciu. Zamiast dziejów myśli ludowej opracował dzieje ruchu ludowego.

Na całej pracy znać ślady pośpiechu. Odbija to się niekorzystnie na konstrukcji, zwłaszcza w pierwszym tomie, oraz na licznych błędach i przeoczeniach. Ograniczę się do wskazania najważniejszych z nich.

Już po przeczytaniu pierwszych rozdziałów książki Reka, nasuwa się pytanie: dlaczego autor rozpoczyna od omawiania buntów chłopskich w zachodniej Europie w średniowieczu, dając następnie krótki przegląd historii chłopów w Polsce do zniesienia pańszczyzny. Ten przegląd jest robiony bardzo pobieżnie, chaotycznie i nie daje właściwie żadnego pełnego obrazu historii warstwy chłopskiej w Polsce niepodległej. Z większą korzyścią dla konstrukcji książki byłoby prawdopodobnie rozpoczęcie jej od pierwszych przejawów samodzielnego ruchu ludowego, które właściwie zaczynają się w Polsce dopiero w XIX wieku.

Przy sposobności omawiania historii chłopów popełnia Rek cały szereg błędów, obniżających wartość naukową pierwszych rozdziałów jego książki.

Na str. 10 pisze o rozkwicie ustroju feudalnego w IV i V wieku po Chrystusie we Francji, co jest przeniesieniem faktów o kilka wieków wstecz, bo o ustroju feudalnym można mówić najwcześniej w VIII wieku po Chrystusie.

Na str. 12 pisze Rek, że warstwę chłopską z wojska wyrugowano całkowicie w czasach Polski szlacheckiej. W świetle nowszych badań twierdzenie to jest niezgodne z prawdą historyczną. Wprost przeciwnie, np. gen. Kukiel i dr Bohdan Baranowski stwierdzili, jak wielki był procent chłopów w tak zwanej piechocie cudzoziemskiego autoramentu, w dragonii, a nawet w chorągwiach pancernych i usarskich.

Wymieniając nielicznych przychylnie dla chłopa usposobionych myślicieli i reformatorów, zapomina autor o bodaj najważniejszych obok Staszica i Kołłątaja, a więc o Stanisławie Leszczyńskim, o Konarskim, Józefie Wybickim i całej grupie pomniejszych. Pisząc o jednym z ówczesnych reformatorów kanclerzu Zamoyskim, Rek nadaje mu imię Jana, podczas, gdy miał na imię rzeczywiście Andrzej. Kanclerz wielki koronny Jan Zamoyski żył w XVI wieku.

Omawiając udział chłopów w walkach o niepodległość, Rek bardzo pobieżnie prześlizguje się po insurekcji kościuszkowskiej, ani słowa nie wspomina o Uniwersale Połanieckim i prawie nic nie pisze o batalionach chłopskich kosynierów i o ich bohaterskich bojach pod Racławicami i Szczekocinami. Bartosz Głowacki zmarł właśnie z ran zadanych mu w bitwie pod Szczekocinami. Rek twierdzi tymczasem

na str. 17, że Głowacki został oddany w rekruty do wojska austriackiego. Równie pobieżnie pisze o udziale chłopów i sprawie włościańskiej w czasie powstania listopadowego i styczniowego. Nie ma ani słowa o spisku ks. Ściegiennego, który opierał się przecież głównie na chłopach, nie ma ani słowa o chłopach-żołnierzach Gromady Grudziądz, którzy założyli w Portsmouth w 1835 r. Stowarzyszenie Ludu Polskiego, nie ma nic o działalności demokratycznej emigracji po powstaniu listopadowym. Również ani słowem nie wspomina Rek o rabacji galicyjskiej r. 1846, o Dembowskim i o Szeli. Ani jednym zdaniem nie jest omówiona obecność i działalność pierwszych posłów chłopskich w Sejmie galicyjskim, którzy w 1861 r. z Janem Siwiecem na czele złożyli dwa wnioski, formułujące swego rodzaju pierwszy minimalny program włościańskiej grupy w Sejmie.

Przechodząc do opisu właściwego ruchu ludowego, Rek nie docenia roli inteligentów przy rozbudzeniu świadomości chłopskiej. I w Małopolsce i w Królestwie ruch ludowy nie był początkowo tylko ruchem samorodnym, tacy ludzie jak Bohusz i Zawadzki i pismo *Głos* w Królestwie odegrali ogromną rolę w tworzeniu początków ruchu ludowego.

Prawie zupełnie nie wspomina Rek o wiejskiej pracy Narodowej Demokracji, która w pierwszym okresie swego istnienia położyła duże zasługi dla rozbudzenia świadomości narodowej wśród chłopów w Królestwie. Pismo *Polak*, kolportowane tajnie, spełniało tutaj znaczną rolę. Bardzo niedokładnie omówiona jest działalność Narodowego Związku Chłopskiego, który odłączył się od Narodowej Demokracji w 1908 r. a swój oficjalny organ *Lud Polski* zaczął wydawać dopiero w 1912 r. Rek myli tutaj daty, co mu się zresztą często zdarza. Tak więc np. galicyjski *Przyjaciel Ludu* zaczął wychodzić w 1889, a nie w 1887 r. jak pisze Rek. Drobnych błędów tego rodzaju jest sporo, część można położyć na karb złej korekty, ale nie może to usprawiedliwić wszystkiego.

Historia ruchu ludowego w Królestwie jest opracowana stosunkowo lepiej. Galicja za to jest bardzo pobieżnie potraktowana. Prawie zupełnie nie jest opisana droga, jaką szedł ruch ludowy poprzez walkę na kilku frontach, poprzez zwycięstwa i porażki wyborcze, aż do rozłamu w 1913 r.

Różnice między PSL a Stojałowskim są bardzo słabo uwidocznione. Powody rozłamu w PSL w 1913 r. nie są należycie oświetlone. Brak jest zupełnie opisu stosunków pomiędzy konserwatystami a ludowcami w Galicji, które przecież w konsekwencji doprowadziły do rozłamu. Stapiński miał według Reka przyjąć od konserwatystów większą sumę pieniędzy dla ratowania pokrzywdzonych przez upadek Banku Parcelacyjnego chłopów. W rzeczywistości chodziło tu o 80.000 koron, które dali konserwatyści Stapińskiemu na kupno połowy udzia-

łów *Illustrowanego Kuriera Codziennego* dla popierania działalności rządu.

Charakterystyka stosunków politycznych przed I wojną światową w Królestwie i w Galicji jest w książce Reka bardzo uproszczona i pobieżna. Ani słowem nie wspomina Rek o istnieniu różnych grup demokratycznych, ani o wewnętrznych a później i otwartych różnicach poglądów w PPS. Czytelnik otrzymuje po przeczytaniu tej charakterystyki (str. 66) chaotyczne i nieścisłe informacje.

Działalność ludowców w czasie I wojny światowej jest również pobieżnie omówiona. Popełnia tu Rek znowu cały szereg błędów. Związek Ludu Polskiego wywodzi się z Narodowego Związku Chłopskiego, a Związek Chłopski był tworzony jako odcinek roboty wiejskiej PPS, a nie na odwrót jak pisze Rek na str. 86. Włodzimierz Tetmajer ani Długosz nie byli hrabiami (str. 84).

Władysław Studnicki był przywódcą germanofilskiego Klubu Państwowców Polskich, a nie austrofilskiej Ligi Państwowości Polskiej, na czele której stał Michał Łempicki (str. 79). Legioniści odmówili przysięgi na wierność rządom Państw Centralnych w parę miesięcy po akcie 5 listopada, a nie od razu po nim (str. 81). Socjaliści należeli (str. 82) do Naczelnego Komitetu Narodowego, a także w okresie 1916—1918 do Koła Polskiego.

To byłyby mniej więcej najważniejsze błędy i braki tomu pierwszego.

Tom drugi różni się znacznie pod wieloma względami od tomu pierwszego. Obejmuje on chronologicznie okres 1918—1939. Jest znacznie większej objętości (tom I stron 87, tom II stron 190), jest wydany staranniej, indeksu nazwisk niestety brakuje tak samo, jak i w tomie pierwszym, ale treść i konstrukcja tomu drugiego stoi znacznie wyżej od pierwszego. Zdarzają się także i tu błędy. Jest ich jednak bez porównania mniej, niż w tomie pierwszym. W tomie tym Rek opiera się prawdopodobnie na bardziej dostępnych mu materiałach i na osobistych wspomnieniach, co podnosi wartość tej części pracy.

Z ważniejszych błędów należy wymienić twierdzenie, że endecy byli aktywistami w czasie wojny światowej (str. 7), podczas gdy właśnie oni reprezentowali najbardziej pasywistyczny kierunek. Władysław Grabski podczas układów w 1920 r. w Spaa nie mógł zgodzić się na przesądzenie kwestii Lwowa, bo sprawa Małopolski wschodniej nie była w ogóle tam rozstrzygnięta (str. 38). Bardzo mało pisze Rek o roli Witosa w 1920 r. Prawie zupełnie nie jest wyjaśniony przebieg wyborów prezydenta Narutowicza i zachowanie się wtedy piastowców. Okres rządów Chjeno-Piasta w 1923 r. jest potraktowany dosyć pobieżnie. Bardzo mało dowiadujemy się o różnych nadużyciach tego rządu (np. sprawa Żyrardowa).

Opis przewrotu majowego ma wywołać wrażenie, że lewica poparła wówczas Piłsudskiego tylko na skutek istnienia w jej łonie utajonych piłsudczyków. To twierdzenie wydaje się być zbyt uproszczone.

Na str. 117 twierdzi Rek, że podczas sławnej wizyty Piłsudskiego u Daszyńskiego w sprawie najścia oficerów na Sejm w 1928 r. Piłsudskiemu towarzyszyli Miedziński i Wyżeł-Ścieżyński. W rzeczywistości byli to Sławoj-Składkowski i Beck.

Na str. 156 dowodzi Rek, że Mościckiego wybrano ponownie prezydentem na mocy sanacyjnej konstytucji kwietniowej w 1935 r. W rzeczywistości Mościcki został drugi raz wybrany dwa lata wcześniej w r. 1933 po upływie 7-letniej kadencji od 1926 r.

O mniej istotnych błędach w omawianej książce pisać nie będę. Należy wyrazić ubolewanie, że tak duża ilość nieścisłości obniża wartość książki, która przecież posiada swoje niewątpliwe wartości i stanowi w niektórych partiach, zwłaszcza gdy mowa o różnych wewnętrznych sprawach ruchu ludowego w latach międzywojennych, pierwszorzędne źródło.

Za książkę naukową praca ta uznana być nie może. Powinna jednak dać dużo do myślenia działaczom i historykom ludowym i nieludowym oraz pobudzić do opracowania poszczególnych monografii i biografii, które by popchnęły naprzód zaniedbaną wiedzę o historii ruchu ludowego w Polsce.

Krzysztof Dunin-Wąsowicz.

ARCHIWUM CENTRALNEGO KOMITETU WYKONAWCZEGO POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

Dawne archiwum Polskiej Partii Socjalistycznej zaginęło w czasie wojny.

W r. 1945 centralne władze partyjne, doceniając w pełni znaczenie dokumentów, które są wymownym świadectwem naszej przeszłości, powołały do życia pierwotnie Referat Archiwalno-Historyczny, przekształcony następnie na wydział, któremu powierzono, jako jedno z głównych zadań, sprawę gromadzenia archiwaliów dotyczących Polskiej Partii Socjalistycznej.

Niestety, archiwaliów tych ocalało niewiele. Są to przeważnie szczątki zasobów archiwalnych, nie stanowiące wprawdzie zwartej całości, lecz dzisiaj, przy zniszczeniach okupacyjnych, będące nader cennym materiałem.

MATERIAŁY DO OKRESU PRZED ROKIEM 1918

Na pierwszym miejscu należy tu wymienić archiwum Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, tzw. londyńsko-krakowskie.

Archiwum to przechodziło różne koleje losu. Powstało na przełomie XIX i XX wieku w Londynie, który po zjeździe paryskim 1892 r. był nie tylko siedzibą zarządu głównego, tzw. Centralizacji Z. Z. S. P. (przekształconego w r. 1899 na Oddział Zagraniczny P. P. S.), lecz również głównym ośrodkiem organizacyjno-wydawniczym P. P. S. Tu wydawano organ teoretyczny P. P. S. *Przedświt* i kwartalnik popularno-naukowy *Światło*, tu drukowano odezwy i broszury, które potem przemycano do Królestwa. Tu też szkolono działaczy socjalistycznych dla kraju.

Gdy ruch socjalistyczny w kraju zaczął się coraz bujniej rozwijać a wpływy P. P. S. przenikać do coraz szerszych kół proletariatu polskiego, postanowiono przenieść ośrodek dyspozycyjny z Londynu do Krakowa. W r. 1902 przenosi się tam redakcja *Przedświtu* a nieco później zostaje przewieziony skład wydawnictw londyńskich.

Przy przenoszeniu ośrodka dyspozycyjnego do Krakowa, archiwum Z. Z. S. P. (później Oddziału Zagranicznego P. P. S.) przekazano

w ręce sympatyka P. P. S. starego emigranta, obywatela brytyjskiego, W. Wojnicza. Po powstaniu państwa polskiego archiwum to przewiezione zostało do kraju.

Po r. 1902 Kraków staje się głównym ogniskiem pracy partyjnej. Tu prowadzi się działalność wydawniczo-propagandową, urządza się kursy (szkoła partyjna w r. 1910 pod kierownictwem Emila Bobrowskiego), rozwija się akcję uświadamiającą. Tu też narasta nowe — tzw. krakowskie — archiwum partyjne.

Archiwa: londyńskie i krakowskie zostały zdeponowane przed wojną w Instytucie Badania Najnowszej Historii Polski. Stamtąd razem z innymi aktami wywieźli je Niemcy w r. 1939 do Oliwy. Ważniejsze akta powędrowały prawdopodobnie gdzieś w głąb Niemiec. W Oliwie zostały tylko resztki, które w r. 1946 Archiwum Wojskowe przekazało Wydziałowi Archiwalno-Historycznemu C. K. W. P. P. S.

Odzyskane resztki archiwum Z. Z. S. P. składają się z 25 tek. Przy porządkowaniu go przyjęto podział rzeczowy zachowując wewnątrz działów porządek chronologiczny. Tam gdzie, wobec różnorodności zagadnień i jednoczesnej szczupłości materiału podziału rzeczowego dokonać nie było można, zastosowany został podział językowy. Każda z tek jest opatrzona rotulusem podającym ilość akt oraz ich treść a dla druków — autora lub wydawcę, tytuł oraz miejsce i rok wydania.

W tekach tych znajdują się m. in.: druki i prasa w języku angielskim (1890—1907), druki czeskie (1907), prasa duńska, szwedzka i fińska (1896—1905), druki i prasa w języku francuskim (1896—1909), prasa holenderska (1896—1907), druki litewskie (1897—1908), druki łotewskie (1897—1899), druki i prasa w języku niemieckim (1880—1907), druki i prasa w języku rosyjskim (1892—1907), druki Socjalistycznej Partii Białorusi (1904—1905), materiały dotyczące Rosji (1890—1896), druki ukraińskie (Zakordonnyj Komitet Rewolucijnoj Ukrainskoj Partii) (1900—1908) ulotki dotyczące pogromu Żydów w Kiszyniowie (1903), materiały dotyczące obchodów 1-majowych (1891—1903), materiały dotyczące Międzynarodowego Kongresu Socjalistycznego w Amsterdamie (1904), materiały dotyczące spraw polskich za granicą (1900—1909), okólniki i druki Z. Z. S. P. (1899), korespondencja wpływająca do redakcji *Światła* (1899).

Powyższe uzupełniają broczury drukowane bądź w Londynie, bądź w kraju, zawierające dość bogaty — niestety jednak fragmentaryczny — materiał dotyczący zjazdów P. P. S., działalności parlamentarnej klubu polskich posłów socjalno-demokratycznych z Galicji, wyszkolenia bojowego członków Organizacji Bojowej P. P. S.

Ponadto w posiadaniu Archiwum C. K. W. P. P. S. znajdują się następujące wydawnictwa dotyczące polskiego ruchu socjalistycznego i rewolucyjnego przed r. 1918:

1) *Czerwony Sztandar*, organ Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy, z lat 1905—1906 (kilkadziesiąt numerów);

2) *Materiały do historii P. P. S. i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim* (do r. 1904);

3) *Naprzód*, organ Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej, z lat 1899—1918;

4) *Pobudka*, czasopismo narodowo-socjalistyczne, wydawane w Paryżu, z lat 1889—1891;

5) *Robotnik* z lat 1894—1906 (kilkadziesiąt numerów);

6) *Z pola walki*, wydawane w Londynie.

Wreszcie materiały znalezione w papierach Ksawerego Praussa: rękopis obszernego wspomnienia z pobytu w X Pawilonie, dokładny opis Szlisselburga i wspomnienia z pobytu w tej twierdzy w latach 1886—1896, opis demonstracji na pl. Grzybowskim pióra jednego z uczestników

MATERIAŁY DO OKRESU 1918—1939

Należą tu przede wszystkim ocalałe szczątki archiwum krakowskiego, które wraz z archiwum londyńskim zostało w r. 1939 wywiezione przez Niemców do Oliwy.

Trzeba tu zaznaczyć, że po połączeniu się, w kwietniu 1919 r., P. P. S. - D. Galicji i Śląska z P. P. S. zaboru rosyjskiego, archiwalia obu partii uległy scaleniu i utworzyły jeden zespół archiwalny P. P. S. Kraków—Warszawa.

Przetrzebione gruntownie przez Niemców archiwalia te stanowią obecnie dość luźny zasób, na który składają się przeważnie ulotki i druki; stosunkowo niewielka ich ilość pochodzi jeszcze z lat poprzedzających powstanie państwa polskiego.

Do zasobu tego należą m. in.: ulotki w języku polskim (1894—1930), żydowskim (1920—1926) i niemieckim (1917—1918), materiały dotyczące wyborów do rad miejskich w r. 1916, 1919, 1921, 1925, ulotki, afisze i plakaty wyborcze z r. 1919 i 1922, materiały dotyczące XVIII Kongresu P. P. S., ulotki stronnictw prawicowych z r. 1920, materiały dotyczące Związku Zawodowego Robotników Rolnych (1919—1939), ulotki i druki Partii Niezależnych Socjalistów, ulotki i druki dotyczące Śląska, ulotki i afisze związane z obchodem 30-lecia P. P. S., rękopisy M. Niedziałkowskiego.

Z pozostałych zasobów dotyczących tego okresu należy wymienić sprawozdania stenograficzne z posiedzeń sejmowych w latach 1919—1933. Uzupełnienie tych sprawozdań stanowią preliminarze budżetowe, uwagi i sprawozdania Najwyższej Izby Kontroli, exposé ministrów skarbu z lat 1919—1938 itp. Osobny dział stanowią archiwalia dotyczące prac sejmowych w latach 1920—1934 (15 tek), zawierające m. in. projekty zmiany Konstytucji. Wymienić należy również wykazy składu osobowego Sejmu i Senatu oraz poszczególnych komisji.

Na uwagę zasługują też: Biuletyn Informacyjny B. B. W. R. z lat 1928—1929, zbiór odezw wyborczych B. B. W. R. z r. 1928 oraz archiwalia klubu sejmowego B. B. W. R

Materiały do tego okresu uzupełniają: akta (niekompletne) dotyczące procesu brzeskiego oraz *Naprzód* z lat 1918—1939 i *Robotnik* z lat 1919, 1920, 1930, 1935.

MATERIAŁY DO OKRESU 1939—1945

Z okresu tego w Archiwum C. K. W. P. P. S. znajduje się niewielka ilość dokumentów dotyczących działalności Polskiej Armii Ludowej, szczególnie w Kielecczyźnie, Socjalistycznej Organizacji Bojowej oraz wydawnictwa podziemne (periodyki, broszury, ulotki) wszystkich kierunków i wszelkiej treści. Zbiór tych wydawnictw jest niekompletny, obejmuje przeszło 200 tytułów, z czego przytłaczającą większość stanowią wydawnictwa warszawskie.

ARCHIWUM KOMITETU CENTRALNEGO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Archiwum Komitetu Centralnego PPR powstało na początku 1945 roku. Skupiło ono przede wszystkim dokumenty i materiały PPR z okresu okupacji, więc archiwum Komitetu Centralnego oraz komitetów obwodowych i okręgowych partii. Poza tym otrzymało od gen. Witolda w depozyt archiwum Sztabu Głównego Gwardii Ludowej oraz szereg zbiorów prywatnych. Na zbiory archiwum składają się również materiały zakupione bądź wymienione z innymi instytucjami. W toku pracy archiwum rozszerzyło swój stan posiadania przez zakup prasy emigracyjnej za granicą oraz przez otrzymanie archiwum Juliana Brun-Bronowicza z Brukseli, zawierającego materiały do ruchu robotniczego w Polsce, oraz zbiory innych osób. Oddzielny zespół dokumentów stanowi archiwum adwokata Teodora Duracza.

Archiwum PPR składa się z dwóch działów: I. Materiały do okresu okupacji. II. Materiały do ruchu robotniczego przed 1939 r.

I. MATERIAŁY DO OKRESU OKUPACJI

Archiwum Komitetu Centralnego PPR z okresu okupacji obejmuje nie tylko dokumenty PPR, lecz również innych ugrupowań politycznych, zarówno w kraju jak i na emigracji.

Z materiałów KC PPR archiwum posiada protokoły posiedzeń KC, sprawozdania obwodów do KC, korespondencję KC PPR z innymi organizacjami z roku 1944, poza tym deklaracje, odezwy, okólniki i instrukcje od powstania Polskiej Partii Robotniczej do wyzwolenia (1942—1945). Z dokumentów obwodowych w archiwum znajdują się protokoły, sprawozdania, spisy członków itp. Materiały okręgowe są przeważnie rękopiśmienne. Dokumenty te odzwierciedlają program polityczny i walkę PPR w okresie okupacji: a więc organizowanie siły zbrojnej przeciw okupantowi, pracę nad montowaniem frontu narodowego, udział PPR w organizowaniu Rad Narodowych, wspólne deklaracje różnych organizacji, plakaty i odezwy.

Archiwum przejęło dokumenty Sztabu Głównego Gwardii Ludowej. Są to rozkazy, raporty, instrukcje, wywiad, korespondencja, akta „scaleniowe" kronika, technika wojskowa. Ten dział poza drobnymi lukami posiada dokumenty od powstania Gwardii Ludowej. W raportach są wiadomości nie tylko o akcjach zbrojnych, lecz również o sytuacji politycznej w danym obwodzie czy okręgu oraz o pracy organizacyjno-społecznej poszczególnych oddziałów. Akta scaleniowe wykazują, jak w latach 1943—1944 rozwijała się współpraca między AL, BCH, AK. Wywiad odzwierciedla stosunki między różnymi ugrupowaniami wojskowymi w kraju, a przede wszystkim siłę i miejsce pobytu wroga i terror, jaki stosował.

Oprócz materiałów Sztabu Głównego archiwum posiada rozkazy, raporty, wywiady i inne dokumenty różnych obwodów i okręgów, otrzymane bezpośrednio od dowódców obwodowych czy okręgowych. Są to przeważnie rękopisy.

Dla uzupełnienia materiału dokumentarnego archiwum zorganizowało zbieranie wspomnień z okresu okupacji od uczestników walki zbrojnej według specjalnie opracowanej ankiety. Zebranych jest już 246 wspomnień. Dotyczą one całego okresu okupacji.

Archiwum posiada również pojedyncze dokumenty innych organizacji: AK, Delegatury rządu emigr., NSZ itp.

Poważną pozycją archiwum jest prasa: 315 tytułów z okresu okupacji, 70 tytułów z okresu powstania warszawskiego. Jest to prasa wszystkich najważniejszych ugrupowań w kraju. Przeważają pisma, które wychodziły w Warszawie.

Z okresu 1940—41 roku archiwum posiada *Biuletyn Radiowy, Zwyciężymy* i inne.

Prasa Polskiej Partii Robotniczej — 38 tytułów. Z prasy centralnej: *Trybuna Wolności, Głos Warszawy, Kolejarz Polski, Przegląd Tygodnia* i inne; z prasy terenowej: *Trybuna Robotnicza, Trybuna Zagłębia* (Zagłębie Śląsko-Dąbrowskie), *Głos Łodzi, Trybuna Ludu* (Kraków), *Głos Częstochowy, Głos Miechowa* i inne.

Z prasy Polskich Socjalistów i RPPS posiada archiwum 10 tytułów. Są to przeważnie pisma wcześniejszego okresu z lat 1940—42. Jak wszystkie pisma z tego okresu pochodzą one z archiwum gromadzonego przez Pawła Findera, sekretarza KC PPR (1943 r.). Wymienić należy *Sztandar Wolności, Barykadę Wolności, Kuźnię, Zagadnienia* i inne. Z lat 1943—44 *Robotnik, Kurier* (PAL) i inne.

Z prasy wydawanej przez organizacje wojskowe: Gwardię Ludową i Armię Ludową jest 9 tytułów: *Gwardzista, Armia Ludowa* i inne.

Z prasy Krajowej Rady Narodowej — 4 tytuły: *Rada Narodowa, Informator Krajowej Rady Narodowej* i inne.

Z prasy Stronnictwa Ludowego — 20 tytułów. Są to pisma różnych odłamów Stronnictwa Ludowego jak *Wola Chłopska, Niwa* (lewe skrzydło, które solidaryzowało się z KRN), *Przez walkę do zwycięstwa* (prawe skrzydło), *Żywią i bronią* (pismo Batalionów Chłopskich) i inne.

Z prasy syndykalistów — 8 tytułów, demokratów — 6 tytułów, 98 tytułów z prasy Stronnictwa Narodowego, W. R. N., Stronnictwa Pracy, Stronnictwa Ludowego, które wchodziły w skład Krajowej Reprezentacji Politycznej. Z prasy AK — 19 tytułów.

Z prasy sanacyjnej — 15 tytułów, NSZ — 13 tytułów, Miecz i Pług, ZOR, Racławice i inne — 85 tytułów. Z pism antyhitlerowskich w języku niemieckim (wydawnictwa Wydz. „N" Armii Krajowej) — 6 tytułów.

Z druków nieperiodycznych archiwum posiada 41 broszur różnych ugrupowań.

Dokumentów z emigracji jest niewiele: pojedyncze dokumenty Polskiego Związku Postępowego w Londynie, dokumenty ruchu oporu w języku francuskim z Francji i inne. Natomiast prasy jest 166 tytułów. Reprezentuje ona różne ugrupowania. Prasa ta wydawana była w Anglii, Francji, Włoszech, Szwajcarii, Palestynie.

Książek i broszur wydanych na emigracji archiwum posiada 316 tytułów. Reprezentują one różne ugrupowania i były wydawane w Anglii, Francji itp. Przeważnie w języku polskim, są jednak także w języku angielskim, francuskim, niemieckim. Część z nich traktuje o klęsce wrześniowej 1939 roku, inne poruszają zagadnienia ekonomiczne, polityczne i wojskowe.

II. MATERIAŁY DO RUCHU ROBOTNICZEGO PRZED 1939 R.

Materiały objęte tym działem dotyczą dwóch okresów:
1. Do powstania niepodległego państwa polskiego (do 1918 r.);
2. Od 1918 do 1939 r.

1. Materiały do pierwszego okresu (do 1918 r.) to przede wszystkim wydawnictwa periodyczne, opracowania dokumentów i broszury. Ograniczamy się do podania najważniejszych.

Z wydawnictw PPS znajdują się w archiwum m. in.: *Przedświt* za okres 1896—1920 przy czym nie wszystkie lata są kompletne, *Placówka* — maj — grudzień 1912, *Jutro* — organ młodzieży postępowo-niepodległościowej — 1910, 1912, 1916—1921 pojedyncze numery, *Jedność Robotnicza* — 1916 II półrocze, 1917—1918 komplet.

Z wydawnictw SDKP i L należy wymienić: *Przegląd Socjal-Demokratyczny* — 1902—1904 komplet (od 1904 do 1908 pismo nie wychodziło) od 1908—1910 komplet; *Przegląd Robotniczy* Zurych—Kraków — 1900, 1901, 1904, 1905 — komplet; *Sprawa Robotnicza* Paryż — 1893—1896 komplet; *Nasza Trybuna* (organ grupy tzw. „rozłamców"), Warszawa — 1915 trzy numery, 1916 komplet, 1917—1918 pojedyncze numery.

2. Materiały do drugiego okresu (1918—1939) to przede wszystkim archiwum adw. Duracza, akta procesów politycznych, w których bronił Duracz. Obejmują materiały z lat 1919—1939, około 2000 teczek. Mamy tu akta oskarżenia, wyroki, skargi apelacyjne, kasacyjne, materiały śledztwa policyjnego, sądowego, rozpraw sądowych oraz autentyczne materiały partyjne i związkowe, jak ulotki, broszury, gazety itd. Dotyczą one przynależności do KPP i innych organizacji rewolucyjnych, działalności związków zawodowych, organizowania bezrobotnych, demonstracji i pochodów, strajków, organizacji pomocy dla więźniów politycznych, słowem wszelkich dziedzin walki masowej proletariatu i chłopstwa w okresie międzywojennym.

Materiały powyższe stanowią poważny przyczynek do odzwierciedlenia walki klasy robotniczej a zwłaszcza KPP w latach 1919—1939.

Archiwum adw. Duracza jest w chwili obecnej w stadium porządkowania.

Poza tym na materiały do drugiego okresu składają się dokumenty, wydawnictwa periodyczne i broszury, np. materiały Rad Delegatów Robotniczych, zawarte w 22 teczkach. Przeważnie rękopisy. Zawierają one uchwały, regulaminy, rezolucje Rad Delegatów, materiały IV narady większych Rad, która odbyła się 15. VI. 1919 r. w odpowiedzi na okólnik Centralnej Rady w sprawie powstania i składu Rad Delegatów. Jest to materiał rękopiśmienny, dający obraz każdej Rady — są tam odpowiedzi na pytania: kiedy powstała Rada,

jak odbyły się wybory, jaki był klucz wyborczy, jakie partie były reprezentowane w Radzie, skład delegatów itd. Znajdują się tam również dokumenty wydziału prawnego Warszawskiej Rady Delegatów — mamy tu sprawy: strajków, odszkodowań, usuwania z pracy, materiały o represjach wobec ruchu robotniczego i wiele innych.

Dokumentów Komunistycznej Partii Robotniczej Polski i Komunistycznej Partii Polski jest 101 tytułów. Między innymi są tu materiały wszystkich zjazdów partyjnych począwszy od sprawozdania ze zjazdu zjednoczeniowego SDKP i L i PPS-lewicy w 1918 r. do VI Zjazdu KPP w 1932 r., uchwały niektórych plenarnych posiedzeń KC KPP na przestrzeni lat 1924—1037, ważniejsze uchwały partii od zjazdu zjednoczeniowego w grudniu 1918 r. do konferencji partyjnej 1920 r., uchwały konferencji partyjnych itd.

Odezw KPP — ogółem 225. Najwięcej odezw pochodzi z okresu 1934—1937 z terenów Górnego Śląska, Zagłębia Dąbrowskiego i Śląska Cieszyńskiego. Odezwy dotyczą przede wszystkim zagadnień bytu klasy robotniczej i walk strajkowych. Wiele odezw poświęconych jest konieczności zjednoczenia szeregów robotniczych, kilka listów otwartych KC KPP do CKW PPS i Stronnictwa Ludowego.

Z działalności Komunistycznej Frakcji Poselskiej archiwum posiada interpelacje, przemówienia i wnioski posłów komunistycznych w czasie obrad sejmowych.

Z wydawnictw periodycznych okresu 1918—1939 znajdują się w archiwum wydawnictwa pepesowskie, komunistyczne, ludowe (m. in. *Wyzwolenie* 1920—1937) i szereg innych.

Najważniejsze z wydawnictw KPRP i KPP: *Czerwony Sztandar* — organ KC KPP za lata 1924—1938 prawie komplet; *Sztandar Socjalizmu* — grudniowy numer 1918 r.; *Nowy Przegląd* — organ KC KPP 1923—1926 pojedyncze numery, od 1929 do 1937 komplety; *Gromada* 1918 — jako organ SDKP i L, od 1919 do 1932 — jako organ KPRP i KPP nie kompletna; *Biuletyn Dyskusyjny* 1926—1927; *Głos Komunistyczny* 1921—1925 komplet; *Towarzysz* — organ KC Komunistycznego Związku Młodzieży Polski od 1928 do 1937 pojedyncze numery. Z wydawnictw Kominternu: *Internationale Presse Korrespondenz* — 1922 pierwsze półrocze, 1924 — komplet, 1925 i 1930 prawie komplet; *Rundschau* 1933—1938 komplety.

Z pism lewicowych pod wpływem komunistycznym m. in.: *Informacje Prasowe* 1935—1936 pojedyncze numery; *Wiadomości* — Paryż, 1936, 3 numery; *Prąd* — jednodniówka literacko-społeczna, Lwów, 1936; *Ze Świata* 1932.

Z wydawnictw Niezależnej Partii Chłopskiej (N. P. Ch.): *Niezależny Chłop* 1925—1926; *Walka Chłopska* 1925; *Nasza Prawda* 1927; *Walka Wsi* 1925; *Walka Oraczy* 1925.

W archiwum jest również prasa wydawana przez Polaków w Hiszpanii, jak: *Dąbrowszczak* maj—grudzień 1937; *Żołnierz Wolności* organ Kompanii Mickiewicza 1937—1938; *Ochotnik Wolności* z 1938 roku i inne.

Poza tym należy wymienić następujące pisma niemieckich socjal-demokratów: *Die Neue Zeit* 1883—1923; *Sozialistische Monatshefte* 1906—1920 i inne.

Na wzmiankę zasługują niektóre opracowania dokumentów oraz broszury nielegalne o charakterze dokumentarnym. Ogółem około 400 tytułów.

S O M M A I R E

I. ETUDES

TADEUSZ JABŁOŃSKI — RÉPUBLIQUE DE PIŃCZÓW

Aux derniers jours de juillet 1944, époque où l'Armée Rouge approchait déjà, la population du district de Pińczów, dans la voïévodie de Kielce, organisée dans plusieurs mouvements armés clandestins, tels que Armée d'Intérieur (Armia Krajowa), Armée Populaire (Armia Ludowa), Bataillons Paysans (Bataliony Chłopskie) et autres, s'insurgea contre l'occupant allemand et le chassa de la région. Cette période d'insurrection qui a duré quinze jours, fut ensuite appelée „République de Pińczów".

Le traité de M. Jabłoński, basé sur les souvenirs personnels de l'auteur et complété, par la suite, par les documents provenant de ce qu' on a pu sauver des archives de l'Armée d'Intérieur de la circonscription de Pińczów et par le rapport du commandant de la circonscription de Cracovie de l'Armée Populaire, constitue une intéressante contribution à l'histoire de la lutte du peuple polonais contre l'occupant allemand.

JANUSZ DURKO — AFFAIRE MARCIN KASPRZAK

Marcin Kasprzak, éminent militant du mouvement ouvrier à la fin du XIX-ème et au début du XX-ème siècles, s'était trouvé, du fait des conditions particulières de son activité clandestine dans les régions occupées par les russes, injustement accusé d'entretenir des relations avec la police russe.

Se basant sur les documents jusqu' à présent en partie inconnus, l'auteur cherche à identifier l'accusateur de Kasprzak

II. DOCUMENTS — RELATIONS — LETTRES

LETTRES DE JAN STROŻECKI À MARIAN ABRAMOWICZ

Les lettres de Jan Strożecki adressées à Kazimierz Pietkiewicz, publiées dans le premier fascicule de cette revue, étaient celles se rapportant à la période de temps comprise entre décembre 1897, date de l'arrivée de Strożecki à Średnie-Kołymsk, au pays des Yakoutes, et les premiers jours de janvier 1900. Les lettres de Strożecki à Abra-

mowicz constituent la suite de l'histoire des déportés de Średnie-Kołymsk, de la fin de 1900 jusqu' aux premiers jours de septembre 1902. Ces lettres, tout comme celles adressées à Pietkiewicz, sont une précieuse soucre de renseignements sur la vie des revolutionnaires polonais et russes, déportés en Sibérie.

Des 17 lettres de Strożecki à Abramowicz conservées, la rédaction a fait publier 8, les plus intéressantes à son avis. Elles sont précédée de la description de Średnie-Kołymsk, écrite par un autre déporté, Stanisław Paliński.

DOCUMENTATION SUR LA GRÈVE DES OUVRIERS AGRICOLES DE LA RÉGION DE POZNAŃ (1921)

Les écrits publiés (acte d'accusation et comptes-rendus des grévistes adressés au Syndicat des Ouvriers Agricoles) concernent la très importante grève des ouvriers agricoles dans la voïévodie de Poznań, en automne 1921. Sa cause immédiate fut la non-observation, par les propriétaires terriens, du contract collectif. Une introduction relatant la situation générale à la veille de la grève, précède la documentation en question.

RELATION DE VON DEM BACH SUR L'INSURRECTION DE VARSOVIE

SS-Obergruppenführer et général do police von dem Bach, commandant les forces allemandes qui ont combattu l'insurrection de Varsovie (août — septembre 1944) écrivit sa relation en février 1947, à Varsovie, où il est venu témoigner au procès Fischer devant la Cour Suprême Nationale. Cette relation était une réponse à l'enquête de l'Institut du Souvenir National qui avait pour but d'obtenir de von dem Bach des renseignements sur l'ordre de bataille allemand, le cours des hostilités et les traits particuliers des détachements allemands et leurs commandants.

Cette relation, bien que souvent inexact, soit du fait que son auteur, à dessein, présente les faits de facon à s'y faire apparaître sous un jour favorable, soit que sa mémoire lui fait défaut, constitue néanmoins un appréciable apport à l'histoire de l'insurrection de Varsovie.

JOURNAL D'IWAN WASZENKO

C'est le journal d'un soldat de la brigade russe de SS, commandée par Kamiński, qui combattait l'insurrection de Varsovie. Le journal comprend la période du 2 août 1944 (date d'entrée de la brigade en action) au 2 septembre, jour où son auteur a été tué dans

les forêts de Kampinos, aux environs de Varsovie. Le journal qui, d'une manière intéressante, complète l'histoire de l'insurrection de Varsovie, tomba alors entre les mains des partisans polonais.

III. RAPPORTS ET COMPTES-RENDUS

MIECZYSŁAW BIERNACKI — CAMPAGNE DE SEPTEMBRE DANS LA LITTÉRATURE POLONAISE

Les ouvrages sur la campagne polonaise de septembre 1939 sont relativement peu nombreux et l'élaboration de la question est rendue extrèmement difficile du fait du manque de documents qui, soit ont été dètruits, soit sont tombés entre les mains de l'ennemi. Malgré ces difficultés, plusieurs ouvrages ont été écrits, aussi bien sous l'occupation allemande en Pologne que par des émigrés et après la libération du pays.

TADEUSZ MANTEUFFEL — ENSEIGNEMENT UNIVERSITAIRE CLANDESTIN À VARSOVIE ENTRE 1940—1944

Le professeur Manteuffel se base sur l'ouvrage intitulé „Université clandestine des Terres de l'Ouest", de Władysław Kowalenko, ainsi que sur les articles: „Instruction en temps de guerre", de Czesław Wycech, et „Science polonaise pendant l'occupation" de Stefan Pieńkowski, parus dans le périodique trimestriel: „Przegląd Historyczno-Oświatowy", pour faire un compte-rendu sur l'activité des universités clandestines à Varsovie sous l'occupation hitlérienne.

KRZYSZTOF DUNIN-WĄSOWICZ — ESSAI D'HISTOIRE DU MOUVEMENT POPULAIRE

Compte-rendu sur le „Mouvement populaire en Pologne", livre de Tadeusz Rek, militant connu du mouvement populaire.

IV. CHRONIQUE SCIENTIFIQUE

ARCHIVES DU COMITÉ EXÉCUTIF CENTRAL DU PARTI SOCIALISTE POLONAIS (P. P. S.)

Les anciennes archives du Comité Exécutif Central du P. P. S. ayant été détruites pendant la guerre, le service des Archives, créé par les autorités du parti, s'est occupé, à dater de 1945, de leur reconstitution. Il est notamment parvenu à retrouver les restes de plusieurs divisions des anciennes archives (entre autres celles de Londres). En ce qui concerne la période de la II-ème Guerre Mondiale,

les archives possèdent un certain nobre d'écrits ayant trait au Mouvement Socialiste Armé (Socjalistyczna Organizacja Bojowa) et à l'Armée Populaire Polonaise (Polska Armia Ludowa).

ARCHIVES DU COMITÉ CENTRAL DU PARTI OUVRIER POLONAIS (P. P. R.)

Les archives du Comité Central du P. P. R., fondées au début de 1945, contiennent, avant tout, les documents et écrits du Comité Central et des comités régionaux du parti, du temps de l'occupation, les archives de l'Etat-Major de la Garde Populaire (Gwardia Ludowa), et plusieurs collections privées. Elles possèdent, en outre, des écrits ayant trait à l'histoire du mouvement ouvrier. Ces derniers sont répartis en deux groupes distincts: I. Ceux comprenant la période de temps avant la fondation de l'indépendant Etat polonais (1918) et II. Ceux comprenant la période de temps entre 1918 et 1939.

Redaktor: DR STANISŁAW PŁOSKI
Sekretarz Redakcji: MGR JANUSZ DURKO

Redakcja:
Warszawa, Krakowskie Przedmieście 46/48,
Prezydium Rady Ministrów — Instytut Pamięci Narodowej
tel. 89-700 wewn. 38

Administracja:
Warszawa, ul. Daszyńskiego 18
Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza"
Konto PKO I-4848

Czcionkami Drukarni Toruńskiej Nr 4 Spółdzielni Wydawniczej „Wiedza"
Toruń, ul. Św. Katarzyny 4 — 5. VIII. 47 — 5000 — nr zam. 1418
E-040880.